



editored

SIDECAR

TAJEMNICZE MIASTECZKO
BOOTLEG SPRINGS

CRUSH

LUCY SCORE
CLAIRE KINGSLEY

Claire Kingsley, Lucy Score

Sidecar Crush

Tajemnicze miasteczko Bootleg Springs #2

Przekład: Krzysztof Sawka

Kochankom i artystom kryjącym się w każdym z nas.



1. Jameson

Nie obchodziło mnie, co o tym sądzi moja siostra. Moja obecność tutaj dzisiejszego wieczoru *nie była dla mnie dobra*.

Dzwoniła dziś do mnie już ponad pół tuzina razy i nalegała, żebym wyszedł w końcu z domu. Dlaczego? A kto by tam zrozumiał Scarlett. Gdy dziewczę raz sobie wbiło coś do głowy, to nie sposób było zmienić jej zdania. Teraz zaś najwyraźniej panna Scarlett Rose wymyśliła sobie, że jej brat powinien napić się czegoś mocniejszego w Czatowni.

Po jakimś czasie spędzonym we wspomnianym lokalu uznałem, że moja siostra nie ma racji. Niepotrzebnie tu przyszedłem. Byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym został w sklepiku. Zarabiałem na życie jako metaloplastyk i pracowałem obecnie nad dużym projektem; nie miałem czasu na nudę. Oczywiście lubiłem zimne piwo, jak każdy, a Nicolette serwowała je szybko i sprawnie. *Nie lubiłem* natomiast faktu, że połowa bywalców gapiła się na mnie z zaciekawieniem.

Wydawało im się, że są tak cholernie przebiegli. Ukradkowe spojrzenia przez ramię. Głowy pochylone do konspiracyjnych szeptów.

Wróciłem spojrzeniem do stolika i poruszyłem się niespokojnie na krześle. Otaczał mnie szum wielu rozmów. Wiedziałem, o czym szepczą ludzie. Wszyscy Bodine'owie wiedzieli. Zastanawiano się, czy nasz świętej pamięci ojciec był odpowiedzialny za zaginięcie, a być może nawet morderstwo nastoletniej Callie Kendall sprzed dwunastu lat.

Czy uważałem, że to zrobił? Sam nie byłem pewien. Między mną a ojcem nigdy nie było zbyt wiele miłości, nie oznaczało to jednak, że widziałem w nim mordercę.

Po prawdzie tata nie obdarzał nadmiarem miłości całego mojego rodzeństwa, z wyjątkiem Scarlett. Ona zawsze starała się najbardziej z nas wszystkich. Może to dlatego, że była najmłodsza, albo też dlatego, że była jedyną dziewczyną. Kto to wiedział?

Zdarzały się dobre chwile z nim oraz mamą, a w zasadzie było ich całkiem sporo. Tata jednak niczego nie ułatwiał. Zbyt często zaglądał do kieliszka. Oskarżał nas o wszystkie niepowodzenia w swoim życiu. Gibsonowi, mojemu najstarszemu bratu, obrywało się najmocniej. Stał się przez to paskudnym sukinkotem dla osób, z którymi nie łączyły go więzy krwi. Czasami również dla krewnych. Bowie postanowił zostać przeciwieństwem swojego ojca. Był całkiem miłym gościem. Przykładnym obywatelem. Nasz przyrodni brat Jonah, będący imiennikiem taty, nie miał przyjemności (lub pecha), aby dorastać w cieniu ojca. Moim zdaniem było to raczej błogosławieństwem.

Ja natomiast zawsze starałem się schodzić mu z drogi. Nie wychylać się. Być niewidzialnym. Zasadniczo zawsze tak postępowałem i dobrze na tym wychodziłem.

Aż do teraz. Nie dało się uciec przed całym miasteczkiem szepczącym o starym Jonahu Bodinie i cholernym swetrze Callie Kendall. Teraz wszystkie oczy zwracały się w moją stronę i wcale mi się to nie podobało. Ani trochę.

Wilgoć formowała się w kropelki na butelce mojego piwa, a przez salę przepływały aromaty frytek czosnkowych i whisky. Wziąłem łyk alkoholu i przesunąłem kciukiem po chłodnym szkle.

Bowie siedział naprzeciwko mnie ze wzrokiem utkwionym w własnej butelce. Zazwyczaj był nieco bardziej gadatliwy, dzisiaj jednak zachowywał milczenie. Nie pytałem o przyczynę. Obok niego siedziała June Tucker i czytała książkę. Lubiałem Juney. Bywała czasami zaskakująca, ale również nie mówiła zbyt często ani nie oczekiwała tego ode mnie. Zdarzało jej się jednak zadawać krępujące pytania.

Przy jej drugim boku siedział Jonah. Dowiedzieliśmy się o jego istnieniu zaledwie dwa miesiące temu, gdy przyjechał do miasteczka, szukając nas. Dowiedział się o śmierci taty oraz istnieniu rodzeństwa. Oczywiście Scarlett uznała go za jednego z Bodine'ów już po jakichś dziewięćdziesięciu sekundach znajomości. Stwierdziłem, że postąpiła właściwie. Jonah był porządnym gościem. Nie wiedział jeszcze, czy chce zostać w Bootleg Springs, a ja nie byłem pewien, czy znajdzie w sobie gotowość na zamieszkanie tu na stałe. Jakimś cudem (nie pamiętam szczegółów, gdyż umowa została zawarta w szóstej zmianie meczu softballowego, gdy już byłem całkiem poważnie upojony książycówką) Jonah i ja zostaliśmy współlokatorami.

Wziąłem kolejny łyk piwa i Scarlett posłała mi ciepły uśmiech. Stała przy sąsiednim stoliku ze swoim

partnerem, Devlinem. Niechętnie przyznałem z pozostałymi braćmi, że jest on odpowiednią partią dla naszej siostry. Kazała nam obiecać, że nie wrzucimy go znowu do jeziora. Udało nam się ją przekonać, że nie zrobimy tego, *chyba że sobie chłopak zasłuży*. Scarlett mogła nam później podziękować. Było oczywiste, że Devlin szaleje na punkcie Scarlett, ale od czasu do czasu należy przezornie zrzucić z pomostu każdego faceta. Nawet tego dobrego.

Zazwyczaj nie inicjowałem rozmowy z własnej woli, tym razem jednak spojrzałem na June.

— Gdzie się podziewa Cass, Juney?

June zamrugła.

— Poszła na randkę.

Zerknąłem na Bowiego. Zacisnął zęby i drgnęła mu powieka. W mig zrozumiałem, dlaczego to on był dzisiaj smętnym Bodine'em. Podkochiwał się w siostrze June, Cassidy Tucker, ale z całkowicie niezrozumiałych dla nas powodów nie podejmował jakiegokolwiek inicjatywy w tym kierunku.

— Randkę, co? — powiedziałem. — A z kim?

— Z jakimś internetowym znajomym — odparła June. — Powiedziałam jej, że prawdopodobieństwo znalezienia właściwego partnera za pomocą odpowiedniego kanału internetowego jest bardzo duże.

— Ty jej to zasugerowałaś? — zapytał Bowie.

— Jest to całkiem logiczne — stwierdziła June. — Cassidy chciałaby spotykać się z mężczyzną biorącym poważnie pod uwagę możliwość długotrwałego związku. Aplikacja randkowa znacznie poszerza zakres odpowiednich samców.

— Odpowiednich samców? — wtrącił się Jonah. — Mówisz tak, jakby Cassidy była zwierzęciem.

— Technicznie rzecz biorąc, wszyscy nimi jesteśmy — przyznała June. — *Homo sapiens* należą do królestwa zwierząt.

— Dzięki za lekcję biologii, Żuczku — prychnął Bowie.

— Bowie, czy doświadczasz uczucia zazdrości na myśl o tym, że Cassidy może mieć romantyczne spotkanie z innym mężczyzną? — zapytała beznamiętnie June. W jej pytaniu nie krył się sarkazm ani poczucie humoru. Zapytała z czystej ciekawości.

Zasłoniłem ironiczny uśmiech łykiem piwa.

— Nie — odparł Bowie. — Nic z tych rzeczy.

June wzruszyła ramionami i wróciła do lektury.

Scarlett usiadła obok mnie i szturchnęła łokciem pod żebra.

— Widzisz, Jame? Mówiłam, że dobrze ci zrobi wyjście na piwo. Nie cieszysz się, że wyszedłeś z ukrycia?

— Niespecjalnie.

— Och, przestań — powiedziała. — Ale z was dzisiaj smutasy. Przestań się krzywić, Bowie. Wyglądasz jak Gibs.

— Kto wygląda jak ja? — zapytał Gibson.

Staął za Scarlett, trzymając w ręku butelkę wody. Najmłodsze i najstarsze z rodzeństwa Bodine'ów stanowili jawne przeciwieństwa i nie chodziło wyłącznie o płeć. Scarlett była drobnej budowy ciała, natomiast Gibson wyróżniał się najwyższym wzrostem wśród nas. Najbardziej z nas wszystkich przypominał również tatę, co doprowadzało go do szewskiej pasji.

— Bowie — wyjaśniła Scarlett. — Siedzi tu i stara się skwasić swoje piwo.

Gibson jedynie coś burknął pod nosem.

— Słowo daję, że prezentujecie się dziś nadzwyczaj kiepsko — stwierdziła Scarlett. — A ja doskonale wiem dlaczego.

— Niby dlaczego? — zapytał Bowie.

Chciałem go kopnąć pod stołem za wdawanie się z nią w dyskusję.

— Ponieważ jesteście samotni — oznajmiła. — Jestem z was najmłodsza, a mam już tego wspaniałego mężczyznę. A wy, biedactwa, wciąż musicie kogoś sobie znaleźć.

— A kto powiedział, że chcemy? — zapytał Gibson.

Uderzyła go w ramię.

— Nie mówię o tobie, stary zgredzie. Znajdź kobietę, która z tobą wytrzyma, a obiecuję, że nauczę się gotować po to, aby upiec jej najpyszniejszy orzechowiec w całym hrabstwie Olamette. Będzie na to

zasługiwać.

Gibson prychnął i napił się wody.

— Ale wy — powiedziała, wskazując palcem osoby siedzące przy stoliku — wy musicie się nad tym zastanowić. Znajdźcie kogoś. Ustatkujcie się. To będzie dla was dobre.

— Tak dobre jak dla mnie wyjście na piwo? — zapytałem.

— Tak — odparła, stukając mnie w ramię. — A nawet lepsze. Daj spokój, Jame, ta dziewczyna, z którą się spotykasz, nie liczy się, jeżeli nie chcesz jej nawet przedstawić rodzinie.

— Już się z nią nie spotykam — powiedziałem.

— Co? — zapytała Scarlett podniesionym głosem. Devlin zatrzymał się za nią, jakby nie był pewien, czy powinien podejść, czy poczekać i zobaczyć, czy jest bezpiecznie. — Od kiedy?

Przewróciłem oczami i zgarbiłem się nad piwem. Już połowa lokalu gapiła się na nas otwarcie. Druga połowa nadstawiała uszu, żeby coś usłyszeć.

— Jezu, nie dramatyzuj — powiedziałem. — Przestaliśmy się spotykać już jakiś czas temu. Nic wielkiego.

Przez jakieś dwa lata spotykałem się z Willą Sawyer, dziewczyną mieszkającą w stanie Maryland. Nie było to nic stałego. Dzieliła nas zbyt duża odległość. Czasami ona przyjeżdżała do mnie, a czasami ja jechałem do niej. Nie było to nic poważnego, ale miło spędzało się nam czas ze sobą. Marzyło jej się więcej zaangażowania, niż mogłem zaoferować. Poznała innego i o ile mi wiadomo, już planowali ślub. Zostawiła mnie bez mrugnięcia okiem, ale cieszyłem się jej szczęściem. Była miłą dziewczyną i zasługiwała na dobre życie.

— Mogłeś nam powiedzieć — stwierdziła Scarlett. — A ja już myślałam, że chowasz ją przed nami z jakiegoś powodu. Mogłeś na przykład wstydić się swojej rodziny.

Devlin postanowił jednak podejść do nas. Zbliżył się do Scarlett i objął ją w talii.

— Nie pleć bzdur, Scar — powiedziałem. — Nie chowałem jej przed nikim i wcale się was nie wstydzę. To po prostu nie było nic wielkiego.

— Szkoda, że już się skończyło — zauważył Gibson. — Byłeś chyba nieźle ustawiony. Mogłeś sobie podzielać, kiedy tylko chciałeś, bez smęcenia o uczuciach.

— Czy to nie jest dokładnie twój styl? — zapytała Scarlett z wyraźnie słyszalną pogardą dotyczącą nawyków randkowych (a raczej ich braku) Gibsona. — Odrobina akcji, kiedy tylko zechcesz. Żadnego smęcenia o uczuciach... czyli brak zaangażowania czy przywiązania do kogokolwiek.

— Scarlett, to, że wy zachowujecie się jak zakochane kundelki, nie znaczy, że inni muszą wyjść z siebie i związać się z kimkolwiek — odparł Gibson.

Scarlett wywróciła oczami i odwróciła się do niego plecami.

— A ty, June? Masz na oku kogoś wyjątkowego?

June spojrzała na nią znad książki.

— Nie.

— Jonahu? — zapytała następną osobę.

— Wybacz, Scarlett — odparł Jonah. — Nie bardzo.

Scarlett sapnęła i objęła ramię Devlina.

— Ale z was nudziarze. Chodź, zagrajmy w bilard.

Pod nieobecność Scarlett przy naszym stoliku zapanowała cisza. Moja siostra zatańczyła wokół stołu bilardowego, kręcąc tyłkiem przed oczyma Devlina. Od sposobu, w jaki na nią spoglądał, ciągle jeżyły mi się włosy na karku i musiałem sobie powtarzać, że obydwójce stanowią teraz parę. Miał prawo tak na nią patrzeć. Co więcej, *powinien* tak na nią patrzeć.

Wiedziałem, że żaden facet w życiu Scarlett nie mógł wygrać z nami jako jej braćmi. Gdyby ktoś na nią patrzył takim wygłodzonym wzrokiem, stłuklibyśmy go na kwaśne jabłko. Gdyby jednak tak nie spoglądał, zniechęciłibyśmy go za to, że jej nie docenia.

Moją uwagę zwrócił dźwięk telewizora znajdującego się za mną i gwar w barze zmniejszył się odrobinę. Nicolette przełączyła właśnie kanał na nowy odcinek reality show pod tytułem *Świat bez wygód*.

Sama koncepcja programu nie była jakaś odkrywczą. Grupka pomniejszych gwiazdek mieszkała w chatce gdzieś w głębi lasu, pozbawionej mnóstwa współczesnych udogodnień. Główną oś programu stanowiły interakcje między poszczególnymi uczestnikami przeplatane bezcelowym włóczęstwem się po lesie.

W normalnych okolicznościach program ten nie leżał w ramach moich zainteresowań.

Jednak zainteresowanie moje i wszystkich pozostałych mieszkańców Bootleg wiązało się z uczestnictwem Leah Mae Larkin w programie.

Leah Mae była jedną z nas. Obywatelką Bootleg. Mieszkała tu do dwunastego roku życia, kiedy to jej mama rozwiodła się z ojcem i przeprowadziła daleko stąd. Przez kilka następnych lat przyjeżdżała tu na wakacje, do czasu gdy reszta świata zachłysnęła się jej urodą, co sprawiło, że wybrała karierę modelki. Zrezygnowała z członu Mae i od tej pory była znana jako Leah Larkin.

W dzieciństwie była jedną z moich nielicznych znajomych, być może moją najlepszą przyjaciółką.

Nie widziałem jej od bardzo dawna. To nie było tak, że żywiłem do niej jakieś durne nieodwzajemnione uczucia. Leah Mae była teraz pełną gębą celebrytką. Interesował mnie jej udział w programie, gdyż rzadko kiedy jakiś mieszkaniec Bootleg trafiał do telewizji.

Obróciłem się i spojrzałem w ekran. Oto i ona: Leah Mae stojąca przed lustrem, spinająca długie blond włosy w kucyk. Zawsze chciała występować przed kamerą. Gdy byliśmy dziećmi, poświęciliśmy niezliczone godziny na rozpisywanie scenariuszy i odgrywanie ról. Przebierała się w różne ciuszki i chodziła jak modelka na wybiegu. Ciągle opowiadała, że zostanie sławną aktorką.

W kolejnej scenie uczestnicy szli wędkować nad pobliskie jezioro. Być może było to jedno z tych wyzwania, którym byli ciągle poddawani. Co tydzień jeden uczestnik odpadał w drodze głosowania i jak na razie Leah Mae ani razu nie była zagrożona.

Staralem się nie zwracać zbyt dużej uwagi, ale operator z uporem maniaka postanowił pokazywać zmagania Leah Mae z wędką. Pozornie wyglądało to tak, jakby Leah Mae nie miała pojęcia, za który koniec ją trzymać, to jednak nie była prawda. Wszyscy wiedzieliśmy, że Leah Mae mogła pokonać każdego w zawodach wędkarskich. Jasne, prowadziła teraz wytworne życie, pozowała do zdjęć i lśniła na wybiegach, więc nie miała zbyt wiele czasu na wędkowanie. Umiejętność ta była jednak niczym jazda na rowerze. Nie dało się jej tak łatwo zapomnieć.

Siedzący z nią w łódce towarzysz zapytał, czy nie potrzebuje pomocy. Brock Winston. Ten zniewieściały szarpidrut. Tworzył nie najgorszą muzykę, ale zniechęcałem go od pierwszej minuty w tym programie. Poślubił jakąś aktorkę, ale zdecydowanie przymiłał się do Leah Mae w sposób, który nie przystoi zonatemu mężczyźnie.

Cholerni celebryci. Czy nie wystarczyła mu jedna sławna dziewczyna? Musiał flirtować z inną?

Brock naprawił jej wędkę i nastąpiło zbliżenie kadru. Leah Mae spojrzała wprost w kamerę i wpadłem w sidła jej oczu. Jako dzieciak zawsze miała iskrę w oku, gdy odgrywała rolę. Teraz nie widziałem tej iskry. Jej spojrzenie było puste. Miała nadal piękne oczy, ale to nie była ta Leah Mae, którą znałem. Nie przypominała tej dziewczyny, z którą spędziłem kiedyś tak wiele czasu. Wyglądała niczym zwierzę uwięzione w klatce, zmuszone do wykonywania sztuczek.

Leah Mae skierowała wzrok na Brocka i jego twarz znalazła się w kolejnym kadrze. Patrzył na nią doskonale mi znanym spojrzeniem, które mówiło: *chcę cię dzisiaj przelecieć*. Każdy facet miał takie spojrzenie w arsenale i potrafiliśmy je rozpoznać, jeśli byliśmy wystarczająco uważni. I dokładnie w taki sposób Brock Winston spoglądał na Leah Mae Larkin na wielkim, durnym telewizorze w barze u Nicolette.

Odwrociłem się do piwa. Dalsza część programu przestała mnie interesować.

— Założę się, że ci dwoje baraszkuje sobie, gdy kamera nie patrzy — odezwał się Rhett Ginsler za moimi plecami.

— Tak myślisz? — zapytał Trent McCulty.

— To jasne jak słońce — stwierdził Rhett. — Wygląda jak cnotka niewydymka, ale założę się o dychę i słój księżycówki, że nocami bzyka się z tym Brockiem.

Poczułem, jak napinają się mięśnie na moich plecach, i zacisnąłem mocno dłoń na butelce.

— Może tak tylko udaje przed kamerą — powiedział Trent.

— Być może — odparł Rhett. — Tak czy siak, Leah Mae jest atencyjną dzidirą.

Wstałem tak szybko, że krzesło upadło za mną z głośnym trzaskiem na podłogę. Niemalże bez udziału woli stanąłem z mocno zaciśniętymi pięściami za Rhettem i Trentem.

— Sądzę, że powinniście przestać pieprzyć o niej farmazony. — Z mojego gardła wydobył się niski warkot.

Jeszcze zanim wybrzmiały do końca moje słowa, po moich bokach stanęli Bowie i Gibs, gotowi do

bijatyki. Pewnie nie wiedzieli, co mnie tak wkurzyło, ale nawet ich to nie obchodziło. Tak to już było z nami. Wspieraliśmy się nawzajem. Później mogli mnie sprać za to, że wciągnąłem ich w coś głupiego, chociaż zazwyczaj to akurat Gibson sprowadzał kłopoty na nasze głowy. Byłem gotów ponieść później konsekwencje. Nikt nie używał słowa *zdzira* w jednym zdaniu z *Leah Mae*. Nie w mojej obecności.

Rhett obrócił się na krzesło i spojrzął na mnie.

— A co ci do tego?

— Jest jedną z nas.

Rhett parsknął i napił się piwa.

— Pewnie tak. Przypomnij mi jednak, kiedy ostatnio postawiła stopę w Bootleg?

— To bez znaczenia — powiedział Bowie, a Gibson warknął potakująco. — Jameson ma rację.

— I pewnie sądzicie, że możecie coś z tym zrobić? — zapytał Rhett.

Wszystkie oczy były skierowane na nas. Granice zostały wyznaczone. Obok stanęły dwie kolejne osoby, wyraźnie po stronie Rhetta. Miałem to gdzieś. Jonah stanął po prawicy Gibsona. Nie dorastał tutaj, ale rozumiał więzy krwi.

— A żebyś wiedział, że coś z tym zrobimy — odparłem.

Rhett wstał w końcu. Był mniej więcej mojego wzrostu i mógł spojrzeć mi prosto w oczy. Odwzajemniłem spojrzenie z twardym wyrazem twarzy i zaciśniętą szczęką.

— Lepiej odsuńcie się od mojego baru, jeżeli zamierzacie wszczynać burdę — powiedziała Nicolette.

— O cholera. — To był głos Scarlett.

Zauważyłem, że Devlin stanął obok Bowiego. Zakasał rękawy, ale pochylił się ku nam i szepnął cicho.

— Uważajcie, chłopaki. Powinniście trzymać się z dala od kłopotów.

— Bootlegowa Sprawiedliwość, Dev — odparł Bowie, nie spuszczać ani na chwilę wzroku z Rhetta i Trenta.

— Wiem, wiem — powiedział Devlin.

Nie byłem idiotą. Gdybym uderzył pierwszy, chociaż można było tego uniknąć, to byłby zły pomysł. Gdybym jednak nie zaatakował pierwszy...

— Co ty tu tak właściwie robisz, Rhett? — zapytałem. — Nie powinienesz przypadkiem pilnować swojej dziewczyny?

— Co to niby ma znaczyć?

Wzruszyłem ramionami.

— Krążą plotki, że Misty Lynn grzmoci się z Wade'em Zirkelem. Widocznie nie jesteś wystarczająco męski, więc musiała poszukać rekompensaty gdzie indziej.

— Ty sukinsynu! — Rhett zamachnął się, a ja nie zamierzałem uciekać. Przyjąłem cios prosto w szczękę.

Tylko na to czekałem. Sprzedałem mu fangę w nos, a wokół mnie zapanował istny chaos. Rhett zasłonił twarz i wrzasnął, a po brodzie spływała mu krew. Gibson i Bowie rzucili się przed siebie, odpychając i okładając pięściami każdego, kto miał czelność stanąć im na drodze. Nawet Dev i Jonah przestali się hamować.

Utarczka zakończyła się równie szybko, jak rozgorzała, i poczułem, że ktoś mnie odciąga. Rozkwaśnięty nos Rhetta i to mi całkowicie wystarczyło. Wyglądało na to, że niewiele ciosów dosięgło celu. Jedyne Rhett puścił krew, chociaż Trent wyglądał, jakby miał obudzić się z podbitym okiem. Gibson kilkakrotnie rozprostował palce. Pozostali popatrzyli po sobie spode łba i rozeszli się na swoje miejsca.

— Jameson, co ty, do diabła, właśnie odwalilesz? — zapytała Scarlett. Dotknęła mojej zuchwy i obejrzała twarz w poszukiwaniu obrażeń.

— Rhett musiał dostać nauczkę i tyle — powiedziałem, odsuwając się poza zasięg jej rąk. — Idę do domu. Do jutra.

— Jeśli tak bardzo chciałeś iść, mogłeś to po prostu zrobić. Nie musiałeś nikogo walić po mordzie — zawołała za mną Scarlett.

Wyszedłem, zignorowawszy śledzące mnie spojrzenia. Tak, wszczynanie bójki w barze oznaczało, że ludzie będą patrzeć i zacząć gadać. To, że bijatyki w Czatowni w piątkowe wieczory były normą, to co innego. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby taka szumowina jak Rhett Ginsler bezkarnie wyrażała się w taki

sposób o Leah Mae. Niegdyś była moją przyjaciółką i to nadal coś dla mnie znaczyło. Trzeba było nauczyć barana manier.

Po powrocie do domu przeglądałem przez jakiś czas jej Instagrama. Mógł to być zwyczaj, jakiego trzymałem się już od pewnego czasu. Miałem świadomość, że to bardzo głupi zwyczaj. Nic się nie wydarzyło między mną a Leah Mae, gdy była zwykłą dziewczyną i odwiedzała tatę w czasie wakacji. Było oczywiste, że nic nie mogło wydarzyć się między nami również teraz.

2. Leah Mae

Krajobraz przemykał wokół mnie jako plamy zieleni i brązu. Nie mogłam się doczekać tej wyprawy (nie było mnie tu od tak dawna), ale nie przestawałam myśleć o najnowszym odcinku *Świata bez wygód*.

— Jak mogli mi to zrobić? — zapytałam.

Kelvin trzymał dłonie na kierownicy wynajętego auta i od czasu do czasu spoglądał na przymocowany do deski rozdzielczej telefon z wyświetloną mapą przedstawiającą trasę do Bootleg Springs. Miał na sobie koszulę frakową Ralph Lauren i szare spodnie, na jego nosie zaś spoczywały okulary przeciwsłoneczne Versace. Ja byłam modelką, ale Kelvin Graham również wyglądał na przedstawiciela mojej profesji. Właśnie w taki sposób udało mu się trafić do branży w wieku zaledwie szesnastu lat. Miał wygląd słicznego chłopca z reklam marki Abercrombie and Fitch. Ciemne włosy i piwne oczy. Zadbane, umięśnione ciało. Doskonałe rysy twarzy.

Bardziej jednak od prezentowania się przed obiektywem wołał stronę biznesową modelingu. Nie lubił, gdy mówiono mu, co ma robić. Prowadził obecnie własną agencję (zarządzał karierą zarówno moją, jak i dziesiątek innych modelek), dzięki czemu mógł sobie pozwolić na zapuszczenie brody, obcięcie włosów czy przytycie kilku kilogramów i nikt nie mógł mu tego zabronić.

— Podniecasz się bez powodu, maleńka — powiedział, nie spojrzawszy na mnie. — Obydwoje wiedzieliśmy, że zmontują to tak, żeby wyglądało na flirt między tobą a Brockiem.

— Ale nie flirtowaliśmy — stwierdziłam. — I słowo daję, że celowo dali mi felerną wędkę. Umiem wędkować, a oni sprawili, że wyglądałam jak idiotka.

— Wyglądałaś świetnie. — Posłał mi czarujący uśmiech.

Zerknęłam do telefonu. Rubryki towarzyskie wręcz kipiały od domysłów na temat relacji między Leah Larkin a Brockiem Winstonem na planie *Świata bez wygód*. Czy Leah zbałamuci Brocka i odbije go jego słodkiej żonce Maisie Miller?

Od czytania tych bzdur chciałam parsknąć. Brock podczas kręcenia okazał się miłym chłopakiem, ale nawet gdybyśmy obydwójce byli singlami, nie wzbudziłby nigdy mojego zainteresowania. Był zbyt płytki. Jednowymiarowy. Ładnie śpiewał, ale nie napisał własnego tekstu. Nie był wystarczająco twórczy. Spędziłam z nim wystarczająco dużo czasu na planie, żeby zwątpić w to, że w jego głowie kiedykolwiek powstała jakaś własna myśl.

Poza tym Brock zdecydowanie *nie był* singlem. Miał bardzo publiczny romans z Maisie Miller, gdy obydwójce byli jurorami w amerykańskiej edycji programu *Mam talent*. Rozkochali w sobie cały kraj czułymi spojrzeniami i słówkami szeptanymi do siebie przed kamerą. Gdy paparazzi przyłapali ich na pocałunku w jakiejś taniej restauracyjce na uboczu, wszyscy wręcz oszaleli. Widzowie kibicowali im z całych sił, a gdy w końcu zakochali się w sobie, wyglądało to na wymarzone przez wszystkich szczęśliwe zakończenie.

Teraz zaś wszyscy przewidywali, że będę jędzą, która zniszczy tę piękną bajkę. Kobieta, która skala ich miłość.

Nie zrobiłam tego. Wszystkie odcinki programu zostały już nakręcone i o ile było mi wiadomo, Brock wrócił do Maisie w Los Angeles. Nie zamieszczali nic w serwisach społecznościowych, ale dotyczyło to całej obsady. W naszych umowach było jasno wyjaśnione, co możemy, a czego nie możemy ujawniać przed wyświetleniem ostatniego odcinka, najłatwiej więc było po prostu na jakiś czas zrezygnować z serwisów społecznościowych.

Spojrzałam na pierścionek błyszczący na mojej lewej dłoni. Ja także nie byłam singielką, ale świat jeszcze o tym nie wiedział. Kelvin nalegał, aby zachować to dla siebie aż do ostatniego odcinka *Świata bez wygód*. Na czas filmowania zostawiłam pierścionek w domu i nie poinformowaliśmy nikogo oprócz mojej mamy oraz ojczyma. Oni natomiast potrafili zachować tajemnicę.

Teraz zaś wracaliśmy do mojego rodzinnego miasteczka, aby przekazać tacie nowinę.

Dzieciństwo spędziłam w Bootleg Springs w Wirginii Zachodniej, a po rozwodzie rodziców przyjeżdżałam tu do taty na wakacje. Miałam mnóstwo dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Całe dni spędzałam na picciu lemoniady i herbaty w blasku słońca. Skakałam w niezwykle ciepłe wody jeziora. Włóczyłam się do późna po okolicznych lasach. Wracałam do domu po zachodzie słońca, głodna, brudna i zmęczona.

Ostatni raz odwiedziłam Bootleg Springs, gdy miałam szesnaście lat. To właśnie wtedy zaginęła Callie Kendall. Była moją rówieśniczką i również przyjeżdżała tu na wakacje. Gdy tylko mama dowiedziała się o jej zaginięciu, błagała, żebym zamiast do Bootleg jeździła do Jacksonville.

Niedługo później weszłam na ścieżkę kariery. Bez przerwy brałam udział w przesłuchaniach, otrzymywałam zaproszenia na castingi, sesje zdjęciowe i pokazy mody. Wszystko działo się szybko, a moje życie niemal z dnia na dzień zmieniło się całkowicie. Łatwiej było tacie odwiedzić mnie, gdziekolwiek akurat byłam, niż zorganizować wycieczkę do Wirginii Zachodniej.

Jednak w tym roku stan taty się pogorszył. Mimo że rzucił palenie wiele lat temu, do teraz miał problemy z płucami. Poprzedniej zimy wylądował w szpitalu z zapaleniem płuc i powiedział mi o tym dopiero po powrocie do domu. Ciągle byłam na niego o to wściekła, ale twierdził, że po prostu nie chciał mnie martwić.

Był moim tatą. Oczywiście, że się martwiłam.

Czułam się paskudnie, że nie odwiedziłam go wcześniej. Na drodze jednak stanął *Świat bez wygód*, a po zakończeniu kręcenia programu czekała mnie seria sesji zdjęciowych. Teraz jednak nie miałam już nic w planach i wraz z Kelvinem mogliśmy poświęcić czas na dalsze planowanie mojej kariery. Dzięki odrobinie wolnego czasu i naszym zaręczynom miałam pretekst, aby odwiedzić Bootleg Springs.

Nie byłam tu od dwunastu lat, ale droga nadal wyglądała znajomo. Gdy zaś wjechaliśmy do miasteczka, poczułam się, jakbyśmy cofnęli się w czasie.

— Chyba jaja sobie robisz — powiedział Kelvin, gdy wyłoniły się przed nami pierwsze budynki.

— Ale że co? — zapytałam.

Opuścił okulary przeciwsłoneczne.

— Nic. Po prostu... powiedziałaś, że to mała miejscina w Wirginii Zachodniej. Chyba nie dosłyszałem części *mała miejscina w Wirginii Zachodniej*.

— Daj spokój, Kelvin, nie bądź snobem. To urocze miejsce.

— Nie użyłbym tego słowa, ale w porządku — powiedział.

Przewróciłam oczami i wyjrzałam przez okno. Droga do domu mojego taty wiła się na peryferiach miasteczka. Postanowiłam pokazać później Kelvinowi centrum. Z tego, co zauważyłam, Bootleg Springs niewiele zmieniło się od mojej ostatniej wizyty. Tata powiedział, że miasteczko rozwinęło się, odkąd turyści odkryli gorące źródła. Na razie jednak spowijał je ten sam czar, jaki pamiętałam z dzieciństwa.

Tata mieszkał jakieś pięć minut drogi od miasteczka. Kelvin spojrzał na mnie pytająco, gdy skręciliśmy na żwirową dróżkę, ale nie skomentował tego w żaden sposób. Przez jakiś czas podskakiwaliśmy na wyboistej drodze, aż w końcu naszym oczom ukazał się dom taty.

Budynek był w nieco gorszym stanie, niż go zapamiętałam. Drewniane listewki były wypaczone, a ganek stał nieznacznie przechylony.

Uśmiechnęłam się szeroko na widok mojego taty. Siedział na starym fotelu bujanym pod osłoną ganku, zupełnie jak za dawnych czasów. Kelvin zatrzymał się na podjeździe i wysiadłam z auta.

— Cześć, tatusiu.

Serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłam, jak powoli wstaje z fotela. Do tego widok przewodu z tlenem umieszczonego pod nosem i podłączonego do butli niemal doprowadził mnie do łez.

— Leah Mae, słoneczko — powiedział, wyciągając ręce w moim kierunku. Na głowie przeważały u niego teraz siwe włosy nad dawnym kolorem jasny blond, a zmarszczki w kącikach oczu i bruzdy na czole były głębsze niż poprzednio. Miał na sobie wyblakłą brązową koszulę i parę dżinsów, które najlepsze dni miały już za sobą.

Weszłam po skrzypiących schodach.

— Tato, nie mówiłeś, że jesteś podłączony do tlenu.

— Och, to? — zapytał, szarpiąc gumowy przewód. — To nic takiego. Małe udogodnienie. Wkrótce nie będę go potrzebował.

Przytuliłam go ostrożnie i zdziwiłam się, jak łatwo jest mi go objąć. Tata zawsze był roslym mężczyzną o beczkowatej klatce piersiowej i ramionach wielkich od pracy. Nadal był wysoki jak dawniej; mierzyłam niecałe 180 cm wzrostu, ale przy jego ponad 190 centymetrach wyglądałam jak mała dziewczynka. Wydawał się jednak znacznie mniejszy. Jego potężne rozmiary zanikały wraz z wiekiem albo z postęпами choroby.

Miał zaledwie 54 lata i był stanowczo zbyt młody na swój stan.

— Dobrze cię widzieć — powiedziałam, odsuwając się nieznacznie. Schody zaskrzypiały pod stopami Kelvina. — Tato, to jest Kelvin Graham. Kelvinie, to mój tata, Clay Larkin.

Tata przestał się uśmiechać i stanął wyprostowany. Miał dobrych dziesięć centymetrów więcej od Kelvina i widocznie zamierzał to wykorzystać.

— Panie Larkin — powiedział Kelvin pewnym głosem i wyciągnął dłoń do uścisku.

Tata zawahał się przez chwilę, ale w końcu uściśnął prawicę Kelvina.

— Kelvin, tak?

Kelvin zerknął na mnie, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Tak. Miło mi w końcu pana poznać. Gdy ostatnio odwiedził pan Leah, wyjechałem akurat w interesach.

— Zapewne — odparł tata.

Domyślałam się, że tata będzie na początku sceptycznie nastawiony do Kelvina. Tacy byli wszyscy ojcowie w Bootleg. Wkrótce jednak powinien się do niego przekonać.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Możemy wejść do środka, tato? To była długa podróż z lotniska.

Uśmiech ponownie zagościł na twarzy taty.

— Oczywiście, kochanie. Zapraszam.

Kelvin został z tyłu z rękoma w kieszeniach i przyglądał się budynkowi, a tata tymczasem wszedł do środka, ciągnąc za sobą wózek z tlenem.

Wnętrze domu było czyste i przytulne. W rogu stał kominek, a obok niego przykryty kocem starodawny fotel. W powietrzu unosił się delikatny zapach sosny i cynamonu. Na ścianach wisiało kilka moich zdjęć zrobionych w dzieciństwie, umieszczonych w źle dobranych ramkach.

Tata podszedł do starego rozkładanego fotela z podnóżkiem i rozsiadł się na nim. Chwilę zajęło mu ułożenie przewodów. Kelvin wszedł za nami, ale nie usiadł obok mnie na kanapie.

— Ślicznie tu masz — powiedziałam. — Betsy Stirling nadal przychodzi ci pomagać, prawda?

— Tak, Betsy zjawia się tu regularnie — odparł tata. — Sprawdza, jak się czuję, i pomaga mi utrzymać porządek.

Tata wzdrygał się przed zatrudnieniem kogoś do pomocy z utrzymaniem domu, ale uparłam się, gdy trafił do szpitala. A Betsy Stirling nadawała się idealnie do tej roli. Pracowała na pół etatu w klinice Bootleg Springs jako pielęgniarka i szukała dodatkowego zajęcia dla zabicia czasu. Pomagała tacie z zakupami i w sprzątanii domu, a także miała pod kontrolą jego stan. Czułam się o wiele lepiej, wiedząc, że mogę na niej polegać.

— Na jak długo przyjechaliście? — zapytał tata.

— Na parę dni — odpowiedział Kelvin.

Spojrzałam nieco zdumiona na Kelvina. Mieliśmy zaplanowany lot powrotny do Los Angeles za tydzień. Kelvin uparł się, żeby skorzystać w obydwie strony z lotniska w Pittsburghu (jakby obawiał się, że coś jest nie tak z lotniskami w Wirginii Zachodniej), więc musieliśmy opuścić Bootleg Springs w piątkowe popołudnie. Mimo to mieliśmy więcej czasu niż *parę dni*.

— Zostaniemy tu do piątku.

Kelvin odchrząknął, ale nic nie powiedział.

— Tato, jest coś, o czym chcielibyśmy powiedzieć ci z Kelvinem. — Serce zaczęło mi walić jak szalone i poczułam mrowienie w palcach. Nie wiedziałam, dlaczego tak się stresuję poinformowaniem go o naszych ślubnych planach. Z mamą nie czułam takiego dyskomfortu. Potrafiłam jednak przewidzieć mniej więcej, jak zareaguje. Tato? Był pod tym względem nieprzewidywalny. Poza tym na widok jego wątego stanu bałam się, że wprowadzę go w ciężki szok.

— W porządku — odparł, kładąc ręce na udach. Na ułamek sekundy zerknął na Kelvina, po czym wrócił spojrzeniem do mnie.

— Wiesz, że jestem z Kelvinem już od dwóch lat — zaczęłam. — Postanowiliśmy się pobrać.

— Hmm — mruknął tata. — Doprawdy?

— Tak — stwierdziłam, starając się nadać głosowi lekki ton. — Nie możemy jeszcze mówić o tym publicznie, ale chcieliśmy powiedzieć ci to osobiście.

Tata skrzyżował ramiona i spojrzał surowo na Kelvina.

— Poprosiłeś już ją o rękę?

Kelvin zamrugał.

— O rękę? Tak, postanowiliśmy wziąć ślub.

— A czy przypadkiem nie zapomniałeś o czymś, synu? — zapytał tata.

— Chyba nie bardzo rozumiem.

— Nie przypominam sobie, żebyś poprosił mnie o zgodę — wyjaśnił tata.

Kelvin zmarszczył brwi, a po chwili uśmiechnął się lekko.

— Nie zrobiłem tego, ale nie sądzi pan, że to bardzo staromodny zwyczaj?

— Który jest tutaj ciągle praktykowany — zauważył tata.

— W porządku... — powiedział Kelvin. — Ale Leah jest dwudziestoosmioletnią kobietą, a nie dziewczyną, którą oddaje się przyszłemu mężowi wraz z posagiem.

— Tatusiu — powiedziałam, kładąc mu dłoń na kolanie. — Kelvin zwyczajnie nie wiedział, że jest to dla ciebie takie ważne. Nikt już w zasadzie tego nie robi. To moja wina; powinnam była mu to powiedzieć.

Tata spojrzał na mnie przenikliwie.

— Chcesz poślubić tego mężczyznę?

— Tak.

Jeszcze przez długą chwilę tata przyglądał mi się badawczo. Staralam się nie wiercić. W końcu westchnął, jakby pogodził się z czymś nieprzyjemnym.

— Kiedy jest ślub?

— Jeszcze nie ustaliliśmy terminu.

— Wszystko zależy od naszych harmonogramów — powiedział Kelvin. — Prawdopodobnie nie będziemy mieli czasu na wystawne wesele. Pomyślałem, że może po ostatnim odcinku *Świata bez wygód* pojedziemy po prostu do Vegas.

Spojrzałam zaskoczona na Kelvina. Wcześniej nic nie wspominał o ślubie w Las Vegas.

— Nie chcesz wesela?

— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Moglibyśmy urządzić wesele, ale moglibyśmy je zaplanować, gdy obydwójce będziemy mieli kilka dni wolnego. Nigdy nie marzyłaś o tym, żeby Elvis udzielił ci ślubu?

Rozdziawiłam szeroko usta.

— Nie, nie chcę, żeby Elvis udzielał nam ślubu.

Kelvin uśmiechnął się.

— Wiesz, masz rację. Huczne wesele może być dla nas znakomitą okazją marketingową. Moglibyśmy sprzedawać prawa do zdjęć ślubnych.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

— Nie będziemy sprzedawać praw do zdjęć ślubnych. Co ty w ogóle wygadujesz?

— Cieszę się, że poruszyłaś ten temat — powiedział Kelvin. — Bylibyśmy szaleni, gdybyśmy tego nie zrobili. To byłaby olbrzymia stracona okazja. Powinniśmy teraz pomyśleć, jak skapitalizować twój udział w programie.

Wyszedł na zewnątrz, wyciągnąwszy po drodze telefon z kieszeni. Moskitiera zamknęła się za nim z trzaskiem.

— Poważnie? — zapytał tata.

Westchnęłam.

— Wiem, Kelvin bywa czasami... oportunistą. Taki już jest. Dzięki temu został człowiekiem sukcesu.

Tata uniósł brwi. Chyba go nie przekonałam.

— Po prostu... nie jest typem mieszkańca Bootleg — dodałam.

— To prawda.

— Nie oznacza to jednak, że nie ma innych dobrych cech — powiedziałam. — Jedyne różni się od tego, do czego jesteś przyzwyczajony.

— Leah Mae, znam typ osób, z którymi teraz się spotykasz — odrzekł. — Śliskie niczym węgorze, złotousto mieszczuchy. Przyznaję, że nigdy mnie to zbyt nie obchodziło. To jest jednak twoje życie i jestem z ciebie bardzo dumny. Jeśli zaś marzysz właśnie o tym, to będę cieszył się twoim szczęściem.

— Dzięki, tato. — Ścisnęłam jego dłoń. — Słuchaj, tak myślę, że podjadę teraz z Kelvinem do miasta i pokażę mu okolicę. Wrócimy tu z obiadem dla całej trójki przed zameldowaniem się do domku. Zrobić ci jakieś zakupy?

— Nie trzeba, mam wszystko.

Nie wierzyłam mu. Na wszelki wypadek zamierzałam i tak przywieźć mu kilka rzeczy.

— Wrócimy niebawem.

Wyszłam z domu i znalazłam Kelvina na ganku piszącego coś na telefonie. Prawdopodobnie prosił asystentkę o wyszukanie jakiegoś widowiskowego miejsca na urządzenie wesela. Westchnęłam ponownie. To był cały Kelvin, zawsze pędzący z pełną prędkością. Powinnam się cieszyć, że tak łatwo zrezygnował z tego absurdalnego wyjazdu do Las Vegas. Nie zawsze był taki skory do zmiany zdania.

— Chodź, podjedziemy do miasta — powiedziałam. — Kupimy jakiś obiad na wynos.

— Znajdziemy tu jakiś lokal serwujący jedzenie paleo i bezglutenowe?

Tym razem powstrzymałam westchnienie. Prawdopodobieństwo znalezienia takiej restauracji było minimalne, ale nie chciałam mu obrzydzać tego miejsca jeszcze przed oprowadzeniem go po nim. Kelvin i tak jedynie uległ modzie na zdrową żywność; nawet nie cierpiał na nietolerancję jakiegokolwiek składnika pokarmowego.

— Nie jestem pewna. Będziemy musieli się rozejrzeć.

Wsiadliśmy do samochodu i wróciliśmy do miasta.

3. Jameson

Sklep Przystanek był wypełniony ludźmi. Nie należało się temu dziwić o tej porze roku, szczególnie w sobotę. Latem w Bootleg Springs było tłoczno od turystów, z których większość wynajmowała chatki nad jeziorem. Wślizgnąłem się do środka, planując spędzić tu jak najmniej czasu.

Szczęka już mnie dzisiaj nie bolała. Rhett wcale nie uderzył mnie tak mocno. Do licha, nieraz obrywałem mocniej od własnych braci. Nie było widać nawet śladu.

Obszedłem sklep i zebrałem do koszyka wszystkie potrzebne mi zakupy. Droga do kasy była wolna, położyłem więc rzeczy na ladzie i wyjąłem portfel. Opal Bodine stała przy kasie.

— Cześć, Jameson.

— Opal.

— To będzie wszystko?

Spojrzałem na zakupy.

— Mógłbym jeszcze wziąć coś słodkiego. Masz coś dobrego w zanadrzu?

— No pewnie — odparła Opal. — Zostały mi jeszcze dwie roladki cytrynowe.

Rozważyłem zakup obydwu i podzielenie się jedną z Jonahem, ale zbeształby mnie za spożywanie zbyt dużych ilości cukru. Oczywiście gdybym kupił dwie roladki, a on nie przyjąłby swojej porcji, to musiałbym zjeść ją za niego.

— Wezmę obydwie.

— Bardzo dobrze — stwierdziła Opal. — Przyniosę je za chwilę.

Ktoś mnie szturchnął, przechodząc obok; skrzywiłem się. Nienawidziłem tego. Sklep nie był taki mały; nie było potrzeby, aby wpadać na innych. Spojrzałem przez ramię, ale nie rozpoznałem w winowajcy nikogo znajomego, zresztą i tak kierował się w stronę wyjścia. Wzruszyłem ramionami i zerknąłem, czy Opal wraca już z moimi roladkami.

W kolejce za mną stanęła jakaś dziewczyna i musiałem spojrzeć na nią ponownie, żeby dotarło do mnie, kogo widzę. Szczęka opadła mi aż do podłogi, a właściwie tak by zrobiła, gdyby to było możliwe. Dziewczyną tą była Leah Mae Larkin.

Była wysoka i smukła, a jej kończyny rozciągały się całymi kilometrami. Miała długie, spływające faliście po plecach blond włosy. Skóra o barwie miodu była upstrzona tu i ówdzie (zwłaszcza na nosie) drobnymi piegami. Bystre oczy miały tak zaskakujący kolor zieleni, że chciało się spojrzeć na nie drugi raz.

Przełknąłem głośno ślinę i stwierdziłem, że mogę jedynie gapić się na nią.

— Jameson?

Miała miękki, melodyjny głos, a gdy się uśmiechnęła, dostrzegłem drobną szparkę między jej przednimi zębami. Zawsze ją miała i szczerze jej nienawidziła, ale w końcu stała się ona jej znakiem rozpoznawczym jako modelki.

— Cz... czołem, Leah Mae — odpowiedziałem, zażenowany, zduszonym głosem. Nieraz zdarzało mi się zapomnieć języka w gębie w obecności ślicznej dziewczyny, ale to było coś zupełnie innego.

— Jameson Bodine? — powtórzyła pytanie, jakby nie usłyszała za pierwszym razem.

Zauważyłem, że całkiem pozbyła się akcentu. Nie słyszałem go również w programie, ale tutaj, w Bootleg Springs, jej nowy, północny akcent rozbrzmiewał jeszcze wyraźniej.

— To ja — powiedziałem. *Brawo, kretynie. Na pewno zjednasz ją swoim urokiem osobistym.*

— Wow, kopę lat — powiedziała Leah Mae, taksując mnie spojrzeniem z góry na dół.

Nagle ucieszyłem się, że Jonah namówił mnie do trenowania z nim i Devlinem. Zawsze dbałem o formę, ale teraz dodatkowo wyrobiłem nieco więcej masy mięśniowej.

Nie to, żeby miało to jakieś znaczenie. To była Leah Mae, nie jakaś dziewczyna, której chciałbym zaimponować.

Otworzyłem usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale żadne słowa z nich nie wypłynęły. Do licha. Często miałem z tym problem. W moim mózgu działo się bardzo wiele, czasami jednak słowa nie potrafiły trafić z niego do języka.

Co zrobiłby Gibson? Nie, to nie był odpowiedni autorytet. Bowie? Nieee, Bowie udawałby brak zainteresowania. Jeszcze nie widziałem Jonaha w akcji z dziewczyną, więc nie wiedziałem, jak się

zachowuje w takiej sytuacji. A Dev... był w związku z moją siostrą, więc wszelkie porównania byłyby co najmniej dziwne.

Do diabła. Nadal nie odezwałem się ani słowem.

— Rzeczywiście minęło sporo czasu — powiedziałem.

— Co u ciebie?

No wiesz, mój ojciec zmarł niedawno, a teraz jest podejrzany w sprawie Callie Kendall. Nie, nie mów tego. Do cholery, Jameson, powaliło cię do końca?

— Um, u mnie wszystko dobrze. A u ciebie?

— U mnie też w porządku — powiedziała. — Zastanawiałam się, czy wpadniemy na siebie, gdy tu będę.

— Pewnie przyjechałaś w odwiedziny do taty?

Przytaknęła i poprawiła rzeczy trzymane w ramionach.

— Tak, dopiero przyjechaliśmy.

— Pomogę ci z tym. — Wziąłem od niej bochen chleba, czterolitrową butelkę mleka i kilka innych artykułów spożywczych. Przesunąłem łokciem swoje rzeczy i obok położyłem jej towary.

— Och, dziękuję — powiedziała.

Uśmiechnęła się do mnie, a mnie serce przestało bić. Nie mogłem pojąć, jakim cudem nie padłem w tym momencie trupem na podłogę. Czy można żyć, gdy serce odmówiło posłuszeństwa?

— Nie ma za co.

Stałem tam jeszcze przez sekundę czy dwie, nie wiedząc, czy czuć wdzięczność za to, że Opal się nie śpieszyło. Nie chciałem kończyć rozmowy z Leah Mae, chociaż *rozmowa* to za dużo powiedziane na tę sytuację między nami. Czulem jednak, że ponoszę na tym gruncie spektakularną klęskę i byłoby miło, gdyby prędzej czy później ktoś mnie wybawił.

— Oglądamy program, w którym występujesz — powiedziałem.

— Naprawdę?

Przytaknąłem.

— Jasne. Całe miasto jest z ciebie dumne.

— Ach, tak, miasto — rzekła.

— Niecodziennie mieszkaniec Bootleg występuje w telewizji.

Założyła kosmyk włosów za ucho.

— Wow, nie wiedziałam, że wszyscy śledzą ten program.

— Tak, wszyscy są naprawdę podjarani. Ludzie przychodzą oglądać cię do Czatowni i słyszałem, że kilka osób urządza własne seanse.

Leah Mae zaczerwieniła się wyraźnie i zagryzła dolną wargę. Zawsze tak robiła, gdy się denerwowała.

— Pewnie tak... Mam nadzieję, że program podoba się ludziom.

— Tak myślę. — Poczulem, jak rozluźniają mi się ramiona, i wypowiadałem słowa z większą swobodą. — Byłem ciekaw, jak się miewasz, chociaż przebywasz daleko stąd.

Znów się uśmiechnęła i tym razem byłem w stanie odpowiedzieć uśmiechem.

Podszedł do niej mężczyzna, na widok którego zrzędała mi mina. Miał ciemne włosy i wyraźnie zarysowaną szczękę. Rozglądał się po sklepie z lekceważącą miną. Przypominał mi niektórych bogatych turystów, którzy przewijali się przez miasteczko, uważając, że są lepsi od tubylców. Ubrany był jak pracownik biurowy, a nie klient małego spożywczaka gdzieś na końcu świata.

— Hej, maleńka, mamy wszystko? — zapytał.

Stała blisko Leah Mae i dopiero wtedy zauważyłem bardzo istotny szczegół. Miała pierścionek na palcu.

Mylłem się, myśląc, że serce stanęło mi chwilę temu. Ciągle pracowało. Biło cały czas równym rytmem, jednak zatrzymało się właśnie teraz. Na amen odmówiło posłuszeństwa.

Zerknąłem szybko na nieznanego. Nie nosił obrączki, co znaczyło jedno z dwóch: albo jeszcze nie byli małżeństwem, albo już byli, ale on się z tym nie obnosił. W tym drugim przypadku okazałby się zwykłym dupkiem. Z kolei pierwszy przypadek oznaczał dla mnie odrobinę nadziei.

Nadziei? Na co? Na odnowienie znajomości z Leah Mae po dwunastu latach? Tak jakbyśmy gdzieś

poszli i powspominali dzieciństwo. Albo porozmawiali o czasach nastoletnich, gdy byłem zbyt nieśmiały, aby wykonać ruch.

I tak bym nie wykonał wtedy ruchu. Leah Mae i ja byliśmy jedynie przyjaciółmi. Zawsze tak było.

Cholera, znowu zapomniałem *języka w gębie*. Gdzie, do diabła, podziewała się Opal?

— Kelvinie, poznaj Jamesona Bodine'a — przedstawiła mnie Leah Mae. — Razem tu dorastaliśmy.

Kelvin jakby dopiero teraz mnie zauważył. Pobieźnie obejrzał mnie od stóp do głów. Nie byłem ubrany tak gustownie jak on, ale miałem na sobie czystą koszulkę i eleganckie dżinsy, czyli ubrania, w jakich nigdy nie przebywałem w warsztacie. Od pracy tam wszystkie ciuchy robocze miały wypalone małe dziurki.

— Jamesonie, oto Kelvin Graham — kontynuowała Leah Mae.

— Narzeczoną Leah — dodał Kelvin.

Leah Mae spojrzała na niego, jak gdyby ją czymś zaskoczył, on zaś skinął mi brodą.

Postanowiłem zachować się jak dżentelmen i wyciągnąłem dłoń do uścisku. Czasami trzeba pokazać prawdziwą klasę.

— Miło mi cię poznać.

Kelvin uściśnął stanowczo moją rękę, podczas gdy Opal w końcu raczyła się zjawić. Spojrzała na Leah Mae i Kelvina, następnie na mnie i wzruszyła lekko ramieniem.

— To jedyny sklep w okolicy, kociaku? — zapytał Kelvin Leah Mae, gdy Opal kasowała moje zakupy.

Odwróciłem się od nich i skupiłem na odliczaniu pieniędzy. Przestałem słuchać ich rozmowy. Zapłaciłem i Opal podała mi reklamówkę.

— Do zobaczenia, Jameson — powiedziała.

Bez słowa ruszyłem w kierunku wyjścia, ale duma nie pozwoliła mi zachować milczenia. Miałem coś do powiedzenia Leah Mae i nie zamierzałem wyjść, dopóki tego nie zrobię. Zatrzymałem się, popatrzyłem na nią i nasze spojrzenia się spotkały.

— Wiem, że ta scena z wędką to nie była twoja wina — powiedziałem. — Ta wędką wyglądała na felerną, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Pokiwała powoli głową.

— Tak, dziękuję.

— Dobrze cię widzieć, Leah Mae — powiedziałem. — Miłego pobytu w Bootleg.

Jej uśmiech rozświetlił cały świat.

— Dzięki, Jameson. Ciebie też bardzo miło widzieć.

Ścisnąłem mocno reklamówkę, kiwnąłem głową i odwróciłem się ku wyjściu. Jestem dżentelmenem, dlatego spojrzałem przez ramię i skinąłem brodą jej narzeczonemu.

— Kevinie.

— Mam na imię Kelvin...

Drzwi zamknęły się za mną, zanim usłyszałem resztę tego, co miał do powiedzenia.

Puls przyspieszył mi jak szalony, gdy dotarłem do pikapa i położyłem zakupy na siedzeniu pasażera. Czy ja naprawdę widziałem Leah Mae Larkin w Przystanku? A może to był jedynie jakiś dziwny i straszliwy sen, w którym moja najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa okazała się najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem, zaręczoną z jakimś fagasem?

Do diabła. To nie był sen, ale cała reszta się zgadzała.

Potrząsnąłem głową, jakbym mógł w ten sposób wyrwać się z osłupienia. Powiniennem zebrać się do kupy. Oczywiście, że musiałem któregoś dnia spotkać Leah Mae. Mieszkała tu jej tata, więc było pewne, że prędzej czy później będzie chciała go odwiedzić. Do tego nasz wiek wskazywał na to, że przynajmniej jedno z nas powinno już być zaręczone lub w związku małżeńskim.

Nie to, że bym kiedykolwiek zbliżył się do któregoś z tych stanów cywilnych. W szkole średniej spotykałem się przez jakiś czas z Cheyenne Hastings, ale rzuciła mnie dla Cody'ego Wyatta. Było później jeszcze kilka dziewczyn w moim życiu, ale nigdy nie stworzyliśmy niczego poważnego. Ostatnio spotykałem się z Willą Sawyer, ale to nawet nie był związek. Była osobą, do której zwracałem się, gdy tego potrzebowałem, ale żadne z nas nie miało dużych oczekiwań co do drugiego. Obydwoje wiedzieliśmy, że to nie będzie trwało wiecznie.

A więc Leah Mae przebywa tutaj i jest zaręczona. No i dobrze. Powiniennem cieszyć się jej

szczęściem. Przecież była kiedyś moją przyjaciółką. Czy nie należy cieszyć się razem z przyjaciółmi, gdy spotyka ich coś dobrego?

Jednak to nie radość czułem w drodze do domu.

4. Leah Mae

Słońce oświetliło naszą małą kuchnię w wynajętym domku. Stałam nad zlewem i zapatrzyłam się w jezioro. Zwiedziłam cały świat, ale nie było drugiego takiego miejsca jak jezioro górskie w Wirginii Zachodniej. Zwłaszcza w letni dzień. Woda skrzyła się w słonecznym blasku, a liście na drzewach tańczyły na leciutkim wietrze. Otworzyłam okno, aby wpuścić czyste, świeże powietrze, zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

Kelvin pracował na laptopie umieszczonym na stole kuchennym. Mieliśmy wziąć tydzień wolnego, ale on najwyraźniej nie wiedział, co to znaczy mieć *wolny czas*. Miałam nadzieję, że rozluźni się tutaj nieco bardziej, ale był zajęty, jakby wcale nie wyjechał z Los Angeles.

Mieszkaliśmy tu już od kilku dni i byłam doskonale świadoma, że będziemy musieli wyjechać w piątkowe popołudnie. Zostało tak niewiele czasu. Wydawało się, że nie zaliczyliśmy nawet ćwierci aktywności, jakich chciałam tu doświadczyć. Dotychczas spędziliśmy większość czasu tutaj, w chatce. Odwiedzałam popołudniami tatę, ale poza tym nie wychodziliśmy zbyt często. Kelvin wściekał się z powodu braku potraw paleo i bezglutenowych w lokalnych restauracjach, dlatego gotował na miejscu. Do tego był tak zavalony pracą, że nie mieliśmy czasu na zwiedzanie miasteczka.

Zdjęłam gwizdzący czajnik z kuchenki i wlałam wodę do kubka, po czym zanurzyłam w nim kilkakrotnie saszetkę herbaty. Aromat sosen wpłynął do domku przez otwarte okno, a w pomieszczeniu wybrzmiewał stukot klawiszy.

Od czasu spotkania w sklepie nie widziałam już Jamesona. Rozpoznałam go od razu, chociaż nieco inaczej go zapamiętałam. Nadal miał krótkie ciemne włosy i słodziutkie błękitne oczy. Stał się jednak dojrzalszy; jego rysy nabrały szorstkości, a na szerokiej szczęce pojawił się kilkudniowy zarost. Jego twarz nie należała już do chłopca. Stał się prawdziwym mężczyzną.

Jameson Bodine. Nie licząc taty, był moją ulubioną osobą z dzieciństwa. Kumplowałam się też z rówieśnikami, ale z Jamesonem łączyła mnie wyjątkowa więź. Spędzaliśmy wspólnie niezliczone godziny na spacerowaniu po trasach, pływaniu w jeziorze i harcowaniu w kałużach. W towarzystwie innych osób był cichym chłopcem, ale otwierał się, gdy byliśmy sami. Opowiadał mi o wszystkim i o niczym. Czułam się przez to wyjątkowa, jakbym poznawała jakieś tajemnice. Miałam możliwość dostrzec coś niezauważalnego dla innych, rzeczy, które ukrywał w swoim wnętrzu.

Bardzo poważnie wzięłam do siebie tę odpowiedzialność. Pilnowałam z troską jego tajemnic (przynajmniej tak je postrzegaliśmy jako maluchy). Przechowywałam je pieczołowicie wewnątrz swego serca niczym drobne prezenty przeznaczone wyłącznie dla mnie. Pamiętałam, jak obserwowałam go na lekcjach w szkole, nisko pochylonego i gryzmołającego coś w zeszytcie, i czułam się jak najbardziej wyjątkowa dziewczyna na świecie, gdyż wiedziałam o Jamesonie Bodinie rzeczy, których nikt inny nie znał.

Pękło mi serce, gdy rodzice powiedzieli, że biorą rozwód, a ja z mamą przeprowadzam się aż na Florydę. Wiedziałam, że będę tęsknić za tatą i za znajomymi. Bootleg Springs było jedynym miejscem na Ziemi, jakie znałam; moim domem.

Najgorsze jednak było pozostawienie Jamesona Bodine'a. Mina, jaką zrobił na wieść o mojej wyprowadzce, wypaliła się niczym piętno w mojej pamięci. Jego błękitne oczy zamgliły się i wypełniły gniewem, a szczęka zacisnęła się niczym imadło. Z całych sił starał się nie płakać, co z kolei mnie doprowadziło do łez. Objął mnie wtedy chudymi jak patyki ramionami i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Gdy przyjechałam na wakacje do taty w kolejnym roku, poszłam od razu do domu Bodine'ów. Czułam się, jakbym nie widziała się z Jamesonem nie cały rok, a zaledwie jeden dzień. Spędzaliśmy długie letnie dni na błąkanii się po mieście, przez las aż do jeziora. Na początku nadrobiliśmy zaległości i opowiedzieliśmy sobie o zdarzeniach z całego roku. Jameson wtajemniczył mnie w najświeższe bootlegowe plotki, ja zaś opowiedziałam mu o życiu na Florydzie. Następnie nasze życie wróciło jak gdyby nigdy nic na stare tory. Spędzaliśmy całe dni ze sobą i o zachodzie słońca pędziliśmy do domów, jak wszystkie inne dzieciaki.

Tak to wyglądało przez kilka następnych lat. Rok szkolny spędzałam z mamą w Jacksonville. Poznałam w szkole nowych znajomych. Zapisalam się do kółka teatralnego i uczyłam się odgrywać role.

Brałam udział w konkursach talentów. Odrabiałam zadania domowe i zbyt wiele czasu wisiłam na telefonie; wiodłam życie typowej nastolatki.

Odliczałam jednak dni do wakacji, gdy wyjeżdżałam do taty do Bootleg Springs. Jameson już pierwszego dnia mojej wizyty czekał na mnie na schodkach swojego domu i od razu zaczęliśmy od momentu, w którym zakończyliśmy wcześniej, jakbyśmy wcale nie byli rozdzieleni przez niemal cały rok.

Wszystko zmieniło się w roku zaginięcia Callie Kendall. Mama usłyszała wieści i przyleciała do Wirginii Zachodniej pierwszym dostępnym samolotem. Byłyśmy rówieśniczkami z Callie i moja mama od razu uznała Bootleg Springs za miejsce pełne niebezpieczeństw. Zbyt niebezpieczne, aby pozostawić córkę bez nadzoru tak jak dotychczas. Nie pomogły moje argumenty, że rzadko kiedy jestem sama, nawet jeśli tata spędzał całe dnie w pracy. Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że spędzam całe wakacje, ganiając z jednym z *chłopców Bodine'a*.

Rodzice kłócili się, więc poszłam na miasto w poszukiwaniu Jamesona. Usiadł ze mną przy stoliku w Księżycówce. Kupił mi czekoladowego shake'a na poprawę nastroju. Następnego zaś dnia wróciłam z mamą na Florydę. To była moja ostatnia wakacyjna wizyta w Bootleg.

Moje myśli wielokrotnie zwracały się ku Jamesonowi przez te wszystkie lata. Myślałam o tym, jak mu się wiedzie. Jak wygląda jego życie. Poczulałam ulgę, spotkawszy go na miejscu. Gdyby Jameson Bodine wyjechał z Bootleg Springs, miasteczko straciłoby część swojego czaru. Poczulałam się pewniej ze świadomością, że niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Objęłam dłońmi gorący kubek i wyszłam na zewnątrz. Delikatny wiaterek owionął moją twarz, a tafla jeziora połyskiwała radośnie. Pachniało tu latem zupełnie inaczej niż gdziekolwiek indziej. Zapach ten przypominał mi te magiczne wakacje z dzieciństwa. Przypominał mi Jamesona.

Chciałam się z nim znowu spotkać. Nie na chwilę jak w sklepie spożywczym. Pragnęłam z nim porozmawiać. Dowiedzieć się, co u niego. Nie miałam jego numeru ani nie wiedziałam, gdzie mieszka, ale zdobycie tych informacji nie powinno stanowić większego problemu. Domek, w którym mieszkaliśmy, należał do Scarlett, młodszej siostry Jamesona. Nie rozmawiałam z nią, gdyż rezerwacją zajęła się asystentka Kelvina, ale wiedziałam, że znajduję jakiś sposób na nawiązanie z nią kontaktu.

Postanowiłam dowiedzieć się, gdzie mieszka Jameson, i przywitać się z nim. Prawdopodobnie dzisiaj nie udałoby mi się tego dokonać, ale jutro jak najbardziej. Kelvin tak czy siak był zajęty. W zależności od jego wolnego czasu moglibyśmy skoczyć do jakiegoś lokalu, a później mogłabym odwiedzić tatę. Ewentualnie mogłabym zjeść obiad z tatą i pójść z Jamesonem na kawę po południu.

Zadowolona z planu, wróciłam z herbatą w ręku do domu i usiadłam naprzeciwko Kelvina.

— Co cię tak absorbuje?

Nie oderwał wzroku od wyświetlacza.

— Wiele rzeczy.

— Na przykład?

— Oprócz prowadzenia wielomilionowej agencji modelingowej? — zapytał. — I prób ratowania twojej kariery?

— Ratowania? — zdziwiłam się. — Co przez to rozumiesz?

— Znajdujesz się na rozdrożu — wyjaśnił. — Nie stajesz się coraz młodsza i nigdy nie osiągnęłaś statusu supermodelki. To cud, że twoja kariera jeszcze się nie zawałiła.

— Co to niby ma znaczyć?

— To nic osobistego, Leah — powiedział. — Znasz równie dobrze jak ja przebieg kariery modelki. Zostajesz odkryta w kwiecie wieku i pełni urody. Robisz wszystko, aby pozostać na piedestale. Nielicznym wybranym udaje się dotrzeć na sam szczyt i tam pozostawać niemal do trzydziestki. Jeszcze mniejsza liczba przekracza tę granicę. Tobie świetnie szło, maleńka, ale to nie twoja liga. Poza tym każdego roku na scenie pojawiają się kolejne śliczne, młode buźki. Nastolatki o nieskazitelnej skórze. Niewymagające upiększania.

— Wybacz, że tak paskudnie się zestarzałam — powiedziałam głosem ociekającym sarkazmem. — Dziwię się, że możesz w ogóle na mnie patrzeć.

Przewrócił oczami.

— Nie zachowuj się tak. Myślisz, że dlatego tak haruję, żeby otworzyć ci furtkę do aktorstwa? *Świat bez wygód* napatoczył się w idealnym momencie, ale musimy działać szybko, żeby skapitalizować nagromadzoną uwagę.

— Nie jestem wcale taka pewna, czy marzyłam o takiej uwadze. Ludzie chyba zaczynają mnie nienawidzić. Uważają, że próbowałam odbić Brocka jego żonie.

— To dobrze.

— Co?

Westchnął, jakby musiał wyjaśnić coś upartemu dziecku.

— Ludzie uwielbiają nie znosić złoczyńców. Takiego rozgłosu nie da się kupić. Jeśli dopisze ci szczęście, to skonstruują całą relację między tobą a Brockiem. Maleńka, nie będziesz mogła opędzić się od ofert.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

— Nie chcę, żeby świat myślał, że uwiodłam Brocka Winstona i przekonałam go do zdradzenia żony.

— A kogo to obchodzi?

— *Mnie* obchodzi, ponieważ jest to obrzydliwe — stwierdziłam. — Nigdy bym tego nie zrobiła. Nie jestem taka.

— Chcesz być aktorką, prawda? — zapytał. — Jeżeli twoja słodka, prowincjonalna osóbką będzie w stanie poradzić sobie ze sławą uwodzicielki w *Świecie bez wygod*, to udowodnisz, że nadajesz się do każdej roli.

Odetchnęłam głęboko. Miał rację. Teoretycznie uczestniczyłam w reality show, ale grałam przez znaczną część programu. Producenci narzucili mi określony sposób zachowania, więc postępowałam zgodnie z wytycznymi. Dostałam rolę seksownego kociaka, a dokładniej rozpustnej singielki flirtującej ze wszystkimi męskimi uczestnikami. To nie była moja prawdziwa osobowość, ale uznałam, że przyda mi się odrobina praktyki. A nawet jeśli widzowie nie wiedzieliby, w jak dużej mierze jest to sfingowany program, specjaliści od obsady i producenci znali prawdę.

Tylko dlatego zgodziłam się na udział w programie. Kelvin miał rację w kwestii mojej topniejącej kariery. Jako modelka byłam już dinozaurem. W świecie mody miałam wyznaczony okres ważności, do którego zbliżałam się bardzo szybko. Zawsze marzyłam o aktorstwie, dlatego teraz nadarzała się idealna okazja do zmiany branży.

Kelvin starał się umawiać mnie na przesłuchania, ale udało się dopiero ze *Światem bez wygod*. Nie rozumiałam przyczyny. Nie byłam jakąś bezbarwną modelką, która może pochwalić się wyłącznie śliczną buźką. Ukończyłam studia aktorskie. Pozbyłam się appalachijskiego akcentu na kursach dialektu. Jako nastolatka występowałam w sztukach i musicalach.

Kelvin zapewniał mnie, że uczestnictwo w *Świecie bez wygod* otworzy mi drzwi. Wyemitowano już połowę odcinków, ale jak na razie nie wydarzyło się nic takiego. Zaczęłam się nawet obawiać, że teraz drzwi zaczną się jedynie zamykać.

— Martwię się jedynie, że nie wszystko idzie zgodnie z planem — powiedziałam. — Jeśli będę znienawidzoną kusicielką, nikt nie zechce ze mną pracować. Odzywali się już z Burberry w sprawie kolekcji zimowej?

— Rezygnują z ciebie.

— Co? — Od dziesięciu lat współpracowałam z Burberry. — Zrezygnowali ze mnie? Dlaczego?

— Rozmawialiśmy już o tym, maleńka — powiedział. — To się musiało wydarzyć prędzej czy później.

— Sądzisz, że to wina mojego wieku? Nie programu?

— Prawdopodobnie obydwu.

Wstałam, przesuając głośno krzesło po drewnianej podłodze. Kariera zaczęła wymykać mi się z rąk. Czułam to. Bez względu na to, jak często Kelvin zapewniał mnie, że wszystko będzie dobrze i płynnie zajmę się aktorstwem, i tak czułam niepokój. Tu chodziło o moje źródło utrzymania. Stało się to tym istotniejsze, gdy na własne oczy ujrzałam pogarszający się stan zdrowia mojego taty. Ktoś musiał się nim zająć, i to szybciej, niż przewidywałam. Dowiedziałam się od Betsy, że od świąt Bożego Narodzenia pracował co najwyżej na pół etatu. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób był w stanie ciągle się utrzymywać.

Nie miał nikogo innego. Nie ożenił się ponownie, a ja byłam jedynaczką. Na mnie spoczywał obowiązek opieki nad nim.

Kelvin zamknął laptopa i stanął naprzeciwko mnie. Pogładził mnie po ramionach.

— Nie martw się, maleńka. Pracuję nad czymś naprawdę fantastycznym. Nic ci nie będzie.

Kiwnęłam głową. Przez większą część poprzedniej dekady ufałam mu w kwestiach kariery. Nie mogłam zrezygnować z tego zaufania.

Ktoś zapukał do drzwi i Kelvin jęknął. Pierwszy dzień upłynął w spokoju, ale wczoraj Millie Waggle przyniosła nam czekoladowe babeczki, a Maribel Schilling obdarzyła nas smażonymi kuleczkami ziemniaczanymi. Próbowalam mu wyjaśnić, że tak już jest w Bootleg. Mieszkańcy miasteczka byli równie życzliwi co ciekawscy, niemalże wścibscy. Nie moja wina, że nie zamierzał jeść babeczek Millie. Jego strata. Były niesamowite.

— Puk, puk! — rozległ się wesoły kobiecy głos sprzed drzwi frontowych. — Jest tu kto? Mogę wejść?

Uśmiechnęłam się na widok drobnej brunetki ubranej w podkoszulek na ramiączkach i obcięte szorty.

— Scarlett Bodine?

— Leah Mae — powiedziała. — Wiesz, słyszałam, że wynajęłaś ten domek, i nie mogłam w to zbyt łatwo uwierzyć. Na formularzu rezerwacji nigdzie nie było twojego nazwiska. Ale oto jesteś. Leah Mae Larkin, piękna jak z obrazka. A do tego pieruńsko sławna.

— Cudownie cię widzieć. To twoja chatka? Widzę, że doskonale sobie radzisz.

— Nie narzekam. — Scarlett weszła i położyła na blacie zawiniątko opakowane w folię. — Przyniosłam wam coś od Clarabell z Księżycówki. Roladka pepperoni.

Aż się zachłysnęłam.

— O mój Boże, od lat nie miałam ich w ustach.

Scarlett zacmokała, kręcąc głową.

— Kochana, wiele cię ominęło.

— Dziękuję. To naprawdę miłe z twojej strony.

— Nie ma sprawy — powiedziała lekko. — Dobrze wam się tu mieszka?

— Tak, jest cudownie. — Zerknęłam na Kelvina, aby sprawdzić, czy ma coś do dodania, ale on już wrócił do laptopa. — Scarlett, poznaj Kelvina Grahama.

— Miło mi cię poznać — powiedziała Scarlett.

Kelvin spojrział na nią i skinął głową, po czym skupił się na laptopie.

— No dobrze, dajcie znać, jeżeli będziecie czegoś potrzebować — dodała. — Nie będę wam przeszkadzać. Po prostu męczyło mnie, że jeszcze do was nie zajrzałam. Niezbyt grzecznie z mojej strony, ale miałam ciężki tydzień.

Poszłam tuż za Scarlett do drzwi.

— Dzięki. Cieszę się, że wpadłaś. — Przerwałam na chwilę, czując nerwowy skurcz w żołądku. — Um, Scarlett... Myślałam o twoim bracie, Jamesonie.

Scarlett stanęła jak wryta i powoli obróciła się do mnie na pięcie.

— O Jamesonie?

— Tak. Pomyślałam, że byłoby miło spotkać się z nim i przywitać.

Na twarzy Scarlett powoli wykwitł uśmiech.

— Chcesz numer do niego?

— Byłoby cudownie. — Wyjęłam telefon z torebki wiszącej na drzwiach. — Oczywiście, jeśli uważasz, że nie miałby nic przeciwko.

— Och, nie. Myślę, że nie będzie miał nic przeciwko, ani trochę — odparła. — Jeśli chcesz, podam ci też jego adres.

— Tak, poproszę. — Nie byłam pewna, dlaczego uśmiechała się tak szeroko, ale zapisałam w telefonie numer i adres Jamesona. — Dzięki wielkie. Byłoby miło nadrobić trochę zaległości. Minęło mnóstwo czasu.

— To prawda — przyznała Scarlett, nie przestając się uśmiechać. — Trzymajcie się. I bawcie się dobrze.

Scarlett wyszła, a ja wróciłam do kuchni. Kelvin spojrział na mnie.

— Co? — zapytałam.

— Ile jeszcze osób zjawi się u naszego progu z jedzeniem?

Wzruszyłam ramionami.

— Trudno powiedzieć. Pewnie jeszcze kilka.

Przewrócił oczami.

— Co jest z tym miasteczkiem?

Zignorowałam go i spojrzałam na nowy wpis w telefonie. Serce mi zatrzepotało lekko na widok imienia Jamesona. Co było głupie. Jako dzieciaki kumplowaliśmy się, ale teraz był praktycznie obcą mi osobą.

Ciężko jednak było wymazać z pamięci te błękitne oczy.

— Jadę do taty — powiedziałam. — Wrócę na kolację.

Kelvin, wyraźnie rozproszony, wymamrotał coś niezrozumiałego. Wzięłam kluczyki oraz torebkę i nałożyłam okulary przeciwsłoneczne. Mogłabym zadzwonić do Jamesona od taty. Albo poczekać do rana. Teraz, gdy miałam już jego numer, poczułam nagle zdenerwowanie. A jeżeli nie chciał się ze mną spotkać? Albo był zbyt zajęty? Byłabym bardzo zawiedziona, gdyby w czasie mojej wizyty w Bootleg jedyną okazją do spotkania z nim było kilka krótkich minut w kolejce w sklepie.

Musiałam dać sobie nieco czasu na zebranie odwagi, po czym zamierzałam zadzwonić. A może lepiej byłoby wysłać esemesa? To chyba było bardziej w stylu Jamesona. Nie lubił rozmawiać przez telefon, a poza tym pewnie nie odebrałby połączenia z nieznanego numeru.

Z takimi myślami wsiadłam do wypożyczonego samochodu i pojechałam do taty.

5. Jameson

Uderzył we mnie żar z pieca. Kropelki potu zbierały mi się na czole oraz spływały po plecach. Otaczała mnie cisza warsztatu. Słysząc było jedynie stukot metalu o metal oraz szum płomieni szalejących w piecu. Znajdowałem tu ukojenie sam na sam ze swoją pracą.

Wyjąłem z żaru metalowy dysk za pomocą ciężkich szczypiec i przenieśliem go na kowadło. Dysk ten stanowił niegdyś część większego urządzenia, dawno już nieużywanego. Jednak dzięki odpowiedniej temperaturze i sile moich rąk dałem mu nowe życie. Uwielbiałem to robić. Znajdować porzucone rzeczy i tworzyć z nich coś pięknego.

Za pomocą dwóch par szczypiec wygiąłem i ukształtowałem dysk w miarę jego stygnięcia. Musiałem powtórzyć kilkakrotnie cykl ogrzewania, aby nadać materiałowi wymagany kształt. Praca ze złomem bywała bardzo męcząca. Zawsze dodawałem olbrzymią liczbę szczegółów do moich dzieł, gdyż właśnie w takiej postaci istniały w mojej głowie. Oczywiście wyobraźni widziałem każdą krzywiznę i każdy kąt. Wystarczyło jedynie przekuć wizję w rzeczywistość.

Telefon zabrzączał na stole warsztatowym. Odłożyłem szczypce i starłem pot z czoła wierzchem dłoni. Sprawdziłem, kto dzwoni.

To była Deanna Silvers, moja marszandka. Kilka lat temu natrafiła na moje prace i od tamtego czasu znajdowała mi kupców, zwłaszcza na większe dzieła. Znalazła mi osobę zainteresowaną dziełem, nad którym obecnie pracowałem, instalacją na budynek w Charlotte w Karolinie Północnej. To była największa i najdroższa konstrukcja, którą miałem stworzyć. Klient dał mi zaskakującą ilość swobody twórczej i zażyczył sobie jedynie dzieła, które pięknie zdobiłoby front jego budynku. Podobał mu się mój styl i wierzył, że wpadnę na jakiś zdumiewający pomysł.

Za zaproponowaną mi cenę to musiało być coś naprawdę spektakularnego.

Odebrałem telefon.

— Hej, Dee.

— Cześć, Jameson. — Miała delikatnie słyszalny akcent nowojorski. — Jak postępy?

— W porządku — odpowiedziałem wymijająco, ponieważ ciągle nie byłem pewien ostatecznego kształtu dzieła. Aż do zeszłego tygodnia byłem przekonany, że mam już wszystko opracowane. Pojawiła się jednak pewna wizja, której nie mogłem zapomnieć. Z jej powodu miałem problem ze skupieniem się na dotychczasowym pomysle. Zazwyczaj doskonale wiedziałem, jak każde dzieło ma wyglądać, tym razem jednak było inaczej.

— Jeśli będziesz miał jakkolwiek obsuwę, musisz mnie o tym jak najszybciej powiadomić — powiedziała. — To zlecenie będzie dla ciebie przełomem. Klient uwielbia twoje prace, ale nie liczyłabym na jego wyrozumiałość w przypadku niedotrzymania terminu.

— Tak, wiem. Nie masz powodu do zmartwień.

— W porządku — powiedziała, chociaż wyczułem niepewność w jej głosie. — Muszę omówić z tobą jeszcze jedną kwestię, ale to ci się chyba nie spodoba.

Przytrzymałem telefon przy uchu barkiem.

— To znaczy?

— Klient planuje uroczyste otwarcie, na którym zostanie odsłonięty twój pomnik. Musisz zaszczyścić je swoją obecnością — powiedziała.

— Ach, do diabła, Dee. Nie będę tam potrzebny.

— To jest część umowy, Jameson. Musisz pokazywać się od czasu do czasu. Ludzie chcą poznać geniusza kryjącego się za arcydziełem.

— Nie jestem geniuszem.

— Śmiem polemizować — stwierdziła. — Chociaż fakt, że sam tego nie dostrzegasz, jest częścią twojego uroku. Na razie się tym nie martw; mamy czas. Ja też tam będę. Możesz też zabrać ze sobą osobę towarzyszącą, na przykład partnerkę, jeśli chcesz.

— Nie mam partnerki.

— No to może znajdziemy ci jakąś — powiedziała. — Taki facet nie powinien być samotny.

— Nie jestem pewien, czy bycie moją marszandką uprawnia cię do komentowania mojego życia

osobistego — powiedziałem lekkim tonem, żeby wiedziała, że się z nią drocę. Deanna *zawsze* komentowała moje życie osobiste. A właściwie jego brak.

Marszandka zaśmiała się.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo się powstrzymuję, Bodinie. Rany, ależ pobawiłabym się w swatkę. Znam kilka dziewczyn, które...

— Nie, dziękuję — przerwałem jej, zanim zdążyła się rozkręcić. — Nie musisz się kłopotać z mojego powodu.

— No dobrze — powiedziała. — Daj jednak znać, jeśli zmienisz zdanie. Moja siostrzenica...

— Nie, Dee. — Dyskutowaliśmy już o tym zbyt wiele razy. — Jestem pewien, że masz cudowną siostrzenicę, ale nie musisz mnie z nikim zapoznawać.

— W porządku, wróćmy więc do interesów. Informuj mnie o postępach. I zarezerwuj sobie termin na wycieczkę do Charlotte w październiku. Pojedziesz, nawet jeśli będę musiała przyjechać i zawlec cię ze sobą.

Byłem pewien, że mówiła prawdę.

— Przyjąłem do wiadomości. Trzymaj się, Dee.

— Do następnego.

Rozłączyłem się i odłożyłem telefon akurat w momencie, gdy Jonah wystawił głowę przez drzwi.

— Jesteś gotowy? — zapytał. — Niedługo powinniśmy jechać do Bowiego.

— Pewnie. Będę za momencik.

Kiwnął głową.

— Brzmi nieźle.

Jayne, prawniczka naszej rodziny, miała zadzwonić z informacjami o postępach śledztwa, dlatego gromadziliśmy się u Bowiego. Policja zabrała sweter znaleziony przez Scarlett i uzyskała nakaz przeszukania domu taty. Na razie nie wiedzieliśmy, czy znaleziono coś nowego ani kiedy będziemy mogli wejść do domu. Mieliliśmy nadzieję, że Jayme ma dla nas dobre wieści.

Zdjąłem skórzany fartuch i umieściłem go na wieszaku. Warsztat znajdował się w przerobionej starej stodole sąsiadującej z moim domem. Wyposażyłem go w piec i kilka stołów. Zamontowałem kilka wytrzymałych półek przechowujących cały znajdujący przeze mnie złom i zostawiłem sporo pustej przestrzeni na pracę z większymi elementami. Nic wysublimowanego, ale doskonale spełniało swoje zadanie. Podobało mi się tu, zwłaszcza cisza. Podczas tworzenia sztuki byłem w swoim żywiole. Czasami wydawało mi się, że życie poza warszatem jest jedynie przerwami.

Jonah był w kuchni, gdy wróciłem z warsztatu. Jedną z zalet przymusowego przyjęcia współlokatora, gdy byłem zbyt nawalony, by odmówić, był fakt, że umiał gotować. Jadłem teraz znacznie lepiej niż wcześniej.

— Tylko się przebiorę — powiedziałem, mijając go.

Moje dżinsy robocze były przepalone w kilku miejscach i spościłem się dość mocno, więc czyste ubranie było koniecznością. Oplukałem się pod prysznicem, po czym nałożyłem świeżą koszulkę i dżinsy. Dżinsy wyjściowe, nie robocze. Ciuchy robocze zawsze były osmalone i podziurawione. Dłonie i przedramiona również miałem dość mocno pobliznione. Co prawda nie były to zbyt duże urazy; nigdy nie skaleczyłem się poważnie, ale podczas pracy z metalem drobne oparzenia były na porządku dziennym.

Przejechaliśmy z Jonahem krótki odcinek dzielący nas od domu Bowiego. Mieszkał w bliźniaku w centrum Bootleg, niedaleko szkoły średniej. Charger Gibsona już tam stał, ale nie zauważyłem nigdzie pikapa Scarlett. Bowie nam otworzył i poczęstował nas piwem z lodówki. Usiadłem na kanapie i wziąłem haust alkoholu.

Gibson siedział na drugim końcu kanapy i zerkał wilkiem na coś w telefonie. Wiedziałem, że nie należy go pytać o przyczynę złego nastroju. Albo nie chciał o tym gadać i kazałby mi się zamknąć, albo sam podzieliliby się z nami troskami. Nie był zbyt skomplikowanym człowiekiem.

— Tak sobie pomyślałem — powiedział Jonah, rozsiadając się na krześle. — Chciałbym zorganizować pięciokilometrowy bieg przez Bootleg. Jak sądzicie? Zainteresowałoby to mieszkańców?

— Powinieneś raczej zorganizować bieg księżycówkowy — powiedziałem. — Każdy uczestnik, który ukończyłby bieg, napiłby się darmowej porcji księżycówki na mecie.

— Czy wszystko musi kręcić się wokół księżycówki? — zapytał Jonah.

Bowie i ja spojrzeliśmy na siebie ze zmarszczonymi brwiami.

— Wszędzie możesz urządzić zwykły bieg pięciokilometrowy — zauważyłem. — Tu jest Bootleg Springs.

— Słuszna uwaga — przyznał Jonah.

Scarlett weszła, uśmiechając się szeroko. Taki uśmiech zawsze mnie stresował. Oznaczał, że moja siostra coś knuje.

— Czołem — przywitała się. — Nie zgadnicie, kto w tym momencie przebywa w Bootleg i wynajmuje jeden z moich domków.

Spojrzałem na nią.

— Leah Mae Larkin?

Mina jej zrzędała, a kopara i ramiona opadły.

— Co? Skąd wiedziałeś?

— Wpadłem na nią w Przystanku.

— Ty to potrafisz zepsuć dziewczynie przyjemność. — Skrzyżowała ramiona. — Liczyłam na to, że cię zaskoczę.

— Wybacz.

Na twarz Scarlett wrócił uśmiech.

— Nie szkodzi, ponieważ to nie wszystko. — Przerwała, najwyraźniej próbując zbudować napięcie.

— Do rzeczy — powiedział Bowie, gestem ponaglając ją do kontynuowania.

— Pytała o ciebie — rzekła Scarlett, wskazując mnie palcem.

— O mnie?

— Tak, o ciebie. — Jej oczy błyszczały wesoło. — A ja dałam jej twój numer.

Zamrugalem do siostry, nie panując nad szeroko otwartymi ustami. Nawet nie wiedziałem, co powiedzieć.

— Czegoś tutaj nie rozumiem — zauważył Jonah.

— Leah Mae Larkin i Jameson kumplowali się jako dzieciaki — wyjaśniła Scarlett. — Teraz ona jest modelką i występuje w telewizji.

— Wiedziałem o telewizji — powiedział Jonah. — Teraz rozumiem, dlaczego sprowokowałaś bójkę z Rhettem.

Rozsiadłem się wygodniej na kanapie.

— To, co mówił, po prostu nie było właściwe.

— Hmm — mruknęła Scarlett. — Lepiej, żebyś odebrał, gdy zadzwoni.

W odpowiedzi chrząknąłem wymijająco.

— Jayme zadzwoni czy nie? — zapytał Gibson.

Bowie wyjął telefon.

— Ja zadzwonię do niej. Czekałem, aż wszyscy się zjawią. — Wybrał numer i włączył tryb głośnomówiący.

— Bodine'owie — Jayme odezwała się, gdy tylko odebrała. — Wszyscy w komplecie?

— Tak, psze pani — powiedział Bowie.

— W porządku, oto najnowsze wieści — powiedziała Jayme. — Na swetrze rzeczywiście wykryto krew. Trzeba jeszcze poczekać na wyniki testów DNA, ale prawdopodobieństwo, że nie należy ona do Callie Kendall, jest bardzo małe. Mimo to możemy teraz tylko czekać na raport kryminalistyczny.

— No dobra — odezwał się Bowie. — A co z domem?

— Fachowcy już niedługo zakończą jego przeszukiwanie — odparła. — Staram się to przyspieszyć. Mieli już wystarczająco dużo czasu. Gdyby coś tam było, to już by to znaleźli.

— Czyli nie znaleźli niczego? — zapytał Bowie.

— Jeśli coś znaleźli, to nie zostałam o tym poinformowana — odparła. — Na pewno nie znaleźli jej zakopanej w ogródku, gdyż już byśmy o tym wiedzieli.

— Hej — warknął Gibson. — Nie musisz być taka bezduszna.

Spojrzeliśmy na siebie z Gibsonem i przytaknąłem. Miał rację. Callie była mieszkanką Bootleg i troszczyliśmy się o nią. Żywa czy martwa, zasługiwała na szacunek.

Jayme milczała przez chwilę, zanim znów się odezwała.

— Przepraszam. Chodzi mi o to, że najprawdopodobniej nie znaleźli niczego nowego.

— Z czym się tu mierzymy? — zapytał Bowie. — Tata nie może zostać oskarżony, prawda? Nie można skazać martwej osoby za morderstwo.

— To prawda — przyznała Jayme. — Nawet gdyby znaleziono niezbite dowody, nie wniesiono by żadnego oskarżenia. Mamy tu jednak do czynienia z zaginięciem, dlatego policja spróbuje zrekonstruować wydarzenia w celu znalezienia jej zwłok i określenia, czy ktoś jeszcze był w to zamieszany. Wy natomiast powinniście uważać na państwa Kendall.

— Dlaczego? — zapytała Scarlett, skrzyżowawszy ramiona, jakby poczuła się niezręcznie.

— Teoretycznie mogą wnieść pozew cywilny o zawinioną śmierć przeciw majątkowi waszego ojca — powiedziała Jayme.

— Z powodu swetra? — zapytała Scarlett.

— Ciężar dowodowy w pozwie cywilnym o zawinioną śmierć jest inny niż w sprawie kryminalnej — wyjaśniła Jayme. — Nie wiem, czy znalezienie swetra stanowi wystarczający dowód, ale jest to ewentualność, o jakiej należy pamiętać.

Gibson parsknął.

— Jego majątek. Tak jakby miał coś wartego konfiskaty.

— Choćby dom — zauważyła Scarlett.

— Nie martwmy się na zapas — powiedziała Jayme. — Na razie nie wychylajcie się. I przestańcie wywoływać bójkę w barze.

Wiedziałem, że wszystkie oczy są zwrócone w moją stronę, ale i tak patrzyłem na podłogę.

— To na razie tyle — dodała. — Dam znać, kiedy będziecie mogli wrócić do domu ojca.

— Dzięki, Jayme — powiedział Bowie. — Doceniamy poświęcony nam czas.

— Pewnie — odparła Jayme i rozłączyła się bez pożegnania.

— Ale syf — warknął Gibson.

— Myślę, że wszystko będzie dobrze — stwierdził Bowie.

Mój brat zawsze był urodzonym optymistą. Nie byłem pewien, czy rzeczywiście wszystko będzie dobrze, ale się nie odezwałem. Nie miałem do dodania nic ponad to, co zostało już powiedziane.

— Skończyliśmy już? — Gibson był już w połowie drogi do wyjścia.

— Pa, Gibs — powiedziała Scarlett.

Gibson już w drzwiach wymamrotał coś pod nosem.

— Na lepsze wieści chyba nie mieliśmy co liczyć — powiedział Bowie.

— Jesteście głodni? — zapytała Scarlett.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni i poczułem zalewającą mnie falę adrenaliny. Czy Scarlett naprawdę dała Leah Mae mój numer? A może jedynie droczyła się ze mną?

Scarlett planowała kolację z Bowiem i Jonahem, ja natomiast dyskretnie wyjąłem telefon z kieszeni i zerknąłem na wyświetlacz. Dostałem wiadomość tekstową z nieznanego numeru. Ręce trochę mi się trzęsły, ale nie chciałem wzbudzać niczyjej ciekawości.

Przesunąłem kciukiem po ekranie i otworzyłem wiadomość.

Cześć, Jameson. Tu Leah. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły za wysłanie esemesa. Pomyślałam, że może spotkamy się i nadrobimy stracone lata. Jutro? Jak uważasz?

Zamknąłem szybko wiadomość, zanim ktokolwiek mógł zajrzeć mi przez ramię. Nie miałem teraz ochoty na wyjaśnianie rodzeństwu treści.

— A ty, Jameson? — zapytał Bowie. — Jedziesz z nami na kolację? Devlin dołączy do nas na miejscu.

Wstałem i schowałem telefon, ze wzrokiem ciągle wbitym w podłogę.

— Nie dzisiaj.

— No weź, Jame — powiedziała Scarlett.

— Podwieźć cię do domu? — zapytał Jonah.

— Nie, poradzę sobie — odparłem. — Bawcie się dobrze. Tak długo siedziałem ostatnio w warsztacie, że przyda mi się odrobina świeżego powietrza. Przespaceruję się.

— Nie da się zaprzeczyć, że przyda ci się spacer — powiedziała Scarlett. — Na pewno wszystko w porządku?

— Tak, Scar — rzekłem, uśmiechając się do niej przez ramię. — Dobrej nocy.

Powietrze na zewnątrz w końcu się nieco ochłodziło. Ani trochę nie ściemniałem. Potrzebowałem świeżego powietrza. Nie wynikało to jednak z przepracowania. Jedna wiadomość od Leah Mae wystarczyła, aby spocły mi się dłonie.

To było absurdalne. Leah Mae była jedynie dziewczyną, którą niegdyś znałem.

Przynajmniej starałem się to sobie wmówić.

Zauważyłem, że to ona *zapytała* Scarlett o mnie. A ja myślałem, że już się nie zobaczymy po przypadkowym spotkaniu w Przystanku.

Odetchnąłem głęboko i poczuwszy nagłą potrzebę, wyjąłem telefon. Odszedłem jeszcze kawałek ulicą na wypadek, gdyby ciekawość przeważała u mojego wścibskiego rodzeństwa.

Ja: Hej, Leah Mae. Jasne, podoba mi się ten pomysł. O której będziesz wolna?

Leah Mae: Naprawdę? To cudownie! Pasuje ci obiad?

Ja: Jak najbardziej. Księżycówka w samo południe?

Leah Mae: Jasne. Do zobaczenia jutro.

Niemal napisałem *No to jesteście umówieni na randkę*, ale powstrzymałem się. To nie była *randka*, tylko spotkanie dwojga znajomych nadrabiających zaległości. Wiedziałem, że prędzej czy później i tak wyjedzie z miasta. Żyła gdzie indziej. Była sławna i już z kimś zaręczona.

Mimo to miło byłoby spędzić z nią nieco czasu. Dowiedzieć się, jak się miewa. Może zrozumiałbym, dlaczego w jej oczach nie ma już tej iskry, jaką zapamiętałem u niej za młodu. Być może pozbyłbym się wizji dziewczyny uwięzionej w klatce, dzięki czemu mógłbym skupić się na pracy, ponieważ obecnie to była jedyna rzecz, jaką widziałem oczyma wyobraźni.

6. Jameson

W takich chwilach żałowałem, że nie przypominam bardziej Gibsona. Albo chociaż Bowiego. Nie wyobrażałem sobie, że moi bracia mogliby się denerwować tak mocno jak ja, a przynajmniej nie z powodu kobiety. Zwłaszcza będącej niegdyś moją przyjaciółką.

Oczywiście obydwaj byli starsi ode mnie i żaden nie myślał o ustatkowaniu się. Być może jednak nie byli najlepszymi autorytetami do naśladowania.

Tak czy siak, czułem się głupio na myśl o tym, że serce mi waliło, a żołądek zmienił się w kłębek nerwów. Zaparkowałem w pewnym oddaleniu od Księżycówki i rozejrzałem się w poszukiwaniu Leah Mae. Kilka osób spacerowało po ulicy, ale nigdzie jej nie dostrzegłem.

Właśnie wysiadłem z samochodu, gdy podjechało inne auto po drugiej stronie ulicy. Serce upadło mi na betonowy chodnik tuż pod nogami, gdy Leah Mae wysiadła z samochodu wraz z narzeczonym. Do licha, on także był tutaj?

Przez głowę przeszła mi myśl, żeby wrócić do samochodu i odjechać, zanim zostaną zauważony. Porzuciłem ją jednak równie szybko, jak się pojawiła. Byłem wychowany wystarczająco dobrze, żeby jej nie wystawiać, nawet jeśli spodziewałem się spotkania w cztery oczy. Spotkanie w trójkę nie byłoby tym samym, ale zamierzałem robić dobrą minę do złej gry.

Uniosłem wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się, a ja zrozumiałem, że mam kłopoty. Do licha, ależ ona była ładna.

Schowałem ręce do kieszeni i ruszyłem chodnikiem w jej, a raczej ich kierunku.

— Cześć, Jameson — powiedziała. — Dziękuję za spotkanie.

— Nie ma sprawy. — Zerknąłem na Kelvina. Gapił się na mnie spode łba ze skrzyżowanymi ramionami.

Spojrzał na coś za moimi plecami.

— A to co?

Mona Lisa McFilet, kura i jednocześnie maskotka Bootleg Springs, szukała pracowicie czegoś do jedzenia na chodniku. Zatrzymała się przy mojej nodze i poskrobała dziobem ziemię, bawiąc się z zainteresowaniem jakimś paprochem.

— To jest kura — powiedziała rozbawiona Leah Mae.

— Wiem, że to kura — odparł Kelvin. — Co ona tu robi?

— To Mona Lisa McFilet — zauważyłem.

— Ten kurczak... spaceruje sobie po miasteczku? — Kelvin nie krył niedowierzania.

Mona Lisa chyba wyczuła lekceważenie Kelvina, gdyż natarła na niego i zaczęła dziobać go po kostce. Kelvin odskoczył od niej, jakby była olbrzymim pajakiem czy inną bestią, a nie zwyczajną starą kurą. Ścigała go, poruszając łebkiem na boki i atakując dziobem od czasu do czasu.

— Co do licha? — zapytał. — Ten kurczak mnie atakuje.

Leah Mae roześmiała się i zasłoniła usta. Ja stałem jedynie z rękoma w kieszeniach i obserwowałem całe zajście. Nigdy nie widziałem, żeby Mona Lisa kogoś zaatakowała. Pewnie mogłem ją odgonić, ale jakoś nie miałem ochoty, aby się wtrącać.

— Cześć wam — odezwał się z tyłu Bowie i klepnął mnie po plecach. — Co słychać?

— Nic ciekawego — odrzekłem.

— Niech ktoś zabierze tego kurczaka — zawołał Kelvin, przeskakując z nogi na nogę.

— Po prostu zjeżdż jej z drogi — powiedziała Leah Mae. — Zostawi cię w spokoju.

— Czy to nie jest aby Leah Mae Larkin? — zapytał Bowie.

— Cześć, Bowie — odezwała się Leah Mae.

Gibson nadszedł z drugiej strony. Poświęcił ledwie jedno spojrzenie kurze, wciąż próbującej dziabnąć kostkę Kelvina, i zatrzymał się przy nas.

— Leah Mae. — Pozdrowił ją kiwnięciem głowy, jakby jej obecność tu nie była niczym niezwykłym. A może po prostu miał to gdzieś. Trudno było trafić za Gibsem. Spojrzał na mnie i Bowiego. — Idziemy jeść czy co?

— Co wy tu robicie? — zapytałem.

Bowie wzruszył ramionami.

— Pora obiadowa.

O mój Boże. Czy cała rodzina miała się tu zjawić?

— O, cześć wam!

Zamknąłem oczy i pokręciłem głową na dźwięk głosu Scarlett. Oczywiście, że ona także musiała tu być.

— Czyż to nie cudowne? — powiedziała. Szła ramię w ramię z Devlinem. — To niemal jak spotkanie rodzinne.

— Witaj ponownie, Scarlett. Poznajcie Kelvina Grahama. — Leah Mae chciała wskazać Kelvina gestem, ale on biegał w podskokach po chodniku, próbując uciec od bezlitosnego dzioba Mona Lisy McFilet.

— Kelvinie, co ty wyprawiasz?

— Ten pieprzony kurczak nie chce się odzepić! — krzyknął Kelvin.

— Pójdziemy zająć stolik — powiedział Bowie. Skinął głową Kelvinowi. — Miło cię poznać, Kevinie.

Kelvin zatrzymał się.

— Mam na imię *Kelvin*. Au! Co do cholery?

— Nie zrób jej krzywdy — powiedziała Leah Mae.

Z całych sił powstrzymałem się od śmiechu, ale zachowałem milczenie. Gibson, Scarlett i Devlin weszli za Bowiem do Księżycówki, całkowicie ignorując atakującą kurę na chodniku.

— Chcesz zjeść obiad czy wrócić do chatki i popracować? — zapytała Kelvina Leah Mae.

Kelvin ruszył szybko w naszą stronę, zostawiając za sobą Mona Lisę, której uwagę odwróciło coś na chodniku.

— Chryste, to miejsce jest popaprane. Nie będę tu jadł. Wracam do chatki.

Leah Mae zerknęła na mnie i puściła mi oczko.

— W porządku, skoro tak wolisz.

Kelvin spojrzał na kurczaka.

— Zdecydowanie. Idziecie tylko na obiad?

— Tak, przecież ci mówiłam — stwierdziła, przewracając oczami. — I nie musiałeś mnie podwozić. Sama bym przyjechała.

Kelvin spojrzał na mnie twardym wzrokiem. Odwzajemniłem spojrzenie z beznamiętną miną. Nie musiał obawiać się niczego z mojej strony w kwestii Leah Mae. Nie zamierzałem bałamucić zajętej dziewczyny. On jednak nie wiedział o tym, a ja nie zamierzałem składać mu wyjaśnień. Jeśli nie ufał Leah Mae, był to jego problem, a nie mój.

— Zadzwoń, kiedy będziesz chciała wrócić — powiedział. — Przyjadę po ciebie.

— Dobrze — zgodziła się Leah Mae.

Objął ją w talii i złożył pocałunek na czole. Może mi się tylko wydawało, ale Leah Mae chyba nieco zeszywniała. Kelvin posłał mi jeszcze jedno spojrzenie i odwrócił się do samochodu. Mona Lisa McFilet znowu zainteresowała się jego kostką, więc dopadł auta w biegu, a za nim goniła niestrudzenie kura.

— Czy Mona Lisa McFilet zawsze tak się zachowuje? — zapytała Leah Mae.

— Nieee, zazwyczaj jest prawdziwym słodziakiem — powiedziałem. Leah Mae roześmiała się, a ja zająłem do Księżycówki. Moje rodzeństwo siedziało wokół stolika, na którym stały już napoje. — Może weźmiemy coś na wynos z Przystanku? Moglibyśmy pójść nad jezioro i uniknąć... tego wszystkiego. — Wskazałem stolik z Bodine'ami. Oraz Devlinem, ale on już był jednym z nas, chociaż nie nosił naszego nazwiska. Oczywiście Scarlett mogłaby go zmusić, żeby przyjął je na ślubie.

— Miałam nadzieję, że zaproponujesz coś takiego — powiedziała.

Z wyraźną ulgą poszedłem z Leah Mae do Przystanku. Kupiłem nam kanapki i coś do picia. Nie była to randka, ale i tak nalegałem, że zapłacę. Skierowaliśmy się następnie ku jezioru i poszukaliśmy wolnego stołu piknikowego.

— Niesamowite, jak znajomo wygląda to miejsce — powiedziała, usadawiając się naprzeciwko mnie.

— Dostrzegam drobne różnice, ale to dalej stare, dobre Bootleg Springs. Czy to w ogóle brzmi sensownie?

— Jasne — odparłem. — Myślę, że to jest część uroku miasteczka.

— Tęsknię za nim. — Rozpakowała swoją kanapkę. — Słyszałam, że zmarł wasz tata. Tak mi

przykro.

— Dzięki — powiedziałem. — Można się było spodziewać.

— Ale i tak musi być wam ciężko.

Przytaknąłem. Nie chciałem zbytnio wracać do kwestii Callie, ale wolałem, żeby Leah Mae usłyszała to ode mnie, jeśli jeszcze nikt jej nie powiedział.

— Tak. Nie wiem, czy już słyszałaś, ale istnieją pewne dowody wskazujące na to, że mój tata mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Callie Kendall sprzed lat.

Otworzyła usta i odłożyła kanapkę.

— O mój Boże.

— Scarlett znalazła sweter Callie w starej skrzyni podczas porządkowania domu taty. — Przełknąłem gorzkie uczucie podchodzące mi do gardła. — Policja przeszukuje teraz dom. Jeśli pozostaniesz w mieście wystarczająco długo, to poznasz wszelkie teorie spiskowe.

— Wow. To okropne. Domyślasz się, w jaki sposób sweter Callie znalazł się w domu waszego taty? — Uniosła dłoń, jakby powstrzymywała mnie od odpowiedzi. — Przepraszam, to było głupie pytanie. Przecież nie możesz wiedzieć.

— Nie wiem. I to jest trochę przerażające. Chcę wierzyć, że to zwykły przypadek. Że ojciec nie był w to zamieszany. Ciężko to stwierdzić po tych wszystkich latach. Nie powinno się myśleć w taki sposób o ojcu.

Uśmiechnęła się łagodnie i spojrzała na mnie ciepło.

— Nie, oczywiście, że nie. Pamiętam twojego tatę i wiem, że nie zawsze był miły. Ale nie sądzę... — Przerwała i odetchnęła głęboko. — Cokolwiek się wydarzyło, wierzę, że prawda wyjdzie kiedyś na jaw i w końcu wszyscy znajdą ukojenie.

— Dzięki. Też mam taką nadzieję. — Powstrzymałem się od uściśnięcia jej dłoni. Nie chciałem już rozmawiać o tacie. — Jak się miewa twoja mama?

— W porządku. Nadal mieszka w Jacksonville. Wyszła znów za mąż zaraz po tym, jak ukończyłam szkołę średnią. Nazywa się Stan Michaels. Miły facet, prowadzi agencję ubezpieczeniową. Chyba są szczęśliwi.

— Wie, że tu jesteś?

— Wie — powiedziała z uśmiechem. — Musiała przyzwyczać się do moich podróży po całym świecie, gdy zostałam modelką. Już się raczej nie przejmuję Bootleg Springs.

— To dobrze. — Zawsze uważałem, że histeria matki Leah Mae na punkcie Bootleg Springs była przesadzona. Miasteczko było znacznie bezpieczniejsze od wielu innych miejsc, nawet po zaginięciu Callie Kendall. Mieszkańcy troszczyli się tu o siebie nawzajem. — A co u ciebie? Gdzie teraz mieszkasz?

— W Los Angeles — powiedziała. — W zasadzie dopiero co przeprowadziliśmy się z Kelvinem. Jeszcze nawet nie widziałam mieszkania. Zajął się wszystkim, ale moje rzeczy ciągle są popakowane w pudła. Kupił je, gdy byłam na planie programu, wcześniej zaś dużo podróżowałam i nocowałam w hotelach.

Wydawała się szczęśliwa w takim układzie, ale coś nie dawało mi spokoju.

— Chyba nie zapuściłaś nigdzie korzeni.

— Tak, to chyba prawda. — Wzięła kęs kanapki, a ja zrobiłem to samo. — Posłuchaj, Jameson. Przepraszam, że nie utrzymywałam z tobą kontaktu.

— Nie przepraszaj. Ja też się niezbyt postarałem. — Co było prawdą. To, że oddaliliśmy się od siebie, prawdopodobnie było bardziej moją winą niż jej. Moglibyśmy przynajmniej pisać do siebie e-maile. Ona jednak znalazła chłopaka na Florydzie, a ja zacząłem spotykać się z Cheyenne Hastings. Tęskniłem za Leah Mae, ale z drugiej strony uważałem, że łatwiej nam będzie, jeśli o sobie zapomnimy. Gdy zaś została modelką, wydawało się, że trafiła do innego świata, zbyt odległego od mojego zacisza w Bootleg Springs, żebyśmy kiedykolwiek mogli znowu się zaprzyjaźnić.

— Być może — powiedziała. — Ale ja też mogłam postarać się bardziej. Co roku chciałam tu przyjechać, ale za każdym razem coś mi wypadło.

— Prowadzisz imponujące życie — powiedziałem. — Znacznie bardziej interesujące od tego, jakie czekałoby cię w Bootleg.

— Nie zawsze takie jest — odparła. Znowu dostrzegłem to w jej oczach. Blednący blask. — Bywa wesoło, ale gdy tu jestem, to czuję, jakbym coś utraciła. Jestem od tak dawna zapracowana, że zapomniałam, jak to jest zwolnić tempo i po prostu być.

— W Bootleg można sobie łatwo o tym przypomnieć.

— Naprawdę. — Wzięła kolejny kęs kanapki i odłożyła ją. — No a ty jak się miewasz? Nie wiem nawet, czym się zajmujesz.

— Jestem artystą. — Wzruszyłem ramionami.

— Poważnie? — zapytała, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. — Zarabiasz na życie, tworząc sztukę?

— Tak jest.

— To niesamowite — powiedziała. — A w czym się specjalizujesz?

— W rzeźbach z metalu. Mam warsztat przy domu.

— Wow — zdumiała się. — Chciałabym zobaczyć twoje dzieła.

Nie trzymałem ludzi z dala od mojego warsztatu, ale też nie zapraszałem ich zbyt często. Mógłbym jednak bez problemu pokazać go Leah Mae.

— Jeśli znajdziesz chwilę przed wyjazdem, to może wpadniesz i pokażę ci kilka rzeźb?

— Byłoby świetnie — stwierdziła. — Nie jestem pewna, czy znajdę czas. Musimy jutro po południu wyruszyć do Pittsburgha. Wyślę ci esemesa, dobrze?

Uśmiechnąłem się do niej. Uśmiechanie się przy Leah Mae było niezwykle łatwe.

— Jasne, kiedy tylko zechcesz.

Odwzajemniła uśmiech, a jej oczy błyszczały wesoło.

— Wybacz, że się gapię. Po prostu dobrze cię znów widzieć. Przypominają mi się wakacje za młodu, gdy przyjeżdżałam i spotykałam cię czekającego na schodach przed domem. Zawsze wyobrażałam sobie, że tam siedzisz i czekasz na mnie.

— Czekałem.

— Naprawdę?

— Oczywiście. Siedziałem tam od ostatniego dnia szkoły do momentu, aż się pojawiłaś w mieście. — Odwróciłem wzrok, zażenowany tym niespodziewanym wyznaniem. Nie mogłem uwierzyć, że to powiedziałem.

— To naprawdę słodkie.

Zjedliśmy kanapki i nadrobiliśmy zaległości. Leah Mae opowiedziała o niektórych doświadczeniach z życia modelki. Wyglądało na to, że była bardzo zapracowana, ale nie miała zbyt dużo czasu, aby cieszyć się tą pracą. Chciała dowiedzieć się, jak mi mijało życie, ale nie miałem zbyt wiele do opowiedzenia. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Mijało popołudnie, ale ledwie zauważyłem upływ czasu. Całkowicie pochłonęła nas rozmowa. Mógłbym siedzieć tam do końca świata, ale Leah Mae w końcu powiedziała, że już czas na nią. Kelvin miał po nią podjechać, ale nalegałem, że ją zawiozę do chatki. Nie było daleko i nie miałem nic przeciwko.

Nie miało to nic wspólnego z moim pragnieniem spędzenia z nią jeszcze kilku dodatkowych minut.

Nie odprowadziłem jej do drzwi — wydawało się to przesadą w przypadku zaręczonej dziewczyny — jednak odjechałem dopiero wtedy, gdy zniknęła za drzwiami. Pomachała mi przed zamknięciem. Odmachałem jej z ciężkim sercem. Obiecaliśmy sobie, że będziemy utrzymywać kontakt, i zamierzałem dotrzymać słowa.

Ale już za nią tęskniłem.

7. Leah Mae

Co ty masz na sobie? — zapytał Kelvin.

Spojrzałam po sobie. Nałożyłam luźną turkusową koszulkę przerobioną ze starej sukienki, a także moje ulubione dżinsowe rurki. Pod wpływem impulsu kupiłam wczoraj na wyprzedaży parę kowbojek, które doskonale uzupełniały mój strój.

— Wygląda mi to na ubranie.

— Kowbojki? — zapytał. — Powiedz mi, proszę, że je tu zostawisz.

— Nie ma szans. Te buty są fantastyczne.

Pokręcił głową i wziął kluczyki.

— Chyba więc wychodzimy. W kowbojkach.

— Jeśli chcesz nosić jakieś nudne buciory, to twoja sprawa. W każdym razie ja zamierzam nacieszyć się moim nowym obuwem.

Wyszliśmy do samochodu. Wieczór był chłodny i rześki. Po odwiezieniu mnie przez Jamesona Kelvin próbował wywołać sprzeczkę. Powiedział, że to on chciał mnie odebrać. Odparłam, że Jameson sam się zaoferował i że to było bardzo miłe z jego strony. Kelvin nie miał powodu, żeby się wściekać.

Nie rozumiałam, dlaczego tak go irytowało moje spotkanie z Jamesonem. Był pochłonięty pracą, dopóki mu nie powiedziałam, że umówiłam się na obiad ze starym znajomym. Nagle bardzo zainteresował się tym, co robię. Gdy powiedziałam, że tym znajomym jest Jameson Bodine, niemal wyskoczył z krzesła. Nalegał, że mnie podwiezie, chociaż jeszcze pięć minut wcześniej biadolił, jaki to jest bardzo zajęty.

Cała sytuacja była absurdalna. Ciągle przebywałam w towarzystwie mężczyzn. Mężczyzn, którzy rozbierali mnie jak do rosółu i ubierali z powrotem. Którzy depilowali mnie, do jasnej Anielki, dosłownie *wszędzie*. Oczywiście większość facetów w branży była gejami. Mimo to byli facetami. Kelvin nigdy nie zachowywał się w taki sposób.

Był naburmuszony przez cały wieczór, dlatego postanowiłam wyjść, z nim albo bez niego. Gdy powiedziałam, że idę do Czatowni na drinka, zgodził się mi towarzyszyć, tak jakby robił mi przysługę.

Wjechaliśmy na wzgórze, z którego górował nad miejscowością bar postawiony na skarpie. Opowiedziałam Kelvinowi bimbrowniczą historię miasteczka i rolę Czatowni w obserwowaniu okolicy podczas szmuglowania księżycówki i gorzałki przez jezioro do stanu Maryland. Mój narzeczony wydawał się znudzony opowieścią, a na koniec zapytał, czy w ogóle jest prawdziwa.

Wysiadłam i pogłodziłam koszulkę. Spojrzałam na kowbojki. Były urocze i nie obchodziła mnie opinia Kelvina. Położył mi dłoń na talii i poprowadził mnie do wejścia.

Gdy otworzył drzwi, wieczorne powietrze wypełniła muzyka. Weszłam do środka, czując odrobinę podekscytowania. Jeszcze nigdy nie byłam w Czatowni. Gdy ostatnio przebywałam w Bootleg Springs, byłam na to zbyt młoda.

Dokładnie tak wyobrażałam sobie prowincjonalny bar w Wirginii Zachodniej, tylko że rzeczywistość okazała się jeszcze lepsza. Świeące neony piwa. Skorupki po orzeszkach ziemnych na podłodze. Gibson Bodine brzdąkający na niewielkiej scenie z dwiema innymi osobami. Pary tańczące na parkiecie przed nimi. Wiele osób siedziało przy stolikach, jeszcze więcej grało w bilard, a wszędzie wokół widziałam mnóstwo dżinsów i kowbojek.

Uwielbiałam to miejsce.

Na Kelvinie Czatownia zrobiła mniejsze wrażenie. Rozglądał się dookoła z grymasem, jakby obawiał się czegokolwiek dotknąć.

— Chodź — powiedziałam. — Nie stójmy w drzwiach.

Nachylił się ku mnie, żebym mogła lepiej go usłyszeć.

— Naprawdę chcesz to dzisiaj robić?

— Tak. Ostatnio zajmujesz się wyłącznie pracą. Napijmy się drinka. Pożyjmy trochę.

— *Żyłem trochę* w wielu innych miejscach — odparł. — W Mediolanie, Paryżu, Londynie, Nowym Jorku. Nie sądzę, że muszę dodawać do tej listy jakieś zadupie w Wirginii Zachodniej.

— Jesteś niemożliwy.

Rozejrzałam się dookoła, zastanawiając się, czy zastanę Jamesona, ale nigdzie go nie widziałam.

Zauważyłam natomiast Scarlett, siedzącą przy stoliku z dwiema innymi kobietami: Cassidy i June Tucker. Scarlett uśmiechnęła się i pomachała nam, więc podeszliśmy do nich.

— Leah Mae — powiedziała z uśmiechem Cassidy. — Scarlett mówiła, że przebywasz w mieście. Cudnie cię znów widzieć.

Przedstawiłam wszystkim Kelvina. Na szczęście zachowywał się porządnie, nie licząc faktu, że ciągle rozglądał się dookoła z na poły przerażoną miną.

— Czy to prawda, że miałaś nielegalny romans z Brockiem Winstonem? — zapytała June. — A może zostało to zmyślane przez producentów w celu utworzenia konfliktu i zwiększenia oglądalności programu?

— Och, Juney — westchnęła Scarlett.

— Nie szkodzi — powiedziałam. — Program został odpowiednio zmontowany w celu zwiększenia oglądalności.

— Fascynujący jest fakt, że przeciętny widz wierzy w autentyczność programów typu reality show — stwierdziła June.

Nie mogłam otwarcie przyznawać, że sceny były reżyserowane. Dostałam wyraźne wytyczne, zgodnie z którymi miałam utrzymywać, że wszystko, co się działo przed kamerą, było prawdziwe. Nie chciałam nikogo okłamywać, dlatego ograniczyłam się do swojej standardowej wymijającej wypowiedzi.

— Kręcenie programu było fascynującym doświadczeniem.

— Czy jesteś zobowiązana umową do udzielania mglistych odpowiedzi? — zapytała June.

Zaśmiałam się, a Cassidy odpowiedziała za mnie.

— Nawet jeśli tak, to nie powinnaś już drażnić dalej.

— No dobrze — powiedziała Scarlett. — Jak twoje spotkanie z Mona Lisą McFilet, Kevinie?

— Mam na imię *Kelvin* — powiedział. — I ktoś powinien ubić tę kurę na rosół.

Scarlett i Cassidy sapnęły jednocześnie.

— Zastępczyni szeryfa Tucker, on chyba właśnie groził naszej ukochanej Mona Lisie McFilet — powiedziała Scarlett. — Z pewnością jest to wykroczenie karane aresztem.

— Mona Lisa McFilet jest wzorową obywatelką naszego miasteczka. — Cassidy powiedziała to ze skrzyżowanymi ramionami. — Na twoim miejscu uważałabym ze skalowaniem naszej kurzej maskotki.

Zakryłam usta, próbując powstrzymać śmiech. June zupełnie nas zignorowała.

— Ja nie... Co? — zapytał Kelvin.

— Chyba powinniśmy wypić drinka — stwierdziłam, klepiąc go po ramieniu.

— Ja pójdę. — Skierował się w stronę baru, kręcąc po drodze głową.

Pod barem stała kolejka i Kelvin musiał trochę poczekać, aż zostanie obsłużony. Cassidy podsunęła mi dodatkowe krzesło, na którym usiadłam.

— Uwielbiam twoją koszulkę — powiedziała Cassidy. — Jest prześliczna. Gdzie ją kupiłaś?

— Och, sama ją zrobiłam — odparłam. — Nie od podstaw. Kiedyś była sukienką, ale zmodyfikowałam ją.

— Kurde, myślałam, że też sobie taką sprawię — rzekła Cassidy.

— Ja też — dodała Scarlett. — Nosiłabym ją do upadłego, chociaż dam sobie głowę uciąć, że jesteś wyższa ode mnie o dobre 30 centymetrów. Pasowałaby na mnie jako sukienka.

— Przecież ledwo zakrywałyby ci tyłek — zauważyła Cassidy.

Scarlett wzruszyła ramionami.

— Mimo to świetnie łączyłaby się z butami.

— Dokładnie. — Wystawiłam stopę, żeby dziewczyny mogły się pozachwycać kowbojkami.

— Jak to jest występować w telewizji i takie tam? — zapytała Cassidy. — Musi być całkiem ekscytująco.

Otworzyłam usta do odpowiedzi, ale się zawahałam. Chciałam powiedzieć, że jest niesamowicie. Że w końcu spełniam swoje marzenie. Pragnęłam chwalić swoje cudowne życie, ale żadne słowa nie chciały nadejść.

— Jest w porządku — powiedziałam. — Program niezupełnie był tym, czego się spodziewałam. Mimo to nadal mam nadzieję, że otworzy mi kolejne drzwi.

— Jaki naprawdę jest Brock Winston? — zapytała Scarlett. — Niezłe z niego ciacho. Czy jest głupi

jak but u lewej nogi?

Roześmiałam się.

— Nie mogę zbytnio mówić o obsadzie. Ale między nami: tak, nie jest najbystrzejszy.

— Wiedziałam — stwierdziła Scarlett i napiła się piwa. — Nie wygląda, jakby miał zbyt wiele do zaoferowania pod sufitem.

— Nigdy nie rozumiałam, co w nim widzi Maisie Miller — zauważyła Cassidy. — Ją też poznałaś?

— Nie — odparłam. — Miała uczestniczyć w programie, ale złamała nogę i zrezygnowała w ostatniej chwili.

Scarlett spojrzała w kierunku baru i z powrotem na mnie.

— Jak się udał obiad z Jamesonem? Szkoda, że nie byliście z nami w Księżycówce.

Na policzkach wystąpiły mi wypieki i modliłam się, żeby było zbyt ciemno, aby ktokolwiek to zauważył. Samo imię Jamesona nie powinno tak na mnie działać.

— Stwierdziliśmy, że zjemy obiad nad jeziorem. Było miło.

— Hmm — chrząknęła Scarlett i wzięła kolejny łyk piwa.

— Och, przestań chrząkać — powiedziała Cassidy.

— Myślę, że sugeruje w ten sposób romantyczne intencje Leah Mae wobec Jamesona — zauważyła June — albo odwrotnie.

Policzki zapłonęły mi jeszcze bardziej.

— Niczego takiego nie sugerowałam — rzekła Scarlett z szerokim uśmiechem.

— Bardzo subtelnie — powiedziała Cassidy.

— Nadrabialiśmy jedynie zaległości — stwierdziłam.

— Jameson to dobry chłopak — zauważyła Scarlett. — Bywa cichy, ale można na nim polegać.

Widziałas jego dzieła? Są niesamowite.

— Nie miałam okazji — powiedziałam. — Miałam nadzieję, że odwiedzę go w warsztacie, ale chyba nie znalazę czasu.

— Zaprosił cię do warsztatu? — zapytała Scarlett z szeroko otwartymi oczami.

— Pewnie — odrzekłam. — To coś niezwykłego?

— Nigdy tam nie byłam — zauważyła Cassidy.

— Chyba ceni swoją prywatność — dodała Scarlett. — Widziałam go podczas pracy, ale to się nie liczy, bo jestem jego siostrą. Powinnaś go odwiedzić, Leah Mae. To niezwykle urocze, że cię zaprosił.

— Chciałabym, ale...

Przerwał mi nagły harmider w pobliżu baru. Scarlett i Cassidy odwróciły się w poszukiwaniu przyczyny zamieszania.

— O Boże — jęknęłam i zerwałam się z krzesła.

Kelvin cofał się od baru, a w jego kierunku zmierzało dwóch zaczerwienionych mężczyzn ubranych w koszulki z napisem „Bootlegowe Koguciki”.

Scarlett delikatnie chwyciła mnie za nadgarstek.

— Najlepiej, żeby sytuacja sama się rozwiązała.

— Co zamierzają zrobić? — zapytałam.

— To zależy.

— Od czego?

— Od tego, co odstawił.

Wyrwałam się z chwytu Scarlett (nie trzymała mnie bardzo mocno) i pośpieszyłam do Kelvina.

— Przepraszam. — Pomachałam dłonią, aby zwrócić na siebie uwagę mężczyzn. — Cokolwiek się stało, jestem pewna, że jest mu bardzo przykro. Możemy po prostu rozejść się w pokoju?

— Nie wtrącałbym się na pani miejscu — burknął jeden z mężczyzn.

Chyba go rozpoznałam.

— Otto? Otto Holt?

Spojrzał na mnie.

— Tak.

— Tak myślałam, że to pan — powiedziałam. — Nazywam się Leah Mae Larkin. Pamięta mnie pan? Jestem córką Clay'a Larkina.

Otto zerknął na mnie, a jego kolega skrzyżował ramiona na rozbudowanej klatce piersiowej.

— Jasne, że pamiętam.

— On jest ze mną — powiedziałam, klepiąc Kelvina po ramieniu. — Może moglibyśmy zrezygnować z tego... co chcieliście zrobić? Wy się cieszcie spokojnym wieczorem, a my nie będziemy wam przeszkadzać.

Większy z mężczyzn z paskudną miną na niechlujnej twarzy taksował Kelvina wzrokiem.

Otto zmrużył oczy.

— I tak szkoda na niego fatygi.

— Ci ludzie są szaleni — powiedział Kelvin.

Nachyliłam się do niego.

— A ty się może przymknij.

Otto odwrócił się do baru. Jego wkurzony kolega zamarkował zamach w kierunku Kelvina i roześmiał się, gdy ten się wzdrygnął, na szczęście jednak również wrócił na swoje miejsce.

— Wychodzimy — warknął Kelvin ostro.

Westchnęłam. Oczywiście, że musieliśmy teraz wyjść. Nie wiedziałam, co zrobił, że rozsierdził tych mężczyzn, ale podejrzewałam, że nie daliby mu drugiej szansy. Pomachałam Scarlett, Cassidy oraz June i podążyłam za Kelvinem ku drzwiom.

Pchnął mocno drzwi i Jameson odskoczył w ostatniej chwili. Kelvin chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął do samochodu.

— Wszystko w porządku, Leah Mae? — zapytał Jameson, idąc w naszą stronę.

— Tak — powiedziałam przez ramię. — Mieliśmy małe problemy w środku. Musimy wracać do domu.

— W porządku — odrzekł Jameson. — Jeśli jesteś pewna.

— Do samochodu, Leah — rozkazał Kelvin.

— Jestem pewna — powiedziałam. — Kelvin jest po prostu trochę roztrzęsiony.

Kelvin jęknął i wsiadł do samochodu, trzaskając drzwiami za sobą.

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową.

— Nie wiem, co tam się stało, ale ubodło to jego dumę. Uspokoi się wkrótce.

— Na pewno to wszystko? — Jameson zbliżył się o kolejny krok. — A może potrzebujesz pomocy?

— Nie, nic mi nie będzie — odparłam. — Przysięgam.

— W porządku — powiedział Jameson, ale nie wyglądał na przekonanego. — Tak przy okazji, ładnie wyglądasz. Te buty pasują do ciebie.

Uśmiechnęłam się i otworzyłam drzwi po stronie pasażera.

— Dzięki. Dobranoc.

— Dobranoc.

— Skończyliście już? — zapytał Kelvin, gdy wsiadłam do środka.

— Co mieliśmy skończyć? Widział, jak ciągniesz mnie do samochodu. Byłoby lepiej, gdybym go zignorowała?

— To miasteczko jest popieprzone.

— Co tam się stało?

— Nic — powiedział. — Chciałem zamówić drinki.

— Najwyraźniej coś się stało — stwierdziłam. — Nadepnąłeś komuś na odcisk?

Spojrzał na mnie przeciągle.

— Nie.

— Co zamówiłeś?

Odpalił auto i wycofał je na drogę.

— Zamówiłem manhattan, a barman zapytał, czy jestem tu nowy. Przytaknąłem, a on zapytał, czy może chciałbym spróbować księżycówki.

— Co odpowiedziałeś?

— Że gdybym chciał wieśniackiego drinka, tobym go zamówił.

Przyłożyłam dłoń do czoła.

— Zachowałeś się jak duppek. I ci faceci cię słyszeli? Czy to dlatego patrzyli na ciebie tak, jakby

chcieli cię wywlec na zewnątrz?

— Jeden z nich powiedział, że tu nie ma wieśniaków, a ja zauważyłem, że jego kumpel nosi koszulkę z kogutem i napisem „Bootlegowe Koguciki”, co sugeruje wręcz przeciwny stan rzeczy.

— Dlaczego to powiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

— Bo to prawda.

— Wcale nie — odparłam. — To bardzo miłe miasteczko pełne przyzwoitych ludzi. Cały tydzień zachowujesz się, jakbyś był lepszy od mieszkańców.

— Wcale się tak nie zachowuję — stwierdził. — Haruję cały tydzień. Chciałbym nadmienić, że dla ciebie. Wiem, że musiałaś tu przyjechać, spotkać się z tatą, i rozumiem to. Ale na litość boską, chciałbym już wrócić do prawdziwego świata.

Odchyliłam się w siedzeniu i wyjrzałam na zewnątrz. Tylko na takie przeprosiny (które nawet nie były przeprosinami) mogłam od niego liczyć. Nie rozumiałam, dlaczego tak się uwziął na Bootleg Springs. Był to nieco inny świat i co z tego? Byliśmy w wielu różnych miejscach i nie zachowywał się tak w żadnym z nich.

Telefon mi zawibrował, gdy dostałam wiadomość.

Jameson: Na pewno wszystko w porządku?

Ja: Tak, słowo honoru. Ale dziękuję za troskę.

Jameson: Zawsze do usług.

Kelvin nie odezwał się już przez resztę drogi. Ja zresztą też. Po powrocie zasraniec miał czelność zaproponować mi igraszki. Powiedziałam, że idę wziąć prysznic (sama), i zamknęłam się w łazience. Mógł narzekać z tego powodu, ile tylko chciał. Zepsuł mi wieczór i ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było pójście z nim do łóżka.

Leżąc w ciepłej wodzie, pozwoliłam umysłowi błądzić. Żałowałam, że nie mogłam zostać w Czatowni. Może przetańczyłabym kilka piosenek. Pewnie Kelvin nie tańczyłby ze mną, ale dziewczyny by nie zawiodły. No i zjawił się Jameson; akurat wtedy, gdy wychodziliśmy. Gdybyśmy zostali, mogłabym z nim jeszcze porozmawiać.

Jednak nie zostaliśmy i jutro opuszczaliśmy Bootleg. Miałam odwiedzić tatę ostatni raz, po czym pojechać z Kelvinem do Pittsburgha, gdzie mieliśmy zabukowany lot w sobotni poranek do Los Angeles. Do domu, w którym nigdy nie byłam, w zupełnie obcej okolicy. Do niepewnej przyszłości.

Położyłam się późno, gdy Kelvin już dawno spał. Czułam się zagubiona i zastanawiałam się, co właściwie robię z własnym życiem.

8. Leah Mae

Zaparkowałam pod domem taty. Na siedzeniu pasażera leżała brązowa torebka z naszym śniadaniem. Nie wzięłam Kelvina ze sobą. Ciągłe byłam wściekła na niego za wczorajszy wieczór. Poza tym sytuacja między nim a moim tatą była napięta. Miałam wcześniej nadzieję, że gdy tata pozna go lepiej, to zmieni nieco nastawienie. Teraz stwierdziłam, że lepiej będzie trzymać ich na dystans. Tata nie czuł do niego nienawiści, ale Kelvin też mu w żaden sposób nie zaimponował. Chciałam, żeby ostatnia wizyta u taty była przyjemna.

Po prawdzie sama już nie wiedziałam, co czuję do Kelvina. Może to z powodu tej kłótni czułam się taka zirytowana. Klóciliśmy się już wcześniej, ale to było coś innego. Miałam wrażenie, jakby coś we mnie pękło. Bałam się nieco tego uczucia; obawiałam się przyznać do tego, co może ono oznaczać.

Wiele zawdzięczałam Kelvinowi. Poznaliśmy się, gdy miałam dwadzieścia lat i szukałam nowego agenta. Podpisałam umowę z jego agencją, a on okazał się kluczowym czynnikiem w rozwoju mojej kariery. Dopiero dwa lata temu nasza relacja wykroczyła poza kontakty czysto zawodowe. Nasz związek dojrzewał jednak naturalnie, głównie dzięki ilości wspólnie spędzanego czasu.

Podróżowałam tak wiele, przemieszczałam się z miejsca na miejsce tak często, że w moim życiu brakowało czegoś stałego. Zwłaszcza w kwestii ludzi. Dominowała długa listek modelek-współlokatorek, koczowałam w wynajętych pokojach i zawsze byłam otoczona tłumem zmieniających się twarzy.

Kelvin był tak potrzebną mi stałą. To on odbierał mnie na lotnisku. Pomagał mi opracowywać trasę podróży, jak również kolejne etapy kariery. Gdy byłam wyczerpana lub sfrustrowana harmonogramem i gdy przytłaczała mnie ta mniej piękna część modelingu, to dzwoniłam do niego. On mnie rozumiał. Żył tą branżą podobnie jak ja. Trudno było znaleźć wspólny język z osobami niepodzielającymi tego samego stylu życia, a świat modelingu stanowił pomost między mną a Kelvinem.

W jakiej mierze jednak nasz związek bazował na moim sukcesie? Gdyby moja kariera zawaliła się jutro, gdybym przestała dostawać propozycje i odeszłabym w zapomnienie, to czy Kelvin nadal dbałby o mnie? Zawsze czułam się przy nim bezpiecznie, z drugiej strony jednak zarabiał na mnie krocie. Co by się stało, gdybym przestała być kurą znoszącą złote jajka? Gdybym nie była już jego głównym klientem? Czy nadal by mnie chciał?

I co mówił o naszym związku fakt, że nie znałam odpowiedzi na te pytania?

Wysiadłam z auta i wyjęłam śniadanie. Słońce grzało moją skórę, a z tyłu domu dobiegał świergot nadržewnych ptaków. Dom taty nie znajdował się daleko od centrum Bootleg, ale spowijała go łagodna cisza. Pierścionek zamigotał w słońcu i zatrzymałam się, spoglądając na niego.

Gdy zgodziłam się poślubić Kelvina, podjęcie decyzji było łatwe. Nie oświadczył mi się, przynajmniej nie w tradycyjny sposób. Zaproponował mi ślub i przeanalizowaliśmy wszystkie za i przeciw. Dosłownie wróciłam wtedy do Los Angeles z Nowego Jorku i szykowałam się do podróży do Wyoming na filmowanie *Świata bez wygód*; ślub wydawał się wtedy kolejnym oczywistym krokiem. Nie patrzyłam maślanym wzrokiem i nie pieszczłam nad pierścionkiem zaręczynowym. Sam w sobie pierścionek był zaledwie poniewczasie pomyślanym dodatkiem, który kupiliśmy kilka dni później przy okazji innych zakupów. Ślub jednak wydawał się rozsądną decyzją.

Przypominało to raczej umowę biznesową. Podpisanie kontraktu z agencją modelingową, ale do końca życia.

Prawdopodobnie jednak dramatyzowałam tylko z powodu wczorajszego wieczoru w Czatowni. Kelvin znalazł się w niekomfortowej sytuacji i faktycznie zachował się jak baran. Nie zawsze był jednak taki. Bootleg Springs mu się nie spodobało, ale takie miejsca nigdy nie były w jego typie. Był mieszczuchem, urodzonym i wychowanym w Los Angeles. Dla niego miasto z populacją nieprzekraczającą miliona było *zatechłą dziurą*. Bootleg Springs traktował jako małe przedmieście aglomeracji. Dorastałam tu, więc znałam małomiasteczkową atmosferę. On nie podzielał mojego sentymentu. Nie mogłam oczekiwać, że pokocha to miejsce tylko dlatego, że ja tu kiedyś mieszkałam.

Byłam pewna, że zanim dotrzemy do Los Angeles, wszystko wróci do porządku. Kelvin znalazłby mi jakąś dobrą ofertę, pobralibyśmy się i wszystko byłoby dobrze. Jak sam zauważył, byłam na rozstaju. Powinnam cieszyć się tym, co przyniesie przyszłość.

Tymczasem zamierzałam po raz ostatni zajrzeć do taty.

Zapukałam w drzwi i jednocześnie pociągnęłam za klamkę. Oczywiście dom nie był zaryglowany. Ludzie w Bootleg Springs nie ryglowali drzwi. Nie praktykowano tego tutaj.

— Cześć, tatusiu — powiedziałam po wejściu. — Przyniosłam śniadanie.

Nie było go na ganku, co było dziwne, zważywszy na piękną pogodę, ale nie siedział również w swoim fotelu. Jego auto stało pod domem, wiedziałam więc, że musi być w domu. Nigdzie go jednak nie widziałam.

— Tatusiu?

Betsy Stirling wyszła z jego sypialni. Zbliżała się do pięćdziesiątki; była ładną kobietą, z pierwszymi oznakami siwizny wśród krótko obciętych blond włosów.

— Och, dobrze. Miałam do ciebie dzwonić.

— Wszystko dobrze z tatą?

— I tak, i nie — powiedziała. — Ma od rana drobne problemy z oddychaniem. Zadzwoiłam po doktora Trevora. Doktor powiedział, że nie trzeba zabierać Claya do szpitala, o ile nie będzie się przemęczał i nie poczuje się gorzej. W przeciwnym razie trzeba będzie go zawieźć na obserwację.

— O nie.

— Nawet nie wiesz, ile muszę z nim walczyć, żeby nie wstawał z łóżka do każdej drobnostki — powiedziała. — Mówię ci, Leah Mae, mężczyźni albo zachowują się, jakby umierali, gdy dopadnie ich zwykle przeziębienie, albo zrywają się z łóżka i pracują, gdy śmierć zagląda im w oczy. Nie ma nic pomiędzy.

Westchnęłam i położyłam śniadanie na blacie.

— Dziękuję, że się nim opiekujesz. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

— Nie ma sprawy, skarbie — stwierdziła. — Jeżeli nie masz nic przeciwko, to pójdę teraz pozałatwiać swoje sprawy. Teraz ty musisz przypilnować, żeby tata nie wstawał z łóżka.

— Jasne — powiedziałam. — Dzięki.

Pozwoliłam Betsy zająć się swoim życiem, a tymczasem rozpakowałam nasze śniadanie na tacy znalezionej w szafce. To były tylko muffinki, ale chciałam mieć pewność, że tata nie wstanie z łóżka. Jeżeli miał wypoczywać, zamierzałam sprawić, że tak się stanie.

Tata leżał w łóżku; głowę miał ułożoną na dwóch poduszkach. U stóp łóżka stała butla z tlenem, a po boku ciągnęły się przewody. Mój tata był blady, niemal popielaty i akurat kaszlał, gdy weszłam.

— Cześć, tatusiu. — Postawiłam tacę na stoliku. — Przyniosłam śniadanie.

Zakaszlał znowu, a mnie się nie podobał ten dźwięk. Brzmiał bardzo chrapliwie.

— Dziękuję, słoneczko.

— Strasznie brzmi ten kaszel.

— Nic mi nie jest — powiedział.

Westchnęłam i pomogłam mu zająć pozycję półsiedzącą, żeby mógł jeść.

— Mówisz tak tylko, żebyśmy się nie martwiła. — Podsunęłam krzesło bliżej łóżka i usiadłam ze swoim talerzem.

— Nie chcę sprawiać żadnych problemów — stwierdził. Rozkaszlał się znów jeszcze przed rozpoczęciem jedzenia.

— Twój brak problemów oznacza, że znowu wylądujesz w szpitalu — powiedziałam.

Jedynie chrząknął w odpowiedzi.

— Tato, korona nie spadnie ci z głowy, jeśli przyznasz, że czujesz się źle.

— Po prostu nie chciałbym, żebyś zmieniała plany ze względu na mnie — powiedział. — Wkrótce poczuje się lepiej.

— A ja nie chcę, żebyś z kolei ty się tym przejmował — powiedziałam. — Musisz coś dla mnie zrobić.

— Co takiego?

— Musisz być szczerzy — wyjaśniłam. — Jeżeli zachorujesz, masz zadzwonić do mnie. Jeśli znów ci się pogorszy, powiedz mi o tym. Pozwól mi sobie pomóc. Nie przysłużysz się mi, jeżeli dopiero poniewczasie dowiem się, że byłeś chory. Nawet jeśli nie będę w stanie przyjechać, podzwonię po znajomych i zapewnię ci wszelką możliwą opiekę. A jeśli tego nie zrobisz, przekupię Betsy, żeby dla mnie

szpiegowała.

Zmarszczki w kącikach jego oczu pogłębiły się, gdy uśmiechnął się do mnie.

— W porządku, kochanie. Zrobię to.

— Słowo?

Położył spracowaną dłoń na mojej i uściśnął ją.

— Słowo.

Zjedliśmy śniadanie i zostałam w domu jeszcze przez jakiś czas. Tata musiał odpoczywać, więc nie chciałam mu przeszkadzać, ale nie chciałam też go jeszcze zostawiać. Usiadłam na ganku w bujanym fotelu i zagapiłam się na drzewa. Wsłuchiłam się w szum wiatru. Dzień był przyjemny, odpowiednio ciepły. Idealny na kąpiel w jeziorze lub spacer w lesie.

Co w taki dzień robilibyśmy z Jamesonem jako dzieciaki? Prawdopodobnie szwendalibyśmy się po lesie. Zawsze lubiliśmy odkrywać nowe miejsca, gdy dopisywała pogoda. Może pokazałby mi nowe drzewo do wspinaczki. Albo odkryte przez siebie ptasie gniazdo. Był świetny w dostrzeganiu rzeczy niewidocznych dla innych dzieci.

Podjechałam do miasta i zrobiłam spore zakupy, żeby przed moim wyjazdem niczego tacie nie brakowało. Zrobiłam zapas łatwych do przygotowania składników. Gdy wróciłam do domu, tata spał snem sprawiedliwego. Potrzebował odpoczynku, dlatego nie budziłam go. Zostawiłam karteczkę, w której zapewniałam go, że zadzwonię do niego, gdy dotrę do Los Angeles.

Czułam się przybita z powodu konieczności opuszczenia taty. I Bootleg. Musiałam coś zjeść na pocieszenie, dlatego poinformowałam Kelvina, że jadę do Księżycówki, z nim albo bez niego. Odpisał, że pojedzie ze mną, dlatego podjechałam po niego do chatki.

Księżycówka była wizytówką Bootleg i serwowano w niej najlepsze jedzenie, jakie sobie można wymarzyć. Uśmiechnięta Clarabell, z miedzianymi włosami spiętymi w kok, posadziła nas przy stoliku przy oknie.

— Boże drogi, Leah Mae Larkin — powiedziała Clarabell, gdy podeszła przyjąć nasze zamówienia.

— Cudownie cię widzieć z powrotem w Bootleg Springs.

— Dzięki — powiedziałam. — Miło wrócić do domu.

— Do domu? — zdziwiony Kelvin uniósł powieki.

— Bootleg Springs jest zawsze domem. — Clarabell puściła oczko. — Na co macie ochotę?

— Poproszę pulpeciki z purée ziemniaczanym — poprosiłam.

— Macie jakieś bezglutenowe potrawy? — zapytał Kelvin, przeglądając menu.

— Hmm... — zastanowiła się Clarabell, stukając długopisem o podbródek. — Obawiam się, że w naszym małym miasteczku nie mamy nic przeciwko glutenowi w jedzeniu. Mogę zaproponować sałatkę.

— Zamów cokolwiek — powiedziałam. — Weź kanapkę z indykiem. Jest warta grzechu.

— Wiesz, że nie jadam takich rzeczy — stwierdził Kelvin.

Westchnęłam.

— Nic się nie stanie, jeżeli od czasu do czasu złamiesz zasady. Przecież i tak nie masz nietolerancji glutenu.

— Mam po nim wzdęcia — szepnął konspiracyjnie.

Clarabell wyglądała, jakby próbowała stłumić szeroki uśmiech wymalowany na twarzy.

— Poproszę sałatkę — powiedział. — Sos osobno.

— Robi się — powiedziała Clarabell i zabrała nasze karty.

— Musisz się jeszcze spakować czy jesteś już gotowa? — zapytał Kelvin. — Chcę już stąd wyjechać.

Przemknęłam palcem po jakimś zadrapaniu na blacie. Wiedziałam, co muszę zrobić. Myślałam o tym przez cały dzień. Wiedziałam też jednak, że Kelvin nie odpuści tak łatwo.

— Zastanawiałam się nad tym od pewnego czasu — powiedziałam. — Chyba muszę zostać.

— Co? — zapytał Kelvin. — Ale jak to?

— Nie mogę jeszcze wyjeżdżać. Tata znowu poczuł się źle. Jeżeli mu się pogorszy, może trafić do szpitala. Nie czuję się dobrze z myślą, że mogłabym go zostawić.

— Leah, od ilu już lat potrafi sam zatroszczyć się o siebie?

— Przez większość tego czasu nie był chory — odparłam. — I tak nie mam na razie żadnych kontraktów na horyzoncie, więc nie jestem potrzebna gdzieś indziej.

— Jeszcze nie — powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

— Co to za uśmieszek?

— Rozmawiałem z producentem z wytwórni Verity Studios — powiedział. — Planują nowy program i uważają, że będziesz idealnie się do niego nadawała.

— Jaki program? Czy Verity Studios nie zajmuje się wyłącznie programami reality show?

— Wyobraź sobie *Kawalera do wzięcia*, tyle że zamiast jednego faceta jest ich sześciu — wyjaśnił Kelvin. — Programy randkowe przerabiano już na wszelkie możliwe sposoby, ale takiego motywu jeszcze nie było.

— Chwila, czegoś tu nie rozumiem. Czy nie powiedziałaś przypadkiem *program randkowy*? Co masz na myśli, mówiąc o sześciu facetach? Każdy z nich wybiera sobie kobietę?

— Nie, oni wszyscy wybierają tę samą kobietę — powiedział. — I muszą wybrać ją jednogłośnie.

— Sześciu mężczyzn z jedną kobietą?

— Jest to tak zwany odwrócony harem — wytłumaczył Kelvin. — Bardzo postępowy pomysł. Korzystny dla kobiety, gdyż ma mnóstwo władzy w ręku. Widzowie wręcz zwariują na tym punkcie.

Rozdziawiłam usta.

— Nie mówisz chyba poważnie.

— Oczywiście, że poważnie.

— Nie mogę brać udziału w programie randkowym, Kelvin — powiedziałam. — Zwłaszcza gdy trzeba umawiać się z sześcioma różnymi mężczyznami. Co za odrażający pomysł.

— Nie dramatyzuj.

— Wcale nie dramatyzuję — zauważyłam. — Nie wierzę, że mogłeś zaproponować mi coś takiego.

— W wytwórni są zachwyceni twoim występem w *Świecie bez wygód* — powiedział. — A kolejne odcinki idealnie przygotowują ci grunt pod następny program.

— Co będzie w kolejnych odcinkach?

— Nie znam szczegółów — przyznał. — Powiedzieli mi tylko tyle.

— Absolutnie nie.

— Nie słyszałaś jeszcze, ile płacą.

— Nie obchodzi mnie to — powiedziałam. — Odpowiedź brzmi *nie*.

— Zmienisz zdanie, gdy zobaczysz umowę — stwierdził. — Wiedzą, że pomysł jest przegięty, dlatego zamierzają ci to wynagrodzić. I weź pod uwagę, Leah, że jakoś nie widać innych propozycji na horyzoncie.

— Ciekawe, dlaczego tak jest. Och, a może dlatego, że jestem zrobiona na zdirę w ich najnowszym programie.

Kelvin wywrócił oczami.

— Naprawdę przesadzasz. Ten program to będzie prawdziwa bomba.

Clarabell przyniosła jedzenie, ale ja straciłam apetyt.

— Nie chcę być znana jako szmata z reality show. Tego typu program nie skieruje mojej kariery na właściwe tory.

— Pozwól, że ja się będę martwił o twoją karierę — powiedział. — A ty wyglądaj pięknie.

Otworzyłam szeroko usta.

— Nie wierzę, że to powiedziałaś. Poza tym dlaczego chcesz mnie wysłać do programu randkowego? Myślałam, że jesteśmy zaręczeni.

— Bo jesteśmy — wyjaśnił. — Ale świat nie musi o tym wiedzieć. Po zakończeniu kręcenia programu możemy się pobrać. Nie widzę żadnego problemu.

— A jeśli stwierdzę, że wolę swoich sześciu kawalerów, i wybiorę harem?

Kelvin uniósł brwi.

— Chyba nie mam wyjścia i zaryzykuję.

— Nie zapisuj mnie do tego programu.

— Mamy czas — odparł. — Będą przeprowadzać casting do końca miesiąca.

Skupiłam się na jedzeniu, ale przestałam się spierać. Gdybym dalej odmawiała, zawzięłby się jeszcze bardziej. Zamierzałam trochę odczekać i wrócić do tematu, gdy Kelvin nieco ochłonie. A może trafiłaby się jakaś lepsza oferta i nie musiałabym martwić się na zapas.

— Mówiłam poważnie, że chcę zostać w Bootleg. Nie wyjeżdżam dzisiaj.

Kelvin zacisnął mocno usta.

— Nie chcę, żebyś zostawała.

— To nie twoja decyzja. Tu chodzi o mojego ojca, Kelvin.

Patrzył na mnie przez długą chwilę i zastanawiałam się, jak bardzo będzie próbował mi to utrudnić. Odwzajemniłam spojrzenie.

W końcu pokręcił głową i odetchnął głęboko.

— No dobra. Zostań. Ale jeżeli pojawi się jakaś ciekawa propozycja, musisz być gotowa na jak najszybszy powrót do Los Angeles.

— Nie martw się. Poza tym mogę nocować u taty. Nie ma dodatkowego łóżka, ale będę spać na kanapie.

Znowu westchnął, tym razem jednak z rezygnacją.

— Nie, sprawdzę, czy da się wynająć naszą chatkę na dłużej.

— Zadzwoń do Scarlett — powiedziałam. — Jeżeli ktoś już zarezerwował domek, może będzie miała coś innego do dyspozycji.

— W porządku, ale nie zostawaj tu zbyt długo. Potrzebowałam wielu lekcji, aby pozbyć się akcentu. Nie zaprzepaść tego.

— Nie bój nic, panie kolego — powiedziałam z wyraźnym akcentem appalachijskim.

Kelvin tylko pokręcił głową.

9. Jameson

Z pewną dozą niechęci udałem się z Jonahem do Księżycówki. Powitał nas aromat świeżej kawy i naleśników na patelni. Zazwyczaj nie miałem nic przeciwko porannym sobotnim spotkaniom rodzinnym. Whit piekł najlepsze gofry w całym hrabstwie Olamette i to był fakt. Jednak nawet obietnica gofrów na śniadanie nie mogła poprawić mojego paskudnego nastroju.

Leah Mae wyjechała wczoraj z Bootleg.

Starałem się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Nie zamierzałem pokazywać po sobie, że już zdążyłem za nią zatešknić. Jak mógłbym to wyjaśnić? Nie powinienem za nią tęsknić. Wracła do swojego świata. Tak było lepiej dla wszystkich.

Moja głowa poniekąd w to wierzyła, ale pierś rozpierało mi uczucie nieusuwalnego bólu, wskazujące na to, że moje serce się nie zgadza.

Zerknąłem ponownie do telefonu. Nie wiedziałem, czy Leah zamierza się ze mną pożegnać. Chyba właśnie to bolało mnie najbardziej. Nie dostałem od niej żadnej informacji. Rozumiałem, że nie miała czasu, aby zajrzeć do mojego warsztatu. Przyznała, że sama nie wie, czy znajdzie chwilę, gdy jej tata jest chory. Nie to mnie martwiło. Liczyłem, że może przynajmniej wyśle mi esemesa, a tu nic.

Przez te wszystkie myśli o Leah Mae nie miałem zbytnej ochoty na udzielanie się towarzysko, nawet w rodzinnym gronie, jednak Jayme zadzwoniła do Bowiego z informacją, że możemy już wejść do domu taty. Nadszedł więc czas, by opracować plan.

Bowie już siedział przy stoliku z kubkiem kawy w rękę. Wraz z Jonahem dosiedliśmy się do niego, gdy do restauracji weszli Scarlett i Devlin. Obydwoje wyglądali na zmęczonych. Zastanawiałem się, czy coś nie pozwoliło im spać do późna, ale szybko stwierdziłem, że nie chcę tego wiedzieć.

— Dzień dobry wszystkim — powiedziała Scarlett. — Clarabell, poproszę mnóstwo kofeiny.

— Już się robi — odparła Clarabell.

Gibson wszedł do środka i skinął głową w kierunku Clarabell. Wziął krzesło i dosiadł się na końcu stolika. Clarabell wlała kawę do naszych kubków i przyjęła zamówienia, po czym podeszła do innych klientów.

Wsypałem cukier do kawy, ignorując spojrzenie Jonaha. Zawsze czepiał się ilości spożywanego przeze mnie cukru.

— No dobrze, przejdźmy do rzeczy — powiedział Bowie. — Jayme przekazała mi, że od dzisiaj mamy wstęp do domu taty. Trzeba uporządkować sporo rzeczy, po czym poprzewozić je tam, gdzie ich miejsce. Na śmietnik, do sklepu z używanymi rzeczami, do siebie.

— Brzmi nieźle — powiedziała Scarlett. — Wtedy będziemy z Gibsem gotowi do remontu. Nie zapominajcie jednak, że również wtedy będziecie musieli nam pomagać.

— Wiadomo — odrzekł Bowie.

Przytaknęliśmy z Jonahem. Gibson coś mruknął i napił się kawy.

— W jaki dzień wszystkim pasuje początek sprzątanania? — zapytał Bowie. — Jutro mamy święto, a pojutrze jest piątego, więc odpada.

Wszyscy przytaknęliśmy. Piąty lipca był przedłużeniem Dnia Niepodległości dla wszystkich mieszkańców Bootleg. Clarabell otwierała Księżycówkę, podobnie czynnych było prawdopodobnie kilka innych miejsc (w tym Przystanek), głównie dla turystów, którzy nie wiedzieli, jak toczy się życie w Bootleg. Jednak dzień po czwartym lipca nie był w tych okolicach dniem roboczym. Bootleg Springs bardzo mocno brało sobie do serca świętowanie Dnia Niepodległości, co oznaczało olbrzymie ilości alkoholu i jeszcze większego kaca następnego dnia.

— Ustawmy się na wtorek — powiedział Bowie. — Najpierw zbierzemy się tutaj na śniadanie, a następnie zajmiemy się domem. Zrobimy, ile w naszej mocy, i pomyślimy, co dalej.

Clarabell przyniosła nasze zamówienia i rozstawiła talerze wypełnione po brzegi jedzeniem. Moje gofry wyglądały smakowicie, nadal jednak nie czułem zbyt dużego apetytu.

— Brzmi nieźle — stwierdziła Scarlett.

— Też wam pomogę — powiedział Jonah.

Scarlett uśmiechnęła się do niego.

— Jesteś złotym człowiekiem, Jonahu Bodinie.

— Dziękuję, Scarlett — odparł Jonah. — To bardzo miłe.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe i spojrzałem w ich kierunku. Poczułem w trzewiach ukłucie dyskomfortu. To zjawił się na śniadanie sędzia Kendall wraz z małżonką. Był potężnym mężczyzną z krągłym brzuchem, coraz wyraźniejszą łysiną i krótkim, siwym zarostem. Przemknął wzrokiem po lokalu i spojrzał nieco dłużej na nasz stolik. Jego żona trzymała kurczowo małą żółtą torebkę i nie odrywała oczu od podłogi. Popchnął ją delikatnie do przodu i obydwójce podążyli do wolnego stolika.

Zawsze czułem się odrobinę nieswojo w obecności państwa Kendall. Nie mieszkali w Bootleg Springs przez cały rok, ale spędzali tu wakacje. Nie zrezygnowali z tej tradycji nawet po zaginięciu Callie. Było mi ich bardzo żal. Współczułem im, że musieli widywać miejsce, w którym ostatni raz widziano (nie wiadomo, czy żywą) ich córkę. Nie do końca rozumiałem, dlaczego rok w rok powracają do Bootleg. Może widok tego miejsca w jakiś sposób ich uspokajał. Trudno powiedzieć.

Moje rodzeństwo rozmawiało przy stoliku, głównie o jutrzejszym dniu. Dzień Niepodległości obchodzono w Bootleg na wiele sposobów i Scarlett miała nadzieję, że wszyscy będziemy uczestniczyć w uroczystościach. Przyszedłbym, ale wątpiłem, że będę chciał świętować bardziej, niż miałem ochotę na leżące przede mną gofry.

Clarabell odeszła od stolika sędziego Kendalla, a on wstał i podszedł do nas.

Cokolwiek Scarlett chciała powiedzieć, zastygło jej w ustach, gdy spojrzała na sędziego.

— Przepraszam, że wam przerywam — powiedział sędzia Kendall. Miał niski, łagodny głos, niemal delikatny jak na mężczyznę o takiej posturze. — Chciałem tylko powiedzieć, że nie obciążam waszego taty odpowiedzialnością za to, co stało się mojej córce. Wiem, co znaleziono w jego domu, ale nie żyjemy wraz z żoną żadnej urazy do waszej rodziny.

— Dziękujemy, panie sędzio — powiedział Bowie. — Wiele to dla nas znaczy.

Sędzia Kendall pokiwał głową.

— Po prawdzie wolelibyśmy, żeby śledztwo zostało już całkowicie zakończone. Moja żona bardzo ciężko to przechodzi. Jest bardzo delikatna, a ta cała sytuacja przywodzi mnóstwo smutnych wspomnień.

— Domyślamy się — odrzekł Bowie.

Reszta stolika zachowywała milczenie i pozwalała mówić Bowiemu w naszym imieniu.

— Moja córka... borykała się z problemami — wyznał sędzia Kendall. — Wielokrotnie powtarzałem to policji. Obawiam się, że była to przypadłość po kądzieli. — Spojrzał na żonę, zapatrzoną w blat stolika. — Próbowaliśmy jej pomóc, ale nawet Bootleg nie wystarczyło do jej wyleczenia.

Callie Kendall była moją rówieśniczką, ale nie znałem jej zbyt dobrze. W tamtych czasach rozmawianie z innymi dziewczynami poza Leah Mae nie stanowiło mojej najlepszej umiejętności. W wakacje jednak przebywała nad jeziorem albo wszędzie tam, gdzie pozostałe dzieciaki. Na podstawie tego, co wiedziałem, nie powiedziałbym, że Callie *borykała się z problemami*, ale nigdy nie wiadomo, co ludzie ukrywają przed innymi. Była może melancholijna, czasami bywała niespokojna. Poza tym jednak była urocza i towarzyska. Jej ojciec zawsze twierdził, że popełniła samobójstwo, ale coś mi w tym wyjaśnieniu nigdy nie pasowało.

Oczywiście jeżeli alternatywą było morderstwo z ręki mojego ojca, to nie wiem, co było gorsze. Samobójstwo było straszną, tragiczną rzeczą, jednak dowiedzenie tego, że mój ojciec naprawdę zamordował szesnastoletnią dziewczynę, byłoby wręcz przerażające.

— Policja z pewnością odkryje prawdę, jaka by nie była — powiedziała Scarlett.

Scarlett uważała, że sędzia myli się w kwestii Callie. Widziałem to w jej oczach. Była wulkanem energii, ale na tyle bystrym, żeby nie prowokować sędziego Kendalla. Wiedziałem jednak, że aż ją korci, żeby coś dodać.

— Nie będę wam już przeszkadzał w śniadaniu — powiedział sędzia Kendall. — Po prostu nie chciałem, żeby cisza między nami rozciągała się dłużej, niż to konieczne. To, co zrobiła Callie, było tragiczne i mam nadzieję, że policja wkrótce zakończy śledztwo, a ja z żoną znajdziemy odrobinę spokoju.

— Dziękujemy, panie sędzio — powiedział Bowie. — Życzymy wszystkiego dobrego.

Sędzia Kendall skinął nam głową i wrócił do swojego stolika.

— To było nieoczekiwane — wyszeptała Scarlett.

— To chyba oznacza, że nie będzie dążył do ponownego przeszukania domu taty — zauważył Bowie.

— Mimo to nadal powinniście trzymać się na odległość — powiedział cicho Devlin. — Zajmujcie się własnymi sprawami i pozwólcie, żeby Kendallowie zajmowali się swoimi.

Obróciliśmy się na krzesłach i wróciliśmy do śniadania. Nikomu jednak nie chciało się już rozmawiać. Uznałem, że wszyscy czujemy się winni, gdyż członek naszej rodziny tak bardzo skrzywdził rodzinę Kendallów.

Gibson jako pierwszy zebrał się do wyjścia, zaledwie minutę lub dwie po tym, jak sędzia Kendall wrócił do swojego stolika. Na talerzu Gibsa nadal znajdowała się połowa porcji, ale wymamrotał coś o tym, że ma sporo roboty, rzucił na stół gotówkę i wyszedł. Bowie dokończył swoje śniadanie i również wyszedł pod jakimś pretekstem. Jonah i Devlin pojechali pomóc w czymś babuni Louisie, więc pozostałem sam na sam ze Scarlett.

— Jakiś cichy dzisiaj jesteś — powiedziała Scarlett. — Nawet bardziej niż zazwyczaj.

— Pewnie tak.

— Gofry nie przypadły ci do gustu? — zapytała.

— Są smaczne, po prostu nie jestem głodny.

— Zjawisz się jutro? Nie odezwałeś się słowem, gdy o tym przed chwilą dyskutowaliśmy.

Wzruszyłem ramionami. Pewnie miała zamiar spróbować mnie namówić, ale na razie nie miałem ochoty na świętowanie.

— Być może. Chcesz pewnej odpowiedzi czy wystarczy, że się zjawię, jeśli wszystko się ułoży?

Nabrała syropu z talerza na palec i oblizwała go.

— Wystarczy, że przyjdiesz, jeśli poczujesz ochotę. Ale podejrzewam, że raczej będziesz chciał to zrobić.

W głowie rozbrzmiał mi dzwonek alarmowy, ale było już za późno. Scarlett znowu coś knuła. Nie pozostało mi nic innego, tylko zagrać w jej grę.

— A dlaczego tak podejrzewasz?

— No nie wiem — powiedziała lekko. — Zaprosiłam Leah Mae Larkin i zgodziła się przyjść.

Ściągnąłem brwi i spojrzałem na nią wilkiem.

— Leah Mae wyjechała z miasta.

Na ustach Scarlett zatańczył diaboliczny uśmiešek.

— Jesteś pewien?

— No tak — odrzekłem. — Nie byłem przy tym osobiście, ale na dzisiaj miała zabukowany lot powrotny. Tyle wiem.

— No to najwyraźniej zmieniła plany — powiedziała. — Zadzwoiła do mnie wczoraj po południu i zapytała, czy może przedłużyć rezerwację domku. Jej dotychczasowa chatka została już przez kogoś zabukowana, ale w ostatniej chwili ktoś anulował inną rezerwację, więc tam ją przeniosłam.

Nie mam pojęcia, co Scarlett wyczytała z mojej twarzy. Starłem się z całych sił panować nad emocjami, ale było to bardzo trudne. W jednym momencie przemknęło przeze mnie mnóstwo emocji, wszystkie z prędkością błyskawicy. Ulga pomieszana z troską, a wszystko to okraszone czymś niebezpiecznie zbliżonym do euforii.

Odchrząknąłem.

— Wygląda na to, że wilk syty i owca cała.

— Pewnie — powiedziała. — A skoro zostaje całkiem sama, to powiedziałam, że może przyjść i świętować ze wszystkimi.

Całkiem sama. Czy to znaczyło, że jej narzeczony wyjechał? Ciekawiło mnie to, ale nie chciałem pytać. Nie byłem pewien, czy *powinienem* pytać. Zacząłem jeść to, co zostało z gofrów.

Scarlett jęknęła.

— Dlaczego mnie po prostu nie zapytasz?

— O co?

— Ależ z ciebie wrzód na tyłku — powiedziała. — Zapytaj o Kevina czy jak mu tam. O faceta, z którym przyjechała.

— Dlaczego miałbym o niego pytać?

Przewróciła oczami.

— A więc tak chcesz się bawić? Dobrze. Powiem ci, ponieważ jesteś moim bratem i kocham cię,

mimo że jesteś durniem. Zostawił ją. Pojechał wczoraj. A ty lepiej zjaw się jutro w mieście albo przyjdę po ciebie i wywelekę twój tyłek z tego cholernego warsztatu. A jeżeli nadal będziesz się upierał, poszczuję na ciebie Gibsa.

— Dobrze, już dobrze. Zjawię się.

— No i super — powiedziała Scarlett, uśmiechając się dumnie, i zlizwała z palca resztkę syropu. —
Zatem moje dzieło zostało tutaj dokonane.

10. Jameson

Centrum Bootleg było zdominowane przez kolory czerwony, biały i niebieski. Proces dekorowania rozpoczęto już kilka dni temu i w końcu całe miasteczko było przygotowane na obchody Dnia Niepodległości. Ulica Lake Street została zamknięta dla ruchu samochodowego i przekształcona w prawdziwe centrum karnawałowe. We wszechobecnych budkach sprzedawano jedzenie i picie, a na całej ulicy rozmieszczono wszelkiej maści gry. Bibuły i balony z helem, całe czerwone, białe lub niebieskie, były wszędzie. W innych budkach sprzedawano małe flagi, guziki, przypinki i inne drobnostki, a do stoiska z fajerwerkami już teraz stała ponad dwudziestoosobowa kolejka.

Otaczał mnie szum tłumu. Wyglądało na to, że na ulice Bootleg wyszli wszyscy, zarówno mieszkańcy, jak i turyści. Nieczęsto się zdarzało, żeby w jednym momencie zebrało się w jednym miejscu tak wiele osób. Dzieciaki biegały między nogami rodziców rozmawiających ze znajomymi lub sąsiadami. Większość osób trzymała w ręku czerwone plastikowe kubki wypełnione herbatą, lemoniadą, księżycówką lub piwem, zależnie od preferencji.

Ja sączyłem lemoniadę, chociaż uważałem, że kubek truskawkowej księżycówki też nie byłby złym pomysłem. Nie przepadałem za tłumami. Tata powtarzał mi zawsze, że jestem *zbyt wrażliwy*, i być może tak było w istocie. Jednakże presja wywierana przez ludzi bywała przytłaczająca.

— Jak się masz, Jamesonie Bodinie? — Misty Lynn Prosser minęła mnie, bujając biodrami w jakiś nienaturalny sposób. Miała bujną czuprynę, grubą warstwę makijażu, a jej piersi niemalże wyskakiwały z koszulki (z klasycznym napisem „Ja serce Amerykę”) na ramiączkach.

— Cześć, Misty Lynn — przywitałem się, cały tężejąc. Miałem nadzieję, że szybko pójdzie dalej.

— Gdzie jest twój brat? — zapytała.

— Który brat?

Obrzuciła mnie taksującym spojrzeniem od stóp do głów.

— Wiesz który.

— Nie mam pojęcia, gdzie się wszyscy podziewają.

— W porządku. — Kilkakrotnie strzeliła gumą do żucia. — Gdy spotkasz Gibsona, powiedz mu, że pytałam o niego.

— Nigdy nie odpuszczisz, co? — wymamrotałem pod nosem. Spojrzała na mnie, a ja posłałem jej delikatny uśmiech. — Jasne, Misty Lynn. A powiedz, jak tam nos Rhetta?

Wzruszyła jednym ramieniem.

— Chyba dobrze. Nie złamałeś mu go.

Niemal stwierdziłem *Jaka szkoda*, ale uznałem, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdzie.

Pod wpływem delikatnego dotknięcia ramienia odwróciłem się gwałtownie.

— Przepraszam — powiedziała Leah Mae. — Nie chciałam cię wystraszyć.

Zanim się powstrzymałem, już szczyrzyłem do niej zęby jak jakiś idiota. W żółtym bezrękawniku upstrzonym z przodu niebieskimi kwiatuskami wyglądała jak słońce na łące. Dżinsowe szorty podkreślały długie, zgrabne nogi, a z sandałów spozierały pomalowane na czerwono paznokcie. Miała rozpuszczone długie włosy, a z za jednego ucha wystawał biały kwiatek.

— Nic się nie stało — powiedziałem. — Nie spodziewałem się, że się jeszcze tu spotkamy.

— Ja też — przyznała. — Mój tata nie czuje się jednak zbyt dobrze. Nie mogłam go ot tak zostawić.

— Przykro mi.

— Dzięki. — Bawiła się niesfornym kosmykiem włosów. — Dziś rano wyglądał już lepiej. Przygotowałam mu pożywne śniadanie, a Betsy będzie mu dotrzymywać towarzystwa do wieczora. Chciał przyjechać do miasteczka na obchody Dnia Niepodległości, ale udało mi się położyć go do łóżka po wyjątkowo paskudnym ataku kaszlu. Musiałam jednak zagrozić, że zadzwonię po doktora Trevora.

Zaśmiałem się. Clay Larkin wyglądał na osobę, która z trudem stosowała się do poleceń.

— Pod twoim okiem pewnie błyskawicznie wróci do formy.

— Też mam taką nadzieję — odparła z uśmiechem.

Nagle u boku Leah Mae znikąd pojawiła się Scarlett.

— Tu jesteście! Dobrze. Potrzebujemy ochotników do biegu z przeszkodami.

Chwyciła jedną ręką dłoń Leah Mae, a drugą mój nadgarstek i pociągnęła nas za sobą w głąb ulicy. Wyrzuciłem po drodze mój pusty już kubek do śmietnika.

— Jaki bieg z przeszkodami? — zapytała Leah Mae.

Scarlett nie zwolniła ani na chwilę.

— Nie uczestniczyłaś nigdy w biegu z przeszkodami?

— Nie sędzę — odparła Leah Mae.

Ja zdecydowanie nigdy nie brałem w tym udziału. Zazwyczaj zaszywałem się gdzieś przed rozpoczęciem zawodów na wypadek, gdyby ktoś (na przykład Scarlett) próbował mnie zmusić do uczestnictwa.

— Od pewnego czasu jest to nasza tradycja, chociaż być może nie kultywowaliśmy jej jeszcze, gdy byłaś tu ostatnio — wyjaśniła Scarlett. Skierowała się do parku Gin Rickey. — Potrzebujesz partnera, ale skoro jesteście tu razem, to chyba tę kwestię mamy rozwiązana.

Właśnie z tego powodu unikałem biegu z przeszkodami. Sam w sobie nie był taki trudny. Wdrapywanie się na przeszkody, brnięcie przez błoto i wskakiwanie do jeziora nie stanowiły problemu. Unikałem zawodów z powodu partnera. Nie pokonywało się toru przeszkód ot tak z drugą osobą. Trzeba było go przebyć z partnerem *przywiązany do siebie*. Spędzanie czasu z drugą osobą przytroczoną do mojego ciała nie mieściło się w mojej definicji dobrej zabawy.

Jeśli jednak Scarlett chciała, żebym wziął udział wraz z Leah Mae, to znaczyło, że...

— Zaczekaj, Scarlett...

— Będzie fajnie — przerwała mi Scarlett.

— Chyba nie mam odpowiednich butów — zauważyła Leah Mae.

— Nic nie szkodzi — odparła moja siostra. — I tak lepiej jest na bosą.

Dotarliśmy na skraj pola, gdzie pozostali zawodnicy już się szykowali do zabawy. W pobliżu stał Bernie O'Dell w koszulce z nadrukowaną flagą Stanów Zjednoczonych. W jednej ręce trzymał megafon, a w drugiej długi sznur przewieszony przez ramię. Bowie, Devlin i Jonah już tam byli wraz z Cassidy i June. Najwyraźniej Gibson okazał się na tyle rozsądny, aby nie dać się znaleźć. Nigdzie go nie widziałem.

— Zdejmijcie buty i opróżnijcie kieszenie — powiedziała Scarlett. — Hej, Dev, wystarczy ci sznura dla wszystkich?

— Tak.

— Sznura? — zapytała Leah Mae, zdejmując sandały.

— Ach, do licha. — Zdjąłem buty i włożyłem do nich kluczyki oraz telefon. Leah Mae położyła swoje rzeczy obok moich. — Tak, sznura.

— No dobra — powiedziała Scarlett podniesionym głosem. — Devlin jest ze mną. Jonah, będziesz z June. Oznacza to, że Bowie będzie z Cassidy, a ty, Jameson, z Leah Mae. Znaie zasady. Skopiemy wam z Devlinem tyłki. Jasne?

Devlin przekazał każdej parze gładki, pleciony sznur słusznej długości. Wzięłem nasz i pozwoliłem, żeby swobodnie zwisał z mojej dłoni; nie byłem w stanie spojrzeć Leah Mae w oczy.

Jonah i June stanęli naprzeciwko siebie, oplatając sznur wokół swoich talii. Bowie wyglądał, jakby walczył sam ze sobą, pokonując kilka ostatnich kroków do Cassidy. Ona przewróciła oczami, wyjęła mu sznur z dłoni i stanęła twarzą do niego.

— Dawaj, Jame, współpracuj ze mną — powiedziała Scarlett, popychając mnie tak, żebym zbliżył się do Leah Mae. — Sam to zrobisz czy mam was obwiązać?

Staliśmy z Leah Mae twarzą w twarz, rozdzieleni od siebie zaledwie centymetrami pustej przestrzeni. Przełknąłem głośno ślinę. Dobry Boże, Leah pachniała cytrusami i słońcem. Jak niby miałem to zrobić?

— Ja, uch... Myślę, że mogę...

— Chodźcie tu. — Scarlett dała mi jeszcze jednego kuksańca. — Żebyście pamiętali, kto was w to wplątał.

Praktycznie zderzyłem się z Leah Mae i musiałem otoczyć ją ramionami, żeby się nie odbiła.

— Przepraszam.

Jej ciało opierało się o mnie, a twarz znajdowała się kusząco blisko. Roześmiała się miękko i poczułem jej oddech na swojej szyi.

— Nic się nie stało. Musimy się wspólnie obwiązać?

— Tak. — Owinąłem sznur wokół naszych talii. Gdy Leah Mae była już we mnie tak wtulona, przestało mi się tak śpieszyć do zakończenia zawodów. — Wiesz, jak jest. Mieszkańcy Bootleg nie mogą nic robić normalnie. Nawet biegu z przeszkodami.

Zawiązałem sznur za jej plecami i starałem się myśleć o czymś, czymkolwiek, aby zapanować nad szalejącym wzwodem. Jeden zły ruch i Leah Mae otarłaby się o niego, przez co padłbym trupem na miejscu. Ale wielkie nieba, jakże ona pachniała.

— Słuchajcie wszyscy — powiedział przez megafon Bernie O'Dell. — Wyjaśnię teraz zasady i nawet nie myślcie, żeby oszukiwać. Partnerzy muszą być przez cały czas związani. Stopy muszą przez cały czas dotykać ziemi. Żadnego noszenia na barana ani w inny sposób. Tor przeszkód zaczyna się tutaj i kończy się w jeziorze. Musicie wskoczyć do niego, ale postarajcie się nie utopić przy okazji partnera. Wszystko jasne?

Wokół nas rozległy się głośne okrzyki aprobaty.

— Zatem wszyscy na start — powiedział Bernie.

Pierwsze próby poruszania się każdej pary były w najlepszym wypadku bardzo niepewne. Ludzie potykali się ze śmiechem. Chichotali, gdy przewracali się i próbowali wstać.

— Myślę, że tajemnica polega na chodzeniu bokiem — powiedziałem.

Wraz z Leah Mae zwróciliśmy twarze ku linii startowej. Ręce trzymałem niewygodnie po bokach, ale nie bardzo wiedziałem, co z nimi zrobić. Zdołaliśmy dotrzeć na start, szurając niezgrabnie nogami w bok. Samo chodzenie nie było takie złe, ale obawiałem się, że wyścig nie będzie już taki prosty.

Bernie uniósł znowu megafon.

— Na mój znak. Gotowi. Do startu. Start!

Jonah i June wywalili się obok nas tuż po rozpoczęciu wyścigu. Cassidy i Bowie zaliczyli lepszy start i zmierzali ku pierwszej przeszkodzie tuż za Scarlett i Devlinem. Ta dwójka wiedziała, co robi. Objęli się mocno, dzięki czemu mogli poruszać się szybciej.

— Wiesz co? — Objąłem ramionami Leah Mae w talii. — Chyba musimy po prostu zaangażować się do końca. I bardzo chcę pokonać Scarlett.

W odpowiedzi splótła dłonie na moim karku.

— Zróbmy to.

Tak spleceni ze sobą zaczęliśmy przesuwać się bokiem przez pole. Już po kilku krokach wyczuliśmy właściwe tempo i po chwili mknęliśmy z całkiem niezłą szybkością. Leah Mae śmiała się, a jej włosy muskały mi twarz, ale nie przeszkadzało mi to. Pokonaliśmy już znaczną część pola i zmniejszyliśmy odległość do Scarlett oraz Devlina.

Pierwszą przeszkodą był labirynt utworzony ze starych opon. Leżały one jedna obok drugiej, musieliśmy więc sami wyznaczyć trasę przez nie. Wskakiwaliśmy do nich i wyskakiwaliśmy z nich, ciągle poruszając się mniej lub bardziej w bok, tak żebyśmy obydwójce widzieli, dokąd zmierzamy.

Scarlett i Dev nadal nas wyprzedzali, podobnie jak Cassidy i Bowie. Usłyszałem pisk za nami i zaryzykowałem szybki rzut okiem. Sierra Hayes, dwudziestopięcioletnia dziewczyna nadal mimo wieku splatająca włosy w dwa warkocze, tworzyła parę z Amosem Sheridanem i to wcale nie był ładny widok. Próbował zmusić ją do chodzenia rakiem, ale ona ciągle potykała się o brzegi opon.

— Jesteśmy w tym całkiem niezli — powiedziała Leah Mae, gdy wyszliśmy z ostatniej opony, najpierw jedną, a następnie drugą nogą.

— Zdecydowanie.

Kolejną przeszkodą była długa belka. Było ich pół tuzina, wszystkie o takiej samej długości i szerokości. Na każdej z nich ledwo mieściły się dwie osoby. Cassidy i Bowie jakimś cudem zdołali wejść na swoją belkę szybciej od Scarlett i Devlina. Sunęli już po niej, gdy Scarlett i Devlin wspięli się na sąsiednią belkę.

— Wygląda na to, że wystarczy tu utrzymać równowagę — powiedziałem.

— Tyle mogę zrobić — odparła Leah Mae.

Weszliśmy na belkę i Leah Mae objęła mnie mocniej, z policzkiem przyciśniętym do mojej twarzy. Przesuwanie się po belce bardzo przypominało taniec. Przesuwaliśmy po jednej stopie tak daleko, jak byliśmy w stanie bez utraty równowagi, a następnie dociągaliśmy do niej drugą stopę. Złapaliśmy dobry rytm i dotarcie do krańca belki nie zajęło nam wiele czasu. Gorzej było z zeskoczeniem z przeszkody, ale wylądowaliśmy na nogach.

Trasa skręcała teraz w lewo i szybko zrozumiałem przyczynę takiego stanu rzeczy. Lokalni strażacy przekształcili za pomocą węży strażackich pustą działkę w gigantyczną breję brunatnego błota.

— Dawaj, Jameson — powiedziała Leah Mae. — Poturlajmy się trochę.

Chryste, mój kutas znowu dawał o sobie znać. Byliśmy spleceni ze sobą tak mocno, że miałem nadzieję, iż jest zbyt mocno skupiona na wyścigu, aby to zauważyć.

Minęło nas kilka par, w tym Cassidy z Bowiem. Nie zwolnili, lecz postanowili po prostu popędzić przez błoto i zapłacili za to słoną cenę. Błoto było gęste i utknęła w nim stopa Cassidy. Bowie parł dalej i po chwili obydwójce wylądowali w brązowej mazi. Scarlett i Devlin przewrócili się przed nami i ze śmiechem próbowali wstać, ale się poślizgnęli.

— No dobra, poradzimy sobie — powiedziałem. — Razem, teraz.

Zastosowaliśmy taką samą taktykę jak na belce: wysuwaliśmy jedną nogę i przysuwaliśmy do niej drugą. Nasze stopy zatapiały się w gęstym błocie i z każdym krokiem rozlegały się dźwięki mlaskania oraz chlupotania. Leah Mae śmiała się, a wrażenie jej ciała dygoczącego od śmiechu był najcudowniejszą rzeczą, jaką mogłem sobie wyobrazić.

Błoto wciągnęło moją stopę akurat wtedy, gdy próbowałem zrobić kolejny krok. Pociągnąłem mocniej nogę i wy dobyłem ją na wolność, ale równocześnie straciłem równowagę.

— Oho — jęknąłem ostrzegawczo, a Leah Mae wtuliła się we mnie jeszcze bardziej kurczowo.

Nie chciałem upaść na nią, więc odchyliłem się do tyłu. Wpadłem prosto w błotnistą maź, posyłając w powietrze drobne brunatne kropelki. Leah Mae była do mnie przywiązana w pasie, więc osłoniłem ją własnym ciałem przed upadkiem.

— Nic ci nie jest? — zapytała. Na jej policzku wylądowało kilka kropli błota.

— Nie, a tobie?

Pokręciła głową. Jej twarz znajdowała się bardzo blisko, a ciężar ciała przyjemnie mnie obciążał. Nie był to jednak odpowiedni tok myślenia w tym momencie, dlatego zastanowiłem się, w jaki sposób teraz się podnieść.

— Teraz rozumiem, dlaczego wyścig kończy się w jeziorze — powiedziała.

— Tak. Już prawie dotarliśmy na metę. Spróbujmy wstać.

Minęło nas kilka par, ale uznałem, że już i tak nie mamy większych szans na zwycięstwo. Musieliśmy przeturlać się kilka razy, aby znaleźć odpowiedni kąt. Dobry Boże, turlałem się z Leah Mae Larkin w błocie. Zanim udało nam się wstać, cali byliśmy nim pokryci. Patrząc na stan par męczących się z błotem wokół nas, z czego część nadal znajdowała się w nim, a niektóre już wychodziły, można było sądzić, że chyba nie było takiej pary, która by się tu nie przewróciła.

— Dawaj! Zwycięstwo jest nasze! — zawołała Scarlett tuż przed nami.

— Niedoczekanie twoje, Scarlett Rose — powiedziałem i wraz z Leah Mae poświęciliśmy wszystkie siły na rajd w kierunku pomostu.

Pędziliśmy bokiem ku wodzie i drewnianym belkom pomostu. Biegliśmy łeb w łeb ze Scarlett i Devem. Leah Mae miała przewagę wzrostu (i długości nóg) nad Scarlett i tuż przed krawędzią pomostu zdołaliśmy ich wyprzedzić.

Nie zastanawiając się zbyt długo nad tym, jak uniknąć utonięcia w jeziorze, będąc związanym, wraz z Leah Mae wyskoczyłem na skraju pomostu i rzuciliśmy się ku przejrzyściej toni.

Nasze stopy jako pierwsze zetknęły się z ciepłą wodą. Leah Mae tuliła się do moich ramion i obydwójce odepchnęliśmy się od dna. Wydostaliśmy się na powierzchnię i wybuchliśmy śmiechem.

— Wygraliśmy? — zapytała Leah Mae.

— Nie mam pojęcia. — Chciałem się jej ucześcić, ale utrzymywałem się na powierzchni za nas dwoje.

Woda spływała po jej twarzy, lśniąc w słonecznym blasku. Musiałem odwrócić wzrok, gdyż poczułem przemożną chęć pocałowania Leah. Byliśmy mokrzy i uśmiechnięci. Nieco zasapani. To była idealna chwila na pocałunek. Byłaby, gdyby nie okoliczności.

Było jednak tak, a nie inaczej. Leah Mae miała już narzeczonego i to nie ja nim byłem. Nie zamierzałem tego zmieniać. Nie mogłem jej pocałować bez względu na to, jak bardzo tego pragnąłem.

— Powinniśmy wyjść na plażę — powiedziałem.

Prawdopodobnie mogliśmy już rozwiązać sznur, ponieważ zakończyliśmy wyścig, jednak realizacja tego w wodzie byłaby bardzo trudna. Z tego powodu popłynęliśmy bokiem, jako napędu używając głównie

nóg. Niełatwo było wyjść na brzeg, ale w końcu się udało. Zaraz po wydostaniu się na plażę odczepiliśmy się od siebie.

Scarlett podeszła do nas, ociekając wodą, i przybiła nam piątkę.

— Świetna robota. Stanowicie zgrany duet. Ale to my wygraliśmy.

Uznałem, że nie będę się spierał, ale Leah Mae odezwała się z uśmiechem na ustach.

— Naturalnie, wygraliście drugie miejsce.

Scarlett roześmiała się i spojrzała mi w oczy.

— Wiedziałam, że ją polubię. — Wskazała palcem Leah Mae. — Za rok rewanż, Larkin.

— Umowa stoi, Bodine.

Scarlett odeszła w głąb plaży wraz z Devem, a ja i Leah Mae wycisnęliśmy wodę z ubrań. Kąpiel w jeziorze splukała z nas całe błoto. Starąłem się zasłaniać koszulą dolne partie ciała, zważywszy na to, że mój penis ciągle próbował urządzić scenę. Nie mogłem jednak wyrzucić z pamięci odczucia ciała Leah Mae wtulonego we mnie.

11. Leah Mae

Nad Bootleg Springs zapadł zmierzch i powietrze wypełniło się hukami oraz blaskiem fajerwerków. Były one puszczane w zasadzie przez cały dzień, ale wraz z nastaniem mroku zwiększyła się ich częstość. Dzieciaki biegały po plaży z zimnymi ogniami, a dorośli wypuszczali małe rakiety z trzymany w ręku butelek po piwie. Większe fajerwerki wznosiły się z głośnym hukiem nad jeziorem, a od nieruchomej wody odbijała się feeria barw.

Siedziałam z Jamesonem na kocu nad jeziorem i obserwowaliśmy widowisko. Nasze ubrania wyschły w popołudniowym słońcu i wróciliśmy na pole po buty. Następnie poszliśmy na hot doga z sałatką coleslaw. Kupiliśmy po porcji dla taty oraz Betsy i zanieśliśmy im jedzenie. Uradował mnie widok taty w dobrym nastroju mimo tego, że nie mógł uczestniczyć w obchodach Dnia Niepodległości. Gdy zaproponowałam, że zajmę się tatą albo podejść przynajmniej w porze kolacji, Betsy stwierdziła, że zostanie tu do końca dnia. Z ganku było widać fajerwerki. Byłam jej bardzo wdzięczna za to, że dotrzymuje tacie towarzystwa.

Wróciliśmy do miasta i wychyliłiśmy po pierwszym kubku księżycówki. Jameson kończył właśnie trzeci, ale wcale nie wyglądał na wstawionego. Ja czułam się podchmielona już po drugim, mimo że piłam powoli, ale nieczęsto raczyłam się alkoholem, a księżycówka z Bootleg Springs miała prawdziwego kopa.

Wielki fajerwerk eksplodował nad jeziorem ku uciesze zgromadzonego tłumu. Potężny mężczyzna z obnażonym, włochatym tarsem i wielkim brzuchem niemalże wylewającym się spod dżinsowego kombinezonu zaczął biegać, powiewając flagą Stanów Zjednoczonych. Zerknęłam na Jamesona, a on uśmiechnął się do mnie.

— Przynieść ci drinka? — zapytał.

Pokręciłam głową.

— Mnie już wystarczy.

— W porządku. Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Brat Jamesona, Gibson, podszedł do nas z reklamówką na zakupy w rękę.

— Chodź, Jame, już czas.

— Na co? — zapytał Jameson.

— Ty już wiesz. — Kąciki ust Gibsona wykrzywiły się w uśmiechu. O ile mi wiadomo, taka mina rzadko pojawiała się na jego twarzy. Brat Jamesona zawsze wydawał się opryskliwy.

Jameson odwzajemnił uśmiech. Uwielbiałam ten widok; jego twarz niemal jaśniała. Gdy wynurzyliśmy się z wody po wskoczeniu do jeziora, żałowałam, że nie mam pod ręką aparatu fotograficznego, aby upamiętnić ten moment. Jameson cudownie się uśmiechał.

— Myślę, że wiem. — Jameson odwrócił się do mnie. — Chodź. Będzie wesoło.

Wstał i podał mi rękę. Zachwiałam się nieznacznie, ale przytrzymał mnie pewnie, dopóki nie odzyskałam równowagi.

— Dasz sobie radę? — zapytał Jameson.

— Tak. — Odetchnęłam głęboko. Świeże powietrze było zmieszane z zapachem dymu i fajerwerków. — Nic mi nie jest.

— Dobrze — powiedział i poklepał mnie po ramieniu.

Był prawdziwym dżentelmenem. W pewnym sensie wręcz staromodnym. Prawdopodobnie wynikało to z życia w Bootleg Springs. Tutaj wszyscy mężczyźni byli tacy. Przytrzymywali drzwi i odsuwali krzesła. Okrywali własnymi kurtkami ramiona zmarzniętych dam.

Podążyłam za Jamesonem i Gibsonem wzdłuż plaży. Mijaliśmy grupki ludzi piekących jedzenie na ogniskach, odpalających zimne ognie, śmiejących się i pijących. Nastrój był świąteczny i radosny. W pewnym sensie cieszyłam się, że nie ma tu ze mną Kelvina. Prawdopodobnie narzekałby na hałas.

Jameson otarł się ramieniem o mnie i nagle poczułam irracjonalne pragnienie, aby wziąć go za rękę. Zapałam rumieńcem i ucieszyłam się, że spowija nas ciemność. Nie miałam powodu, aby rumienić się na myśl o trzymaniu się za rękę z Jamesonem Bodine'em. Nie byłam już dziewczynką. I byłam zajęta. Czułam się jedynie odrobinę wstawiona i nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam się tak dobrze. Nie zamierzałam tego psuć jakąś niezręczną sytuacją.

Szliśmy dalej i tłum wokół nas zaczął rzednieć. Robiło się coraz ciemniej, ale ani Gibson, ani

Jameson nie wyciągnęli światła. Zaczęłam się martwić, że potknę się o coś w mroku. Gdy już jednak chciałam zapytać, czy jeszcze daleko trzeba iść, Gibson się zatrzymał.

Spojrzał szybko przez ramię i położył reklamówkę na ziemi.

— Musimy się pospieszyć.

— Wiem — odparł Jameson. — Gdzie je odpalamy?

Gibson znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu i wyciągnął coś z pobliskich krzaków.

— Skleciłem tratwę.

Nad naszymi głowami eksplodował wielki fajerwerk i oświetlił twarz Jamesona. W jego oku dostrzegłam szelmowski błysk, gdy uśmiechnął się do brata.

— Doskonale.

Jameson zaczął wypakowywać zawartość reklamówki. Były tam głównie zimne ognie i kilka rolek taśmy elektroizolacyjnej.

— Zimne ognie? — zapytałam. — Myślałam, że będziecie mieli jakieś potężne petardy, sztuczne ognie czy coś w ten deseń.

— Nie słyszałaś o zimnej bombie? — zapytał Jameson.

— *Bombie?*

Jameson uśmiechnął się do mnie.

— Upakowujesz je bardzo ściśle, oklejasz taśmą i dodajesz lont. W momencie eksplozji jest bardzo głośno.

— Brzmi groźnie — zauważyłam.

— Tak, jeśli nie wiesz, co robisz. — Jameson wzruszył ramionami. — Lont musi być odpowiednio długi. Poza tym wysłemy ją na tej oto zrobionej przez Gibsona tratwie. Od tego zestawu wybuch podniesie słup wody na dobrych dziesięć metrów.

Gibson chichotał, gdy pomagał Jamesonowi otwierać paczki.

— Potrzymaj. — Jameson podał mi pakiet zimnych ogni.

Trzymałam je za odsłonięte druty, a Jameson je ścisnął i owinął taśmą izolacyjną.

— Znakomicie — powiedział w trakcie przygotowywania bomby. — Najważniejsze jest szczelne owinięcie zimnych ogni taśmą. No i nie dać się przyłapać na gorącym uczynku.

— Jeszcze się nie zdarzyło — powiedział Gibson.

— Nie zapieszaj, stary — odparł Jameson. — W zeszłym roku sędzia Carwell niemal nas zobaczył.

Kolejne sztuczne ognie wybuchały nad jeziorem, wzbudzając owacje widzów.

— Chcesz się pobawić? — zapytał Jameson.

— Pewnie — odpowiedziałam.

Wziął najściślej upakowany pakiet zimnych ogni, a ja dokończyłam jego owijanie aż do samego czubka. Jameson wysunął ze środka jeden zimny ogień, pełniący funkcję lontu. Gibson obserwował naszą pracę.

— Wygląda dobrze — powiedział. — Będzie z niej niezły hałas.

— Jasne — dodał Jameson. — No to do dzieła.

Tratwa Gibsona składała się z pozbijanych krótkich desek. Umieścił ją na wodzie i przytrzymał, gdy Jameson mocował nasz „wynałazek”.

— Jest śliczna — powiedział Jameson. — Niemal żałuję, że musimy ją wysadzić.

— Niemal — powtórzył Gibson z uśmiechem.

Pokręciłam głową. O co im chodziło z wysadzaniem rzeczy? Byli tacy sami jako dzieciaki. Skłamałabym jednak, gdybym stwierdziła, że nie odczuwam dreszczu emocji, błąkając się z nimi po ciemku i zajmując się prawdopodobnie nielegalnymi sprawkami.

— Wiatr wieje we właściwą stronę — powiedział Jameson. Wyciągnął zapalniczkę w moim kierunku. — Chcesz czynić honory?

— Mogę — powiedziałam. Podał mi zapalniczkę. — Teraz?

— Śmiało — odparł Jameson.

Kucnęłam i odpaliłam zapalniczkę. Płomyk zatańczył, gdy przeniosłam ją bliżej długiego lontu. Ręka mi się trzęsła i byłam gotowa do ucieczki, gdy tylko lont zajmie się ogniem. Jameson uspokajająco położył dłoń na moim ramieniu.

— Nie bój się — powiedział. — Zanim bomba wybuchnie, będziemy daleko stąd.

Pokiwałam głową i przyłożyłam płomień do lontu.

— Idziemy — syknął Gibson, gdy tylko lont zaczął się żarzyć. Odepchnął tratwę od brzegu.

Jameson chwycił mnie za dłoń i następną rzeczą, jaką zarejestrowałam, był bieg tuż za nim ze wspólnie splecionymi palcami. Nie wracaliśmy drogą, którą tu przybyliśmy, lecz popędziliśmy wąską ścieżką przez las. Wyglądało na to, że obydwaj Bodine'owie doskonale znali drogę, dlatego trzymałam się Jamesona i podążałam tuż za nim.

Wydostaliśmy się na piaszczystą dróżkę i pozostawiliśmy za sobą wybuchające fajerwerki. Nieopodal jaśniała poświata miasteczka. Chwilę później wracaliśmy spacerem ku jezioru, jakbyśmy wracali z Przystanku po drobnych zakupach. Wcale nie rzucaliśmy się w oczy.

Jameson nadal trzymał mnie za dłoń, a ja się nie wyrывałam. Dotarliśmy na plażę, a on uściśnął mnie mocniej i szepnął do ucha:

— Mniej więcej dziesięć sekund.

Moje serce ruszyło galopem. Gibson zatrzymał się przy stole piknikowym niedaleko plaży i oparł się o niego. Nad wodą wystrzeliło jeszcze kilka fajerwerków, a ja zaczęłam odliczać od dziesięciu w dół.

Dotarłam do dwóch i wstrzymałam oddech. Czekałam, ale nic się nie stało.

— Niech to szlag — powiedział Jameson. — Lont musiał...

Noc przeszył najgłośniejszy huk, jaki słyszałam w życiu. Jednocześnie eksplodował kolejny fajerwerk, który oświetlił potężny słup wody wznoszący się w powietrze. Niektóre osoby zakryły uszy, inne przestraszyły się i wzdrygnęły. Większość wzniosła ręce w powietrze i wiwatowała.

Patrzyłam, jak woda opada w szerokim kręgu otaczającym tratwę Gibsona, i roześmiałam się. Huk eksplozji oraz wielki plusk były osobliwie satysfakcjonujące. Zrozumiałam w końcu, co tak kręciło chłopców w tego typu zabawach. Miałam ubaw po pachy.

Jameson wymienił z bratem znaczące uśmiešky, po czym Gibson oddalił się w przeciwną stronę, wyraźnie zrelaksowany i spokojny.

Ktoś odchrząknął głośno po naszej prawicy.

— Szczęśliwego czwartego lipca — powiedział Jameson, kiwając głową szeryfowi Tuckerowi. Nadal nie puszczał mojej dłoni.

— Zapewne nic nie wiesz na temat tamtego głośnego wybuchu, co, Bodine? — zapytał szeryf Tucker.

— Nic mi na ten temat nie wiadomo, panie władzo — odparł Jameson.

Szeryf coś mruknął, z wyraźną podejrzliwością obserwując Jamesona.

— A twoi bracia?

Jameson wzruszył ramionami.

— Musiałby zapytać ich pan osobiście. Cały dzisiejszy dzień świętuję tutaj z moją starą znajomą, Leah Mae.

Szeryf przeniósł spojrzenie na mnie i jego wzrok złagodniał.

— Dobry wieczór, panienko Larkin. Cudownie widzieć pannę w naszym miasteczku.

Uśmiechnęłam się.

— Dziękuję. Tęskniłam za tym miejscem.

— Jasna sprawa — powiedział, kiwając głową. — Bootleg Springs to wspaniałe miejsce. No dobrze, nie będę już wam przeszkadzał. Bawcie się dobrze.

Szeryf ruszył wzdłuż plaży, a Jameson w końcu puścił moją dłoń. Ciepło jego ciała zostało zastąpione chłodem nocy.

— Jakże on niewiele wie — powiedział Jameson, uśmiechając się do mnie. — To ty podpaliłaś tę bombę.

— Tylko dlatego, że zabraliście mnie ze sobą. To nie był mój pomysł.

Jameson się roześmiał.

— I nikt nie podejrzewałby tak ślicznej buzi. Wyglądasz zbyt uroczo jak na podpalaczkę zimnych bomb.

Patrzyliśmy na siebie, a uśmiechy powoli spęłzały nam z twarzy. Moje serce ciągle nie mogło uspokoić się po oczekiwaniu na wybuch. Sposób, w jaki Jameson na mnie patrzył, jeszcze dolewał oliwy do

ognia. Zerknął na moje usta. Mimowolnie obliziałam wargi.

Zamrugnął i odwrócił wzrok, pocierając kark.

Bąłam się, że powie, iż musi już iść. Wiedziałałam, że nie powinnam była tak na niego patrzeć. Myśli przepływające przez moją głowę to coś, co nie przystoi zaręczonej kobiecie w obecności innego mężczyzny. Jameson był jedynie przyjacielem. Bieganie z nim po ciemku z księżycówką płynącą we krwi ogłupiało mnie.

— Usiądziemy i pooglądamy jeszcze fajerwerki? — zapytał.

Odetchnęłam z ulgą. Nie zrujnowałam wszystkiego.

— Tak, pewnie.

Wróciliśmy na koc i usiedliśmy. Upewniłam się, że będzie dzieliło nas mnóstwo przestrzeni. Ale już samo siedzenie z nim na plaży, gdy spoglądaliśmy w niebo, przepełniało mnie poczuciem winy. Spędzanie czasu ze starym znajomym nie było złe, ale moje myśli zbaczały na zakazane tory.

Nie upłynęło wiele czasu, zanim uznałam, że najlepiej będzie wrócić do chatki. Było późno, a spędziliśmy ze sobą wesoły dzień. Nawet nie pamiętałam, kiedy ostatnio bawiłam się tak dobrze. Targały mną jednak emocje, których nie rozumiałam. Myślałam o mężczyźnie, który nie założył mi na palec obrączki zaręczynowej. To nie było uczciwe ani wobec Kelvina, ani Jamesona. Zawsze był dla mnie dobrym przyjacielem i nie chciałam tego zniszczyć.

Jameson zaproponował, że odprowadzi mnie do domu, ale odmówiłam. Z miejsca, w którym siedzieliśmy, widziałam moją chatkę i nie miałam do niej daleko. Gdy dotarłam pod drzwi, zerknęłam przez ramię i ujrzałam go stojącego na skraju tłumu, odprowadzającego mnie wzrokiem. Jakby chciał poczekać i upewnić się, że dotrę do domu cała i zdrowa.

Prawdopodobnie myślał dokładnie o tym samym. Zawsze džentelmen.

Pomachałam mu, a on uniósł dłoń. Pomimo tego, że nie chciałam się z nim jeszcze żegnać, weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

12. Leah Mae

Widok siebie w telewizji był dziwniejszy, niż przypuszczałam. Widziałam filmy z pokazów mody, na których prezentowałam ubrania. Uczestniczyłam też w programie dokumentalnym o życiu modelek. Czym innym był jednak udział w programie telewizyjnym, nawet w tak zwanym reality show.

Odnosiłam wrażenie, że nie oglądam *siebie*. Dziewczyna na ekranie wydawała się kimś innym. Wyglądała jak ja, miała te same kościste barki i szparę między przednimi zębami. Mówiła również moim głosem. Jednak z każdym wyemitowanym odcinkiem coraz mniej przypominała znaną mi Leah Larkin. Tę Leah Larkin, którą byłam w rzeczywistości.

Niesamowitość ta prawdopodobnie częściowo wynikała z faktu, że program w teorii był realistyczny, w praktyce jednak było zupełnie inaczej. Wiedziałam, że odgrywam rolę; znałam wszystkie wytyczne i wielokrotne powtarzanie ujęć. Większość widzów nie była jednak tego świadoma, dlatego uważali, że widoczna na ekranie Leah Mae jest prawdziwa. Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić, zwłaszcza biorąc pod uwagę ilość zmian wprowadzonych do programu za pomocą montażu.

Usiadłam na kanapie u taty i wzięłam pilota do ręki. Nie widziałam się z Jamesonem od czasu podpalenia zimnej bomby w zeszłą niedzielę. Minał niemal tydzień (był piątkowy wieczór) i tamto wspomnienie przyprawiło mnie o uśmiech. To było takie głupiutkie. Takie infantylne. Jednak bieg z przeszkodami, jedzenie i nasz mały wyczyn z Jamesonem i jego bratem sprawiały, że był to jeden z moich najwspanialszych dni od lat.

— Skąd ten uśmiech, słoneczko? — zapytał tata.

Siedział w swoim fotelu i miał tackę z kolacją na kolanach. Nie był już taki blady i mimo że wciąż był podłączony do tlenu, oddychał znacznie łatwiej. Prawdopodobnie był już w wystarczająco dobrym stanie, tak że mogłam niedługo wrócić do Los Angeles.

Na tę myśl niemal pękło mi serce.

— Oj, a co się z nim stało? — zapytał tata.

— Słucham?

— Z uśmiechem — wyjaśnił.

Wzruszyłam ramionami.

— Nic mi nie jest.

Patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie wierzył w moje zapewnienia.

— Nie uważasz, że ten program, w którym występujesz, jest jakiś dziwny?

— Niemal nic nie jest w nim prawdziwe — stwierdziłam. Nie miałam problemu z powiedzeniem tacie całej prawdy. — Bardzo często mówili mi, co mam mówić, i instruowali mnie w trakcie tych „wywiadów” przed kamerą. Odgrywałam swoją rolę.

— Hmm.

Skończyły się reklamy i zaczęłam oglądać dalej z pewnym niepokojem. Sposób, w jaki były montowane poszczególne odcinki, sprawiał, że ciężko było mi przewidzieć, jak się potoczy fabuła. Dziwnie było oglądać ujęcia siebie samej i nie wiedzieć, co zrobię albo powiem. Wiedziałam, że składano w całość różne momenty i rozmowy (w branży nazywano je „frankenscenami”^{*}), ale większość widzów uznawała je za jedną scenę.

Początek odcinka skupiał się na Rudym Barronie, zawodowym koszykarzu, który w zeszłym roku zakończył karierę w NBA, i Simone Prince, córce majątnego magnata hotelowego. W czasie filmowania całkiem niezłe się dogadywali, ale już od pierwszego odcinka sceny były tak montowane, że wyglądali na wrogów. Po ujęciu Simone piorunującej coś wzrokiem zostało wstawione ujęcie Rudy’ego.

W końcu ja pojawiłam się na ekranie. Wszyscy siedzieliśmy w chatce, oświetleni blaskiem świecy. Wyzwanie odcinka zostało zakończone i wiedziałam, że zwyciężył Brock, co gwarantowało mu nietykalność. Nakręciliśmy kilka różnych zakończeń tego odcinka. W jednej z wersji zdobyłam najmniej głosów i czekało mnie zakończenie udziału w programie, ale Brock wielkodusznie oddał mi swój immunitet. W innej wersji ktoś inny zdobył najmniej głosów, a ja teatralnie pokazałam swoją ulgę. Ciekawiło mnie, które zakończenie wybrali producenci.

Brock wstał i rozejrzał się dookoła. Ujęcie zmieniło się na mnie, pozornie patrzącą w jego kierunku.

Skinął głową, jakby coś komuś sygnalizował (najwidoczniej mnie, chociaż nie pamiętałam takiej sytuacji), i poszedł na zaplecze.

Kamera ukazała pozostałych uczestników wracających w półmroku do własnych zajęć. Widocznie duże znaczenie miało ukazanie, że wszyscy byli zajęci i nikt nie zwracał uwagi na Brocka.

Wstałam i wyslizgnęłam się za nim na zaplecze.

Poczułam, że wywraca mi się żołądek. Pamiętałam, że poszłam tam z Brockiem. Producenci dostarczyli mu wiadomość od żony, ale zabronili rozmowy telefonicznej. Żona Brocka miała złamaną nogę, a on martwił się o nią. Nie mogliśmy jednak kontaktować się z nikim z zewnątrz podczas filmowania.

Powiedział mi o tym wcześniej tego dnia i wiedziałam, że był zaniepokojony. Gdy więc tam poszedł, ruszyłam za nim i porozmawialiśmy trochę. Nie wiedziałam, że byliśmy nadal filmowani.

Przytłumione głosy dobiegały przez drzwi, ale brzmiało to tak, jakby mikrofony nie były w stanie wyraźnie wychwytywać słów. Nie można było rozpoznać ich właścicieli, ale słysząc było rozmowę mężczyzny i kobiety. W kolejnej scenie znowu ukazano obsadę całkowicie nieświadomą tego, co działo się za drzwiami.

Kamera przeniosła się na drzwi zaplecza, a na dole ekranu zaczęły pojawiać się napisy.

Leah: Na pewno czujesz się dobrze?

Brock: Tak, nic mi nie będzie.

Leah: Dobrze. Chodź tutaj.

*Brock: *jęczy* Nie powinniśmy tego robić.*

Leah: Nikt się nie dowie.

Brock: Jesteś pewna?

*Leah: Tak. *dźwięk rozpinanego rozporka* Zaufaj mi.*

*Brock: O, k****, Leah. Ja p*****.*

Aż zagotowałam się z wściekłości. Oni naprawdę wstawili *dźwięk rozpinanego rozporka* pomiędzy cholernymi słowami, których nigdy nie wypowiedziałam. Na policzkach wystąpiły mi rumieńce i wyłączyłam telewizor.

— To nie było prawdziwe, tatusiu — powiedziałam, przypominając sobie z przeraźliwą wyrazistością, że mój tata właśnie przed chwilą widział domniemaną sytuację, w której jego własna córka obciągała loda facetowi w spiżarni. — To się nie wydarzyło naprawdę. Nie mówiłam tych rzeczy. Wszystko zostało zmontowane.

Tata uśmiechnął się do mnie smutno.

— Ach, kochanie.

Łzy cisnęły mi się do oczu, ale nie chciałam płakać. Byłam wściekła, a płacz w niczym by mi nie pomógł. Wstałam, wyszłam na zewnątrz i zadzwoniłam do Kelvina.

— Tak? — odezwał się.

— Wiesz, co zrobili w tym pieprzonym programie? — zapytałam. — Widziałeś najnowszy odcinek?

— Maleńka, jesteś trzy godziny do przodu — powiedział. — U nas jeszcze go nie wyemitowali.

— Zmontowali go tak, jakbym robiła na zapleczu cholerną laskę Brockowi Winstonowi.

— Wow, uspokój się — poprosił. — Nie może być tak źle.

— Jaja sobie robisz? — Próbowałam mówić cicho, żeby tata nie musiał tego słyszeć, ale ciężko było mi panować nad sobą. — Oni wstawili sztuczne napisy, Kelvin. Nigdy nie rozpinałam jego cholernych spodni i nie namawiałam go na loda.

— Leah, wyluzuj trochę.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit i poczułam żelazny ścisk w gardle. Gapiłam się w ciemność z szeroko otwartymi ustami i nie mogłam wydusić z siebie słowa.

— Posłuchaj, maleńka — powiedział irytująco spokojnym głosem. — Po tym odcinku oceny poszybują w górę. Zaczekaj chwilę, sprawdzę coś. O Boże, Leah, jest lepiej niż doskonale.

— Co?

— Brock ratuje cię na końcu odcinka — powiedział. — Patrzę na spojler. Wykorzystuje swój immunitet, aby zatrzymać cię w chatce.

— Co za koszmar. Mam przechłapanie, Kelvin. Właśnie oficjalnie zostałam Leah Larkin, zdzirowatą bałamatką.

— Przesadzasz. — Wydawał się rozproszony.

— Boże, dlaczego to powtarzasz? — zapytałam. — Nie przesadzam. Cały świat mnie znienawidzi i już nikt mi nie da przyzwoitej pracy.

— Mówię ci przecież, że ja się tym zajmę.

— Twoją najnowszą propozycją był występ w programie randkowym z udziałem sześciu mężczyzn i jednej kobiety. Wybacz, jeśli nie ufam chwilowo twojemu osądowi.

— Do jutra cały kraj będzie znał Leah Larkin. Już nie będziesz jakąś nierozpoznawalną, śliczną modeleczką. Staniesz się seksowną blondyną, która okazała się tak atrakcyjna, że odwróciła uwagę Brocka Winstona od Maisie Miller. Ludzie łykną to jak leszcze. To świetna historia. Takiej popularności nie można sobie ot tak kupić, maleńka.

— Taka popularność nie jest właściwa — powiedziałam. — Moja reputacja legła w gruzach.

— Powiem ci, co masz zrobić — wyjaśnił. — Nie wychylaj się. Zostań w Grajdole Springs czy jak tam się ta miejscina nazywa. Jesteś odcięta od świata. Nikt nie wie, gdzie się znajdujesz. Wyłącz GPS w telefonie i nie zamieszczaj żadnych informacji w internecie o miejscu zamieszkania. Wstawiaj na Instagramie zdjęcia śniadań i innych dupereli jak gdyby nigdy nic. Niech się wszystko trochę uspokoi, dopóki nie opracuję jakiegoś planu. Wszystko będzie dobrze.

Odetchnęłam głęboko. Nie byłam jakoś specjalnie przekonana co do jego pomysłu, ale nie miałam dużego wyboru. Miał rację, że nikt nie wiedział, gdzie przebywam. Musiałam jednak stawić jutro czoła mieszkańcom ze świadomością, że widzieli dzisiejszy odcinek. Przerażało mnie to bardziej niż wizja jutrzejszych rubryk towarzyskich. Bardzo chciałam, żeby znajomi wiedzieli, że treść tego odcinka została zmyślona. Nie było jednak sensu rozmawiać o tym z Kelvinem. Nie zrozumiałby.

Albo wcale by go to nie obchodziło.

— Muszę już iść — powiedziałam. — Zadzwoń jutro.

— Dobranoc, maleńka.

Rozłączyłam się i opadłam na bujane krzesło mojego taty. Wbrew rozsądkowi otworzyłam nieoficjalną stronę *Świata bez wygod*. W oczy rzucał się nagłówek *Leah uwodzi Brocka!*. Wiedziałam, że nie powinnam czytać artykułu, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

W najnowszym odcinku Świata bez wygod w końcu nadszedł moment, na który wszyscy czekaliśmy... albo obawialiśmy się, że nastąpi. Leah Larkin, szczupła blond piękność, która od pierwszego odcinka miała chrapkę na Brocka, w końcu zdobyła to, czego chciała. Bez żadnego szacunku dla stanu cywilnego Brocka ani troski o to, jaką szkodę może wyrządzić Maisie Miller, żonie Brocka, Leah nakłoniła go w spiżarni do niestosownego zachowania. Nie ma wątpliwości, że Brock nie był w stanie bronić się przed neodpartym urokiem Leah. Wszakże który facet byłby w stanie oprzeć się jej propozycji, gdy dopadła go rozpacz i potrzebował pocieszenia?

Niewątpliwie Leah Larkin jutro obudzi się jako najbardziej znienawidzona kobieta w Stanach Zjednoczonych.

Łzy zamazały mi wzrok, więc przestałam czytać. O mój Boże. Najbardziej znienawidzona kobieta w Stanach Zjednoczonych? Autor miał rację. Wszyscy kochali historię Brocka i Maisie. Byli irytująco uroczy i migdalili się do siebie w każdej możliwej sytuacji publicznej. Ich wesele było najbardziej rozdmuchaną medialnie historią roku.

Chciałam zaprzeczyć wszystkiemu na wszystkich moich kontaktach społecznościowych. Chciałam wyznaczyć prawdę. Powstrzymałam się w ostatniej chwili. Gdybym to zrobiła, złamałabym umowę. Wytwórnia wystawiłaby mi wilczy bilet. A może i gorzej. Pozwaliby mnie za naruszenie umowy. I co bym wtedy zrobiła? Nie stać mnie było na spór sądowy z wytwórnią telewizyjną.

Zostałam wyznaczona na główną kobietę-złoczyńcę w tym programie i absolutnie nic nie mogłam z tym zrobić.

* Ang. *frankenbite*; słowo powstałe z połączenia wyrazów *sound bite*, czyli m.in. krótki fragment wywiadu puszczonego w wiadomościach telewizyjnych, i *Frankenstein* — *przyp. tłum.*

13. Jameson

Leah Mae chyba skryła się przed całym światem. Wysłałem do niej kilka wiadomości, aby sprawdzić, jak się miewa. Pytałem w nich, czy chce wyskoczyć gdzieś razem albo może zapomnieć o doczesnych problemach. Ona jednak odpisała, że musi opiekować się tatą. Akurat wiedziałem od Betsy Stirling, że Clay Larkin czuł się coraz lepiej. Leah Mae wykorzystywała go jako wymówkę do chowania się przed wszystkimi.

Nie winiłem jej za to. W internecie krążyło mnóstwo związanych z nią plotek, a żadna nie była dobra.

Przestałem oglądać *Świat bez wygód* od czasu bójk z Rhettem. Nie czułem się komfortowo, oglądając ten program, gdyż odnosiłem wrażenie, że wspieram w ten sposób jakąś złą sprawę. Słyszałem jednak nowiny i znałem treść najnowszego odcinka.

Wszyscy ci internetowi wojownicy szkalujący Leah Mae nie znali jej ani tym bardziej nie obchodziły ich jej uczucia. Interesowała ich tylko pikantna historia. Chcieli poczuć się lepiej, podcinając skrzydła komuś innemu. Ściągając piękną, sławną dziewczynę z piedestału.

Trzeba przyznać, że im się udało.

Cały zeszły tydzień byłem podminowany, gotów do jej obrony. Okazało się to niepotrzebne. Całe miasteczko było wściekłe. Panowała zgodna opinia, że program był głównie wart, zważywszy na to, że Leah Mae była kreowana na osobę, która nie potrafi sobie sama poradzić w życiu. Nikt, kto dorastał w Bootleg Springs, nie byłby taką ofermą, jaką z niej zrobiono.

Odkąd zaś wróciła do miasteczka, wszyscy traktowali ją tak, jakby nigdy nie wyjechała. Była dla nas po prostu Leah Mae, córką Claya Larkina, a nie jakąś *Leah Larkin, modelką i gwiazdą telewizyjną*. Widzieliśmy ją taką, jaka była naprawdę, i uważaliśmy ją za jedną z nas.

Nicolette powiedziała, że już nie będzie puszczać nowych odcinków w Czatowni. Osoby, które urządały wspólne seanse, albo zaprzestały tego procederu, albo przestawiły się na inne programy. Słyszałem nawet rozmowy w Księżycówce osób, które wstawiały komentarze pod artykułami w internecie, nazywając program wielką ściemą. Millie Waggle, która praktycznie nigdy nie podnosiła głosu ani nie powiedziała o nikim złego słowa, wpadła w furję, gdy Rhett Ginsler próbował ją przekonać, że programy typu reality show są autentyczne, włącznie ze *Światem bez wygód*. Rzuciła jego obiadem wprost na niego i wyszła.

Czułem silną chęć wspierania Leah Mae, a przynajmniej sprawienia, żeby poczuła się lepiej. Istniała jednak granica, której nie mogłem przekroczyć, a wcale nie byłem pewien, gdzie się ona znajduje.

Odkąd Leah Mae przyjechała do Bootleg, nasza relacja wyglądała jak za dawnych czasów, gdy spędzała wakacje w domu taty. Czułem się przy niej równie swobodnie jak kiedyś. Znowu była moją najlepszą przyjaciółką.

Jeżeli miałem być jednak szczery, byłem także odrobinę w niej zadurzony. Niechętnie to przyznawałem, nawet przed samym sobą, ale trudno było ignorować to, jak się czułem w jej obecności. Przy nikim nie czułem się tak dobrze jak przy niej. Nie było to właściwe i zdecydowanie nie zamierzałem tego w żaden sposób rozwijać. To uczucie jednak znacznie komplikowało moją chęć chronienia jej.

To nie ja powinienem zachowywać się jak jej partner czy mężczyzna życia. Musiałem traktować ją jak przyjaciela, bez względu na to, czego pragnęło moje serce. Zapytałem więc siebie: co zrobiłby przyjaciel?

Przyjaciel miałby dla niej w zanadrzu jakąś niespodziankę. Coś, co pokazałoby jej, że nie musi się ukrywać. A przynajmniej nie przed Bootleg.

Scarlett urządała wieczorem ognisko i postanowiłem sprawdzić, czy uda mi się wyciągnąć Leah Mae z ukrycia. Wtajemniczyłem siostrę w swój plan, a ona oczywiście zgodziła się od razu. Nigdy nie trzeba jej było namawiać. Postanowiliśmy sprawić, że Leah Mae poczuje się lepiej, i udowodnić jej, że wszyscy jesteśmy po jej stronie. Wystarczyło ją tylko sprowadzić do Scarlett.

Nie zwracałem sobie głowy pisaniem wiadomości, ani nawet wydzwanianiem. Tych sposobów próbowałem już wcześniej. Zaproszeniom łatwo było odmawiać przez telefon. Łatwo było zasłonić się jakimś pretekstem, rzeczywistym albo wymyślonym. Nie było jej w domku, dlatego pojechałem do Claya Larkina.

Żwir zazgrzytał pod kołami, gdy podjechałem pod dom. Zapadał zmierzch, ale już świeciło się światło na ganku. Trochę się zestresowałem, spoglądając na drzwi frontowe; zastanawiałem się, czy to był

dobry pomysł. Bardzo nie podobała mi się jednak wizja Leah Mae siedzącej tu, obawiającej się wyjścia na zewnątrz i stawienia czoła światu.

Podszedłem do drzwi i zapukałem, po czym podrapałem się po karku i wsadziłem ręce do kieszeni. Taki miałem nerwowy nawyk. Drzwi otworzyła Leah Mae i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Ubrana była w różową koszulkę z krótkim rękawem i spódniczkę w kwiaty.

Jezu, była prześliczna.

— Jameson — powiedziała.

— Cześć, skarbie. — Nie powinienem był nazywać jej skarbem i dobrze o tym wiedziałem. Słowo to jednak wydostało się z moich ust, zanim zdążyłem pomyśleć. — Dawno cię nie widziałem. Stwierdziłem, że zatrzymam się przejazdem i zobaczę, jak się miewasz.

— Dzięki — powiedziała. — Raczej nic mi nie jest. Wejdiesz?

— Pewnie.

Wszedłem za nią do środka i skinąłem głową jej tacie. Siedział w swoim fotelu i odpowiedział mi skinieniem.

— Jameson Bodine — powiedział. — Co u ciebie, synu?

— Nie mogę narzekać, proszę pana. Uznałem, że podjadę sprawdzić, czy Leah Mae da się zaprosić do mojej siostry. Scarlett organizuje ognisko nad jeziorem. — Zwróciłem się do Leah Mae. — Co ty na to?

Leah Mae splotła dłonie i zmarszczyła brwi.

— Sama nie wiem.

— Nie zaszkodzi ci odrobina towarzystwa — powiedział pan Larkin.

Spojrzelśmy na siebie z Leah Mae.

— Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Obdarzyła mnie uśmiechem i zagryzła dolną wargę. Dobry Boże, sam bym ją z chęcią przygryzł. Odchrząknąłem i zwalczyłem chęć ponownego potarcia karku.

— No dobrze, ale na krótko — powiedziała. — Poradzisz sobie beze mnie, tato?

— Oczywiście — odparł pan Larkin. — Baw się dobrze, słoneczko. Widzimy się jutro.

Pocałowała tatę w policzek i poszła po płaszcz. Skinąłem panu Larkinowi na pożegnanie i wyszedłem z jego córką.

Wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu Scarlett oraz Devlina. Było widać, że Leah Mae się denerwuje. Trzymała dłonie na udach i wyglądała przez boczną szybę podczas jazdy. Tak bardzo chciałem jej dotknąć, trzymać ją za rękę lub pogłodzić jej udo, ale trzymałem dłonie na kierownicy, tam, gdzie było ich miejsce.

— Wiem, że się martwisz — powiedziałem. — Ale naprawdę wszystko będzie w porządku. Nie musisz stresować się tym wyjściem.

— Wszyscy widzieli — odparła cicho. — A te rzeczy, które ludzie wypisują...

— Powinnas przestać czytać tych idiotów w internecie.

Spojrzała na mnie z ukosa.

— Tak, ale połowa miasteczka ogląda ten program. Widzieli ten odcinek.

— Myślę, że ponad połowa — poprawiłem ją. — Jednak proszę, żebyś mi zaufała, skarbie.

Mieszkańcy Bootleg Springs nie są tacy naiwni.

Podjechałem pod dom Scarlett i zaparkowałem na podjeździe wśród innych aut. Muzyka już rozbrzmiewała i ktoś zbudował imponujące ognisko. Obok niego stał Dev, trzymając w ramionach Scarlett, która oparła głowę o jego pierś. Była tu stała ekipa. Moi pozostali bracia, w tym Jonah. Cassidy i June. Nash, Buck, a także Opal Bodine oraz ponad tuzin innych mieszkańców trzymających w dłoniach butelkę piwa lub plastikowy kubek. Wszyscy rozmawiali, tańczyli, śmiali się. Typowy letni wieczór w Bootleg.

Scarlett zauważyła nas, gdy przeciskaliśmy się przez tłum, i jej twarz się rozjaśniła. Puściłem jej oczko, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się szeroko.

— Słuchajcie wszyscy — powiedziała głośno, przekrzykując muzykę. — Patrzcie, kto do nas przybył.

Leah Mae stanęła jak wryta.

Położyłem jej dłoń na krzyżu i nachyliłem się, żeby szepnąć jej do ucha:

— Nie bój się, skarbie.

— Cześć! Czołem! — dobiegały okrzyki z tłumu. Ludzie wzniesli ku nam kubki i butelki.

— Przygotowałam coś specjalnego — wyznała Scarlett. — Poczekajcie chwilę.

Scarlett poszła do domu, a ja delikatnie pchnąłem Leah Mae ku ognisku. Trzymała się blisko mnie i robiłem wszystko, aby nie objąć jej ramieniem.

— Ściszcie na moment muzykę — powiedziała Scarlett, wynurzając się z domu, a za nią szedł Devlin. Muzyka ucichła. Scarlett niosła wraz z Devem tace z ułożonymi równo kieliszkami alkoholu, przyozdobionymi na szczytce odrobiną bitej śmietany. — Wszyscy wiemy, co ten główniany program zrobił obecnej tu Leah Mae. Dlatego w geście solidarności z naszą bootlegową siostrą wszyscy będziemy siorbać... szoty!

Tłum zaczął wiwatować, wypełniając hałasem ciszę nocną. Leah Mae roześmiała się głośno, a ten dźwięk brzmiał w moich uszach jak muzyka.

Scarlett podeszła do niej z uśmiechem.

— Ty pierwsza, panno Larkin.

Leah Mae wzięła kieliszek i uniosła go, zerkając szybko na mnie. Jej zielone oczy lśniły w blasku ognia.

— Do dna — powiedziała i przyłożyła kieliszek do ust. Odchyliła głowę do tyłu, przełknęła szota i wzniosła puste naczynie nad głową.

Wzbudziło to jeszcze głośniejszy aplauz niż poprzednio. Leah Mae ze śmiechem odstawiła kieliszek na tacę. Wokół jej ust zebrała się warstewka bitej śmietany i, wielkie nieba, marzyłem o tym, aby móc ją zlizać.

Do diabła. Musiałem przestać myśleć w taki sposób.

— Twoja kolej, Jameson — powiedziała Scarlett.

Wziąłem kieliszek i po chwili otoczyła nas gromadka osób czekających na swoją kolej. Gdy już wszyscy mieli szota w ręku, wzniesliśmy je w powietrze. Zazwyczaj nie składałem toastów, to jednak była wyjątkowa okazja.

— Za Leah Mae — powiedziałem.

— Leah Mae! — powtórzyli wszyscy.

Siorbnęliśmy swoje szoty. Leah Mae obserwowała mnie z uśmiechem. Odstawiłem kieliszek i oblizałem usta. Ta bita śmietana była wszędzie. Leah Mae nadal miała odrobinę w kąciku ust. Wiedziałem, że prawdopodobnie nie powinienem tego robić, ale sięgnąłem dłonią i potarłem jej wargi kciukiem, ścierając resztkę bitej śmietany.

Zagryzła usta i dotknęła ich palcami.

— Dziękci. Tobie... umm... też zostało trochę tutaj. — Teraz jej kciuk przesunął się po moich wargach. Od tego delikatnego dotknięcia oszalało mi serce, a przez moje krocze przebiegła fala żaru.

Ponownie rozbrzmiała muzyka, a Jonah przyniósł nam po piwie. Kilka par ruszyło do tańca, a ktoś zawołał, że jeszcze by posiorbał, czym wzbudził powszechny entuzjazm osób znajdujących się w pobliżu.

Cassidy i Scarlett pociągnęły Leah Mae na przeciwny kraniec ogniska. Pewnie chciały pogadać o babskich sprawach. Zostałem na swoim miejscu i napiłem się piwa. Obserwowałem.

Rozległa się nowa piosenka i aż się wzdrygnąłem. Śpiewał ją Brock Winston. Po minie Leah Mae wiedziałem, że też rozpoznała wokalistę. Wyglądało na to, że po kilku pierwszych wersach skapnęli się również pozostali imprezowicze. Muzykę zagłuszyło głośne buczenie. Leah Mae znowu się roześmiała i spojrzała na mnie. Mrugnąłem do niej.

Po chwili ktoś zmienił utwór. Gibson usiadł przy ognisku i brzdąkał na gitarze. Obok niego dosiadł się Bowie i zagapił się na Cassidy Tucker. Jak zwykle. Pokręciłem głową, ale sam przecież nie byłem lepszy. Głupio zakochiwałem się w dziewczynie, która mogła być co najwyżej moją przyjaciółką.

No tak. Zastanawiałem się, czy jestem zbyt skrzywiony, aby umieć kogoś kochać. Może tak się wyspecjalizowałem w trzymaniu ludzi na dystans, że nie zostawiłem nawet odrobiny przestrzeni na wpuszczenie kogoś do swojego życia. Szkoda, że gdy pierwszy raz stwierdziłem, że warto zaryzykować, interesująca mnie dziewczyna była już przeznaczona komuś innemu.

Obserwowałem ją stojącą przy ognisku, z piwem w ręku. Blask płomieni odbijał się od jej gładkiej skóry. Migotał w jej oczach. Uśmiechnęła się, a ja poczułem, że serce mi pęknie. Była taka niezmiernie słodka. To było nieuczciwe. Nigdy tak naprawdę nie miałem u niej szans, dlatego powinienem przestać

zadreczać się tym, że to nie mnie dane będzie spędzić z nią resztę życia. Jednak od patrzenia na nią w świetle ogniska, z płomieniami tańczącymi w jej oczach, moja dusza załkała za namiętnością.

Naszła mnie kolejna myśl: czy gdybym jednak miał u niej szansę, to potrafiłbym ją wykorzystać? Co bym zrobił, gdyby jutro oznajmiła, że zerwała zaręczyny, oddała pierścionek i pozostaje w Bootleg? Czy podjąłbym właściwą decyzję i zaryzykował? Czy wyznałbym jej swoje uczucia?

Chciałem odpowiedzieć twierdząco. Okazać się wystarczająco męski. Jednak lata słuchania ojca mówiącego, że jestem zbyt wrażliwy, miękki, wystraszony, odbiły na mnie piętno. Zabarykadowałem się pod wewnętrznym pancerzem i z całych sił próbowałem nie rzucać się nikomu w oczy. Swoje wnętrze wyrażałem jedynie w swoich dziełach. Podejrzywałem, że to był jedyny powód, dzięki któremu nie stałem się drugim Gibsem: wściekłym na cały świat. Potrafiłem dać upust swoim emocjom. Nie byłem jednak dzięki temu lepszy w relacjach z kobietami od niego, przynajmniej tak mi się wydawało.

Scarlett zjawiła się obok i szturchnęła mnie łokciem.

— Jak tam, Jame?

— W porządku — powiedziałem. — Dzięki za tę akcję z Leah Mae.

— Nie ma za co — odparła. — Wszyscy dobrze się bawili. Mam nadzieję, że zrozumiała przekaz.

— Chyba tak. Głośno i wyraźnie.

— Wiesz, chyba powinieneś spróbować.

— Czego spróbować? — zapytałem.

— Tego — powiedziała akcentując to słowo. — Z Leah Mae. Bóg jeden wie, że lubisz ją, i jest oczywiste, że ona też cię lubi.

Wziąłem haust piwa i znów spojrzałem na Leah Mae. Pomyślałem o zaprzeczaniu targającym mnie uczuciom. Nie miało to jednak większego sensu. Podobnie jak nie miało sensu zadurzanie się w dziewczynie, która pozostawała poza moim zasięgiem. Nie miało znaczenia, że przebywała tu, w Bootleg Springs, i stała przy ognisku mojej siostry. Równie dobrze w każdej chwili mogła wrócić do Los Angeles. Nie dało się zmienić faktów.

— Nie mogę.

— Daj spokój — powiedziała Scarlett. — Owszem, możesz.

Nienawidziłem siebie za to, że wypowiadam głośno te słowa. Od nich czułem jeszcze większy ból w piersiach.

— Ona ma pierścionek na palcu, Scarlett. Nie ja go nałożyłem.

Nagle zapragnąłem przebywać gdzie indziej. Nie zamierzałem zostawiać Leah Mae, ale nie chciałem już rozmawiać ze swoją siostrą. Wziąłem piwo i odszedłem nad jezioro, oddalwszy się od tłumu. W ten sposób poczułem się lepiej. Bezpieczniej. Nikt nie mógł tu dostrzec kłębiącego się we mnie bólu. Tutaj mogłem pozostać sam przez pewien czas i czuć tylko to, co powinienem.

Nic innego nie miało znaczenia. Leah Mae nie mogła być moja. Nigdy.

14. Leah Mae

W Czatowni przebywało niewiele osób. Był wczesny środowy wieczór. Kilku stałych bywalców zajmowało miejsca przy barze i kilka osób grało w bilard. Poza tym jednak było cicho i spokojnie.

Nie przybyłam tu, żeby się nabzdryngolić, więc zamówiłam wodę sodową z limonką i wybrałam stolik. Wcześniej Scarlett wysłała do mnie wiadomość z pytaniem, czy chciałabym się z nią spotkać. Byłam wdzięczna za zaproszenie. Była to nie tylko wymówka, żeby gdzieś wyjść z domu, ale szczerze cieszyłam się, że nie byłam ignorowana. Czułam się dzięki temu związana z Bootleg Springs nie tylko ze względu na tatę.

Wyemitowano kolejny odcinek *Świata bez wygod* i był jeszcze paskudniejszy niż poprzednio. Nie oglądałam go, ale jedno zerknięcie na rubryki towarzyskie powiedziało mi wszystko. Producenci tak zmontowali materiały, że wyglądało, jakbym znowu spiknęła się z Brockiem. Tym razem w łóżku.

Żeby było jeszcze weselej, Brock i Maisie przerwali milczenie w serwisach społecznościowych. Brock wystosował oficjalne przeprosiny wobec Maisie, ona zaś umieszczała wpisy typu *związki wymagają mnóstwa wysiłku czy prawdziwa miłość zwycięży każdą przeciwność*.

Przeprosiny Brocka były bardzo mgliste; nie potwierdzał w nich, że zdradził Maisie ze mną, ale także nie zaprzeczał temu. Stanowiło to szczyt absurdu, wiedziałam jednak, że w ten sposób stara się nie złamać warunków umowy. Cekał na wypłatę. Otrzymaliśmy część wynagrodzenia w momencie podpisania umowy oraz po zakończeniu kręcenia programu. Pozostała część pieniędzy była przechowywana w formie dodatku, który mieliśmy otrzymać po wyemitowaniu ostatniego odcinka. W ten sposób producenci zagwarantowali sobie nasze milczenie w czasie emisji programu.

Nie wspominałam nic o Brocku w serwisach społecznościowych. Nie chodziło o pieniądze. Na tym etapie chętnie zamieniłabym pieniądze zarobione dzięki programowi na reputację. Nie sądziłam jednak, że to w czymkolwiek pomoże. Dałabym tylko widzom kolejny powód do plotkowania. Gdybym zaś złamała warunki umowy z tą wytwórnią, prawdopodobnie zostałabym wyklęta w całym Hollywood. Moja kariera mogła przetrwać złą prasę. Wszystko to było bardzo powierzchowne. Jednak zrujnowałabym ją, otrzymawszy wilczy bilet.

Napiłam się wody sodowej i poczułam, jak bąbelki gazu łaskoczą mój język. Może powinnam jednak zamówić coś mocniejszego. Miałam nadzieję, że jeżeli nie będę się wychylać wystarczająco długo, to ludzie znudzą się tą historią i przejdą do czegoś innego. Musiałam tylko przetrwać lato, gdyż przez ten czas miały zostać wyemitowane wszystkie odcinki.

Przebywanie w Bootleg ułatwiało sprawę. Nie ukrywałam się, ale też nie chwaliłam się, że tu jestem. Mieszkańcy chyba zdawali sobie nieświadomie sprawę, że potrzebowałam bezpieczeństwa wynikającego z takiej częściowej tajemnicy. Istniało ryzyko, że jakiś turysta mnie rozpozna i zrobi mi zdjęcie, dlatego zaczęłam chodzić po mieście w kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych. Mimo wszystko czułam się tu chroniona.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe, wpuszczając do środka powiew świeżego powietrza. Spojrzałam w tamtym kierunku, ale to nie była Scarlett, tylko jakaś nieznana mi para. Uśmiechnęłam się do mojego napoju na wspomnienie ogniska z zeszłego tygodnia. Byłam przeciwna, aby się tam udać, ale mój strach rozpląnął się wraz z siorbaniem szotów. Jameson i Scarlett obrócili całą sytuację w żart i stało się jasne, że oni (oraz całe Bootleg) stanęli po mojej stronie.

Świetnie bawiłam się tamtego wieczoru ze Scarlett i Cassidy. Również z Jamesonem, chociaż był wyjątkowo cichy. Zawsze mi się jednak podobała jego zdystansowana natura. Przy niewielu osobach czułam się równie swobodnie jak przy nim.

Gdy tamtego wieczoru odprowadził mnie do chatki, dostrzegłam coś w jego oczach. Nie byłam pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam, ale chyba spozierał z nich smutek.

Od tamtego czasu przebywałam z tatą i pomagałam mu w domu. Na szczęście czuł się coraz lepiej. Według doktora Trevora niedługo nie powinien już potrzebować tlenu.

Wczoraj zadzwoniła moja mama i w pierwszej kolejności próbowała mnie przekonać, żebym przyjechała do niej do Jacksonville. Wiedziałam, że martwi się o mnie, ale wyjaśniłam jej, że nic mi nie grozi w Bootleg. Ulżyło mi, gdy dowiedziałam się, że ani ona, ani Stan nie oglądają programu. Wściekało ją to, jak zostałam tam zaprezentowana, i postanowiła zignorować *Świat bez wygod*.

Westchnęłam i upiłam kolejny łyk. Czułam się jak idiotka, że w ogóle zgodziłam się na udział w

programie. W owym czasie upór Kelvina twierdzącego, że to wspinała okazja, wydawał się rozsądny. Jednak nawet gdyby producenci nie stworzyli tego beznadziejnego skandalu, to nie wiedziałam, w jaki sposób występ w tym programie miał otworzyć mi drogę do poważnego aktorstwa. Ile gwiazd programów typu reality show zawierało długoterminowe umowy? Prawdopodobnie niewiele. Pozostałe osoby tkwiły w tego typu programach, próbując utrzymać się w świetle fleszy, albo zostawały szybko zapomniane.

Prawda jest taka, że zgodziłam się na udział, ponieważ *chciałam*, żeby program był dobrą okazją, co nie znaczy, że w to wierzyłam. W głębi serca znałam prawdę. Jednakże bardzo się bałam, że będę dostawać coraz rzadziej propozycje jako modelka oraz że nie będę miała perspektyw w branży aktorskiej. Czym bym się zajmowała w takim przypadku?

Ostatnio ciągle się nad tym zastanawiałam, a pytania te były ważniejsze, niż chciałam sama przed sobą przyznać. Dlaczego pragnęłam tego tak bardzo? Odkąd sięgam pamięcią, zawsze chciałam być sławna, ale dlaczego? Co miałam z tej sławy? Trwanie na skraju sławy jako modelka przez tak długi okres było zabawne od czasu do czasu. Widok mojej twarzy na reklamach albo sporadycznie na okładce magazynu przyprawiał mnie o dreszczyk emocji.

Jednak czy te chwilowe emocje były w stanie zrównoważyć długie godziny pracy, podróże, kontrolę i krytykę? Odnosiłam wrażenie, że odkąd skończyłam siedemnaście lat, moje ciało przestało należeć do mnie. Musiałam przestrzegać ścisłej diety. Nie mogłam przybierać na wadze. Nie ja decydowałam o fryzurze. Moim życiem kierowali zatrudniający mnie właściciele marek i projektanci. Niemalże nie widzieli we mnie osoby; jedynie twarz i ciało służące im do sprzedawania produktów. Byłam możliwa do zastąpienia. Rozporządzała.

Ale nigdy nie robiłam niczego innego. Jakie miałam inne kwalifikacje? Potrafiłam ruszać się na wybiegu. Pozować do zdjęć. Dostosowywać się do wymagań klientów. Umiejętności te niezbyt dobrze wpisywały się w inne gałęzie przemysłu.

Sygnal dźwiękowy powiadomił mnie, że otrzymałam wiadomość na telefon. Sprawdziłam ją, myśląc, że może pochodzić od Scarlett, jednak to był Kelvin.

Kelvin: *Wysyłam umowę. Musisz ją jak najszybciej podpisać.*

Ja: *Jaką umowę?*

Kelvin: *Nowy program.*

Oczywiście miał na myśli program randkowy w formie odwrotnego haremu. Zachowywał się, jakby moja zgoda na uczestnictwo była faktem dokonanym, mimo że mówiłam mu *nie* za każdym razem, gdy poruszał ten temat. Wcale mnie nie słuchał.

Czy jednak słuchał mnie kiedykolwiek? Zawsze powtarzał, że troszczy się o moją karierę, ale czy była to prawda? Tak to wyglądało, gdy wszystko układało się po naszej myśli, na przykład wtedy, gdy przychodził do mnie z ofertami od prestiżowych projektantów, co świętowaliśmy butelką szampana. Gdy kilka lat temu trafiłam na okładkę magazynu *Vogue* i wydawało się, że moja kariera dopiero nabiera rozpędu, sądziłam, że nigdy nie dotarłabym tak daleko bez Kelvina.

Ale czy interesowały go moje uczucia? Najwyraźniej teraz już nie. W miarę zanikania prestiżowych ofert niczym rozlanej wody na pustyni wydawał się nie mieć żadnych oporów przed sprzedażem mnie osobie proponującej najwyższą cenę, bez względu na wiążące się z tym konsekwencje.

W głębi serca znałam prawdę. Zawsze byłam dla niego towarem. Gdy kupcami byli prestiżowi projektanci i sławni fotografowie, wszystko wydawało się w porządku. Sama czekałam na takie zlecenia. Teraz jednak Kelvin zamierzał sprzedawać mnie każdemu, kto był gotów za mnie zapłacić. Nie widział problemu w obsadzeniu mnie w kolejnym beznadziejnym reality show, będącym dodatkowo programem *randkowym*. Nie czułam się dobrze, ukrywając przed światem nasze zaręczyny na potrzeby *Świata bez wygód*, teraz jednak musiałabym zwyczajnie kłamać. Musiałabym udawać, że jestem singielką oraz że kręci mnie ta koncepcja sześciu mężczyzn na jedną kobietę.

Najdziwniejsze było to, że spoglądając na tę wiadomość, nie czułam gniewu. Nie byłam wściekła, ani nawet zraniona. Coś we mnie pękło. Myślałam bycie zależną z miłością oraz namiętnością i przez tak kolosalną pomyłkę czułam się jak największa idiotka na świecie.

Usłyszałam wypowiedziane w myślach słowa. *Kelvinie, to koniec*. Nie poczułam niczego. Żadnego ataku paniki. Żadnego poczucia straty czy rozpacz. Nie wiedziałam, co to mogło oznaczać dla mojej kariery, i wzbudziło to we mnie niewielki niepokój. Jednak na myśl o tym, że będę żyła bez niego, poczułam

się lżejsza. W tamtej chwili zrozumiałam dokładnie, co muszę zrobić, bez względu na cenę.

Wybrałam jego numer, zadzwoniłam i wyszłam na zewnątrz.

— Dostałaś umowę? — zapytał. *Żadnego Cześć ani Tęsknię za tobą, Leah.* Przeszedł od razu do interesów.

— Nie sprawdzałam, ale nie zamierzam jej podpisać — powiedziałam. — Nie wezmę udziału w tym programie. Poza tym musimy porozmawiać.

— Nie rozumiem, dlaczego musisz wszystko utrudniać.

— Możemy już nie mówić o tym programie? — zapytałam. — Musimy o czymś poważnie porozmawiać.

— O czym?

— O nas. — Przerwałam, spoglądając na pierścionek zdobiący mój palec. Pierścionek, który został dokupiony niemalże na siłę. — Kelvinie, dużo myślałam ostatnio o przyszłości. O tym, czego pragnę i co będzie dla mnie najlepsze. Uważam, że nie powinniśmy się pobierać.

— Tym się tak bardzo martwisz? — zapytał. — Nic nie szkodzi, maleńka.

— Co?

— Myślałam, że to tobie zależy na tym całym małżeństwie, ale jeśli go nie chcesz, to świetnie. Małżeństwo to i tak strata czasu. Wszystko w porządku. Nie będziemy sobie komplikować życia.

— Nie rozumiesz. Nie chodzi mi o to, że powinniśmy zrezygnować ze ślubu i nadal być ze sobą — wyjaśniłam. — Myślę, że nie pasujemy do siebie.

Zatkało go na kilka sekund.

— Leah, radzę ci teraz przemyśleć bardzo dokładnie następne słowa, jakie zamierzasz wypowiedzieć.

W końcu pojawiły się Scarlett, Cassidy oraz June, pokazałam więc im gestem, że za chwilę dołączę, i odeszłam na bok. Uśmiechnęły się do mnie, kiwając głowami na znak, że rozumieją, i weszły do środka.

— Już je przemyślałam.

— Dlaczego? — zapytał szorstko.

Zawahałam się, odetchnęłam głęboko, pozwalając, aby rześkie powietrze wypełniło mi płuca.

— Ponieważ nie uważam, że się kochamy. Może jesteś mną zafascynowany, ale to nie to samo. Podobnie jak miłością nie jest poczucie posiadania mnie tylko dlatego, że od tak dawna zarządzasz moją karierą.

— Myślisz, że dlaczego niby haruję tak ciężko dla ciebie? — zapytał.

— Robisz to z miłości? Masz mnóstwo klientów i dla nich pracujesz równie ciężko. To jest twój biznes.

— Leah, przechodzisz teraz trudne chwile. Wiem, że ciężko ci znieść komentarze na swój temat. Ale to będzie dla ciebie dobre doświadczenie. Wzmocni cię. Obecna sytuacja jest tymczasowa. Nie możesz w takich momentach podejmować nieodwołalnych decyzji.

— Tu nie chodzi o rozgłos ani plotki — powiedziałam. — Rozmawiamy o naszym związku. Nie wracam do Los Angeles, aby być z tobą, i na pewno nie będziemy brać ślubu.

— Zamierzasz ot tak zrezygnować z kariery?

— Mój Boże, czy ty mnie w ogóle słuchasz? — zapytałam. — Nie mówię o karierze, tylko o nas.

— Ale są to naczynia połączone, Leah. Nie będę dalej reprezentował kobiety, która mnie zostawi, zwłaszcza dla jakiegoś pieprzonego wieśniaka z zadupia.

Domyślałam się, że to robi, ale i tak zabolął mnie fakt, że posunął się do szantażowania mnie karierą. Postanowiłam zignorować wzmiankę o *wieśniaku z zadupia*. Nie zamierzałam dać się mu sprowokować.

— Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak zrezygnować z usług twojej agencji.

— Leah, popełniasz olbrzymi błąd — powiedział. — Jesteś śmieszna, jeśli uważasz, że tego nie pożałujesz.

Ciągle mówił o mojej cholernej karierze. Ani razu nie wspomniał o nas. Każde wypowiedane przez niego słowo upewniało mnie, że podjęłam właściwą decyzję.

— Nie popełniam błędu — powiedziałam. — To koniec, Kelvinie.

— Pożałujesz tego — powiedział i się rozłączył.

Schowałam telefon i odetchnęłam głęboko. Nie byłam pewna, czy jego ostatnie słowa były groźbą,

czy jedynie wyrazem gniewu i frustracji. Nie miało to jednak znaczenia. Nie kochałam go i za nic w świecie nie dałabym się namówić na ślub z nim. Nasz związek zakończył się już dawno temu; po prostu bałam się przyznać do tego wcześniej.

Teraz jednak byłam wolna. I czułam się z tym niezwykle dobrze.

Kopnęłam mały kamyk na parking, zadowolona, że założyłam moje ulubione, śliczne kowbojki, i wróciłam do Czatowni.

Scarlett, Cassidy i June siedziały przy stole nieopodal baru. Uśmiechnęłam się, czując buzującą we mnie euforię.

— Czołem, Leah Mae — powiedziała Scarlett.

Bardzo mnie cieszyło, że wszyscy tutaj wciąż nazywali mnie pełnym imieniem, a nie tylko Leah.

— Czołem.

— Co słyhać? — zapytała Scarlett i napiła się piwa.

Spojrzałam na pierścionek i zdjęłam go z palca.

— Właśnie zerwałam z Kelvinem.

Scarlett zakrzuszyła się i opluła piwem podłogę. Cassidy klepała ją po plecach, a June obserwowała całą scenę z uniesioną powieką.

— Czy Scarlett się dusi? — zapytała June.

Cassidy się zaśmiała.

— Nie, Leah Mae chyba ją nieco zaskoczyła.

Scarlett położyła dłoń na swojej klatce piersiowej i odetchnęła głęboko.

— Czy ty właśnie powiedziałaś, że zerwałaś ze swoim narzeczonym?

Położyłam pierścionek na stole.

— Tak jest.

— O cholercia. — Scarlett zagwizdała i pomachała w kierunku baru. — Nicolette, przynieś nam whisky. Mamy powód do świętowania.

— Nie rozumiem — powiedziała June. — Czy my zazwyczaj nie użalamy się nad końcem związku i nie uśmierzamy bólu rozstania wyrazami pocieszenia i słodkościami?

— A od kiedy rozstanie jest czymś złym? — zapytała Scarlett.

— No dobra, poczekaj chwilę, panno Scarlett — powiedziała Cassidy i zwróciła się do mnie. — Świętujemy czy potrzebujesz pocieszenia i słodkości?

— Nie odmówię kawałka ciasta — przyznałam. — Ale osobiście zamierzam świętować.

— Widzicie? — zapytała Scarlett, uśmiechając się triumfalnie.

Nicolette podeszła do naszego stolika z kieliszkami z whisky. Miała ciemne włosy spięte w kucyk i koszulkę z napisem „Mam dobre serce... ale niewyparzony język”. Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, gdy stawiała kieliszki na blacie.

Uniosłam kieliszek.

— Drogie panie, być może właśnie zniszczyłam swoją karierę. Ale tkwiłam w tym związku z zupełnie niewłaściwych powodów. A teraz, gdy już to zakończyłam, nie czuję się smutna. Wręcz przeciwnie, czuję się wspaniale.

— To dobry znak — powiedziała Scarlett. — Jestem z ciebie dumna, Leah Mae. Postąpiłaś właściwie.

— Popieram — dodała Cassidy.

June uniosła swój kieliszek.

— Muszę się z nimi zgodzić.

— Dzięki — powiedziałam, czując łzy zbierające się w kąciakach oczu. Nie wynikały one ze smutku, tylko z wdzięczności. Świat, w którym żyłam przez poprzednich dwanaście lat, był sztuczny. Bootleg było prawdziwe. Te kobiety były prawdziwe. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo mi tego brakowało.

— Za nowe początki. Oraz za zauważanie właściwych mężczyzn — Scarlett puściła mi oczko.

Zaczerwieniłam się. Chyba wiedziałam, co ma na myśli, ale nie byłam pewna, co powinnam odpowiedzieć. Przechyliłam głowę do tyłu i połknęłam whisky. Była mocna i paliła w gardle.

— Za nowe początki — powiedziałam, odstawivszy kieliszek. Mogłam się jedynie uśmiechnąć. Nigdy dotychczas nie czułam się tak swobodna.

15. Jameson

Dziwnie się czułem w tym miejscu. Miałem 28 lat i już od dawna nie mieszkalem w domu taty, ale wszystko nadal wyglądało tu bardzo znajomo. Pachniało znajomo. Przechodząc przez ten próg, zawsze czułem ucisk w żołądku. Teraz dodatkowo jeżyły mi się włosy na karku.

Nie chciałem tutaj być, ale mieliśmy jeszcze mnóstwo do zrobienia. Devlin zbeształ nas za zrzucenie całej odpowiedzialności na Scarlett i trzeba przyznać, że miał rację. To było nieuczciwe. Każde z nas miało własne powody, aby nie chcieć mierzyć się z tym, co mogliśmy tu zastać. Czasami jednak trzeba stawić czoła swoim demonom.

Moje rodzeństwo miało zjawić się nieco później, ja jednak wstałem wcześniej i stwierdziłem, że już zacznę porządkować rzeczy. Powietrze w domu było chłodniejsze niż na zewnątrz, a do tego zatechłe. Już wcześniej trochę posprzątaaliśmy, ale czekało nas jeszcze mnóstwo pracy. Policja zostawiła po sobie bałagan.

Scarlett podzieliła dom na sekcje. Mieliśmy spakować wszystko, co chcieliśmy oddać albo sprzedać, a pozostałe rzeczy wyrzucić. Mnie przypadła kuchnia; stwierdziłem, że nie znajduje się tam wiele rzeczy wartych pozostawienia. Minęło mnóstwo czasu, odkąd mama ugotowała tam kolację albo upiekła ciasto.

Przyniosłem worki na śmieci i puste pudła, mogłem więc przystąpić do pracy. Opróżnianie szafek i szuflad nie było trudne. Wszelkie garnki, patelnie, szklanki i talerze w dobrym stanie można było zawieźć do sklepu z używanymi rzeczami. Z kolei wszystkie popękane i wyszczerbione rzeczy trafiały na śmietnik. Sprawdzałem każdą szafkę i systematycznie przekładałem jej zawartość do worka na śmieci lub do kartonu.

Trafiłem na szafkę wypełnioną szklankami i kubkami. Większość z nich była w przyzwoitym stanie, dlatego owinałem je papierem gazetowym i włożyłem do pudła. Z tyłu znalazłem stary kubek z poszczerbionym brzegiem. Nie widziałem go od lat, ale pamiętałem go doskonale. Wyjąłem go z szafki i odwróciłem. *Najlepsza mama na świecie.*

Któregoś roku złożyliśmy się na niego z rodzeństwem na Dzień Matki. Mama korzystała z niego cały czas; od używania litery zaczęły się ścierać. Przed oczami stanął mi widok mamy siedzącej z kubkiem w ręku, mocno ściskającej ucho i dmuchającej w parujący płyn, zanim wzięła go do ust.

Nie wiedziałem, co zrobić z tym kubkiem. Czy chciałby go ktokolwiek? A może należało go wyrzucić? Nie byłem sentymentalny, więc pozostawienie starego kubka, nawet należącego do mamy, nie leżało w mojej naturze. Odłożyłem go jednak, żeby Scarlett mogła go przynajmniej zobaczyć. Nawet jeśli sama go nie chciała, być może obudziłby w niej ciepłe wspomnienia.

Skrzypnęły drzwi wejściowe i wszedł Jonah, a za nim Bowie. Chwilę po nich zjawili się również Scarlett oraz Gibson. Kilka minut zajęły przywitania i rozmowy o niczym. Skinąłem głową rodzeństwu, ale nie przerywałem pracy. Im szybciej bym tu skończył, tym wcześniej mógłbym się stąd wynieść.

Moi bracia się rozdzielili. Gibson zajął się garażem, natomiast Bowie i Jonah poszli na piętro. Scarlett przyszła pomóc mi do kuchni. Pokazałem jej kubek mamy. Trzymała go przez chwilę, przesuwając palcami po literach.

— Możemy go sobie odpuścić — powiedziała w końcu.

— Jesteś pewna?

Przytaknęła.

— Myślę, że wiele będziemy musieli tutaj odpuścić, i to nie tylko przedmiotów.

— Chyba masz rację.

Zerknęła któryś już raz dzisiaj na drzwi do sypialni taty. Widać było, że nie chce tam iść.

— Jeżeli chcesz, możesz tu dokończyć, a ja zajmę się sypialnią — zaoferowałem.

Pokiwała głową.

— Tak, pewnie.

Objąłem ją ramieniem i pocałowałem w czubek głowy.

— Och, przestań — powiedziała, odpychając mnie.

Rozczochrałem jej włosy i poszedłem do sypialni taty.

Przez moje plecy przebiegł kolejny dreszcz, jeszcze zimniejszy od poprzedniego. To tu zmarł tata.

Przełknąłem głośno ślinę, postanawiając nie myśleć o tym i zająć się tym, co miałem do zrobienia. To tylko głupia sypialnia i jej zawartość. Taty już nie było.

Większość jego ubrań nadawała się do sklepu z używanymi rzeczami, dlatego włożyłem je do dużych worków na śmieci. Po opróżnieniu szuflad zabrałem się za szafę.

Jęknąłem. Była wypełniona po brzegi. Policji nie chciało się układać rzeczy do stanu sprzed przeszukania domu.

Z wieszaka zwisały ubrania, a pudła były wciśnięte jedno na drugie. Najpierw zająłem się rozdzielaniem ubrań, które można oddać do sklepu, od zbyt starych lub zniszczonych. Zniosłem torby do samochodu. Zanim skończyłem z ciuchami, Scarlett zdążyła zamówić i przywieźć obiad dla wszystkich. Zrobiliśmy sobie przerwę na ganku, jednak po zjedzeniu od razu wróciliśmy do pracy. Niewiele się odzywaliśmy. Wydawało się, że każde z nas toczy wewnętrzny bój o to, żeby tu zostać.

Cieszyłem się jednak, że nie jestem tu sam.

Po obiedzie wróciliśmy do środka. Pomogłem Scarlett przenieść do samochodu pudła przeznaczone dla sklepu z używanymi rzeczami. Gdy już zapełniliśmy cały samochód, wróciłem do sypialni i kontynuowałem opróżnianie szafy taty.

Nie miałem pojęcia, co znajduje się w tych pudłach. Otworzyłem pierwsze z brzegu i przejrzałem jego zawartość. Wyglądało to na zbieraninę różnych rzeczy, dokumentów i kopert. Pakiet starych zdjęć. W jednej z kopert znalazłem zdjęcie naszej czwórki siedzącej na ganku. Miałem na nim nie więcej niż pięć czy sześć lat. Na odwrocie widniał napis: *Pierwszy dzień szkoły*. Odłożyłem je na bok do pokazania Scarlett.

Wśród zdjęć znalazłem także poślizgnięty skrawek papieru; wyglądał dość poważnie. Był to mandat taty za przekroczenie prędkości. Nie było w tym nic niezwykłego. Domyślałem się, że tata dostał w swoim życiu więcej takich mandatów, było jednak nieco nietypowe, że zachował go i schował między starymi zdjęciami. Nagle w moje oczy rzucił się stan, w którym mandat został wystawiony. Nowy Jork.

To już było dziwne. Kiedy mój tata był w stanie Nowy Jork? Sprawdziłem datę. Niemal dokładnie dwanaście lat temu. W znamienne wakacje, gdy zaginęła Callie Kendall.

Znałem tę datę nie tylko dlatego, że w miasteczku wciąż plotkowano o Callie, ani dlatego, że przy Księżycówce nadal wisiały plakaty z jej zdjęciem. Znałem ją, ponieważ to był ostatni rok, w którym Leah Mae przyjechała na wakacje.

Uderzający jednak był nie tylko rok i miesiąc (lipiec) wystawienia mandatu. Callie zaginęła dwunastego lipca, a mandat został wystawiony zaledwie trzy dni później.

Biorąc pod uwagę fakt, że sweter Callie znalazł się w domu naszego taty, co wzbudziło podejrzenia o jego udział w domniemanym zabójstwie dziewczyny, mandat ten mógł być ważną poszlaką.

Zniosłem go do salonu.

— Hej. Chodźcie to zobaczyć.

Scarlett i Jonah przyszedli z kuchni, a Bowie zszedł na dół. Wystawiłem głowę do garażu i poprosiłem Gibsa, aby na chwilę wszedł do środka.

— Co tam masz? — zapytał Bowie, wskazując kruchy papier w mojej dłoni.

— Mandat za przekroczenie prędkości — powiedziałem. — Jest w nim jednak coś dziwnego. Został wypisany na tatę, ale wystawiono go w stanie Nowy Jork.

— Kiedy tata tam był? — zapytał Bowie.

— Zgodnie z datą trzy dni po zaginięciu Callie Kendall — zauważyłem.

W pomieszczeniu zapadła cisza, jakbyśmy wszyscy przestali oddychać.

— No dobra — powiedział Bowie, opierając ręce na biodrach. — Może coś nam to powie.

— Ale co nam to może powiedzieć? — wtrącił Gibson. — Że przekroczył prędkość? Pewnie był pijany.

— Przestań, Gibs — odezwała się Scarlett. — Nie pomagasz.

— Czy tata nie zniknął na kilka dni po zaginięciu Callie? — zapytałem. — Świta wam coś?

— Rzeczywiście — powiedział Bowie. — Nie pamiętam, żeby mama podawała przyczynę, ale powiedziała, że taty nie będzie przez jakiś czas w domu.

— Masz rację — dodała Scarlett. — Zapomniałam o tym, ale teraz przypominam sobie, że byłam wściekła. Chciałam, żeby został i pomógł szukać Callie.

Próbowałem sobie przypomnieć, co się działo u zarania zaginięcia Callie. Był to napięty i chaotyczny czas. Głównie starałem się schodzić wszystkim z drogi. Dowiedziałem się też, że mama Leah Mae przyjechała zabrać ją do swojego domu na Florydzie. W owym czasie czułem wstyd za to, że wyjazd Leah

Mae boli mnie bardziej od zaginięcia Callie, ale ta informacja mnie zdruzgotała.

— Jechał po coś do rodziny w Karolinie Północnej — powiedział Gibson. Wzruszył ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia. — Powódź zalała im dom czy coś takiego. Tata pojechał pomóc im z remontem.

Spojrzałem na mandat.

— Skoro jednak tata był u rodziny w Karolinie Północnej, to jakim cudem dostał mandat w stanie Nowy Jork?

Bowie wziął mandat i przyjrzał się mu uważnie. Spojrzeliśmy na siebie z Gibsonem i wiedziałem, że zastanawiamy się nad tym samym. Co, jeśli tata zabrał ciało Callie gdzieś daleko, żeby się go pozbyć?

— Nie wiem, co to znaczy — powiedział Bowie, spoglądając na papierek. — Ale to nie może być przypadek.

— Jest w tym zbyt wiele niewiadomych — stwierdziła Scarlett. — Nie wiemy, dlaczego wyjechał. Nie wiemy, czy mama знаła prawdziwy cel jego podróży. Każdy, kto mógłby dać nam wyjaśnienia, nie żyje.

— Policja też nie udzieli nam żadnych informacji — dodał Bowie.

Gibson wywrócił oczami.

— Możecie bawić się w wolnym czasie w „CSI: Kryminalne zagadki Wirginii Zachodniej”. Ja wracam do pracy. — Zniknął w garażu, zatraskując drzwi za sobą.

— A co ty uważasz? — zapytałem Jonaha.

— Nie wiem — odpowiedział. — Nie było mnie tu, gdy zginęła Callie. Jednak z perspektywy zewnętrznego obserwatora jest to bardzo podejrzane, zarówno zbieżność czasowa, jak i ta historyjka o wyjeździe do Karoliny Północnej. To nie jest jakieś przypadkowe miejsce; trzeba tam jechać w przeciwną stronę. Skoro pojechał pomóc rodzinie, to co robił w miejscu oddalonym o kilkaset kilometrów?

Scarlett jęknęła.

— Słowo daję, że ten bajzel z dnia na dzień robi się coraz gorszy. Chyba dam sobie już na dzisiaj spokój.

— Zgoda — powiedziałem. — Myślicie, że to jest coś, co powinniśmy przekazać policji do dalszego śledztwa?

— Powinni mieć informację o tym we własnym rejestrze, więc pewnie i tak już wiedzą — stwierdził Bowie. — Mogę jednak pogadać o tym z Jayme. Mam się tym zająć?

— Jasne. — Dałem Bowiemu mandat.

— Nie macie nic przeciwko, żebym zabrał do domu część kartonów? — zapytałem. — W ten sposób szybciej opróżnimy dom, a ja będę mógł później przejrzeć rzeczy taty.

— Nie widzę problemu — rzekła Scarlett. — Pomogę ci zanieść je do samochodu.

— Jeśli każde z nas weźmie część rzeczy do siebie, to szybciej opróżnimy dom — dodał Bowie. — Dobry pomysł.

Było jeszcze kilka pudeł, do których nie zajrzałem. Jonah, Bowie i Scarlett pomogli mi załadować je na pikapa. Jonah umówił się wcześniej z Devlinem na bieganie, więc pożegnał się z nami. Bowie powiedział, że przyjdzie jutro pomóc w dalszym porządkowaniu, i poszedł w swoją stronę.

Zamknęliśmy ze Scarlett dom. Kluczyki podzwaniały w jej dłoni, ona zaś spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem.

— Masz na dzisiaj jakieś plany?

— Nie.

— Hmm — mruknęła z udawaną nonszalancją. Nie zamierzałem dać się nabrać. — Rozmawiałeś ostatnio z Leah Mae?

Jezu, ona znowu o tym?

— Odrobinę.

— Powinieneś do niej zadzwonić — zasugerowała.

— Z jakiegoś konkretnego powodu?

Wzruszyła ramionami.

— Och, nie wiem. Zerwała ze swoim narzeczonym.

Zacisnąłem mocno dłoń na kluczach i poczułem, jak ostry metal wpija mi się w skórę. Starłem się oddychać, ale gardło zwężyło mi się do wąskiej szparki. Odwróciłem się z kaszlem i zacząłem uderzać

pięścią w pierś.

— Dobrze się czujesz? — zapytała, klepiąc mnie po plecach.

— Tak — powiedziałem zduszonym głosem. — Po prostu drapie mnie w gardle.

— Oczywiście — stwierdziła, nadal mnie poklepując. — Pomyślałam, że zainteresuje cię ta informacja. Dobranoc, Jame.

— Dobranoc, Scar — pożegnałem się, wciąż próbując złapać oddech.

Poszła do swojego auta i odjechała, a ja pozostałem sam na ganku przed domem taty.

Byłem wstrząśnięty. Wydawało mi się, że grunt rozstępuje mi się pod nogami, dlatego tak się chwiałem. Zanim się otrząsnąłem, siedziałem już za kierownicą auta, nie pamiętając zbytnio, jak się w nim znalazłem. Byłem niczym w szoku, a mój mózg miał problem z przetworzeniem słów wypowiedzianych przez Scarlett.

Czy to mogła być prawda? Scarlett by mnie nie okłamała, zwłaszcza w tej sprawie. Znała mnie jak zły szeląg i wiedziała, że mam słabość do Leah Mae.

Nowiny o bieżącym stanie cywilnym Leah Mae nie przyniosły mi jednak ulgi, lecz napełniły przerażeniem. Co to oznaczało? Dlaczego to zrobiła? I jak powinienem zareagować podczas najbliższego spotkania?

Nie mogłem przecież ot tak wyznaczyć jej uczuć. Jeżeli naprawdę z nim zerwała, to jej rany były zbyt świeże. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, był romans na pocieszenie. Skończyłoby się to wyłącznie katastrofą i zniszczyłoby momentalnie naszą przyjaźń.

Jedyną rzeczą, która przerażała mnie bardziej niż brak szans u Leah Mae (z tym się już niemal całkowicie pogodziłem), była jej całkowita utrata. W obecnym stanie mogłem przynajmniej nadal być jej przyjacielem. Gdyby jednak coś się wydarzyło między nami i się popsuło z jakiegoś powodu, to co mógłbym zrobić? Teraz, gdy odzyskałem ją w swoim życiu, nawet jeśli tylko jako przyjaciółkę, nawet nie chciałem brać pod uwagę możliwości jej utraty.

Myśl o poruszaniu się w tym nowym świecie, w którym Leah Mae była wolna, przerażała mnie do szpiku kości. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić, i nie wiedziałem, co jest właściwe. Wiedziałem jedynie, że nie chcę popełnić błędu, ponieważ gdybym stracił ją na dobre, żałowałbym tego do końca życia.

16. Leah Mae

Zaparkowałam przed domem Jamesona i wyłączyłam silnik. Od rana byłam u taty, a po wyjściu od niego pod wpływem impulsu postanowiłam zajrzeć do Jamesona. Nieraz zapraszał mnie do siebie, a ja jeszcze nie miałam okazji zobaczyć jego pracowni.

Było poniedziałkowe popołudnie; ostatni raz widziałam się z nim w zeszłym tygodniu. Popisaliśmy trochę ze sobą i na tym się skończyło. Domyślałam się, że był zajęty. Taką przynajmniej miałam nadzieję. Wiedziałam, że pochłania go najnowsze dzieło. Wyjaśnił mi, że przygotowuje je dla jakiejś grubej ryby z Charlotte. Byłam ciekawa, czy mi je pokaże.

Jego dom oddzielał od drogi długi żwirowy podjazd. Sam dom był niewielki, ale zadbane i bardziej przypominał chatkę letniskową. Obok stała duża stodoła, która najpewniej pełniła funkcję warsztatu.

Najpierw użyłam dzwonka przy drzwiach frontowych, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Nieopodal stał samochód Jamesona, ale nigdzie nie widziałam auta Jonaha. Skierowałam się do bocznych drzwi stodoły i zapukałam w nie, po czym zajrzałam do środka.

Jameson stał odwrócony plecami do mnie, ubrany w spłowieałą, szarą koszulkę, džinsy i nałożony na wierzch skórzany fartuch. W jednej ręce trzymał mały młotek, a drugą osłonił grubą rękawicą. Najwyraźniej nie usłyszał, że pukałam, gdyż nie odwrócił się w moim kierunku.

Przechylił głowę w bok i przesunął jakiś leżący przed nim przedmiot. Widziałam prężące się mięśnie, gdy był pochłonięty pracą. Nie widziałam wyraźnie, co robi, ale sposób, w jaki się poruszał, był hipnotyzujący. Młotek z brzękiem uderzał w metal. Jameson przerwał na chwilę, analizując najwidoczniej swoje dzieło, po czym jeszcze kilka razy uderzył młotkiem. Po chwili uniósł rękę i otarł czoło przedramieniem.

Zastukałam ponownie, tym razem głośniejsze, i wciąż wystawiałam głowę przez drzwi. Jameson spojrzał przez ramię i zauważyłam, że ma nałożone gogle ochronne przypominające nieco okulary przeciwsłoneczne.

— O, czołem — powiedział.

Liczyłam na to, że znowu nazwie mnie skarbem (w jego ustach brzmiało to niezwykle uroczo), on jednak oblizał tylko wargi i zdjął gogle.

— Hej. Wybacz, że wpadam niezapowiedziana, ale powiedziałaś, że mogę podjechać, kiedy znajdę chwilę.

— Pewnie — powiedział. — Zapraszam do środka.

Powietrze wewnątrz warsztatu było ciepłe, dlatego zdjęłam kardigan i narzuciłam go sobie na ramię. Miałam pod nim koszulkę na ramiączkach i ulubione džinsowe spodenki oraz tenisówki. Jameson przesunął po mnie wzrokiem od stóp do głów i powrócił spojrzeniem na twarz.

Zauważyłam coś w jego oczach. Wahanie. Zmarszczył nieznacznie brwi, a przestrzeń między nami wręcz iskrzyła od napięcia. Nie byłam pewna, czy jestem tu niemile widziana, czy po prostu Jameson czuje się zaskoczony moją obecnością.

— Przepraszam, powinnam była cię uprzedzić. Nie chcę ci przeszkadzać.

— Nie, nie. Wszystko w porządku. — Odłożył duże szczypce i zdjął rękawicę. — Mogę cię oprowadzić?

— Z przyjemnością.

Puścił mnie przodem i zaczął wyjaśniać przeznaczenie poszczególnych sprzętów. Pokazał mi piec, w którym topił metalowy złom. Kowadło, na którym kształtował roztopiony metal. Na półkach spoczywały kawałki metalu, duże i małe, jedne gładkie i połyskliwe, inne upstrzone plamami rdzy. W skrzynkach i pojemnikach przechowywał mniejsze elementy, głównie stare narzędzia i inne przybory.

— To nad tym teraz pracujesz? — zapytałam, wskazując sporych rozmiarów przedmiot pośrodku pomieszczenia.

— Zgadza się — odparł.

Obeszłam przedmiot dookoła, przyglądając się uważnie kształtowi. Od tyłu trudno było jednoznacznie powiedzieć, z czym mam do czynienia. Z przodu jednak widać było znacznie więcej. Rzeźba ukazywała kobietę, a może raczej anielicę. Z pleców wystawał jej zaczątek skrzydeł, które jednak były złożone i zwisające ku ziemi. Miała pochyloną głowę i dłonie zaciskała na czymś przypominającym kraty

więzienne. Figura była olbrzymia, mierzyła przynajmniej trzy metry wysokości.

— Wygląda, jakby znajdowała się w klatce — powiedziałam.

— Bo się znajduje — wyjaśnił Jameson. — Albo będzie się znajdować, gdy dokończę dzieła.

Już miałam zapytać, na kim jest wzorowana, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Czułam się głupio, dopuszczając do siebie taką myśl, ale odniosłam nagłe szalone wrażenie, że ona jest mną.

Oczywiście była to absurdalna myśl. Jameson nie stworzyłby większej od oryginału rzeźby kobiety, której pierwowzorem byłabym ja, zwłaszcza że posiada ona anielskie skrzydła. Kim ja byłam? Jedyne jego przyjaciółką. Może miał kogoś w swoim życiu, kto stanowił dla niego inspirację. Równie dobrze mogłaby to być jego matka. Albo jego miłość, o której istnieniu nie miałabym nawet pojęcia. Niezbyt podobała mi się ta myśl, ale musiałam przyznać, że jest bardzo prawdopodobna.

Jednak w tej postaci było coś uderzająco znajomego. Było w niej coś osobistego, jakbym dokładnie rozumiała, co ona czuje. Nie była jeszcze ukończona, ale wyczuwałam cierpienie wynikające z jej uwięzienia. Jej pragnienie wolności.

— Jest piękna — powiedziałam w końcu.

— Dziękuję — powiedział i odetchnął, jakby moja pochwała przyniosła mu ulgę. — Czekam jeszcze mnóstwo pracy, zanim zostanie dokończona.

— Wygląda tak prawdziwie — powiedziałam, przyglądając się rzeźbie pod innym kątem. — Tak... żywo.

Jameson spojrzał na mnie. Widziałam go kątem oka.

— Cieszę się. Taki jest mój zamysł. Chcę, żeby wyglądała jeszcze realistyczniej, gdy już będzie gotowa.

— Na pewno ci się uda — stwierdziłam. — Już teraz jest zdumiewająca.

— Dzięki.

Między nami ciągle występowało napięcie i zastanawiałam się, czy nie powinnam już iść. Jak by nie patrzeć, przeszkodziłam mu w pracy.

— Więc... — Jameson przerwał i podrapał się po karku, a następnie wsadził ręce do kieszeni fartucha. — Miałem wybrać się niedługo na poszukiwania złomu. Jeśli nie jesteś zajęta, to może chciałabyś do mnie dołączyć?

— Poszukiwania złomu?

— Pewnie — odparł. — Zazwyczaj tworzę rzeźby ze złomu. Ludzie wyrzucają do lasu najróżniejsze rzeczy. Wsiadam na quada i zwiedzam bezdroża w poszukiwaniu przydatnych rzeczy.

Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się.

— Z największą przyjemnością ci potowarzyszę. Ale czy jestem odpowiednio ubrana?

Spojrzał na moje ubranie.

— Tak. Możemy się jednak trochę ubrudzić.

— Nie szkodzi.

Zdjął fartuch i powiesił go na wieszaku, po czym zaprowadził mnie w kąt stodoły. Stał tam quad z podczepioną małą przyczepą.

— Nie śpiesz się, gdy mam podłączoną przyczepę — powiedział, biorąc dwa kaski i podając mi jeden. — Ale i tak z nich skorzystamy.

— Brzmi nieźle.

Nałożyłam kask. Zastłaniał całą moją głowę, ale był lżejszy, niż się obawiałam. Jameson wsiadł na quada, a ja zajęłam miejsce tuż za nim.

— Trzymaj się mocno — powiedział.

Objęłam go w talii, gdy uruchamiał silnik. Jego ciało promieniowało ciepłem. Quad popędził do przodu, a ja złapałam się kurczowo koszulki Jamesona.

— Nie bój nic — powiedział przez ramię. — Nie zrobię nam krzywdy.

Pojechaliśmy przed siebie i za domem skręciliśmy w kierunku lasu. Przysunęłam się bliżej Jamesona, aby poprawić chwyt. Nasze ciała przylgnęły do siebie, a moje dłonie spoczywały na wyraźnie zarysowanych grzbietach jego sześciopaku. Zastanawiałam się, jak wygląda bez koszulki. Przypomniało mi się Święto Niepodległości, gdy braliśmy udział w biegu z przeszkodami. Wynurzył się z jeziora cały ociekający wodą, a koszulka przylepiła się do jego szczupłego, muskularnego ciała.

Celowo ignorowałam wrażenie, jakie na mnie zrobił tamtego dnia, i ciągle powtarzałam sobie, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Teraz wszystko się zmieniło, przynajmniej dla mnie. Już nie byłam zaręczona. Nie wspomniałam mu jednak, że rzuciłam Kelvina. Być może wyręczyła mnie Scarlett, ale nie miałam pewności. Zamierzałam dzisiaj poruszyć ten temat i porozmawiać o tym osobiście, zamiast wysłać wiadomość. Teraz jednak, gdy znajdowałam się w towarzystwie Jamesona, czułam się niezręcznie. Mógł wyczytać z mojej twarzy, że jednym z powodów, dla których zostawiłam Kelvina, był właśnie on.

Była to szczerza prawda i czułam to tym bardziej teraz, gdy przytulona chłonełam ciepło jego ciała. Gdybym nie odnowiła znajomości z Jamesonem, to i tak nie poślubiłabym Kelvina. Jednak odnowiliśmy znajomość i musiałam przyznać, że nieco zadurzyłam się w starym przyjacielu.

No dobrze, nie zadurzyłam się w nim tylko *nieco*. Zabujałam się w nim całkiem *mocno*.

Ale, dobry Boże, jak mogłam się nie zabujać? Był najbardziej uroczym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam. Idealnym dżentelmenem. Zabawnym i bystrym rozmówcą. A do tego seksownym, wielkie nieba, jakże seksownym. Przesunęłam chwyt na jego talię po to tylko, aby poczuć pod palcami kształt jego ciała.

Jameson był niezwykle przystojny. Zawsze tak uważałam, chociaż bardzo się starałam nie ulec jego urokowi. Widziałam to wyraźnie już za młodu. Miał śliczne błękitne oczy i ten niewinny uśmiech, którym mnie rozbrajał. Jako nastolatka marzyłam potajemnie o tym, żeby nie przestawał mnie lubić. Może nawet żeby mnie pocałował. On jednak nigdy tego nie zrobił, a ja zakładałam, że po prostu nie patrzył na mnie w ten sposób. Byliśmy jedynie przyjaciółmi.

Byłam przekonana, że obecnie nic się nie zmieniło, natomiast ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było zniszczenie tego, co razem stworzyliśmy. Gdybym się wygadała albo pokazała po sobie, co czuję naprawdę, to zaryzykowałabym naszą przyjaźń. Nie chciałam podejmować takiego ryzyka. A przynajmniej nie teraz. Całe moje życie wywróciło się do góry nogami, ale Jameson był bezpieczną ostoją. Był niezawodny, autentyczny i nie mogłam sobie pozwolić na jego utratę.

Dlatego tuliłam się mocno do niego i pławiłam w kontakcie fizycznym; cieszyłam się, że mam pretekst, aby obejmować go ramionami. Miałam nadzieję, że będziemy długo jechać i że nie będę musiała go zbyt szybko wypuścić.

Pędziliśmy przez las, podskakując na wybojach ścieżki. Było przyjemnie ciepło, nawet w cieniu drzew. Podczas skręcania Jameson wychylał się na boki, a ja robiłam to samo, nie zwalniając uchwytu.

Teren zaczął się wznosić i wkrótce jechaliśmy pod górkę. Nie wiedziałam, czy Jameson jedzie w konkretne miejsce, czy błąka się dla samej przyjemności jazdy. Zakładałam, że będzie potrafił znaleźć drogę do domu. Prawdopodobnie znał te tereny jak własną kieszeń, a przynajmniej takie odnosiłam wrażenie.

W końcu wyjechaliśmy na bezdrzewną polanę i Jameson zgasił silnik.

Niechętnie puściłam go, po czym zeszliśmy z quada, zdjęliśmy kaski i zostawiliśmy je na siedzeniu. Włosy Jamesona były w nieładzie, ale wyglądał przez to tak uroczo, że nie odezwałam się słowem na ten temat.

— Ścieżka zwęża się dalej, dlatego myślę, że powinniśmy przejść kawałek na piechotę — powiedział. — Niedaleko znajduje się jednak miejsce, które chciałbym sprawdzić.

— Dobrze, zróbmy to.

Jego usta wykrzywił delikatny uśmiech. Bardzo mnie kusilo, aby zbliżyć się do niego. Może znowu objąć go w talii, tym razem jednak stojąc twarzą w twarz. Ciekawe, jak by zareagował.

Odwrociłam wzrok. Prawdopodobnie cofnąłby się i próbowałby dociec, co ja, do licha, wyprawiam. Cudownie jednak wyglądał z tym nieśmiałym uśmiechem. Chciałam pocałować te słodkie usta. Poczuć jego zarost na swojej twarzy.

— Idziesz? — zapytał.

— Tak, przepraszam. — Dogoniłam go w kilku susach. — Co to za miejsce? Kto jest właścicielem?

— Działka należy do starego Jeffersona Waverly'ego. Od pokoleń należy do jego rodziny. Nie ma nic przeciwko moim wizytom tutaj, zwłaszcza jeżeli zabieram stąd jakieś rupiecie.

Ścieżka rzeczywiście zwężyła się na tyle mocno, że musieliśmy iść gęsiego. Jameson zerknął kilka razy na mnie przez ramię, jakby upewniał się, że dotrzymuję mu kroku. Za każdym razem posyłał mi ciepły uśmiech. I za każdym razem wydawało mi się, że moje serce zaraz eksploduje.

Zatrzymał się tak nagle, że niemal na niego wpadłam.

— O tym właśnie mówię — powiedział.

Tuż przed nim stał obrosnięty dziką roślinnością bardzo stary wrak samochodu. Z tego, co widziałam, mógł pamiętać lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku. Kto wie, od jak dawna tu spoczywał.

Jameson odsunął zarośla i pogładził dłonią bok auta.

— No popatrz ty na to...

— Jak on się tu w ogóle znalazł?

— Nie jestem pewien — odparł, odsłaniając maskę. — Być może biegła kiedyś tędy dróżka. Teraz już zdążyła zarosnąć.

Powoli obeszłam wrak dookoła. Był upstrzony rdzą i brudem, ale niektóre elementy pozostawały we względnie dobrym stanie.

— Co z nim zrobisz? — zapytałam.

Odsunął bluszcz z przedniego zderzaka i pogładził gładki metal.

— Zabiorę, co się da, i zawiozę do warsztatu. Będzie to wymagać kilku wycieczek w tę i z powrotem, ale jest tu tyle dobra, że aż żal zostawiać.

— Będziesz tworzył z tego rzeźby?

— Zdecydowanie — powiedział, a ja uśmiechnęłam się na dźwięk jego rozentuzjasmowanego głosu. Brzmiał niczym dzieciak otwierający prezent w Wigilię. — To jest znakomite znalezisko. Biedne auto stoi tu od Bóg wie kiedy, opuszczone i zapomniane. Ja jednak zabiorę je z powrotem do cywilizacji i przekształcę w coś nowego. Coś pięknego.

— To... to zdumiewające. — Załamał mi się głos.

Spojrzał mi w oczy.

— Tak wygląda moje ulubione zajęcie: biorę niechciane rzeczy i daję im nowe życie.

— Wiesz już, co z nim zrobisz?

Znowu pogładził metalową blachę.

— Mam wiele pomysłów. Zobaczę, co uda mi się zabrać do domu i jak będzie prezentowało się w warsztacie.

Zaczęliśmy odsłaniać wrak, a dokładniej odsuwać zarośla oraz pnać i ścierać warstwę brudu. Nie można było określić pierwotnego koloru karoserii, gdyż pokrywała ją zbyt duża warstwa rdzy i brudu. W niektórych miejscach rdza przeżarła blachę na wylot, ale w większości metal nadal był cały i mocny.

Jameson stał koło mnie i podczas oczyszczania boku auta stykaliśmy się ramionami. Od tego uczucia moje serce przyspieszało tempo.

Po naszej prawicy pękła jakaś gałązka i coś poruszyło się w zaroślach. Jameson nagle otoczył mnie ramieniem. Przesunął mnie ku tyłowi auta i wepchnął w krzaki.

— Co...

— Ćśśś... — Delikatnie dotknął palcem moich ust.

Wstrzymałam oddech. Kucnęliśmy, osłonięci przez liście i gałęzie. Jameson znajdował się za mną i jedną ręką pewnie oplatał mnie w tali. Był cały spięty, a jego twarz znajdowała się tak blisko mnie, że czułam na policzku żar jego oddechu.

— Kiedyś zauważyliśmy tu z Jonahem niedźwiedzia — szepnął miękko do mojego ucha.

Wydałam zduszony okrzyk. Niedźwiedź? O mój Boże. Nie brzmiało to dobrze.

Szelest przybrał na sile, a Jameson objął mnie jeszcze mocniej. Próbowałam wyjrzeć z naszej kryjówki, ale niewiele było stąd widać. Chciałam zapytać, co należy robić w tak bliskim sąsiedztwie niedźwiedzia, ale bałam się odezwać. Byłam zbyt przerażona, żeby się ruszyć.

Coś uderzyło w dach samochodu. Instynktownie wtuliłam się w Jamesona. Dźwięk ten nie był jednak głośny i nie brzmiał jak ciężki obiekt. Przypominał raczej stuknięcie.

— Zerknę, co to jest — szepnął Jameson, puszczając mnie, i obydwójce wstaliśmy powoli.

Wyjrzałam ponad dachem auta i wypuściłam z płuc oddech będący ni to westchnieniem, ni śmiechem. Siedziała tam puszysta wiewiórka i spoglądała na nas czarnymi, paciorkowatymi oczyma.

— O, do licha. — Jameson puścił mnie i obydwójce wynurzyliśmy się z krzaków. — Jezu. Wiewiórka?

Roześmiałam się i otrzepałam brud z kolan.

— Nie szkodzi. Przewrotny zawsze ubezpieczony, tak?

Pokręcił głową i zerknął kątem oka na wiewiórkę.

— Dzięki za napędzenie nam stracha, koleżko.

Wiewiórka czmychnęła na pobliskie drzewo i zniknęła nam z oczu.

Jameson pomasaował swój kark.

— Przepraszam. Wywołałem chyba fałszywy alarm.

Wyglądał przeuroczo taki zawstydzony; nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

— Naprawdę nie stało się nic takiego. Chcesz zabrać coś stąd teraz czy zamierzasz wrócić później?

— Chciałbym wziąć tyle, ile mogę. — Wyglądało na to, że zmiana tematu wpłynęła na niego rozluźniająco. — A także uniknąć kolejnych konfrontacji ze zwierzętami leśnymi.

Udało mu się oderwać jeden z błotników i przedni zderzak. Pomogłam mu z bocznym lusterkiem, ale mieliśmy utrudniony dostęp do drugiej strony auta. Zebraliśmy inne mniejsze części, które dało się odłączyć bez większych problemów, i zanieśliśmy nasze zdobycze do przyczepki.

— To na razie wystarczy — powiedział Jameson, spoglądając na kupkę złomu.

— Było wesoło — stwierdziłam. — Trochę jak poszukiwanie skarbu.

— Dokładnie — odparł z uśmiechem.

Nałożyliśmy kaski i wsiedliśmy na quada. Wtuliłam się w Jamesona możliwie mocno i objęłam go w tali. Boże, ależ to było przyjemne uczucie. Położyłam dłonie na jego brzuchu, a udami wcisnęłam się bliżej niego tylko po to, aby móc go czuć, dopóki miałam możliwość.

Podróż powrotna upłynęła o wiele za szybko i nim zdążyłam się zorientować, byliśmy już w jego stodole. Wstałam i zdjęłam kask, po czym rozpuściłam swobodnie włosy.

Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że Jameson spogląda na mnie, ale szybko odwrócił spojrzenie.

Targało mną tak wiele emocji, że nie nadążałam za nimi. Spędziłam wspaniałe popołudnie, ale zawsze tak się czułam w towarzystwie Jamesona. Teraz zaś jeszcze ciężiej było panować nad uczuciami, gdy nie byłam obarczona toksycznym związkim. Jameson wziął ode mnie kask, a ja zapragnęłam rzucić się na niego. Zarzucić mu ręce na szyję i pocałować. Podjąć ryzyko.

Odłożył kask i zatrzymał się na chwilę z utkwionym we mnie wzrokiem. Przez ułamek sekundy myślałam, że może chce tego samego, co ja. Może on także mnie pragnął. Czy targały nim te same emocje, co mną? Pragnął więcej, ale bał się, że wszystko zepsuje? Obawiał się popełnienia błędu?

Proszę, Jameson. Zrób to. Wykonaj krok naprzód i spotkaj się ze mną w połowie drogi. Pocałuj mnie. Pocałuj i każ mi zostać.

On jednak potarł kark i wsadził ręce do kieszeni.

— Poradzę sobie z przeniesieniem rzeczy do warsztatu.

— Och, jasne — powiedziałam, starając się nie pokazać po sobie rozczarowania. — Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

— Na pewno — odparł. — Mam jednak nadzieję, że ci się podobało.

— Pewnie. Dzięki za obronienie mnie przed wiewiórką.

Roześmiał się, kręcąc głową.

— Zawsze do usług.

Spojrzelśmy na siebie przez chwilę i znowu to zobaczyłam. Ten błysk w jego oczach. Ale gdy tylko go dostrzegłam, zdążył zniknąć.

— Nie będę ci już przeszkadzać w pracy — powiedziałam. — Do zobaczenia, Jamesonie.

— Do zobaczenia, Leah Mae.

Uśmiechnął się tym swoim nieśmiałym uśmiechem, który tak uwielbiałam, i odprowadził mnie wzrokiem do wyjścia.

17. Leah Mae

Tatusiu — powiedziałam, wysiadłszy z samochodu. — Spójrz na siebie.

Uśmiechnął się do mnie ze swojego miejsca na bujanym krześle.

— Cześć, słoneczko.

— Wyglądasz dziś znacznie lepiej — powiedziałam.

Jego skóra nabrała zdrowego odcienia, a usta przestały być woskowate i bladoniebieskie. Bujał się w przód i w tył z rękoma spoczywającymi na brzuchu.

— Czuję się dobrze — stwierdził. — A dzisiaj jest piękny dzień na siedzenie na ganku.

— To prawda — przyznałam i usiadłam obok niego na ławce.

Wychylił się nieznacznie, aby przyjrzeć się mojej lewej dłoni.

— Pierścionek nie wrócił na palec?

— Możesz przestać sprawdzać — powiedziałam. — Minał już prawie miesiąc. Nie musisz się martwić o to, że zejdę się z Kelvinem. Zaufaj mi.

Zachichotał.

— Wiem, po prostu lubię się z tobą droczyć. Namówiłaś go w końcu, żeby odesłał twoje rzeczy?

Westchnęłam. Staralam się przekonać Kelvina, żeby wysłał moje rzeczy kurierem. Nie to, żebym miała ich zbyt wiele. Podróżowałam tak dużo, że nie miałam czasu nagromadzić pokaźnego dobytku. Większość wyposażenia mieszkania należała do Kelvina. Mimo to chciałam odzyskać swoją własność.

— Postanowiłam rozmawiać z nim za pośrednictwem jego asystentki — powiedziałam. — Podejrzewam, że ona to załatwi, nawet jeśli on zamierza zwlekać.

— Zapamiętaj moje słowa, kochanie. On próbuje sprowadzić cię z powrotem — rzekł tata. — Będzie cię szantażował tymi rzeczami.

— Być może — odparłam. — Ale to nie zadziała.

— Zuch dziewczyna — powiedział z uśmiechem. — To pochwal się teraz, co się święci między tobą a Jamesonem Bodine'em.

— Nie wiem, co masz na myśli — zdziwiłam się. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

— Doprawdy? — zapytał.

Zerknęłam na swoje dłonie spoczywające na udach. Od czasu zerwania z Kelvinem między mną a Jamesonem w zasadzie nic się nie zmieniło. Oboje wiedzieliśmy, że jestem wolna. Tak samo jak wcześniej spędzaliśmy ze sobą czas. Jeśli jednak zauważyłam jakąś zmianę, to taką, że Jameson interesował się mną *mniej* niż poprzednio. Zdecydowanie nie zachowywał się tak, jakby zależało mu na czymś ponad przyjaźń.

Było to lepsze niż nic, gdyż uwielbiałam obecność Jamesona w swoim życiu, ale jednocześnie trudne. Cudownie było spędzać z nim czas, ale z powodu tego nieodwzajemnionego zadurzenia pękało mi serce.

— Tak, tato, doprawdy — odparłam.

Kilka poprzednich tygodni spędziłam wraz z Betsy na porządkowaniu domu taty. Przywróciłyśmy podwórze do stanu używalności i naprawiłyśmy kilka rzeczy w domu. Scarlett z kolei wymieniła wypaczone deski na ganku i schodach, po czym poświęciłam czas na ich pomalowanie. Całość wyglądała przepięknie.

Gdy nie spędzałam czasu z tatą ani nie zajmowałam się naprawami, umawiałam się z Jamesonem bądź dziewczynami. Scarlett, Cassidy, a nawet June z radością przyjęły mnie do swojego kręgu towarzyskiego. Kilka razy poszłyśmy na drinki albo na kawę. Wyglądało na to, że Scarlett chce wziąć mnie pod swoje skrzydła i ułatwić powrót do życia singielki oraz życia w Bootleg.

Rozbrzmiał mój telefon i sprawdziłam, kto do mnie dzwoni.

— Przepraszam, muszę odebrać. To Evelyn Peters, moja prawniczka.

— Brzmi złowrogo — powiedział tata.

— Mam nadzieję, że nie. Wrócę za momencik.

Zadzwoiłam do Evelyn po rozstaniu z Kelvinem, gdyż potrzebowałam pomocy z rozwiązaniem umowy. Zaoferowała, że popyta w branży i poszuka mi nowego agenta, dlatego miałam nadzieję, że dzwoni z dobrymi nowinami. Wstałam i poszłam do samochodu.

— Cześć, Evelyn — przywitałam się po odebraniu telefonu.

— Leah — odpowiedziała. — Jak się ma najmniej lubiana gwiazda amerykańskiej telewizji?

Jęknęłam.

— Miałam się dobrze, dopóki mi nie przypomniałaś.

Roześmiała się.

— Jeżeli uznamy, że każda prasa jest dobrą prasą, to idzie ci znakomicie.

— Wierzysz w to?

— Nie.

Zawsze doceniałam brutalną szczerłość Evelyn.

— Ja też nie.

— Mam dobre i złe wieści — powiedziała. — Dobre są takie, że zainteresowana jest tobą agencja Crown Talent.

— Wow, to naprawdę dobre wieści — powiedziałam. — A jakie są złe?

— Musisz przyjechać tu jutro — wyjaśniła. — Żebyś mogła spotkać się z nimi w piątek rano.

— Mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie, Leah. Agencja Crown Talent to grube ryby i nie dadzą ci drugiej szansy.

— Tak, wiem. Nie sądziłam tylko, że będę musiała wrócić tak szybko.

— Mocno jesteś zajęta w tym Radiator Springs? — zapytała.

— Bootleg Springs — poprawiłam ją ze śmiechem. — I nie jestem zajęta. Po prostu jest to... nieoczekiwane.

— Leah, zerwałaś ze swoim agentem, a więc zrezygnowałaś z usług agencji, przez co nie jesteś przez nikogo reprezentowana — powiedziała. — Jesteś znienawidzona w mediach, chociaż dzięki dramie program ma rewelacyjną oglądalność. Tak przy okazji, ile z tego jest autentyczne? Pytam oczywiście nieoficjalnie.

— Całość to ściema — przyznałam. — Nie spałam z Brockiem Winstonem i potrafię, kurde, łowić ryby.

— Tak myślałam. Nigdy jednak nie wiadomo. Widziałam mnóstwo gówna przez te wszystkie lata.

— Jestem pewna, że widziałas — powiedziałam. — Męczy mnie jednak to, że nie mogę nigdzie złożyć wyjaśnień. Nie masz pojęcia, ile razy kusiło mnie, żeby napisać prawdę w serwisach społecznościowych.

— Boże, Leah, nie rób tego — ostrzegła mnie Evelyn. — Uwierz mi, nie chcesz wchodzić na drogę sądową z wytwórnią Verity Studios z powodu naruszenia zapisów kontraktu. Pogrzebią cię żywcem.

— Zniszczyli moją reputację — zauważyłam. — Cały kraj praktycznie mnie nienawidzi.

— Czy twoja duma jest warta oszczędności całego życia? Bo mówimy właśnie o tym. Zrzuńnią cię. Trzymaj buzię na kłódkę, a palce z daleka od klawiatury. Po podpisaniu umowy z Crown Talent ich dział wizerunkowy zajmie się minimalizowaniem strat. Prawdopodobnie w dłuższej perspektywie nic ci nie będzie.

Wiedziałam, że ma rację, ale i tak mi się to nie podobało.

— Tak, rozumiem.

— Dobrze. Pozwoliłam sobie na zabukowanie ci jutrzejszego lotu — oświadczyła. — Wylatujesz rano z portu Washington Dulles. Najlepiej chyba będzie, jeśli pojedziesz jeszcze dzisiaj i przenocujesz w hotelu.

— Nie musiałaś tego robić — powiedziałam.

— Zasadniczo zrobiła to moja asystentka. Chciałam ci jednak trochę ułatwić życie, zważywszy na to, że obecnie sama musisz się wszystkim zajmować.

Może nie powinno mnie to tak irytować, ale zjeżyłam się na myśl, że Evelyn uważa mnie za bezradną pod nieobecność Kelvina.

— Jestem ci wdzięczna za pomoc, ale to, że nie mam agenta, nie oznacza, że nie potrafię sama zarezerwować lotu.

— W porządku, Leah Larkin jest już dużą dziewczynką — powiedziała, a ja rozluźniłam się, słysząc humor w jej głosie. — Zapamiętam i gratuluję. A tak prywatnie, jak się miewasz?

— Myślę, że dobrze. Szczerze mówiąc, nie oglądałam programu od czasu z domniemanym lodem. Próbowалам też unikać wszelkich dyskusji w internecie.

— Nie czytaj ich — poradziła mi Evelyn. — W końcu wszyscy się tym znudzą, a tymczasem byś się tylko torturowała.

— Wiem — powiedziałam. — I mam świadomość, że zerwanie z Kelvinem stawia mnie w trudnej sytuacji, ale miałam już zwyczajnie dość.

— Kochanie, nie musisz mi tego tłumaczyć — odrzekła. — Nigdy nie lubiłam Kelvina. Cieszę się, że nie wyjdiesz za tego taniego sukinkota.

Roześmiałam się. Czysta, brutalna szczerość.

— Dzięki... chyba?

— Chciałabym tylko, żeby mój syn wziął z ciebie przykład i wyjął w końcu łeb ze swojej dupy — stwierdziła. Miała syna w moim wieku i zawsze narzekała na jego dobór partnerów. — Słowo daję, Leah, nie przeszkadza mi, że jest gejem, ale ma jeszcze gorszy gust w facetach niż ty. Szkoda, że nie jest hetero. Pasowalibyście do siebie.

Znowu się zaśmiałam.

— Szkoda. Ale dzięki.

— Moja asystentka prześle ci szczegóły lotu — dodała jeszcze.

— Dobrze. Dziękuję, Evelyn.

— Do usług.

Rozłączyłam się i odetchnęłam głęboko. Wraciałam do Los Angeles. Wiedziałam, że ta chwila w końcu nadejdzie. Evelyn miała rację; potrzebowałam nowego agenta, a agencja Crown Talent była jedną z najlepszych. Zdumiało mnie, że chcą się ze mną spotkać, ale z drugiej strony Evelyn miała mnóstwo kontaktów. Najwidoczniej pociągnęła za odpowiednie sznurki.

Wyjazd w ostatniej chwili do Los Angeles nie był spełnieniem moich marzeń, ale z drugiej strony nie oznaczał także końca świata. Spotkałabym się z agencją, upewniła się, że nie zostawiłam żadnych luźnych wątków po rozwiązaniu umowy z Kelvinem, a później...

No właśnie, a później co? Powrót do Bootleg?

Zależałoby to od mojego harmonogramu pracy, jeżeli już bym jakąś dostała. Podpisanie umowy z nową agencją nie gwarantowało rezultatów w postaci zleceń w branży modelingowej, aktorskiej ani żadnej innej. Wszystko stało pod znakiem zapytania. Nie miałam stałego miejsca zamieszkania ani długoterminowego planu. Musiałam wszystko sobie poukładać i nie wiedziałam, gdzie Bootleg Springs wpisuje się w tę całą układankę.

Nie wiedziałam, jak wpisuje się w to Jameson.

Jameson. Myśl o opuszczeniu go przyprawiała mnie o lekkie mdłości. Nie miałabym kiedy zawitać do jego warsztatu, aby sprawdzić postępy w tworzeniu rzeźby. Nie umawialibyśmy się na pikniki nad jeziorem. Nie poszukiwalibyśmy złomu i nie mogłabym pomóc mu w rozbieraniu tego starego auta.

Mogłabym nadal utrzymywać z nim kontakt i tym razem zamierzałam tego dopilnować. Nie pozwoliłabym, aby nasza przyjaźń zanikła tak jak wtedy, gdy byliśmy młodszy. Nie podobała mi się jednak myśl, że spotykałibyśmy się znacznie rzadziej.

Wybrałam jego numer i napisałam wiadomość.

Ja: Muszę wracać do L.A. Jutro mam samolot. Jadę wieczorem do Waszyngtonu i będę nocować w hotelu.

Długo czekałam na jego odpowiedź.

Jameson: Przykro mi, że wyjeżdżasz. Kiedy zamierzasz przyjechać?

Ja: Nie wiem. To zależy od wielu czynników.

Kolejna długa przerwa.

Jameson: Podwieźć Cię?

Ja: Dzięki, ale i tak muszę zwrócić to auto.

Jameson: OK, pomyślałem, że zaoferuję pomoc.

Zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, co mogę jeszcze napisać.

Ja: Napiszę, gdy dotrę na miejsce.

Jameson: Będę bardzo wdzięczny.

Ja: Dziękuję za wszystko. To był dobry czas.

Jameson: Dla mnie też. Pogadamy niebawem.

Ja: OK.

Było milion innych rzeczy, które chciałam mu napisać, ale nie zrobiłam tego. Odłożyłam telefon i wysiadłam z auta, aby przekazać tacie wieści. Musiałam zarezerwować pokój hotelowy. Wrócić do chatki i się spakować. Powiadomić Scarlett, że wyjeżdżam. Jutro zaś czekała mnie długa podróż.

18. Jameson

Jak gdyby nigdy nic było już po wszystkim.

Następnego dnia po wymianie wiadomości z Leah Mae obudziła mnie letnia burza. Pogoda ta pasowała całkiem dobrze do mojego nastroju. Niebo było pokryte szarymi chmurami, a w dach stukały duże krople deszczu. Woda spływała strumykami po szybach. Podobna ulewa przetaczała się przez moje serce.

Jonah zmusił mnie do treningu przed śniadaniem. Milczałem, a on nie zadawał pytań. Był w tym dobry. Wyglądało na to, że potrafi wyczuć, gdy nie chcę rozmawiać. Następnie udałem się do pracowni. Uznałem, że dobrze będzie zacząć wcześniej pracę nad rzeźbą.

Ledwie wziąłem się za robotę, zadzwonił mój telefon. To była Deanna.

— Cześć, Dee — pozdrowiłem ją.

— Dzień dobry — powiedziała. — Jak postępy?

Powoli obszedłem rzeźbę dookoła i cieszyłem się, że Deanna nie widzi, jak się krzywię. Niektóre elementy wyglądały coraz lepiej, ale czegoś mi brakowało i nie potrafiłem ustalić czego.

— Do przodu.

— Wyślesz mi zdjęcia? — zapytała.

— Nie.

Jęknęła.

— Jameson, to nie tak, że ci nie wierzę, gdy mówisz o wyraźnych postępach, ale...

— Ale mi nie wierzysz.

— Nie zrozum mnie źle, ale zarabiam na współpracy z artystami — powiedziała. — Zajmuję się tym od dwudziestu lat i przekonałam się na własnej skórze, że nie należy wierzyć artyście na słowo, gdy chodzi o dotrzymywanie terminów.

— W porządku, zaraz podeślę zdjęcie. — Otworzyłem aplikację aparatu fotograficznego i znalazłem kąt, pod którym rzeźba wygląda na bardziej dokończoną, po czym uwieczniłem ją i przesłałem do Dee. — Dostałaś?

— Zaczekaj.

Poczułem nagle ukłucie niepokoju. Nienawidziłem pokazywać nieukończonych dzieł osobom postronnym. W pewnym sensie w ogóle nie lubiłem prezentować swoich prac. Nie chciałem ich ukrywać i zachowywać tylko dla siebie. Po prostu pokazując innym swoje prace, czułem się bardzo odsłonięty. Nie wiedziałem, jak sobie z tym radzić.

— Wow, spodziewałam się czegoś innego — powiedziała. — Ale mimo to jest piękna.

Potarłem kark i zaszurałem nogami.

— Tak, myślę, że wygląda coraz lepiej.

— Bez względu na źródło inspiracji nie przestawaj robić tego, co robisz — stwierdziła. — Ta rzeźba nie przypomina żadnego twojego dotychczasowego dzieła, Jameson, ale będzie niesamowita. Widzę to już teraz.

— Dzięki, Dee. Doceniam to.

— No dobra, już nie przeszkadzam ci w pracy. Nie zapominaj o ceremonii odsłonięcia w Charlotte.

— Tak, wiem.

— Nie brzmisz zbyt entuzjastycznie. — Zaśmiała się. — Wracaj do pracy.

— Tak jest, psze pani.

Zakończyliśmy rozmowę i wsadziłem telefon do tylnej kieszeni. Nie spuszczałem rzeźby z oczu.

Nie tak wyglądał mój pierwotny pomysł. Gdy zacząłem tworzyć rzeźbę, miałem w głowie bardziej abstrakcyjną wizję. Manifest, zarówno dekoracyjny, jak i piękny, ale mniej organiczny. Nowocześniejszy, bardziej zgodny z architekturą zdobionego nim budynku.

Gdy jednak ujrzałem kilka razy Leah Mae w tym reality show, nie mogłem pozbyć się z głowy tego obrazu: Leah Mae zamkniętej w klatce. Uwięzionej za kratami anielicy, której blask przygasł. Bez względu na to, jak bardzo starałem się skoncentrować na czymś innym, ten widok powracał do mnie jak bumerang. Piękna anielica zaciskająca dłonie na kratkach, z oklapniętymi skrzydłami.

Czegoś jednak brakowało i nie potrafiłem doprecyzować, co to było. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Wiedziałem, że coś jeszcze jest potrzebne, bo bez tego rzeźba nie byłaby ukończona, ale nie potrafiłem określić brakującego elementu.

Dee dodała mi otuchy i nieco mi to pomogło, jednak nadal nie wyzbyłem się niepokoju. Dzieło to było takie osobiste. Zawsze pozostawiałem cząstkę siebie w swoich pracach, to jednak było coś innego: dzikie i autentyczne.

Byłem przerażony, pokazując ją Leah Mae. Bałem się, że od razu zrozumie, z czym ma do czynienia: z odwzorowaniem siebie samej. Krążyła wokół niedokończonego dzieła i mógłbym przysiąc, że ujrzałem w jej oczach błysk podejrzenia. Może nawet zrozumienia. Wydawało się, że może odczuwać ukryte w rzeźbie uczucia tak samo jak ja. Jakby miała poczucie istoty tworzonoego przeze mnie dzieła i potrafiła dostrzec w nim siebie.

Znowu przyłapałem się na myślach o Leah Mae. Spróbowałem wyrzucić te myśli z głowy i przystąpiłem do pracy.

Późnym popołudniem postanowiłem zrobić przerwę. Potrzebowałem zresztą kilku rzeczy ze sklepu narzędziowego, dlatego przebrałem się w czyste ubrania i pojechałem do miasta.

Bez konieczności koncentrowania się na pracy pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, była poświęcona Leah Mae. Od wczorajszych wiadomości nie mogłem sobie wybaczyć zmarnowanej szansy. Czasami w życiu należało zaryzykować. Chwycić okazję, a właściwie dziewczynę, i postawić wszystko na jedną kartę. A ja tego nie zrobiłem. Pozwoliłem jej wyjechać i przepuściłem okazję między palcami.

Nie miało znaczenia, że była singielką od niedawna, ani to, że miałyby powód pozostać dłużej w Bootleg. Te myśli nie powinny mnie powstrzymywać. Zawsze istniały jakieś wątpliwości, ale pozwoliłem, żeby mnie zdominowały. Powinienem dać sobie za to w mordę.

Ile razy mogłem przerwać to, co robiłem, i pocałować ją? Przez ostatni miesiąc spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że miałem dziesiątki okazji. Było tyle momentów, w których nasze spojrzenia się spotykały i milkiśmy.

Nie miałem pojęcia, co chodzi jej po głowie. Do diabła, może nawet liczyła na to, że jej *nie* pocałuję. Może uznała odgórnie, że powinniśmy być przyjaciółmi, a mój pocałunek byłby w takim przypadku olbrzymim błędem.

Żałowałem mimo to, że nie zaryzykowałem.

Zaciskałem kurczowo dłonie na kierownicy w czasie jazdy do miasteczka. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej czułem się sfrustrowany. Słyszałem w głowie głos taty mówiącego, że jestem zbyt wrażliwy. Że muszę się zahartować. Być może miał rację.

Wjechałem do miasta, kierując się do Zardzewiałego Narzędzia. Już miałem zjechać na parking, gdy moją uwagę przykuł jakiś szczegół na chodniku przede mną. To nie mogła być ona, chyba że traciłem zmysły, ale mimo to jechałem dalej.

Falujące blond włosy spływające spod kapelusza przeciwsłonecznego. Dżinsowa kurtka nałożona na luźną niebieską sukienkę. Długie, zgrabne nogi. Delikatne ręce trzymające reklamówkę. Obróciła się do mnie twarzą i, o mój Boże, to była ona.

Zahamowałem z piskiem opon na środku ulicy, mając w głębokim poważaniu fakt, że ktoś mógł jechać za mną. Można było mnie spokojnie ominąć. Nie gasząc silnika, otworzyłem drzwi i wyskoczyłem z auta.

Na mój widok Leah Mae otworzyła szeroko oczy. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale ja miałem przed sobą misję do wykonania i tym razem nie zamierzałem zawieść.

Bez słowa objąłem ją jedną ręką wokół talii, a drugą chwyciłem jej policzek. I pocałowałem ją.

Jej usta były słodkie i miękkie, dokładnie tak, jak sobie to zawsze wyobrażałem. Uległe moim wargom i reagujące na nie. Początkowo mój pocałunek był energiczny, a ja zdecydowanie i brutalnie przyciskałem do niej swoje usta, rękoma zaś uniemożliwiałem jej odwrót. Zatraciłem się w tym pocałunku. Wyłożyłem wszystkie karty na stół.

Jęknęła i zeszywniała, ale wystarczyła chwila, aby rozluźniła się w moich ramionach. Zmieniłem pozycję, aby poczuć więcej jej ust. Przechyliliśmy głowy i desperacja mojego pocałunku zmieniła się w słodczy oraz pasję o łagodnej delikatności i szalejącej intensywności.

Coś się działo wokół nas, jakieś głosy, szuranie butów po chodniku. Nie zwracałem jednak na nie żadnej uwagi. Teraz, gdy zacząłem ją całować, za żadne skarby nie zamierzałem przestawać. Nie interesowało mnie, kto nas widzi ani co mówiono na nasz temat. To był mój — nasz — moment. Czekałem na to tak długo.

19. Leah Mae

Jameson Bodine mnie całował.

Nie, nie tylko całował. Rozpuszczał mnie. Sprawiał, że kolana się pode mną uginały, a nogi drżały jak z waty. Nie mogłam myśleć. Ledwo oddychałam. A gdy już uznałam, że nie może być lepiej, że osiągnęliśmy moment doskonałości, on rozwarł moje usta językiem i jeszcze pogłębił pocałunek.

Pieszczoty jego jedwabistego języka nosiły znamiona magii, a po mojej skórze przeskakiwały iskierki. Czułam się, jakby przed tą chwilą, przed otępiającym pocałunkiem Jamesona, nie istniało nic innego.

Objęłam jego ramiona i przyłgnęłam do niego ściślej. Odwzajemniłam pocałunek z całą mocą, jaką miałam w sobie.

Stopniowo zmniejszał głębię pocałunku. Powolny taniec naszych języków przeobraził się w delikatne buziaki po miękkich wargach. Delikatnie gładził mój policzek, a drugą ręką obejmował mnie stanowczo w tali.

Nasze usta w końcu się rozdzieliły, ale pozostaliśmy blisko siebie i ocieraliśmy się nosami.

— Myślałam, że wyjechałaś — powiedział cicho.

— Wróciłam.

Zebrał się w sobie i znów mnie pocałował, aż mi kapelusz spadł na chodnik.

— Leah Mae, nie wiem, co się stało ani dlaczego wróciłaś — powiedział, gładząc mnie po policzku.
— Ale jest coś bardzo ważnego, o czym muszę ci powiedzieć.

— Co jest, do diabła, Bodine? — zawołał ktoś z jedni. — Zabieraj swój cholerny wóz.

Jameson uśmiechnął się i zawołał przez ramię.

— Za chwilę. — Obrócił się do mnie i przemknął kciukiem po moich ustach, co wywołało dreszcze na całym moim ciele. — Pojedziesz ze mną?

Chciałam powiedzieć *tak*, ale głos uwiązał mi w gardle, więc ograniczyłam się jedynie do pokiwania głową.

Ujął moją dłoń i poprowadził mnie do samochodu. Stał pośrodku ulicy, z włączonym silnikiem i z pozostawionymi otwartymi drzwiami po stronie kierowcy. Zdawałam sobie mglście sprawę z obserwujących nas pieszych. Trudno mi jednak było myśleć. Jameson oszołomił mnie pocałunkiem i teraz kręciło mi się w głowie.

Wsiadliśmy do auta i podjechaliśmy na plażę. Przez cały dzień pogoda była w kratkę i słońce walczyło o władzę z deszczowymi chmurami. Niebo cały czas spowijały ciężkie, mokre chmury. Przy jeziorze nie było żywej duszy.

Jameson zaparkował i wyłączył silnik. Zwrócił się w moją stronę.

— Boże, Leah Mae, muszę ci coś powiedzieć, ale jedyne, czego teraz pragnę, to znów cię pocałować.

Praktycznie rzuciłam się na niego, a on posadził mnie na swoich kolanach. Nasze usta, mokre i natarczywe, zetknęły się ze sobą. Zagłębił dłoń w moich włosach, podczas gdy językiem minął moje wargi.

Gdy usiadłam na nim okrakiem, sukienka podwinęła się do góry, ale Jameson, jak zwykle džentelmen, trzymał dłonie w moich włosach. Całował mnie głęboko i powoli, z zapalem, ale nieśpiesznie. Delektował się każdym pocałunkiem. Rozkoszował się nimi.

Deszcz wygrywał delikatną serenadę na szybie. Jameson pogładził mnie po plecach, a ja poruszyłam się na jego kolanach. Moje ciało płonęło tęsknotą biorącą się z głębi mego jestestwa. Ocierałam się sutkami o jego pierś, a cienki materiał biustonosza je łaskotał. Chciałam czuć jego dłonie na całym swoim ciele, jego gorącą skórę przytuloną do mojej. Pragnęłam, aby zapomniał o swoich džentelmeńskich manierach i żeby tu i teraz zerwał ze mnie ubranie.

Delikatnie dotknął mojej twarzy i odchylił się, aby móc spojrzeć mi w oczy.

— Och, skarbie — powiedział niskim, chropawym głosem. — Od tak dawna chciałem cię pocałować.

— Ja ciebie też — wychrypiałam.

Jego usta rozciągnęły się w szeroki uśmiech. Uwielbiałam, gdy to robił.

— Myślałam, że będziesz o tej porze już daleko stąd — powiedział.

— Wiem — odparłam. — Powinam być teraz w samolocie.

— Co się stało?

— Obudziłam się rano i zapytałam siebie, co ja właściwie robię i dlaczego tego chcę. Byłam tak skupiona na kolejnych krokach, że zapomniałam pytać siebie, czemu w ogóle tego pragnę. Goniłam marzenie nieświadomego dziecka, dziecka, które nie znało prawdziwego oblicza tego marzenia. To szaleństwo, ponieważ nie mam planu awaryjnego. Nie wiem, co zrobić ze swoim życiem.

To była prawda. Nigdy nie czułam się równie zagubiona. Jednocześnie jednak po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się prawdziwie wolna.

— Czy to znaczy, że rezygnujesz ze wszystkiego? — zapytał. — Koniec z modelowaniem i aktorstwem?

— Czy brzmiałabym jak wariatka, gdybym powiedziała, że tak?

— Dlaczego tak mówisz?

— Chyba... wiem, co powiedzieliby inni. — Miałam na myśli Kelvina, ale nie chciałam wypowiadać głośno jego imienia. Nie tutaj, nie w tym momencie. — Mówiliby, że pracowałam na to zbyt ciężko, żeby teraz zrezygnować. Że ten program stanowił jedynie jeden z etapów do czegoś większego i że bez zastanowienia odrzucam to wszystko.

Jameson spojrzał mi głęboko w oczy.

— A czy odrzucasz to bez zastanowienia?

Pokręciłam głową.

— Nie. Chyba nie mogę być sobą, jeżeli muszę grać w ich gierki. I tak poświęciłam już zbyt wiele siebie. Gdybym poleciała dziś do Los Angeles, gdybym dalej podążała tą ścieżką, to nie wiem, kim bym się stała u jej kresu. Nie jestem pewna, jaką wybiorę teraz drogę. Wiem jedynie, że ta dotychczasowa nie była właściwa.

— Jestem z ciebie dumny — powiedział, trzymając mnie wciąż w niewoli swych ślicznych niebieskich oczu.

— Dziękuję. — Zagryzłam dolną wargę.

— Posłuchaj — powiedział, odgarniając włosy z mojej twarzy. — Wiem, że wszystko wydaje się teraz niepewne i nie jesteś pewna, dokąd zmierzasz. Muszę jednak powiedzieć ci coś ważnego.

— Dobrze.

— Leah Mae, zastanawiam się, czy zostaniesz moją dziewczyną.

Serce momentalnie stopniało mi w małą, drżącą kałużę.

— Twoją dziewczyną?

— Wiem, jak głupio to brzmi — powiedział. — Nie jesteśmy już dziećmi. Wyobraź sobie jednak, że znowu mamy po szesnaście lat. Przyjechałaś na wakacje do taty. Taplamy się w wodzie, a ty masz na sobie ten różowo-żółty kostium kąpielowy. Masz mokre włosy, ponieważ pływamy już od pory obiadowej, i słońce muska buziakami piegi na twoim słodkim nosku.

— Pamiętam te czasy.

Przytaknęłam.

— Już wtedy powinienem był to zrobić, ale nie zaryzykowałem. Dlatego robię to teraz. Co powiesz, skarbie? Zostań. Zostań i bądź moją dziewczyną.

Zetknęliśmy się czołami.

— Z radością zostanę twoją dziewczyną, Jamesonie Bodinie.

Nasze usta znowu się połączyły, ciepłe i miękkie. Jego pocałunki były magiczne.

— Chciałam cię odwiedzić — powiedziałam, gdy przestaliśmy się całować. Nie chciałam, żeby pomyślał, że celowo nie pojechałam do Los Angeles i go o tym nie poinformowałam. — Chciałam cię zaskoczyć i zatrzymałam się w mieście, żeby kupić dla nas jakieś łakocie. A wtedy ty podjechałeś i, cóż... oto jesteśmy.

— Oto jesteśmy.

Z uśmiechem przytaknęłam i pocałowałam go. Całowanie było dobre. Pragnęłam tego jeszcze więcej. Znacznie więcej. Widziałam po Jamesonie, że jemu również było mało.

Całowaliśmy się na przednim siedzeniu jego auta, jakbyśmy znowu byli nastolatkami. Jakbyśmy naprawdę cofnęli się w czasie do tych wakacji, gdy mieliśmy po szesnaście lat i wcale nie wydarzyło się kolejnych dwanaście lat naszego życia. Nie byliśmy dorosłymi dźwigającymi brzemień straty i złamanych

serc. Zestresowanymi sprawami rodzinnymi, karierą i trudnymi wyborami. Byliśmy dwójką szalejących za sobą dzieciaków całujących się na przednim siedzeniu pikapa w letnie burzowe popołudnie.

Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Jego usta, złączone z moimi, smakowały lepiej niż wszystko, co czułam do tej pory. Nieraz całowałam się wcześniej, ale nigdy w taki sposób. Przed sobą miałam ciepły blask letniego słońca i słodziutką herbatę upakowane w przyjemnie szorstką szczękę, miękkie wargi oraz bardzo uzdolnione, silne ramiona. Jameson dotykał mnie i pieścił. Scałował ze mnie wszelkie pytania i wątpliwości.

Przez ten króciutki moment wszystko było idealne.

20. Leah Mae

Obróciłam nieco tabliczkę, którą kupiłam na ścianę do kuchni, tak aby wisiała prosto. Składała się z drewnianych deseczek i miała wygrawerowany białymi literami napis *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej*. Zauważyłam ją na wystawie sklepu Wyposażenie domu „Daisy” i poruszyła moje serce tak mocno, że weszłam i ją kupiłam.

Od dawna już nigdzie nie czułam się jak w domu. W istocie minęło od tego czasu dwanaście lat, a tym miejscem był oddalony o niecałych pięć minut drogi od wynajmowanej chatki dom nad jeziorem, tutaj, w Bootleg Springs. Był to dom, w którym mieszkali moi rodzice przed rozwodem. Mój tata sprzedał go wiele lat temu i kupił obecny. Łatwiej go było utrzymać, a skoro tata mieszkał sam, nie potrzebował wiele przestrzeni.

Mieszkanie mojej mamy na Florydzie przypominało mi nieco dom rodzinny. Jednak na swój własny sposób kojarzyło mi się z przemijaniem. Jakby stanowiło jedynie poczekalnię pomiędzy wakacjami, podczas których wracałam do Bootleg.

Gdy zostałam modelką, mieszkłam przeważnie w hotelach lub tanich mieszkaniach z niemal nieznanymi mi współlokatorami. Zamieszkałam z Kelvinem, ale to było raczej jego miejsce, nie nasze. Zdecydowanie nie moje.

Przejrzałam stos pudeł, które wczoraj zostały dostarczone do domu taty. Asystentka Kelvina pomogła mi w odzyskaniu moich rzeczy. Nie byłam pewna, gdzie będę przebywać, dlatego podałam adres taty i przewiozłam je do siebie. Pudła nie zostały otwarte od czasu przeprowadzki. Kelvin nie zajrzał do nich.

Chatka nie należała do mnie, ale wynajęłam ją od Scarlett na dłuższy czas. Siostra Jamesona nie kryła radości na wieść o tym, że nie zamierzam na razie wyjeżdżać z Bootleg. Nie byłam pewna, czy wiedziała o mnie i Jamesonie, ale gdy wczoraj przyszła do mnie z dokumentami do podpisania, była cała w skowronkach.

Znalazłam się w dziwnym momencie mojego życia i nie wiedziałam, co czeka mnie w przyszłości. Spędziłam wiele lat na pogoni za marzeniem. Marzenie to jednak było beznadziejnie zbrukane. Nie wątpiłam w to, że postępuję właściwie. Musiałam jedynie ustalić, czym się będę dalej zajmować.

Wizja nowego początku lub wyznaczenia nowej ścieżki w moim życiu była równie ekscytująca, co przerażająca. Miałam wystarczająco wiele oszczędności, aby przez jakiś czas nie umrzeć z głodu, ale taki stan nie mógł trwać wiecznie. Chciałam też mieć pewność, że tacie nie zabraknie niczego. Miałam mnóstwo kwestii do przemyślenia.

Byłam jednak wdzięczna, że mogę trochę odpocząć i po prostu żyć. Mieszkać tutaj, w miejscu oddalonym od zgiełku i szaleństwa zewnętrznego świata. Gdzie mogłam ignorować plotki, a mieszkańcy nie postrzegali mnie jako upadłej gwiazdy programu reality show.

Tu byłam dziewczyną Jamesona Bodine’a.

Na samą myśl o nim zatrzepotało mi serce i poczułam motylki w żołądku. Minęło zaledwie kilka dni od naszego pocałunku na ulicy, a także w jego aucie i pod moim domem. Niemał padłam na atak serca, gdy poprosił, żebym została jego dziewczyną. To była najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

A ten pomysł z byciem dziewczyną Jamesona? Z wielką chęcią. Chętnie przyjął to i jeszcze więcej, dziękuję bardzo.

Podkochiwałam się nieco w Jamesonie Bodinie, gdy byłam podlotkiem. Był wtedy moim najlepszym przyjacielem; cichym chłopcem uwielbiającym rysować i budować rzeczy. Rozkładającym zabawki i sklejącym je tak, aby uzyskać z nich coś nowego. Obserwującym w milczeniu otaczającym go świat i zauważającym rzeczy niedostrzegalne dla innych.

Teraz to uczucie jeszcze się pogłębiło, tym razem do mężczyzny, którym się stał, mężczyzny dostrzegającego piękno w rzeczach zniszczonych i porzuconych. Którego cichy upór pozwolił połączyć karierę z pasją. Jameson wyrósł na lojalnego i uprzejmego człowieka. Kochającego swoją rodzinę i chroniącego osoby, na których mu zależało.

Zakręciło mi się w głowie na samą myśl, że Jameson, ten mężczyzna o wrażliwej duszy i silnym duchu, mógł mnie pokochać.

Dla kogoś z zewnątrz moje życie mogło przypominać jeden wielki bajzel. Ludzie złorzeczyli mi na

wszelkich mi znanych (a także zapewne nieznanymi) platformach społecznościowych. Poszczególne ujęcia z programu były przerabiane na ośmieszające mnie memy, a we wszystkich plotkach byłem jednogłośnie uznawana za antybohaterkę *Świata bez wygód*.

Na razie ignorowałam to wszystko. Odinstalowałam z telefonu wszystkie aplikacje oprócz Instagrama, a jego używałam jedynie do publikowania takich zdjęć, jak ukazujące olbrzymi kawałek ciasta czekoladowego, który pochłonęłam zeszłej nocy. Albo fotografii flanelowej koszulki, którą przerobiłam na sukienkę idealnie pasującą do kowbojek.

Zamieszczane w internecie plotki i komentarze sprawiały tylko, że czułam się okropnie. Czułam się malutka. Z tego powodu zaczęłam udawać, że nie istnieją. Wiedziałam, że kiedyś będę musiała stawić im czoła. Ciągłe obowiązywały mnie zapisy umowy z wytwórnią mające związek z finałem *Świata bez wygód*. Do tamtego czasu jednak mogłam żyć chwilą w błogości miasteczka Bootleg.

Zadzwoił mój telefon i zmarszczyłam nos na widok wyświetlonego imienia. To był Kelvin. Od czasu zerwania pisał i dzwonił do mnie kilkakrotnie. Przynudzał głównie o tym, że nie mam agenta, albo namawiał mnie do udziału w kolejnym reality show.

— Halo?

— Leah — powiedział. — Tak się cieszę, że odebrałaś.

— Czego chcesz?

— Musimy porozmawiać — odpowiedział. — Dostaję tu pierdolca.

— Już ci mówiłam, że nie wrócę do agencji i nie wezmę udziału w żadnym programie.

— No tak, dobrze — stwierdził. — Nie o tym chciałem porozmawiać, tylko o nas.

Przewróciłam oczami. *Teraz zachciało się mu rozmawiać o nas?*

— Na ten temat też chyba wyraziłam się wystarczająco jasno.

— Leah, tęsknię za tobą — wyznał. — Nic nie jest takie samo bez ciebie.

Oddechnęłam głęboko i oparłam się o blat.

— Nie wiem, co mam na to powiedzieć. Przepraszam, jeśli oczekujesz czegoś innego, ale już mówiłam, że między nami wszystko skończone.

— Ale dlaczego, maleńka? Przecież było nam wspaniale.

— Doprawdy? — zapytałam. — Sądzę raczej, że było nam nie wspaniale, a wygodnie.

— Nieprawda.

— Kelvin, nie kochałeś mnie — wyjaśniłam. — Może kochałeś jakieś moje cechy albo moją karierę. Nienawidzisz jednak mojego rodzinnego miasteczka, naśmiewałeś się z ludzi, na których mi zależy, i nie miałeś ochoty poznać mojej rodziny.

— Maleńka, powinnaś wrócić do domu, żebyśmy mogli przedyskutować to twarzą w twarz.

— To nie jest mój dom — powiedziałam. — I przestań nazywać mnie maleńką.

— Leah...

— Muszę iść — powiedziałam i zakończyłam rozmowę.

Kilka sekund później Kelvin zadzwonił ponownie. Odrzuciłam połączenie, a w tej samej chwili Jameson zapukał do drzwi. Wyłączyłam telefon i położyłam go na blacie. Kelvin mógł pisać tyle wiadomości, ile mu się żywnie podobało. Nie zamierzałam pozwolić, aby zepsuł mi dzień z Jamesonem.

— Cześć, skarbie — powiedział Jameson, gdy otworzyłam mu drzwi. Bez wahania wszedł i objął mnie w talii. Przyciągnął mnie i pocałował.

— Cześć — odparłam, zaplatając ręce na jego karku.

— Chyba muszę to zrobić jeszcze raz, bo nie wierzę, że dzieje się to naprawdę. — Delikatnie odgarnął moje włosy z twarzy i potarliśmy się nosami, zanim wrócił do pocałunku.

— Co dziś robimy? — zapytałam.

— Jedziemy na zardzewiałą rafę — powiedział.

— Co to jest?

Uśmiechnął się szeroko.

— Zobaczysz. Masz na sobie kostium kąpielowy?

— Pewnie. — Włożyłam różowo-niebieskie bikini pod luźną koszulkę, którą zmodyfikowałam tak, że zwisała z jednego ramienia, oraz pod parę dżinsowych szortów, na nogach zaś miałam różowe sandały.

Jameson pożarł mnie wzrokiem od stóp do głów. Pod wpływem jego wygłodniałego spojrzenia

poczułam mrowienie w podbrzuszu.

— Powinniśmy już iść — uznał.

— Będę potrzebować czegoś jeszcze?

— Tylko pięknego uśmiechu — stwierdził. — I może jeszcze ręcznika. Już się zająłem resztą.

Wzięłam ręcznik plażowy i poszliśmy do samochodu Jamesona. Jechaliśmy wzdłuż jeziora, aż w końcu zatrzymaliśmy się w parku nieopodal drogi. Wokół stało zaparkowanych wiele innych pojazdów. Jameson wziął z tylnego siedzenia minilodówkę, a ja zaopiekowałam się ręcznikami, po czym ruszyliśmy pieszo wzdłuż starej piaszczystej drogi.

Wyszliśmy na szeroką plażę. Teren wznosił się po naszej lewej i wypłaszczał się w pobliżu wody. Po prawej widzieliśmy dużą łąkę piasku ograniczoną przez drzewa i głązy dochodzące niemal do linii wody. W ten sposób część plaży była ustronna.

Przebywało tu wiele osób z rozłożonymi na piasku kocami i ręcznikami, ktoś także rozpałił niewielkie ognisko posyłające w powietrze smugę dymu. Scarlett i Cassidy leżały na kocu i opalały się w bikini. June skryła się w cieniu szerokiego parasola i była pogrążona w lekturze jakiegoś magazynu.

Devlin siedział z Bowiem na kłodzie w pobliżu ogniska i piekli kiełbaski. W pobliżu przysiadło kilka innych osób raczących się jedzeniem i napojami. Z wody przy brzegu wystawało kilka głów, a dźwięk głosów dobiegał cicho znad spokojnej tafli.

Jameson skręcił w prawo i położył nasz dobytek na piasku.

— Tam jest więcej miejsca — powiedział, wskazując głową teren naprzeciwko nas. — Ale nie chcemy przeszkadzać.

— W czym przeszkadzać? — zapytałam. Tamto miejsce wydawało się całkiem puste.

Odwrociłam się na dźwięk silnika i patrzyłam, jak Gibson pędzi drózką na quadzie. Zahamował na samym brzegu jeziora. Przez pół sekundy zastanawiałam się, co on wyprawia, gdy nagle dobiegł mnie głośny krzyk ze szczytu góry. Do quada została doczepiona lina połączona z tyrolką. Ktoś, chyba Jonah, trzymał się tyrolki i sunął w kierunku wody z zawrotną szybkością.

Znalazł się nad taflą jeziora, puścił się i wylądował w wodzie z głośnym pluskiem.

— To było dobre — powiedział Jameson z uznaniem.

Dziewczyny zaklaskały, po czym wystawiły ręce z rozcapierzonymi palcami; najwyraźniej oceniały skok. Cassidy i Scarlett dały po siódemce, a wyraźnie rozproszona June wystawiła osiem palców.

— Zdawało mi się czy Gibson naprawdę przed chwilą pociągnął za pomocą quada Jonaha trzymającego się tyrolki? — zapytałam.

— Nie zdawało ci się.

— Wyglądało niebezpiecznie.

Jameson wzruszył ramionami.

— Pewnie trochę jest. Wystarczy jednak puścić się wystarczająco wcześniej, żeby nie wylądować na zardzewiałej rafie.

— Czym jest zardzewiała rafa?

Jonah popłynął wzdłuż wybrzeża w mieniącej się od słońca wodzie, wdrapał się na coś i stanął prosto. Wyglądało, jakby stał na wodzie.

— To jest właśnie zardzewiała rafa — wyjaśnił Jameson, wskazując głową Jonaha. — Kiedyś rozciągaliśmy linę za pomocą pikapa, aż pewnego razu Nash wjechał do jeziora swoim starym fordem i już nie zdołaliśmy go wyciągnąć. Wtedy właśnie przeszliśmy na quada. Jonah stoi teraz na tym pikapie.

— W jeziorze znajduje się pikap?

— Tak — odparł. — Przenieśliśmy tyrolkę kawałek dalej, żeby zmniejszyć ryzyko wpadnięcia na pikapa. Buck sprawdził za nas, czym to się kończy, ale jesteśmy mu wdzięczni za eksperymentalne przetestowanie praw fizyki.

— O mój Boże, nic mu się nie stało?

Jameson machnął ręką.

— Złamał tylko nogę. W trzy miga doszedł do siebie.

Czułam się paskudnie, że się śmieję, ale Jameson opowiedział tę historię z właściwą sobie nonszalancją.

— Też zamierzasz skoczyć? — zapytałam.

— Jasne — odpowiedział. — Jest przy tym kupa frajdy.

— Hej, Jame, jestem gotów — zawołał Gibson. — Pojedziesz?

— Pewnie. Już idę — zgodził się Jameson i spojrzał na mnie. — A ty skoczysz?

Spojrzałam na tyrolkę. Lina miała swój początek na górze i wisiała nad tonią jeziora.

— Chyba tylko sobie popatrzę.

Jeden z kącików ust Jamesona uniósł się w delikatnym uśmiechu.

— Jak zobaczysz, zmienisz zdanie.

Zamrugalam, gapiąc się na niego. Nie byłam pewna, czy nadal mówimy o skoku do wody.

— Rozgość się, skarbie. — Puścił mi oczko i zdjął koszulkę, która upadła swobodnie na piasek, po czym zdjął buty. — Muszę dać podwózkę Gibsowi. Szykuj się powoli na swoją kolej.

Odszedł kilka kroków, ubrany jedynie w spodenki, nie odwracając się ode mnie i chwając się swoim fantastycznym torsem. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Był szczupły i umięśniony, ale nie krępy. Jego pierś i lewą ramię dekorował tatuaż, którego jeszcze nie widziałam.

Kilkanaście ostatnich lat spędziłam w towarzystwie najróżniejszych modeli, ale żaden z nich nie umywał się do Jamesona Bodine'a. Jego atrakcyjność nie wynikała z fotogeniczności, chociaż byłam pewna, że prezentowałby się świetnie przed obiektywem. Jego tajemnica kryła się w lekko rozczochranych włosach, nieogolonej szczęce oraz w budowie ciała, które wyglądało, jakby zostało stworzone do pracy, a nie do wyglądanego ślicznie. W chropowatych dłoniach i pokrytych bliznami przedramionach. W chłopięcym uśmiechu i wąskim pasemku ciemnych włosów, chowającym się pod spodenkami.

Jeszcze raz puścił mi oczko, po czym podbiegł do quada. Przełknęłam głośno ślinę i zdławiłam chęć powachlowania się dłonią. Jezu, ale on był seksowny.

— Nie jest taki zły, co? — zapytała Cassidy. Podpierała się na łokciach i spoglądała na Jamesona zza okularów przeciwsłonecznych.

— Jest Bodine'em; to oczywiste, że świetnie wygląda — powiedziała Scarlett, nie obdarzając brata spojrzeniem.

— Bez urazy, Leah Mae — powiedziała Cassidy. — Stwierdzam tylko obiektywnie, że Jameson jest przystojny.

Zauważyłam, że siedzący przy ognisku Bowie skrzywił się na te słowa, obrzucając spojrzeniem na przemian Cassidy i Jamesona.

— Z moimi braćmi jest istne utrapienie — stwierdziła Scarlett. — Z każdym z nich. Ale są utrapieniem dobrego rodzaju.

— Mmmhmm — mruknęła Cassidy.

Rozłożyłam przy nich ręcznik i rozebrałam się do bikini. Miło było poczuć na skórze ciepło słońca.

— Nie zapomnij o filtrze — powiedziała June, podając mi buteleczkę filtra SPF-30 w aerozolu. — Pochodzące ze słońca promienie ultrafioletowe powodują przedwczesne starzenie się i raka skóry.

— Dzięki, June. — Spryskałam się filtrem przeciwsłonecznym i wtarłam go w skórę. Lubiłam moją skórę; zdecydowanie była mi potrzebna.

Znów usłyszeliśmy dźwięk quada. Jameson prowadził go piaszczystą dróżką, a Gibson wspinał się na szczyt pagórka. Obaj zniknęli nam z oczu i przycichł warkot pojazdu. Chwilę później zza górki wynurzył się Jameson, pędząc na quadzie i wzbudzając za sobą tumany kurzu. Gibson zjechał z porażającą szybkością na tyrolce i wylądował w jeziorze.

Widzowie wiwatowali na plaży. Gibson otrzymał szóstki od Cassidy i June, a siódemkę od Scarlett. Jameson uśmiechnął się do mnie znad brzegu jeziora, jak zwykle diablo przeuroczy. Przyjaźniliśmy się przez tyle czasu, ale nigdy nie widziałam, żeby uśmiechał się tak często jak w ciągu kilku ostatnich dni.

Ja też dużo się uśmiechałam.

— Dziewczyno, nie możesz oderwać od niego wzroku — powiedziała Scarlett, uśmiechając się szeroko.

Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne, czując, jak się czerwienię.

— Przepraszam. Ale nie zaprzeczam.

— Nie przepraszaj — rzuciła Scarlett. — Jeszcze nie widziałam mojego brata tak szczęśliwego. Cokolwiek mu robisz, kontynuuj, a najlepiej nigdy nie przestawaj.

Roześmiałam się, bo praktycznie nic nie robiłam Jamesonowi. A przynajmniej nie tak, jak

podejrzewała Scarlett. Całowaliśmy się całymi godzinami w samochodzie. To samo w sobie było oszałamiającym uczuciem. Niewątpliwie chciałam więcej, ale nie byłam pewna, jakie jest *jego* podejście w tej kwestii. Jameson był dość staromodny. Może chciał poczekać na rozwój sytuacji.

Miałam nadzieję, że nie zamierzał czekać zbyt długo.

Gibson wyszedł z jeziora i zamienił się rolą z Jamesonem. Jameson wszedł na pagórek, niosąc ze sobą uchwyt tyrolki, a Gibson odjechał quadem. Poczułam w brzuchu motylki zniecierpliwienia i żądełko lekkiego strachu. Minutę później Gibson już pędził z rykiem quada, a tuż za nim sunął Jameson.

Jameson napiął mięśnie i krzychał w trakcie zjeżdżania. Dokładnie w momencie puszczenia tyrolki odchylił się do tyłu, zginając nogi, i wykonał salto w tył tuż przed wylądowaniem w wodzie.

Klaskałam i wiwatowałam podobnie jak niemal wszyscy widzowie, a następnie uniosłam obie dłonie, wystawiając doskonałą dziesiątkę. Cassidy i Scarlett poszły za moim przykładem, a June oceniła skok na dziewiątkę.

— Surowa krytyka — zwróciła się Cassidy do siostry.

June wzruszyła ramionami.

— Mógł się bardziej wyprostować przed wpadnięciem do wody, to nie plusnęłoby tak bardzo.

Cassidy roześmiała się.

— To nie olimpiada, Juney.

— Ja mam swoje kryteria, wy macie swoje — odparła June.

Jameson podpłynął do brzegu i wyszedł na plażę. Nie byłam w stanie odwrócić od niego spojrzenia, gdy szedł do mnie, zostawiając za sobą mokre ślady. Przeczesał włosy dłonią, a woda spłynęła strumykami po jego ciele wzdłuż wyrazistych zarysów mięśni.

Uśmiechnął się do mnie i wyciągnął rękę.

— Chodź, skarbie. Twoja kolej.

Ujęłam jego dłoń, a on pomógł mi wstać. Spojrzał na mnie, zagryzając dolną wargę. Zawsze czułam się nieco nieswojo we własnej skórze. W podstawówce byłam najwyższą dziewczyną w klasie. Miałam długie kończyny i potrzebowałam wielu godzin lekcji baletu oraz chodzenia po wybiegu, aby nauczyć się ruszać z gracją. Ale Jameson patrzył na mnie tak, że poczułam się piękna. Poczułam się komfortowo.

Poczułam także inne rzeczy, ale byłam doskonale świadoma otaczającego nas tłumu. Tłumu, w którym znajdowało się całe jego rodzeństwo.

Spletliśmy się palcami i Jameson poprowadził mnie ku pagórkowi, niosąc cały czas uchwyt tyrolki.

— Już ci wszystko wyjaśniam — powiedział, gdy szliśmy na szczyt. — Ja będę prowadził. Ty się tylko trzymaj uchwytu i puść go, gdy znajdziesz się nad wodą.

— Obiecujesz, że nie zderzę się z zardzewiałą rafą i nie umrę?

Roześmiał się i dał mi uchwyt tyrolki. Znajdowała się nad naszymi głowami, ale byłam w stanie jej dosięgnąć.

— Nigdy nie zaryzykowałbym twojego zdrowia ani życia. Zabawa ta wyzwala adrenalinę i warto spróbować jej chociaż raz. Poza tym gdzie indziej zjeżdża się na tyrolce naciąganej przez pojazd czterokołowy?

— Słuszna uwaga. — Zagryzłam wargę, a kończyny drżały mi z niecierpliwości.

Poklepał mnie po nosie i dał buziaka w usta.

— Wszystko będzie dobrze. Po prostu stój, dopóki lina nie zacznie się ruszać, a następnie unieś nogi. Powiem ci, kiedy masz się puścić, i spotkamy się w wodzie.

Odetchnęłam głęboko i kiwnęłam głową.

— Dobrze.

— Zuch dziewczyna.

Zbiegł ze wzgórza i po chwili usłyszałam warkot silnika. Minutę później zobaczyłam, że lina zaczęła się przesuwać.

Chwyciłam mocno uchwyt i uniosłam stopy. W czasie krótszym od oddechu lina naprężyła się i już pędziłam w dół z włosami rozwiewanymi przez otaczający mnie wiatr. Szybkość zjeżdżania była tak duża, że czułam, jakbym leciała. Ziemia bardzo szybko oddaliła się ode mnie i zaczęłam krzyczeć, ni to ze strachu, ni z zachwyty.

Pode mną zamigotała woda i usłyszałam krzyk Jamesona.

— Teraz! — I puściłam uchwyt.

Instynktownie wyprostowałam nogi z palcami stóp skierowanymi w dół, a ręce ułożyłam po bokach. Wbiłam się w przejrzystą tafłę wody i tuż przed zanurzeniem się wstrzymałam oddech.

Odpychałam się nogami, dopóki nie wynurzyłam się na powierzchnię; wybuchłam śmiechem. Uniosłam ręce jak lekkoatletka po zakończonym ćwiczeniu, a wszystkie trzy dziewczyny oceniły mój skok na pełną dziesiątkę.

Podpłynął do mnie Jameson. Przyciągnął mnie do siebie, a ja splotłam ręce na jego karku. Nasze ciała rozdzielał jedynie róż i błękit mojego bikini.

Całowaliśmy się jak wariaci w ciepłej wodzie jeziora. Obdarzaliśmy się pocałunkami, jak gdyby świata nie było poza nami, aż w końcu Gibson krzyknął, żebyśmy wyłazili, bo czeka kolejka do skoku.

Jameson tylko się roześmiał i odkrzyknął bratu, żeby stulił dziób.

Po powrocie na brzeg położyliśmy się na plaży, żeby słońce nas wysuszyło. Miałam splątane włosy, odrobina makijażu, jaką nałożyłam przed wyjściem, została całkiem rozmazana przez wodę, a słońce prawdopodobnie uwydatniło tak nie lubiane przeze mnie piegi na nosie i policzkach.

Tutaj jednak nikt nie narzekał, że moje zdjęcia wymagałyby zretuszowania z powodu piegów. Nikogo też nie martwił piasek w moich zmierzwionych włosach. Był tu tylko leżący obok mnie Jameson, pochłaniający mnie wzrokiem, jakbym była największym cudem w jego życiu.

Zjedliśmy obiad, wypiliśmy po kilka piw i leżeliśmy w słońcu. Gdy zrobiło nam się zbyt gorąco, wróciliśmy do wody. Ludzie dalej zjeżdżali na linie, a później zrywaliśmy boki ze śmiechu, patrząc, jak męska część towarzystwa rywalizuje na zardzewiałej rafie o tytuł króla góry, próbując utrzymać się jak najdłużej na powierzchni wraku.

Zanim słońce zaczęło zachodzić, czułam się rozgrzana, zmęczona i szczęśliwa jak nigdy w życiu.

21. Jameson

Leah Mae uśmiechała się do mnie z fotela pasażera. Był to zmęczony, leniwy uśmiech, skąpany w blasku słońca i wodach jeziora. Koszulka zwisała jej z ramienia, ukazując cienki pasek bikini, ona sama zaś skrzyżowała swe szalenie długie nogi w kostkach. Nie mogłem się napatrzeć na nią, na jej musniętą słońcem skórę, na pełne usta. Chciałem skubać jej miękki punkt na styku szyi i ramion. Poczuć jej sutki twardej pod wpływem mojego dotyku.

Spędziliśmy ze sobą cały dzień na wpół roznegliżowani oraz mokrzy i nie żałowałem ani sekundy z tego czasu. Moim największym problemem było ukrywanie ciągłego wzrodu, gdy patrzyła na nas moja siostra.

Nie to, żeby Scarlett ukrywała cokolwiek przed swoimi braćmi. Musieliśmy znosić jej ciągłe pocałunki i obściskiwanie się z Devlinem na naszych oczach. Chłop miał cholerne szczęście, że go lubiliśmy. Nie przeszkodziło nam to wcale w kilkukrotnym strąceniu go z zardzewiałej rafy. Zabawa w króla góry była nie tylko grą. Stanowiła także przypomnienie.

Zaparkowałem przed chatką Leah Mae i odprowadziłem ją do drzwi. Stailiśmy na ganku.

— Cudownie się dzisiaj bawiłam — powiedziała, spoglądając na mnie ślicznymi zielonymi oczyma błyszczącymi w ciemności.

— Ja również.

Nigdy nie byłem dobry w wykonywaniu pierwszego ruchu, ale teraz buzowało we mnie tyle energii, że nie mogłem się powstrzymać. Objąłem ją w tali i przygarnąłem do siebie; nie zmieniłem pozycji, żeby mogła poczuć moją erekcję. Naparłem na nią biodrami uzbrojonymi we wzród, twardy i ochoczy.

Gdy ją pocałowałem, z jej ust dobył się chropawy jęk. Przekręciła klamkę i otworzyła drzwi, wpuszczając nas do środka. Jeżeli nie było to zaproszeniem, to nie wiem, jak powinno ono wyglądać.

Zamknąłem za sobą drzwi kopniakiem i pchnąłem na nie Leah Mae, po czym znowu zatonęliśmy w pocałunku. Przesunęła dłońmi po mojej piersi, musnęła kark i zatopiła je w mojej czuprynie. Całowałem ją teraz inaczej; pocałunek ten był zaledwie przekąską przed głównym daniem. Żadne z nas nie chciało na tym poprzestać. Zacząłem ssać jej dolną wargę i mokrym językiem wślizgnąłem się nieco pośpiesznie w jej usta. Pragnąłem jednak tego cały cholerny dzień.

W odpowiednich okolicznościach można bzykać się na stojąco z plecami opartymi o drzwi, ale nie chciałem, żeby tak wyglądał nasz pierwszy raz. Chciałem zrobić to tak, jak należy. Podniosłem ją i, wciąż obdarzając jej kark wilgotnymi pocałunkami, przeniosłem (omal nie potknąwszy się po drodze) do sypialni.

Zdjąłem jej koszulkę przez głowę. Sznurki utrzymujące bikini były związane na jej karku; pociągnąłem je za końce, aby rozwiązać węzeł. Jedwabny różowo-niebieski materiał opadł niżej, ukazując jej jędrne, krągłe piersi.

Gdy dotarło do mnie w końcu, że rozbieram Leah Mae Larkin, ręce zaczęły mi się nieznacznie trząść. Sięgnąłem za jej plecy i rozwiązałem drugi sznurek, przez co bikini w końcu wylądowało na podłodze.

Mój kutas domagał się, aby ją spenetrować, ale pierwszy raz zdarza się tylko raz. Wziąłem się w garść i skoncentrowałem się na Leah Mae. Na wielbieniu jej gibkiego ciała. Musnąłem kciukiem jej sutek i zatoczyłem nim małe kółko wydobywające z jej ust urywane jęki. Wycalowałem sobie drogę w dół od szyi aż pod obojczyk. Ująłem jej piersi w dłonie i biczowałem językiem ich stwardniałe czubki. Odchyliła głowę do tyłu, pozwalając, żeby włosy spłynęły jej swobodnie na ramiona oraz plecy, a jej ciało zadygotało delikatnie.

Pchnąłem ją na łóżko, mimo że sam jeszcze byłem ubrany, a ona miała na sobie dolną część bikini. Już teraz miałem przed sobą mnóstwo tajemnic do odkrycia. Położyłem się obok niej i jedną pierś pieściłem dłonią, a drugą lizałem bez pośpiechu. Leah Mae zatrzęsała się znowu, gdy objąłem jej sutek ustami i zacząłem go ssać, na początku delikatnie, a później mocniej. Gdy tak ściskałem jeden jej cycuszek, a drugi ssałem, czułem, jak jej ciało dostosowuje się do rytmu. Poruszała biodrami i zbliżyła się do mnie, aby móc się ocierać o moje ciało.

Przesunąłem rękę niżej i, znów całując ją w usta, wsunąłem dłoń pod jej majtki bikini. Pomogła mi je zsunąć, a następnie uniosła moją koszulkę. Przerwałem pocałunek tylko na czas wystarczający do jej zdjęcia przez głowę. Gładziła dłońmi mój tors, a ja sunąłem palcami od jej pępka aż do ud.

— Tak? — zapytałem, wstrzymując rękę.

Zaprosiła mnie, szeroko rozwierając nogi, i szepnęła: — Tak.

Wsunąłem palce między jej nogi, ledwo powstrzymując dreszcze powodowane przez dotyk jedwabistej delikatności jej skóry. Gdy spojrzałem na spoczywające przede mną ciało, chciałem się uszczyplić. Czy ja naprawdę tu byłem z Leah Mae? Z jej leżącym przede mną nagim ciałem i ustami szepczącymi tak wymarzone przeze mnie słowo *tak*?

Jeśli to był sen, nie chciałem, aby kiedykolwiek się skończył.

— Mmm, jesteś taka mokra — powiedziałem, sunąc palcem wzdłuż jej szczelinki, i zanurzyłem w niej palce.

— Cały dzień byłem dla ciebie mokra — odparła.

Wystarczyło kilka niegrzecznych słów z jej strony, abym poczuł w żyłach uderzenie gorąca. Eksplorowałem ją delikatnie i dokładnie analizowałem każde jej drgnienie oraz jęk. Rytmiczne masowanie jej lechtaczki sprawiało, że poruszała biodrami, a z ust wydostawały się łagodne jęki.

Sprawianie jej przyjemności było dziwnie uzależniające. Przekonałem się o tym na własne oczy, pieszcząc ją i sprawdzając, co jej się podoba. Dając jej więcej. Wsunąłem dwa palce między miękkie, wilgotne fałdy jej waginy, a ona chwyciła mnie mocno i wygięła się w łuk.

— O mój Boże, Jameson.

Zgiąłem palce, aby stymulować czuły punkt w jej wnętrzu, a jednocześnie otoczyłem jej sutek ustami. Oparła się o moją dłoń, dysząc ciężko i jęcząc z rozkoszy.

— Ale jak... O Boże...

— Czego pragniesz, maleńka?

— Chcę poczuć cię w sobie — jęknęła. — Proszę, Jameson. Chcę, żebyś mnie pieprzył.

Warknąłem i przygryzłem delikatnie zagłębienie u podstawy jej szyi. Mój penis zadygotał.

— Powtórz to.

— Chcę, żebyś mnie pieprzył — zakwiliła.

Jej pochwa była ciasna i gorąca. Boże drogi, nie mogłem się doczekać, aby poczuć, jak otacza mój penis. Wyjąłem z niej palce i włożyłem je do ust. Z cichym jękiem zlizalem z nich jej smak.

Rzuciłem się w poszukiwaniu prezerwatywy schowanej w portfelu, a następnie zdjąłem szorty i kopniakiem posłałem je na podłogę. Dłoń Leah Mae błędziła po moim brzuchu, leniwie sunęła palcami wzdłuż pasemka włosów ciągnących się od pępka w dół. Spojrzała mi w oczy, zagryzła dolną wargę i chwyciła mój członek w mocny uchwyt.

Jej dotyk sparaliżował mnie. Aż do tej chwili panowałem nad sobą i stopniowo budowałem w sobie napięcie. Wyzwalałem w niej dreszcze i jęki, cieszyłem się każdą sekundą. Teraz całkiem rozmiękłem w jej rękach, a w moim mózgu nastąpiło zwarcie. Ssanie piersi Leah Mae i pieszczenie palcami jej waginy nie złamało mnie, ale dzieła zniszczenia dokonała jej dłoń na moim wacku.

Zostałem rozbrojony.

Popchnęła mnie do tyłu i wylądowałem na plecach, a w zaciśniętej ręce trzymałem wciąż nieotwartą prezerwatywę. Pieściła mój członek, kilkakrotnie masując prącie w górę i w dół. Były to powolne, rozmyślne ruchy, które mnie paraliżowały.

Przesunęła kciukiem po zbierających się na szczycie kropelkach soku i potarła wrażliwy czubek. Obserwowałem to z fascynacją. Widok jej poruszającej się dłoni był równie cudowny jak dostarczane tą drogą wrażenia. Napięcie narastające w moim kroczu było niemalże bolesne, ale był to wspaniały ból.

Nachyliła się ku mnie, ocierając się piersiami o mój tors, i zbliżyła swoje usta do moich. Schowałem dłonie w jej włosach i pocałowałem ją głęboko, a ona ścisnęła mocniej mój penis.

— Chryste, Leah Mae — powiedziałem, gdy się odsunęła. — Muszę wejść w ciebie.

Leah Mae znalazła kondom, który w którymś momencie wylądował na pościeli, rozerwała jego opakowanie i nasunęła go na mój wzwód. Był twardy jak stal. Pragnął poczuć, jak łączą się nasze ciała.

Zacząłem obracać ją na plecy, ale powstrzymała mnie, kładąc dłoń na mojej piersi. Wspięła się na mnie i uklękła okrakiem, mając swoją wilgotną bramę tuż przy moim członku. Zapraszająco pogładziłem jej uda.

— Jesteś przepiękna — powiedziałem.

Zagryzła wargę z uśmiechem i uniosła się wyżej, ja zaś za pomocą dłoni skierowałem penis na wprost

jej sromu. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku, gdy Leah Mae osunęła się powoli, a mój członek z łatwością wszedł w jej miękkość. To było tak cudowne uczucie, że zabrakło mi tchu w płucach.

— Chodź tutaj. — Przyciągnąłem ją do siebie, aby złożyć pocałunek. Założyłem ręce za jej głowę i zatraciłem się w dostarczanej rozkoszy. Była wszechogarniającą boginią, wyłączającą jeden po drugim moje mechanizmy obronne. Jej skóra była miękka i jędrna. Jej język ciepły i desperacki. A ta cipka. Boże, ta gorąca cipka zamykająca się wokół mnie. Ledwo powstrzymałem się od dojścia w niej już po pierwszym ruchu.

Nigdy jeszcze nie czułem czegoś takiego.

Poruszała się w górę i w dół na mieczu i jęczała wprost w moje usta. Nie poruszaliśmy się z wdziękiem ani delikatnością. Byliśmy chaotyczni i dzicy, nie baliśmy się ssania, gryzienia ani całowania. Przytrzymałem jej biodra i z cichym warczeniem wszedłem głębiej, za co moja twarz została skąpana w jej splełanych włosach.

Musiałem przyspieszyć tempo. Rozbudziła we mnie głęboką, cielesną żądzę. Pragnienie, nad którym nie miałem kontroli. Obróciliśmy się na łóżku i tym razem ja znalazłem się na górze. Wszedłem w nią aż po rękojęść.

— Jameson. — Jej głos był ochryply i ociekający pożądaniem.

— Boże, Leah Mae, jak cudownie jest być w tobie.

Poruszałem biodrami, za każdym razem wchodząc w nią głęboko. Uczepiła się mnie, z palcami wbitymi w moje plecy. Nasze ciała poruszały się jednym rytmem. Szybciej. Ostrzej. Poczulem jej sutki ocierające się o mój tors, a na szyi owionął mnie jej gorący oddech. Chciałem ją pochłonać, oblizać i wysać każdy centymetr jej ciała. Doprowadzić ją do tak silnego orgazmu, że zapamiętałaby ten dzień do końca życia. Byłem pewien, że ja nie zapomnę tego dnia.

Jej wagina zwarła się wokół mnie i poczułem, jak narasta w niej żar. Rumieniec rozlał się na jej policzkach, szyi, oblał jej doskonale piersi. Byłem niewolnikiem jej rozkoszy, jej zapachu. Smaku jej skóry. Napięcie w moim kroczu wciąż narastało; żar, presja i rozkosz starały się wydostać na wolność z więzienia mojego pulsującego członka. Tylko czekały, aż znajdą ujście w jej wnętrzu.

Otoczyła nogami moją talię i jeszcze bardziej wzmogła wysiłki, przy każdym ruchu jęcząc cicho. Mimo że to był nasz pierwszy raz, zdążyłem już dobrze poznać jej ciało. Czułem, że powoli zbliża się do granicy, po której przekroczeniu zaleje ją rozkosz.

— Jesteś gotowa, maleńka? — Nie zamierzałem kończyć bez niej.

— Tak — wysapała. — Nie przestawaj, Jameson. Nie przestawaj.

Boże, uwielbiałem, gdy wypowiadała moje imię. Uwielbiałem każdy szczegół. Moje poprzednie doświadczenia nie mogły w żaden sposób równać się z tym, czego teraz doświadczałem. Pragnienie, pożądanie. Kryło się za tym znacznie więcej niż fizyczność. W mojej piersi tarnosiły się emocje, otwartość, od jakiej kręciło mi się w głowie. Chciałem być przy niej autentyczny. Pragnąłem, żeby mnie widziała, żeby mnie czuła.

Jedną ręką chwyciłem ją za tyłek i napałem mocniej biodrami. Mój penis zapulsował, jądra cofnęły się i zwarły ze sobą. Pędziłem na skraju przepaści, gotów w każdej chwili eksplodować.

Po kolejnym ruchu poczułem, jak Leah Mae dochodzi. Wywróciła oczami, otworzyła szeroko usta, a jej pochwa zacisnęła się tak mocno, że niemal zwariowałem z rozkoszy.

Orgazm przetoczył się niczym grom przez moje ciało; było to tak oszałamiające uderzenie, że plecy napięły mi się niby struna, a jednocześnie z kroczu zeszło całe napięcie. Kolejne fale przyjemności przyprawiały mnie o dreszcze. Wyrzuciłem biodra w przód i doszedłem w niej z osłepiającą mocą. Straciłem zmysły; mogłem jedynie czuć.

Rozkosz pozostawiła mnie na bezdechu, całego mokrego od potu. Powoli otworzyłem oczy i zamrugałem, spoglądając na nią. Nie mogłem skupić myśli. Na widok jej fascynujących zielonych oczu i zarumienionych policzków mogłem jedynie uśmiechnąć się szeroko.

Oblizła usta, a ja nachyliłem się, aby ją delikatnie pocałować; w tym czasie mój mózg w końcu zaczął funkcjonować. Dałem jej buziaka w nos, po czym wstałem, aby pozbyć się prezerwatywy, i wróciłem do łóżka.

Wziąłem ją w ramiona, ona zaś wtuliła się we mnie i ułożyła głowę na mojej piersi. Złożyłem pocałunek na jej czole i zacząłem gładzić jej ramię kciukiem. Leżeliśmy tak przez jakiś czas w milczeniu.

Nie byłem pewien, co ona czuje, ale czułem się zbyt wyczerpany, aby się odezwać. Roztrzaskała moją zbroję na kawałki i nie wiedziałem, czy zdołam się jeszcze kiedykolwiek pozbierać.

Chyba nawet nie chciałem się pozbierać.

— Dobrze się czujesz? — szepnęła, przerywając ciszę.

Spojrzałem na nią i delikatnie uniosłem jej brodę palcami, tak że patrzyliśmy na siebie.

— „Dobrze” to o wiele za mało powiedziane. A ty?

Uśmiechnęła się lekko.

— Mam tak samo.

W tym momencie coś do mnie dotarło. Zakochiwałem się w tej dziewczynie. Zawsze darzyłem ją na swój sposób miłością. To było jednak coś większego od chłopca bujającego się w swojej przyjaciółce. Coś większego od faceta zadurzonego w dziewczynie z daleka. To było tak wielkie, że wypełniło całe moje wnętrze. Nie byłem pewien, czy moje ciało jest w stanie pomieścić wszystkie te uczucia. Nie za bardzo wiedziałem, co powinienem zrobić ze sobą.

Dlatego po prostu ją obejmowałem. Zamknąłem oczy i cieszyłem się ciepłem jej ciała. Dryfowałem w słodczy ukojenia. Wąchałem jej włosy i całowałem ją w czoło.

Nie martwiłem się tym, co przyniesie przyszłość. Wiedziałem, że poradzimy sobie z wszelkimi przeszkodami. W tym momencie Leah Mae była moja i nie byłem pewien, czy kiedykolwiek byłbym gotów ją stracić. To była nieprzyjemna myśl. Nie wyrzuciłem jej jednak i pozwoliłem się jej zagnieździć, ponieważ wiedziałem, że była autentyczna. Prawdziwa. A ja nie byłem mężczyzną, który uciekał od prawdy, nawet jeśli go przerażała.

22. Leah Mae

Obudziłam się rano w objęciach Jamesona. Pachniało nim łóżko. A właściwie nami. Jego ciało grzało mnie od tyłu, a oddychająca miarowo pierś muskała mnie delikatnie po plecach. Zamknęłam oczy i chłonęłam to wszystko.

Jameson był tu ze mną. Nasze ciała były tak blisko złączone. Jego ramię spoczywało na mojej talii. Byłam przesiąknięta jego zapachem.

Światło dnia zajrzało do nas przez zasłonę. Nie wiedziałam, która jest godzina, i prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodziło. Nigdzie mi się nie śpieszyło.

Wczorajsza noc była... była wszystkim. Miękka i słodka. Ostra i twarda. Jameson jakimś cudem znał każdy centymetr mojego ciała. Wiedział, jak mnie dotykać, pieścić, całować. Kiedy podnosić napięcie, a kiedy je uwalniać. Było to niezwykle intensywne i upajające.

Ból między nogami odczuwałam jako przyjemny i satysfakcjonujący. Wtuliłam się bliżej Jamesona i poczułam, jak otacza mnie mocniej ramieniem. Seks był fantastyczny; nikt mnie jeszcze tak nie wybykał. Było jednak w tym coś jeszcze. Poczułam z nim bliskość, jakby w nocy wydarzyło się między nami coś głębszego.

Poruszył się za mną i poczułam jego usta na łopatce. Przymknęłam oczy, gdy składał delikatne pocałunki na mojej skórze. Przygryzł delikatnie mój bark.

— Dzień dobry, piękna — powiedział chrapliwie.

— Dzień dobry. — Wygięłam się nieznacznie i otarłam się tyłkiem o jego wzwód.

Niski jęk, niemal warkot, wydobył się z głębi jego piersi.

— Boże, Leah Mae, nie masz pojęcia, co mi robisz.

Jameson złapał mnie za biodra, przycisnął swój członek do mnie i zaczął ssać moją skórę u podstawy szyi. Przyłgnęłam do niego, czując, jak moje ciało znowu odżywa.

— Nawet jeśli to tylko połowa tego, co ty robisz mi, to jestem w tarapatach — powiedziałam.

— Jesteśmy w nich obydwoje.

Obróciłam się na plecy, a Jameson uniósł się tak, że znajdował się nade mną. Nasze usta odnalazły się w mokrym, wilgotnym pocałunku. Dłonie pieściły ciepłą skórę pod kołdrą. Całował mnie powoli. Dekadenccko. Bez pośpiechu. Tylko nasze usta i języki uprawiały łagodną miłość.

Poranny seks był wspaniały, ale stał się jeszcze lepszy po niezbędnych porannych czynnościach. Całowaliśmy się przez długi czas, a później obydwoje skorzystaliśmy z toalety. Gdy skończyłam swoją turę, wróciłam do łóżka i czekałam, nie wiedząc, czy powinnam się ubrać. Powrót do łóżka z Jamesonem wydawał się znacznie lepszym pomysłem, nie byłam jednak pewna, czy on tego chce.

Usłyszałam dźwięk prysznica i poczułam serce w gardle. Czyżby zamierzał wziąć prysznic i wrócić do domu?

Wystawił głowę przez drzwi, a jego nieśmiały uśmiech znów roztopił mi serce.

— Pomyślałem, że powinniśmy obydwoje zmyć tę wodę z jeziora. Dołączysz do mnie?

— Z największą przyjemnością.

Wstałam i poszłam do łazienki. Kabina prysznicowa nie była duża, nie miało to jednak znaczenia. Weszliśmy do środka i staliśmy blisko siebie, zraszani gorącą wodą. Otoczył mnie ramionami, a ja zamknęłam oczy, ciesząc się jego bliskością.

Obrócił mnie i umył mi włosy. Były skołtunione po całym dniu w jeziorze, ale on delikatnie czesał je palcami, a później masował skórę na głowie. Jego dotyk był podniecający i uspokajający zarazem.

Po opłukaniu włosów zajął się moimi ramionami i zlizął wodę z mojego karku. Oparłam się o niego plecami i ocierałam biodrami o jego sztywną erekcję, on zaś mruczał, skubiąc zębami moją skórę.

Stojąc wciąż za mną, jedną dłonią objął moją pierś, a drugą zsunął na brzuch. Jego palce znalazły lechtaczkę i zaczęły ją delikatnie pieścić. Od razu poczułam między nogami ciepło i napięcie. Wtuliłam się mocno w niego, mruczając niczym kocica.

Bawił się moim sutkiem, łagodnie go ciągnął, a jednocześnie jego palce odprawiały jakieś magiczne rytuały na lechtacze.

— Mmm, ale przyjemnie — powiedziałam.

— Uwielbiam, gdy tak mówisz. — Pocałował mnie w kark. — Uwielbiam też sprawiać ci przyjemność.

Zaczęłam kręcić biodrami i ocierać się o jego masywny członek. Jameson jęknął i począł gładzić mnie po całym mokrym ciele. Czułam coraz większe pożądanie, a słodki ból między nogami domagał się ciągle więcej.

— Moja nieczysta dziewczyna — warknął mi do ucha. — Musimy cię doprowadzić do porządku.

Rozprowadził po mnie żel pod prysznic, od którego nasze ciała stały się śliskie. Ocieraliśmy się o siebie, wzajemnie się prowokując i drocząc ze sobą. Zaczęłam masować energicznie jego penis, podczas gdy on zabawiał się moją waginą.

— Maleńka, muszę się z tobą bzykać — powiedział. — Teraz.

Obrócił mnie dookoła i pchnął na płytki. Uniósł moją nogę i oparł ją na małej ławeczce.

— Powiniennem iść po gumkę? — zapytał.

— Biorę tabletki.

Zagryzł dolną wargę. Ujął penis i wykonał kilka posuwistych ruchów, nie odrywając oczu ode mnie.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu — powiedział, ustawiając się naprzeciwko wejścia do mojej świątyni.

— Oczywiście, że nie mam.

Woda płynęła kaskadami nad nami, piana z żelu wirowała u naszych stóp, a kutas Jamesona wszedł we mnie niczym nóż w masło. Aby zachować równowagę, przytrzymałam się jego ramion, a nogę postawiłam wygodniej na ławeczce.

Spojrzałam w dół i obserwowałam, jak Jameson wchodzi i wychodzi. Stwardniały mi sutki, podobnie jak spięły się mięśnie brzucha Jamesonowi. Sam widok bzykania był hipnotyzujący. Niesamowicie wyglądało, jak jego lśniący wzwód zatapia się głęboko w mojej cipce i po chwili wynurza się na zewnątrz.

Jedną ręką wciąż mnie przytrzymał, a drugą znów zaczął pieścić łechtaczkę. Od jego szybkich ruchów dostałam zadyszki, a cudowna rozkosz jeszcze się wzmogła.

— Jameson — wychrypiałam niemal bezgłośnie. — Nie przerywaj.

Z jednej strony otwierająca mnie penetracja jego członkiem, z drugiej taniec jego palców na łechtaczce sprawiały, że rozpadałam się na kawałki. Doszłam w eksplozji żaru i rozkoszy, a orgazm obmywał mnie falami jedna po drugiej. Zamknęłam oczy i jęczałam w rytm jego ruchów, pędząc na fali ekstazy.

Zwolnił, dając mi chwilę na złapanie oddechu. Sięgnęłam między nas, ujęłam jego członek i wysunęłam go częściowo z siebie.

— Och, skarbie — powiedział. — Dojdę w każdej chwili.

— Chcę to zobaczyć.

Uśmiechnął się nieznacznie i wszedł we mnie jeszcze kilka razy. Wywrócił oczami i jęknął.

— Kurwa, ależ jesteś wąska.

Jego penis zadygotał i wyszedł ze mnie. Chwyciłam go i zaczęłam mocno oraz szybko pieścić energicznymi ruchami po całej długości. Jameson oparł się jedną ręką o płytki za moimi plecami, z twarzą blisko mego ucha, i jęczał, a jego ciało zeszywniało, gdy przeszła przez niego pierwsza eksplozja orgazmu, tryskająca z nabrzmiałego czubka. A po niej następna. I następna. Jego kutas podskakiwał mi w rękę, gdy strzelał w mój brzuch.

Uwielbiałam ten widok. Czułam się nieczysta w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nigdy nie byłam przy żadnym mężczyźnie tak wyzbyta zahamowań. To było fantastyczne uczucie.

Odyskał oddech, a ja zdjęłam nogę z ławeczki. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował, spokojnie oraz słodko.

Wzajemnie się umyliśmy za pomocą płynu i czułych pieszczot. Woda stawała się coraz zimniejsza, więc wyszliśmy z kabiny i owinięliśmy się w puszyste ręczniki. Usiadłam na skraju łóżka, podczas gdy on suszył mi włosy za pomocą jeszcze jednego ręcznika.

Wylądowaliśmy znowu w łóżku i spleśliśmy się czystymi ciałami pod kołdrą. Wtuliłam się w niego, rozgrzana i zadowolona. Pocałował mnie w czoło i trzymał mnie w mocnym uścisku.

— Mogę wyznać coś, czego trochę obawiam się wypowiedzieć na głos? — zapytał miękko.

— Oczywiście.

Przytulił mnie mocniej, jakby potrzebował otuchy dawanej przez bliskość naszych ciał. Czekałam, wstrzymując oddech.

— Zakochałem się w tobie — powiedział w końcu. — Nigdy się w nikim wcześniej nie zakochałem, ale jestem pewien tego, co czuję. Zwariowałem na twoim punkcie, Leah Mae. I trochę mnie to przeraża.

Uścisnęłam go mocno i schowałam głowę w jego ramionach. Zapięły mnie łyzy w oczach, łyzy radości i szczęścia.

— Jamesonie, ja też się w tobie zakochałam — odrzekłam. — Tak bardzo, że sama nie wiem, co ze sobą robić.

— Naprawdę?

Zachichotałam łagodnie i spojrzałam na niego.

— Naprawdę. Ale czemu cię to przeraża?

— Wiem, że niewiele wiem o miłości — wyjaśnił. — Boję się trochę, że coś popsuję.

Przejechałam palcami po jego wargach, a później od szyi do piersi.

— Nie bój się. Zaopiekuję się twoim sercem, jeśli ty zaopiekujesz się moim.

— Skarbie, zaopiekuję się nim niczym moim największym skarbem.

— Zatem jest twoje — powiedziałam.

Uniósł mój podbródek i pocałował mnie.

— Kocham cię aż do gwiazd i z powrotem, Leah Mae.

— Ja też cię kocham, Jamesonie. Do gwiazd i z powrotem.

23. Leah Mae

Gdy przyjechałam do taty, nie było go na ganku. Jego stan poprawiał się stopniowo i już nie musiał być podłączony bez przerwy do tlenu. Któregoś razu zastałam go spacerującego bez towarzyszących mu przewodów (i bez wózka z butlą tlenu) i niemal rozplakałam się na ten widok. Jego płuca wciąż były delikatne i narażone na infekcje, dlatego musiał zachować ostrożność. Do tego męczył się szybko. Codziennie jednak nabierał sił, a lekarz powiedział, że wkrótce będzie mógł wrócić do pracy.

Weszłam do środka i niemal upuściłam torbę z zakupami. Stałam jak wryta i gapiłam się w milczeniu. Mój mózg nie był w stanie inaczej zareagować. Mój tata stał w kuchni i całował Betsy Stirling.

Musiałam mieć oczy jak spodki. Sparaliżowało mnie; nie wiedziałam, czy powinnam odchrząknąć, aby poinformować ich o swojej obecności, czy lepiej wycofać się chyłkiem i zostawić ich samym sobie.

Zanim zdążyłam podjąć decyzję, przestali się całować (trzeba im oddać, że był to bardzo uroczy pocałunek) i Betsy podskoczyła, chwytając się oburącz za serce.

— Wielkie nieba, przestraszyłaś mnie — powiedziała, nagle zaczerwieniona.

— Przepraszam — odrzekłam. — Nie chciałam wam przeszkadzać.

Tata uśmiechnął się chłopięco, w czym przypominał Jamesona.

— Kochanie, to ja powinienem cię przeprosić. Nie chciałem, żebyś to widziała.

— A zatem... — Wyprostowałam się i chwyciłam mocniej reklamówkę. — Mogę zapytać, czy to coś poważniejszego, a może zdarzyło się wam pierwszy raz?

Spojrzeli na siebie i już znałam odpowiedź.

— Mam nadzieję, że coś poważniejszego — powiedział tata, spoglądając na Betsy. — Nie czułem się wystarczająco dobrze, aby zalecać się do ciebie w odpowiedni sposób, ale zdecydowanie taki mam plan.

Betsy uśmiechnęła się.

— Nie mogę się doczekać.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu — zwrócił się tata do mnie.

— Och, tatusiu — powiedziałam. Myślałam, że serce oszaleje mi zaraz z radości. — Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. To... to cudowne.

— Na pewno nie widzisz w tym nic złego? — zapytała Betsy. — Mówiłam Clayowi, że powinniśmy najpierw porozmawiać z tobą, zanim zdecydujemy się na coś więcej.

— Złego? Nie, to jest... — Szukałam słów, spoglądając na przemian to na jedno, to na drugie, i próbowałam utrzymać zbierające się w moich oczach łzy radości. — To jest wspaniale. Bardzo cieszę się waszym szczęściem.

Postawiłam zakupy na ziemi (kto by się przejmował w takiej chwili żywnością w puszkach?) i podbiegłam chwycić ich obydwójce w uścisk. Tak mnie poruszył widok uśmiechającego się taty, że była to jedyna rzecz, która mogła powstrzymać mnie od łkania.

Po wyściskaniu ich i starciu łez, które popłynęły mi z oczu, przeszliśmy na ganek. Betsy zaparzyła herbatę, a tata nie usiadł w swoim fotelu bujanym, lecz na ławeczce obok niej. Zajęłam jego zwyczajowe miejsce i bujałam się, popijając powoli herbatę.

— Nie chcę być wścibska, ale jak do tego doszło? — zapytałam.

Tata ujął dłoń Betsy i spleł się palcami.

— No wiesz, Betsy spędzała tu mnóstwo czasu, pomagała mi i takie tam. Dużo rozmawialiśmy, zwłaszcza gdy czułem się zbyt słaby, żeby wstać z łóżka.

— Łączy nas wiele — dodała Betsy. — I bardzo lubimy swoje towarzystwo.

— Uznałem ostatnio, że nie chcę przepuszczać życia między palcami — stwierdził tata.

Betsy znowu pokraśniała.

— Najpierw pocałował mnie w rękę, a później zapytał, czy pozwolę mu na prawdziwy pocałunek.

Przyłożyłam dłoń do serca i westchnęłam.

— Och, tatusiu, jesteś romantyczny.

Tata roześmiał się.

— Chyba tak. Cieszę się, że mnie nie spoliczkowała.

Betsy szturchnęła go w ramię.

— Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zbierzesz się na odwagę.

— Ulżyło mi, że nie jesteś przeciwna — powiedział tata. — Trochę się obawiałem, jak to przyjmiesz. Chyba niepotrzebnie.

— Zdecydowanie niepotrzebnie — zgodziłam się z nim. — Cieszę się waszym szczęściem. Naprawdę.

— Spotkasz się wieczorem z Jamesonem? — zapytał tata.

— W rzeczy samej — odrzekłam. Spotykałam się z Jamesonem codziennie od dwóch tygodni, czyli od naszego wspólnego dnia spędzonego nad jeziorem i następującej po nim magicznej nocy. Urządzaliśmy pikniki i wieczorne randki. Znowu pojechaliśmy quadem po części z wraku starego auta. Poprzedniej nocy wyjechaliśmy poza miasteczko i oglądaliśmy gwiazdy, leżąc na bagażniku jego quada. Całymi godzinami całowaliśmy się i rozmawialiśmy, po czym kochaliśmy się pod gołym niebem. Na samo wspomnienie czułam motylki w żołądku.

— Zatem zostajesz w Bootleg na dłużej? — zapytała Betsy. — Tak się domyślam, biorąc pod uwagę twoją kwitnącą relację z Jamesonem i takie tam.

Zagryzłam usta i wzruszyłam ramionami.

— Nie jestem pewna. Muszę wymyślić jakiś sposób zarabiania na życie.

— Na pewno coś znajdziesz — powiedział tata. — Zawsze wiedziałem, że kiedyś wrócisz do Bootleg. Bardzo się ucieszę, jeżeli postanowisz usatkwować się tutaj.

— Dzięki, tatusiu.

Stresowała mnie trochę wizja rozmowy z tatą o Jamesonie. Okazało się, że niepotrzebnie, zważywszy na to, że Jameson mnie w tym ubiegł. Po naszym pierwszym pocałunku przyszedł do mojego taty uciąć męską pogawędkę. Nie prosił mojego taty o *pozwolenie* na spotkanie się ze mną, a mój tata wcale tego od niego nie oczekiwał. Tata był staromodny, ale bez przesady. Jameson jednak wyznał mi, że było dla niego bardzo ważne, aby tata wiedział o nas oraz o tym, że jego intencje wobec mnie są czyste.

To był zdecydowanie właściwy ruch, jeśli Jameson chciał zapunktować u mojego taty. Sam tata przyznał, że lubi staromodne podejście. Dlatego nawet mimo tego, że byłam dorosłą kobietą, docenił gest Jamesona i później powtarzał mi niejednokrotnie, że chciałby, abym *usatkwowała się* z Jamesonem Bodine'em. Jakże odmienna była to reakcja w porównaniu ze spotkaniem z Kelvinem.

Porozmawiałam jeszcze przez jakiś czas z tatą i Betsy. Byli tak uroczy razem, że na ich widok odczuwałam najróżniejsze ciepłe uczucia. Betsy poszła szykować w końcu kolację, więc pożegnałam się i odjechałam.

Było jeszcze dość wcześnie, a Jameson był zajęty jeszcze przez kilka godzin, dlatego postanowiłam zatrzymać się na kawę i ciasto. W kawiarni Iii-haa serwowano najlepsze muffinki borówkowe, dlatego znalazłam miejsce na parkingu i weszłam do środka. Było tłoczno, ale kilka stolików pozostawało wolnych. Złożyłam zamówienie przy kasie, po czym poszłam z kawą i muffinkiem do stolika.

Przy sąsiednim stoliku siedziała grupa szydełkujących, rozmawiających cicho nad kawą pań. Kilka minut później usiadła za mną grupka młodych dziewczyn ubranych w koszulki na ramiączkach i szorty nałożone na stroje kąpielowe, prawdopodobnie turystek.

Przeglądałam zawartość Instagrama, popijając kawę. Zasięg był tu dobry, czego nie można powiedzieć o niektórych innych miejscach w mieście. Obserwowałam sporą liczbę projektantów oraz blogerek zajmujących się modą; zawsze sprawiało mi przyjemność czytanie ich wpisów i oglądanie nowych kreacji. Pod moimi wpisami znajdowało się mnóstwo nowych komentarzy, ale postanowiłam nie zwracać sobie nimi głowy. Prawdopodobnie większość z nich dotyczyła programu i nie chciałam znać ich treści. Być może pomijałam w ten sposób nieliczne komentarze ze wsparciem, ale nie były warte przekopywania się przez hektolitry jadu.

Zabrzączał mój telefon, a na górze wyświetlacza pojawiła się ikona nowej wiadomości. Sprawdziłam nadawcę. Kelvin. Nawet jej nie przeczytałam. Wczoraj albo przedwczoraj znów zaczął do mnie pisać. Pierwsza wiadomość wyglądała następująco: *Musisz do mnie zadzwonić*. Odpisałam: *Nie, dzięki*. Jego odpowiedź to: *To ważne*, ale zignorowałam ją. Wczoraj znów napisał, że muszę do niego zadzwonić, ale stwierdziłam, że przestanę już mu odpisywać. Gdyby nie odpuszczał, zablokowałabym jego numer. Koles powinien wiedzieć, kiedy dać sobie spokój.

Moją uwagę zwróciła rozmowa siedzących za mną dziewczyn. Nie chciałam podsłuchiwać, ale jedna

z nich wspomniała coś o *Świecie bez wygód*.

— Nie mogę oderwać się od tego programu — powiedziała. — Nie wiem nawet dlaczego. Przecież to absurdalne, prawda? Ale jednocześnie uzależniające.

— O mój Boże, wiem coś o tym — stwierdziła inna dziewczyna. — To jest jak wypadek samochodowy. Wiesz, że należy zmienić kanał, ale nie możesz oderwać wzroku.

— Dokładnie — zgodziła się pierwsza dziewczyna. — I to pomimo Leah Larkin. Za kogo ona niby się uważa? Przecież już od pierwszego odcinka było wiadomo, że uweźmie się na Brocka Winstona.

Przełknęłam głośno ślinę i zagryzłam wargę. Najwyraźniej nie rozpoznały mnie. Zaplotłam warkocze i miałam na sobie pożyczoną od Jamesona czapkę z daszkiem Bootlegowych Kogucików, więc nie byłam tak łatwo rozpoznawalna publicznie.

— No nie? — zapytała kolejna dziewczyna. — A co sobie myślał Brock? Leah Larkin nie jest nawet taka śliczna. Sama skóra i kości. A ta przerwa między zębami? Mój Boże, nie słyszała nigdy o aparacie korekcyjnym?

— Och, wiem.

— Nie powinniśmy jednak winić jej za Brocka — dodała kolejna dziewczyna. — Niezłe z niego ciacho.

— Tak, ale żonate ciacho — powiedziała pierwsza. — To był cios poniżej pasa.

— Niektórych dziewczyn to nie obchodzi.

— Mnie obchodzi — znowu odezwała się pierwsza dziewczyna. — Każda dziewczyna, która postanawia ukraść żonatego faceta, jest wyjątkową szmatą.

Nasunęłam czapkę głębiej na głowę i zamknęłam mocno oczy, próbując powstrzymać napływające łzy. Nie zamierzałam płakać w kawiarni Iii-haa. Nie z takiego powodu. Te dziewczyny mnie nie znały.

— Wiecie, że ona prawdopodobnie przebywa tu teraz, prawda? — zapytała druga dziewczyna.

— Tutaj? Znaczy się w tym miasteczku? Co by tu robiła?

— Buja się z jakimś facetem — powiedziała. — Jamesem, Jamiem czy jak mu tam. Nie wiem, przeczytałam to dziś rano. Pewnie kolejny żonaty biedak.

— O mój Boże, muszę to zobaczyć — stwierdziła pierwsza dziewczyna. — Wyobrażacie sobie, że możemy zobaczyć ją we własnej osobie?

Nastąpiła cisza, oznaczająca zapewne, że turystki zaczęły przeglądać swoje telefony, co stanowiło dobry moment na opuszczenie lokalu. Jednak wstrzymałam oddech w oczekiwaniu. James albo Jamie... Czy to znaczyło, że media już dowiedziały się o Jamesonie?

Pierwsza dziewczyna westchnęła głośno.

— Miałaś rację. Spójrzcie na to. O mój Boże, jest jeszcze seksowniejszy od Brocka. Pewnie gdy Brock wrócił na kolanach do Maisie, Leah poszukała sobie kogoś na pocieszenie. Kim on jest?

— Zgodnie z treścią artykułu to jakiś nieznany facio. Jameson Bodine? Jak oni się w ogóle poznali? Dziwne to wszystko.

— Mam nadzieję, że wie, w co się pakuje — powiedziała któraś z dziewczyn. — Ciekawe, czy w ogóle wiedzą tu o programie. O Boże, a może on nawet nie wie, z kim ma do czynienia. To byłoby szalone. Biedny, niewinny wieśniaczek, który uważa, że poszczęściło się mu ze ślicznotką. Ciekawe, co robi, gdy pozna prawdę.

— Nie wiem, ale piszą tu, że jego ojciec jest podejrzany o morderstwo jakiejś szesnastolatki.

— O cholera.

O *nie*. Poczułam olbrzymi ciężar w piersiach, a przez żołądek przeszła mi fala mdłości. Wzięłam telefon i wpisałam swoje imię i nazwisko w wyszukiwarce, po czym wcisnęłam pierwszy wynik. Wyświetlił mi się artykuł z rubryki towarzyskiej. Przejrzałam go pobieżnie i potwierdziły się moje najgorsze obawy. W artykule wspomniano o mnie, Bootleg Springs i Jamesonie Bodinie.

To jednak nie wszystko. Wspomniano o tym, że Jameson jest lokalnym artystą, ale skupiono się następnie na sprawie Callie Kendall i możliwym związku jego ojca z zaginięciem dziewczyny. Z każdą chwilą czułam się coraz gorzej.

PO NIEUDANEJ PRÓBIE odbicia Brocka Winstona jego żonie, Maisie Miller, Leah Larkin najwidoczniej ukryła się w leśnych ostępach Wirginii Zachodniej, w małym miasteczku Bootleg Springs. Nie

cierpi jednak w samotności. Na potwierdzonych zdjęciach widać Leah Larkin z lokalnym artystą, Jamesonem Bodine'em. Jeśli jednak Leah liczyła na niezobowiązujący romans z prowincjonalnym chłopakiem z dala od błysku fleszy, to powinna wybrać kogoś bardziej niepozornego. Ojciec Jamesona Bodine'a, śp. Jonah Bodine, jest uznawany przez policję za podejrzanego w związku z zaginięciem szesnastoletniej Callie Kendall. Kendall, córka sędziego i sędziny Kendallów, dwanaście lat temu zaginęła w okolicach Bootleg Springs i od tego czasu sprawa ta pozostaje nierozwiązana. Niedawno odkryte dowody wskazują na rodzinę Bodine'ów, co spowodowało wznowienie śledztwa.

Ze ściśniętym gardłem zamknęłam przeglądarkę. Chciałam wierzyć, że w internecie znajduje się tylko jeden taki artykuł, jeśli jednak został umieszczony przez ten serwis, to znaczyło, że znalazł się wszędzie. Redakcja nie interesowała się duperelami. Zawsze publikowała wyłącznie gorące plotki.

Wybiegłam, zostawiając za sobą nietkniętego muffina i w połowie wypitą kawę. Musiałam porozmawiać z Jamesonem.

24. Jameson

Uśmiechnąłem się radośnie, gdy Leah Mae wpadła do mojej pracowni. Zdjąłem skórzane rękawice i uniosłem na czoło gogle robocze.

— Cześć, skarbie — powiedziałem, ale uśmiech szybko zniknął. Coś było nie w porządku.

Miała na sobie jedną z moich kraciastych koszul, o którą mnie poprosiła, jednak koszula nie wyglądała już na moją własność. Leah Mae opasała ją paskiem w talii i dodała coś błyszczącego wokół guzików. Zaplotła włosy w długi warkocz opadający na jedno ramię, na głowie zaś miała nałożoną czapkę Kogucików. Wyglądała tak smakowicie, że miałem ochotę ją pożreć.

Jednak miała tak zbolałą minę, że w mgnieniu oka znalazła się w moich ramionach.

— Co się stało, małeńka?

Odetchnęła powoli i uniosła nieco czapkę, aby spojrzeć mi w oczy.

— Tak mi przykro, Jameson.

— Za co ci przykro? — Nie podobał mi się jej ton. — Co się dzieje?

— Ktoś dowiedział się, że jestem tutaj, w Bootleg — powiedziała. — Jakiś dziennikarz. Wszystkie serwisy plotkarskie piszą o tym.

— To się musiało wydarzyć prędzej czy później — powiedziałem. — Przecież nie przyjechałaś tu, by ukrywać się przed wszystkimi.

— To prawda, ale ktoś zrobił nam zdjęcia — wyjaśniła. — Dowiedzieli się, kim jesteś, i teraz piszą też o tobie.

Zamrugąłem kilka razy.

— Co masz na myśli?

— Mam na myśli serwisy plotkarskie — rzekła. — Napisali, że przyjechałam ukryć się w Bootleg Springs i że spotykam się z jakimś tubylcem. Wspominają o tobie i twoich pracach.

— No dobra — odparłem, próbując przetworzyć to, co powiedziała. Nie podobała mi się myśl, że jestem obgadywany w mediach społecznościowych, ale liczyłem się z takim ryzykiem. Miałem nadzieję, że dałoby się tego uniknąć, jednak nie jest to zbyt zaskakujące, biorąc pod uwagę popularność programu. — To jeszcze nie koniec świata, prawda? Bałaś się, że będę zły?

Zagryzła wargę i bawiła się końcem warkocza.

— Piszą też o twoim tacie i Callie Kendall.

Od tych słów poczułem zimny dreszcz na plecach, dlatego odetchnąłem głęboko.

— Chyba jest to coś, z czym wszyscy musimy sobie poradzić.

— Przepraszam cię — powiedziała. — Tak mi z tobą dobrze, że w zasadzie zapomniałam o reszcie świata. Powinnam być ostrożniejsza.

Znów ją przytuliłem i pocałowałem w czoło.

— To nie twoja wina. Co mieliśmy robić? Nakładać przebrania podczas każdej wizyty w mieście? Po prostu będziemy mniej się wychylać. Częściej przebywać w domu niż poza nim.

Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej.

— Nie chciałam cię w to wciągać.

— Wiem. — Pochyliłem się i pocałowałem ją. — Przede wszystkim jesteś tego warta. A po drugie myślę, że znajdziemy zajęcia trzymające nas z dala od paparazzich.

W końcu się uśmiechnęła.

— Też tak myślę.

Pocałowałem ją ponownie, smakując jej pomadkę wiśniową, która ostatnio stała się moim ulubionym smakiem.

— Wiesz? Ty mi przekazałaś złe wieści, to ja przekażę teraz tobie dobre. Jonah gdzieś wyszedł i wróci najprawdopodobniej dopiero późnym wieczorem. Oznacza to, że mamy wolną chatę.

— Szaleję troszeczkę za tobą, Jamesonie Bodinie — powiedziała. — Mam nadzieję, że masz tego świadomość.

— Wzajemnie, skarbie.

Zapewniałem Leah Mae, że moja obecność z nią w prasie nie stanowi problemu, jednak po pewnym czasie sam w to zwątpiłem. Okazało się, że to jednak poniekąd *był* problem.

Rzeczywiście opublikowano w sieci nasze zdjęcia. Domyśliłem się, że pewnie jakiś wścibski turysta rozpoznał ją i cyknął kilka fotek. W jakiś sposób dowiedział się, kim jestem, i błyskawicznie historia Leah Larkin osiągnęła kolejny poziom skandalu.

Nie dość, że rzekomo próbowała zniszczyć małżeństwo, to teraz prowadziła się z synem mężczyzny podejrzanego o zabójstwo nieletniej dziewczyny.

Nie miało znaczenia, że właściwie śledztwo dotyczyło zaginięcia, gdyż nie odnaleziono ciała Callie. Nikogo też nie obchodziło, że nie można oskarżyć martwej osoby o morderstwo. Serwisy plotkarskie nie różniły się zbyt od producentów *Świata bez wygód*, gdyż nie interesowała ich prawda ani fakty. Za to pływały się w sensacjach i popularności. W tym zaś konkretnie przypadku — w pieniądzach z kliknięć i reklam.

Mieszanie nazwiska mojej rodziny z błotem, podobnie jak robili to z nazwiskiem Leah Mae, dodawało wszystkiemu pikanterii. Najwidoczniej serwisy te nie zamierzały się powstrzymać, mając sobie za nic, kogo przy okazji skrzywdzą.

Nalegałem, żeby Leah Mae została u mnie przez jakiś czas. Nie chciałem, żeby mieszkała sama w chatce. Nadal niemal codziennie odwiedzała tatę i nie chciałem jej ograniczać. Martwiłem się jednak dziennikarzami czyhającymi gdzieś w miasteczku, liczącymi na ciekawe zdjęcia. W ten sposób moglibyśmy ukryć się w bezpiecznym miejscu do czasu, aż wszystko ucichnie, bez niepotrzebnego dolewania oliwy do ognia.

Mimo to trudno było się ukryć przed ludźmi. Gdy pojechałem z nią do chatki po jej rzeczy, ktoś czekał na nas w zaparkowanym nieopodal aucie. Zdążył zrobić nam kilka zdjęć, zanim weszliśmy do środka. Żadne z nas nie jechało do miasta bez ogona. Leah Mae powiedziała, że najlepiej ich ignorować, ale to nie było łatwe.

Wiedziałem, że będzie tylko gorzej, gdy dostałem wiadomość od Scarlett wzywającą na zebranie rodzinne u Bowiego.

Pojechaliśmy na nie wraz z Jonahem wczesnym rankiem następnego dnia. Bowie szykował w kuchni śniadanie, ale brak gofrów powiedział mi wszystko. Chodziło o mnie. Usiadłem na krześle i czekaliśmy na przybycie Scarlett oraz Gibsona.

Nie kazali nam długo na siebie czekać. Scarlett i Gibs zjawili się kilka minut po nas. Po zachowaniu Gibsona widziałem, że jest wścikły. Zawsze wyglądał na wkurzonego (przynajmniej dla postronnych osób), ale istniała różnica między zwyczajowym grymasem Gibsona a jego naprawdę wścikłą wersją. Wyczułem jego wzburzony nastrój już od momentu, gdy przekroczył próg domu.

Bowie, Jonah i Scarlett zajęli się przynoszeniem śniadania. Nie fatygowałem się ze wstawaniem, a Gibson usiadł naprzeciwko i piorunował mnie wzrokiem.

Szlag.

— W porządku, chyba wszyscy wiecie, po co się tu zebraliśmy — zaczął Bowie.

— Tak — potwierdził Gibson, nie spuszczając ze mnie oczu.

— Krążące plotki zaczynają wymykać się spod kontroli — powiedział Bowie. — Zaczęło się od relacji Leah Mae z Jamesonem. Z pewnością nie podobało się to żadnemu z nas, ale wydawało się nieszkodliwe. Później jednak zajęli się sprawą Callie Kendall i możliwym związkiem z tatą.

— A teraz cały cholerny kraj gada o tajemnicy rodziny Bodine'ów — stwierdził Gibson. — Jakbyśmy mieli kiedykolwiek jakąś pieprzoną tajemnicę.

Bowie skinął głową, jakby zgadzał się ze stwierdzeniem Gibsona, ale mógłby przekazać to w bardziej dyplomatyczny sposób.

— Zgadza się. Nie mam pojęcia, jakie są postępy śledztwa.

— Raczej nie liczyłbym na to, że gliny zadzwonią i poinformują nas, jeśli znajdą cokolwiek — zauważył Jonah.

— Dokładnie. Teraz jednak wszystkie te plotki nagłaśniają sprawę — powiedział Bowie. — Chyba musimy wydać publiczne oświadczenie. Przynajmniej w ten sposób prasa pozna prawdę.

— Mogę zająć się tym z Devlinem i Jayme — zaproponowała Scarlett.

— Dzięki, Scar.

— Co za brednie — wymamrotał Gibson.

— Uspokój się, Gibs — poprosiła Scarlett.

— Nie, ty się uspokój — odparł Gibson. — Wszystko szło dobrze, dopóki ten półgłówek nie zaczął randkować z jakąś telewizyjną lafiryndą.

Wstałem i zamachnąłem się na Gibsona. Od jego twarzy dzieliły mnie centymetry, ale silne ramiona Bowiego i Jonaha odciągnęły mnie od niego.

— Stul pieprzony pysk.

Oczy Gibsona zwężyły się w wąskie szparki.

— To wszystko twoja wina, Jameson. Wszędzie można znaleźć zdjęcia waszej dwójki. Byłeś wystarczająco durny, aby na to pozwolić.

Naprężyłem się w ramionach Jonaha i Bowiego, ale ta dwójka była wystarczająco silna, aby utrzymać mnie z dala od Gibsona. Ledwo.

— Przysięgam, że jeśli powiesz na nią choć jeszcze jedno słowo, to złamię ci pieprzony nos, słyszysz? — warknąłem.

— Dawaj na zewnątrz — powiedział Gibson, wstając.

— Chłopcy. — Teraz Scarlett straciła panowanie nad sobą. — Wystarczy. Nie pomagacie nikomu, rzucając się sobie do gardeł.

— To jego wina — bronił się Gibson.

— O mój Boże — powiedziała Scarlett, wywracając oczami. — Teraz jeszcze powiesz, że *to on zaczął*. Nie każcie mi zachowywać się jak wasza mama albo zaraz wezmę was za uszy i rozstawię po kątach.

Gibson skrzywił się i usiadł. Jonah i Bowie puścili mnie, a ja wygładziłem koszulkę.

— Myślicie, że mi się to podoba? — zapytałem. — Znalazłem się w środku koszmaru. Było już wystarczająco źle, gdy całe miasteczko zastanawiało się, czy tata zamordował Callie. A teraz cały przeklęty kraj? Jeśli jeszcze nie zauważyliście, nie lubię, gdy ludzie zwracają na mnie uwagę. Teraz natomiast mam tej uwagi znacznie więcej, niż jestem w stanie zdzierżyć. Więc może przynajmniej wy odwalcie się ode mnie.

— Przepraszam, Jame. Wiem, że nie jest ci łatwo — powiedziała Scarlett.

Kiwnąłem głową i niemal znowu rzuciłem się na Gibsona, gdy spojrzał na mnie wilkiem, ale telefon zabrzączał mi w kieszeni.

Leah Mae: Kelvin przyjechał. Zgodziłam się na spotkanie z nim w Księżycówce.

Moja złość na rodzeństwo była niczym w porównaniu z furią, jaka zalała mnie w tym momencie; wściekłość niczym płynna stal przetaczała się przez moje żyły. Z zaciśniętymi zębami i napiętymi plecami oraz ramionami odpisałem:

Ja: Będę za pięć minut.

— Co się stało? — zapytała Scarlett.

— Zjawił się były dupek Leah Mae — wyjaśniłem. — Spotykają się w Księżycówce.

— O nie. Do licha — powiedział Jonah i wszyscy spojrzeliśmy na niego. — Bootlegowa Sprawiedliwość, prawda?

— Jesteś zdecydowanie Bodine'em — powiedział Bowie, klepiąc go po plecach. — Idziemy.

Wyszliśmy na zewnątrz i wsiedliśmy do samochodów. Scarlett stwierdziła, że *nie* może tego przegapić, i pojechała ze mną, Jonahem i Bowiem. Za nami podążał Gibson w swoim chargerze. Jechał sam, ale nie zostawił nas. Ciągle byłem wściekły na to, co powiedział o Leah Mae, ale byłem wdzięczny za to, że nie zostawia nas samych z problemem.

Jak by nie patrzeć, wciąż byliśmy braćmi. Tak rozwiązywaliśmy problemy.

Gdy przyjechaliśmy, Leah Mae już była w środku i siedziała przy stoliku naprzeciwko palanta. Musiałem przyznać, że wyraz jego twarzy na widok całej rodziny Bodine'ów przekraczającej próg restauracji wart był każdej cenie.

25. Leah Mae

Kelvin wstał, gdy weszłam do Księżycówki. Zamiast klasycznego, swobodnego ubioru w stylu biznesowym miał na sobie czarną bluzę z kapturem i spodnie dresowe. Oczywiście wszystko marki Lululemon. Pozostawał pretensjonalny nawet wtedy, gdy nie ubierał się starannie.

Skinęłam głową Clarabell i usiadłam naprzeciwko Kelvina. Gdy podeszła do naszego stolika, spojrzała na niego sceptycznie, a może nawet z wrogością.

— Dzień dobry — powiedziała. — Może kawy?

Kelvin zignorował ją i usiadł na kanapie.

Spojrzałam na nią.

— Wybacz. Chyba nie tym razem. Dasz nam chwilę?

— Jasna sprawa, złotko — powiedziała i wróciła z dzbanem kawy za kontuar.

— Co ty tu robisz? — zapytałam.

— Przestałaś odbierać telefony — powiedział. — Nie odpisujesz. Co niby miałem zrobić?

— Może zająć się własnym życiem?

— Leah, nie wiem, w co ty tu pogrywasz, ale szlajanie się z jakimś wiejskim prostaczkiem z Wirginii Zachodniej jest słabe.

Otworzyłam oczy tak szeroko, że niemal wyszły mi z orbit.

— Słucham? Nie nazwałś chyba Jamesona prostaczkiem?

— Taka jest prawda — stwierdził. — Jego ojciec zamordował jakąś dziewczynę.

Przewróciłam oczami.

— O mój Boże. To dlatego przyjechałeś? Przeczytałeś artykuł o nas i nie mogłeś odpuścić?

— Niszczysz wszystko, nad czym pracowaliśmy — odparł. — Wiem, że nadal nie masz agenta. Kto pracuje dla ciebie? Kto załatwi ci nowy kontrakt? Co ty, do diabła, zamierzasz tu robić? Otworzyć budkę z księżycówką?

Milczałam przez chwilę, rozważając podrzucony pomysł, ponieważ budka z księżycówką rzeczywiście miałyby wzięcie w Bootleg, zwłaszcza w letnich miesiącach.

— Jezu, Leah. — Przyjrzał mi się uważnie. — Ty naprawdę o tym myślisz, co?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, z twarzy Kelvina odpłynęły żywe kolory, przez co stała się kredowo biała; no dobrze, można było dostrzec także odcienie zieleni. Oczy utkwili w drzwiach wejściowych i do razu zrozumiałam, czemu, a raczej komu, przyglądał się tak intensywnie.

Dwie sekundy później nasz stół otaczała rodzina Bodine'ów.

Gibson oparł się o sąsiedni stół, który był zajęty, ale siedząca tam para tylko spojrzała na niego i wróciła do śniadania. Jonah i Bowie zdecydowali się na nieco subtelniejszą taktykę i zajęli wolny stół naprzeciwko nas. Scarlett dołączyła do nich z uśmiechem rozbawienia malującym się na twarzy.

Jameson skrzyżował ramiona i oparł się swobodnie o tył kanapy, na której siedział Kelvin.

— Poważnie? — zapytał Kelvin głosem ociekającym lekceważeniem.

Jameson nie odpowiedział.

— Serio ściągnęłaś tu tych dupków?

Zerknęłam na rodzeństwo i spoczęłam wzrokiem na Jamesonie. Przyglądał się swoim paznokciom z wyrazem znudzenia na twarzy.

Clarabell przyniosła karty menu i zaproponowała je nowo przybyłym.

— Nie będziemy ich potrzebować, słonko — powiedział Gibson.

Westchnęłam. Nie chciałam, aby Jameson stoczył tę bitwę za mnie, podobnie jak zresztą reszta jego rodziny. Już chciałam coś powiedzieć Jamesonowi, gdy odezwał się Kelvin.

— Myślisz, że ją znasz? — zapytał, odwracając się do Jamesona. — Nikt nie przychodzi i nie przemawia w jej imieniu.

— Nikt tu nie przemawia w imieniu Leah Mae — wyjaśnił Jameson. — Ona sama doskonale sobie z tym radzi. Przyszliśmy jedynie po to, aby mieć pewność, że będziesz traktował ją jak damę.

Zagryzłam wargę, aby powstrzymać się od uśmiechu. Nie przybyli tu po to, aby mnie ratować albo walczyć za mnie, gdyż uważali, że sama nie podołam. Przyszli tylko upewnić się, że nic mi się nie stanie.

Bardzo mi pomogła ich obecność. Dzięki wsparciu Jamesona i jego rodziny czułam, że możemy poradzić sobie z całym światem. A przynajmniej z moim byłym narzeczonym i agentem.

— Ta miejscina jest szalona — wymamrotał pod nosem Kelvin i odsunął się od Jamesona.

— Nie, szalone jest to, że przebyłeś całą drogę do Wirginii Zachodniej z powodu jakichś plotek na temat mojego związku z innym mężczyzną — powiedziałam. — To ty twierdziłeś, że moja rzekoma relacja z Brockiem Winstonem była czymś dobrym. Nie zapominajmy także, że chciałeś umieścić mnie w programie randkowym, w którym miałam być do dyspozycji nie jednego, ale sześciu kawalerów.

Jameson uniósł brwi. Gibson strzelił kostkami palców.

Kelvin rozejrzał się, jakby nie chciał rozmawiać w obecności tylu osób. Nie winałam go, ale nie zamierzałam ich stąd wypraszać. Oparłam dłonie na blacie i zacisnęłam usta w oczekiwaniu dalszych słów.

Mój były ściszył głos, ale i tak pozostali słyszeli go wyraźnie.

— Były to strategiczne decyzje służące dobru twojej kariery.

— Z powodu twoich decyzji moja kariera wyładowała w szambie — powiedziałam. — Ale wiesz co? Cieszę się. Cieszę się, że wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej. Ponieważ w innym wypadku pewnie nie dostrzegłabym, jakim zwyrodniałym pasożytem jesteś w rzeczywistości.

— Leah, ja cię stworzyłem — powiedział. — Byłabyś nikim beze mnie.

Gibson warknął (naprawdę warknął jak zwierzę), ale Jameson uniósł dłoń w uspokajającym geście i skinął mi głową, jak gdyby mówił, że pora na mój ruch.

— Ty stworzyłeś mnie? — zapytałam. — To ja stworzyłam ciebie, zasańcu. Przed podpisaniem umowy ze mną twoja agencja była niczym. To ja wprowadziłam cię w świat wielkiej mody, ty zaś od tamtego czasu odcinałeś kupony od mojej sławy. Beze mnie byłbyś nikim i dobrze o tym obydwójce wiemy.

Ktoś zagwizdał; nie byłam pewna, ale mogła to być Scarlett.

— Gówno prawda — odparł Kelvin. — Wspólnie pracowaliśmy na to wszystko. Nie możesz z tego zrezygnować ot tak.

— A właśnie, że mogę i to zrobiłam.

Żyłka na czole Kelvina wyglądała, jakby miała za chwilę eksplodować.

— Tego właśnie chcesz? Stać się znów wieśniarą i zostać wywłoką tego cepa?

— Teraz już przegiąłeś, synuś — odezwał się Jameson. — Nie powinieneś być nazywać jej wywłoką.

Chwycił Kelvina za bluzę i wyciągnął go zza stolika jak szmacianą lalkę, zanim ten zdążył zareagować. Gibson chwycił go z drugiej strony, a sekundę później Jonah i Bowie już przytrzymywali drzwi.

Zerwałam się i wzięłam torebkę, gdy oni wyciągali Kelvina na ulicę. Scarlett zatrzymała się przy moim stoliku.

— Oni go nie skrzywdzą, prawda? — Byłam sfrustrowana i wściekła z powodu Kelvina za to, że miał czelność zjawić się tutaj, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek ucierpiał.

— Prawda — powiedziała Scarlett. — Ale musi dostać nauczkę. Moi bracia są w tym dobrzy. Najlepiej pozwolić im działać po swojemu.

Wyszliśmy ze Scarlett za nimi. Kelvin próbował się wyrwać, ale Gibson i Jameson trzymali go za rękę, a Bowie z Jonahem unieruchomili mu nogi. W rękach braci Bodine'ów wydawał się ważyć mniej niż piórko.

Spojrzałam dookoła, spodziewając się tłumu gapiów nagrywających filmiki i robiących zdjęcia całej scenie. Było jednak jeszcze dość wcześnie i nikt się nie kręcił po okolicy. Odetchnęłam z ulgą.

— Co wy, do diabła, wyprawiacie? — zapytał Kelvin, ledwo panując nad paniką.

Bodine'owie nie odpowiedzieli, lecz nieśli go na tyły budynku, podczas gdy Kelvin szarpał się bezskutecznie.

Obok nich zatrzymał się samochód z dużym napisem *Szeryf Bootleg Springs* na boku. Bodine'owie zatrzymali się, gdy od strony kierowcy została opuszczona szyba.

— Dzień dobry, chłopcy — przywitał się z nimi szeryf Tucker.

— Szeryfie — odpowiedział Jameson.

— Och, dzięki Bogu — powiedział Kelvin. — Szeryfie, proszę kazać mnie puścić tym psychopatom.

Szeryf Tucker uniósł jedynie brwi.

— Publiczne buractwo — wyjaśnił Jameson. — Clarabell i Scarlett mogą poręczyć.

— Śmietnik? — zapytał szeryf.

— Tak — odpowiedział Jameson.

Szeryf Tucker skinął im kapeluszem.

— Zatem kontynuujcie.

— Co? — pisał Kelvin. — Nie mówi pan chyba poważnie.

— Mamy rozporządzenie miejskie potępiające publiczne buractwo — wyjaśnił szeryf Tucker. — Uważajcie tylko na głowę, Bodine'owie.

— Jasna sprawa, szeryfie.

Bodine'owie ruszyli dalej i przeciągnęli Kelvina przez parking. Szeryf Tucker pojechał swoją drogą.

— Co to za pieprzona dziura zabita dechami? — zapytał Kelvin, próbując wciąż wyrwać się z żelaznego uchwytu Bodine'ów.

Stałam, próbując z całych sił powstrzymać się od śmiechu. Szli w kierunku wielkiego śmietnika.

— Oni naprawdę go tam wrzuca?

Scarlett stanęła obok mnie ze skrzyżowanymi ramionami.

— Oczywiście. To właściwa kara za publiczne buractwo. Jak zauważył sam szeryf Tucker, takie jest miejskie rozporządzenie, a Kelvin wyraźnie dopuścił się czynu karalnego.

— Na trzy — powiedział Jameson.

Na *jeden i dwa* bracia rozbujali Kelvina, a na *trzy* przerzucili go przez krawędź śmietnika. W środku rozległy się mokre plaśnięcie oraz litania przekleństw, jakiej nie powstydziliby się doświadczony szewc.

Jameson otrząpął dłonie i podszedł do mnie.

— O Boże. — Z wnętrza śmietnika dobiegał stłumiony głos Kelvina. — Co to jest... o Boże, to coś mokrego. I lepkiego. Wyciągnijcie mnie stąd!

— Zamierzacie go tam zostawić? — zapytałam.

Jameson wrzucił ramionami.

— Śmieciarka przyjeżdża jutro, więc śmietnik i tak jest w dużej mierze wypełniony. Nie powinien mieć problemu z wydostaniem się stamtąd. A jeśli mimo wszystko będzie miał problem, to Hamish mu pomoże.

— Kim jest Hamish?

— Naszym śmieciarzem.

— Wiecie, чуje, ile kosztowały te spodnie? — wrzeszczał Kelvin, próbując wydostać się ze śmietnika.

Scarlett poszła z Bowiem i Jonahem, a Gibson odszedł w drugą stronę. Przechodząc obok, posłał złowrogie spojrzenie Jamesonowi, ale żaden z nich się nie odezwał.

Jameson odgarnął kosmyk moich włosów za ucho.

— Nie chciałem ingerować, ale nikt nie będzie tak mówił o tobie w mojej obecności.

— Nie szkodzi — odparłam.

Objął mnie ramieniem i wróciliśmy na ulicę. Dźwięki z tyłu sugerowały, że Kelvin wydostaje się ze śmietnika, ale już się nim nie przejmowałam. Byłam też pewna, że już więcej nie będzie zwracał mi głowy dzięki odrobinie starej, dobrej Bootlegowej Sprawiedliwości.

— Dziękuję, że mnie wsparłeś, ale jednocześnie pozwoliłeś mi powiedzieć to, co musiało zostać powiedziane.

— Oczywiście, skarbie — rzekł Jameson. — Nie wiem jak ty, ale ja zjadłbym jakieś gofry. Mogę postawić ci śniadanie?

— Gofry to wyśmienity pomysł.

26. Leah Mae

Skóra nadal mnie łaskotała po zabiegu oczyszczania twarzy, a wszystkie mięśnie miałam rozluźnione. Scarlett zaprosiła mnie do uzdrowiska wespół z Cassidy i June. Zostałyśmy wyszorowane, poddane saunie parowej i wymasowane tak, że na koniec błyszczały nam twarze i byliśmy maksymalnie zrelaksowane. Odnosiłam wrażenie, że Lula, właściciela uzdrowiska, ma magiczne dłonie. Czułam się cudownie.

Usiadłam na podłodze w salonie Scarlett z plecami opartymi o kanapę. Na stoliku kawowym umieściła bogaty asortyment przekąsek i zrobiła nam po drinku. Byłyśmy ubrane w wygodne dresy albo pidżamy, przez co czułyśmy się trochę jak na pidżama party.

Po wypiciu zbyt dużej liczby szykowanych przez nią drinków ten wieczór mógł rzeczywiście przeobrazić się w imprezkę.

— Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie — powiedziałam. — Było mi to bardzo potrzebne.

— Cieszę się, że znalazłaś czas — stwierdziła Scarlett. Zrzuciła na podłogę kilka poduszek i usiadła, starając się nie rozlać trzymanego w ręku napoju. — Pomyślałam, że przyda ci się odrobina rozpuszty po tym wszystkim, przez co teraz musisz przechodzić.

Przytaknęłam. Miała zdecydowanie rację. Znowu niepotrzebnie zajrzałam do rubryk towarzyskich i to, co przeczytałam, nie było miłe. Byłam niszczycielką rodzin, wiedźmą, uwodzicielką i atencyjną szmatą. Jameson stał się kmiotem mającym tragiczną przeszłość i z górującym nad nim cieniem ojca, chociaż z drugiej strony zawsze była wyraźnie podkreślana jego atrakcyjność. Ktoś zrobił mu zdjęcie nad jeziorem, oczywiście bez koszulki. Zdjęcia Jamesona Bodine'a w samych szortach kąpielowych, przeczesującego mokre włosy dłonią, stały się hitem internetu.

— Tak, kilka ostatnich tygodni było wręcz absurdalnych — przyznałam.

— Czy twój były przestał cię zaczepiać po tym drobnym incydencie w Księżycówce? — zapytała Scarlett.

— Incydencie z byłym? — Cassidy wyprostowała się i przechyliła głowę. — Słyszałam jakieś plotki. Roześmiałam się.

— Mój były przyjechał, gdy tylko przeczytał artykuł o mnie i Jamesonie. Zgodziłam się na spotkanie w Księżycówce, głównie po to, żeby się go pozbyć.

— I oczywiście domyślasz się, kto się zjawił — dodała Scarlett.

— Niech zgadnę — zastanawiała się Cassidy. — Żywy mur braci Bodine'ów.

— A z nimi Scarlett.

— Hej, nie było szans, żeby mnie to ominęło — zaśmiała się Scarlett. — Muszę jednak przyznać, że moi bracia zachowywali się bardzo przyzwoicie.

— Bardzo przyzwoicie? Wrzucili Kelvina do śmietnika — zauważyłam.

— Czyli nic, na co by nie zasłużył. — Scarlett spojrzała na Cassidy. — Publiczne buractwo.

— Zazwyczaj w Wirginii Zachodniej za zakłócanie porządku publicznego grozi grzywna do czterystu dolarów — stwierdziła June. — Albo noc w areszcie.

— A w Bootleg wrzucamy dupków do śmietnika i na tym poprzestajemy — powiedziała Scarlett.

Cassidy wzniosła ze Scarlett szklanki i stuknęły się nimi.

— Co zrobił dupেক po zasmakowaniu krztyny Bootlegowej Sprawiedliwości? — zapytała Cassidy.

— Wyjechał — powiedziałam. — I nie miałam już z nim kontaktu od tamtego czasu.

June postukała się w zamyśleniu w brodę.

— Wygląda na to, że zostało wybrane skuteczne rozwiązanie.

— Też tak myślę — zgodziła się Scarlett. — Znamy się tu na rzeczy.

Wzięłam garść chipsów i włożyłam jednego do ust.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że przebył taki szmat drogi.

— Wygląda na to, że nadszarpnęłaś jego dumę — rzekła Cassidy. — Mężczyźni są jak dzieci. Nie doceniają czegoś, dopóki ktoś inny tego nie zapragnie. Wpadają wtedy we wściekłość.

— Myślę, że ci dobrzy mężczyźni wiedzą o tym — stwierdziła Scarlett. — Doceniają to, co mają, jeśli jest to dobre.

Cassidy jęknęła.

— Kocham cię, Scarlett, ale nie chcę już więcej słyszeć o najcudowniejszym Devlinie McCallisterze. Trafiłaś na mężczyznę idealnego. Wiemy.

— Oj, Cass, ty też znajdziesz swojego mężczyznę idealnego — powiedziała Scarlett.

— Jeśli taki w ogóle istnieje — stwierdziła Cassidy.

— Mniej więcej dziewięćdziesiąt procent Amerykanów bierze ślub przed pięćdziesiątką — rzuciła June. — Statystyki wciąż przemawiają na twoją korzyść.

— Niewielka to dla mnie pociecha, Żuczku — powiedziała Cassidy.

June wzruszyła tylko ramionami i zajęła się swoim telefonem.

— Nadal nie możesz dobrze trafić, Cassidy? — zapytałam.

Jęknęła.

— Słowo daję, że idę chyba po jakiś rekord najgorszych randek przed trzydziestką czy coś w ten deseń. Nie sądziłam, że może być jeszcze gorzej od kolesia, który na randkę podjechał po mnie na kosiarce.

— To może być jeszcze gorzej? — zdziwiłam się.

Cassidy pokręciła powoli głową.

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

— Wyrzuć to z siebie, Tucker — powiedziała Scarlett, wskazując Cassidy czekoladowym precelkiem. — Musimy wiedzieć.

— No dobra. Poznałam faceta z Perrinville — zaczęła Cassidy. — Rozmawialiśmy ze sobą kilka razy, zanim postanowiliśmy się spotkać. I jeśli mam być szczerą, od razu mi powiedział, że ma pewne specyficzne... hobby, a ja po prostu nie potraktowałam go poważnie.

— Oho. — Nie byłam pewna, dokąd zmierza opowieść Cassidy, ale spotkałam mnóstwo ludzi w branży modowej, którzy mieli najróżniejsze perwersyjne fetysze.

— Chodzi o to, że był niesamowicie zabawny — kontynuowała. — Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, doprowadzał mnie do łez. Gdy więc powiedział, że lubi przebierać się w damskie fatałaszkę, uznałam to za kolejny żart.

Scarlett zakrztusiła się, niemal wypluwając zawartość drinka.

— Że co lubi?

— Kobięcą bieliznę, ale nawet nie to jest najgorsze. — Westchnęła. — Spotkaliśmy się na kolacji i było całkiem miło. Sprawiał, że śmiałam się niemal przez cały czas. Na koniec odprowadził mnie do samochodu i pochylił się jak do pocałunku. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej i poczułam pod ubraniem coś dziwnego.

Patrzyłyśmy na Cassidy jak urzeczone, nawet June.

— Pomacałam to trochę, a on to zauważył. Gdy zapytał, czy wszystko w porządku, odpowiedziałam: wydaje mi się, że masz coś dziwnego pod koszulą.

— O Boże — westchnęła Scarlett.

— Tak. — Cassidy pokiwała głową. — Lubił nie tylko damskie majteczki. Zakładał także biustonosz.

Wybuchłyśmy wszystkie śmiechem. Scarlett padła, a jej głowa znalazła się na kolanach Cassidy. June śmiała się tak bardzo, że telefon wypadł jej z ręki. Zakryłam usta, próbując się opanować, ale bezskutecznie. Na szczęście Cassidy rżała równie głośno jak my.

Złapałam się za brzuch i wytarłam kilka łez z kącików oczu.

— Przepraszam, Cassidy. Nie powinnam się z tego śmiać.

— W porządku — odparła, próbując złapać oddech. — To jest tak absurdalne, że aż śmieszne.

— Ciśnie mi się na usta tak wiele pytań — powiedziałam. — Dlaczego nosił stanik? Czy miał męskie cycki?

Scarlett znów zaczęła się śmiać.

— Nie — zaprzeczyła Cassidy. — Był wysoki i szczupły. Nie wypełniłyby nawet miseczki A.

— Wypchał czymś stanik? — zapytała Scarlett.

Cassidy parsknęła śmiechem.

— Nie sądzę, chociaż nie sprawdzałam aż tak dokładnie. Właściwie odskoczyłam, gdy zrozumiałam, co ma na sobie.

— Co się stało dalej? — teraz ja zadałam pytanie.

— Wydawał się zaskoczony moją reakcją, ponieważ był ze mną szczerzy i zwierzył się od razu ze

swojego fetyszu — opowiadała Cassidy. — Wyjaśniłam, że uznałam to za żart, a następnie wybełkotałam: *dlaczego?* Stwierdził, że czuje się dzięki temu kompletny i nie potrafi wyobrazić sobie życia bez wyjątkowej garderoby.

— O mój Boże — sapnęłam. — On naprawdę użył wyrażenia *wyjątkowa garderoba?*

— Tak jest — odpowiedziała.

— Czy to znaczy, że już nie będziesz się z nim spotykać? — zapytała June.

— Tak, Juney — przytaknęła Cassidy. — Nie będę spotykać się z mężczyzną chodzącym w staniku.

Nie lubię krytykować zainteresowań innych osób, ale to była już dla mnie mała przesada.

— Przynajmniej był szczery — powiedziała Scarlett. — To też jest ważne.

— Pewnie tak — odparła Cassidy. — Jednak bez względu na szczerść jestem przeciwna mężczyznom w biustonoszach.

— Nie dziwię się — przyznałam.

— To jest rzeczywiście dziwna pasja — zgodziła się Scarlett. — Może powinnaś poszukać kogoś odrobinę bardziej konwencjonalnego.

— Nie wiem — odparła Cassidy. — Zastanawiam się, ile jeszcze minie czasu, zanim zaopiekuję się gromadką kotów i na tym poprzestanę.

— Przestań! — Scarlett trzepnęła ją lekko w nogę.

— Tak! — krzyknęła June tak nagle, aż podskoczyłyśmy.

— Wszystko w porządku? — zapytała Cassidy.

— Wręcz doskonale — stwierdziła June. Znowu była pogrążona w telefonie i jak szalona pisała coś, nie spuszczać wyświeclacza z oczu. — Właśnie nabyłam Townsenda.

— Kogo? — zapytała Scarlett.

June zmarszczyła brwi, jakby nie zrozumiała pytania.

— George'a Townsenda, znanego także pod pseudonimem GT, obiecującego skrzydłowego zespołu Philadelphia Eagles. Buck był na tyle głupi, że pozbył się go ze swojej wymarzonej drużyny futbolowej, a ja wykorzystałam jego błąd.

— Znowu gracie na pieniądze w tym roku? — zapytała Cassidy.

— Tak, ale to nie aspekt hazardowy podoba mi się w tym najbardziej — odparła June.

Cassidy spojrzała na mnie.

— Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, Juney jest fanatyczką sportu. Futbol to jej konik.

— A zaraz po nim bejsbol — dodała June. — Ale liczba zmiennych w futbolu sprawia, że ta dyscyplina jest dla mnie szczególnie fascynująca.

— Jesteś pewna, że nie fascynują cię raczej wielcy, spoceni mężczyźni naporzający się bez litości? — dociekała Scarlett.

June znów wyglądała na zmieszaną.

— Nie.

— Uwielbia liczby — wyjaśniła Cassidy. — Bawią ją wszelkie statystyki.

— Ludzie zazwyczaj uważają, że tworzenie skutecznej wymarzonej drużyny wiąże się z doskonałą intuicją — powiedziała June. — Ale cała wiedza kryje się w liczbach. Może całkowity dystans pokonany przez Townsenda nie jest jakiś fantastyczny, ale jego współczynnik odbiorów do przyłożeń mieści się w czołowej piątce w całej lidze. Townsend definitywnie stanowi doskonały wybór.

— To świetnie — stwierdziła Cassidy. — Założę się, że tata będzie zazdrosny.

— Będzie mi zazdrościł świeżo zaktualizowanej listy zawodników — uznała June, kiwając głową.

Cassidy roześmiała się i poklepała siostrę po ramieniu.

— Jak to możliwe, że nie obserwowałam dotąd twojego Instagrama, Leah Mae? — zapytała Scarlett.

Przesuwała kolejne zdjęcia za pomocą kciuka. — Spójrzcie na to ciasto. Dostałaś je od Opal?

— Od Millie Waggle — sprostowałam.

Scarlett jęknęła.

— Ileż bym dała za blachę jej babeczek.

— Ciasto od niej było przepyszne — zgodziłam się. — To było bardzo miłe z jej strony, że upiekła je dla mnie. Ostatnio jednak nie zaglądam często na Instagram. Zbyt wiele jest tam komentarzy, których wolałabym nie widzieć.

— No nie wiem. Moim zdaniem nie wygląda to tak źle — stwierdziła Scarlett. — W większości użytkownicy dyskutują o twoich ubraniach.

— Naprawdę?

— No wiesz, nie pod zdjęciem ciasta. Przeglądam pobieżnie te komentarze, ale tak to w sumie wygląda. Ludzie pytają o twoje ubrania i gdzie je kupujesz. *O, na przykład ten: A kogo obchodzi, że obciągała Brockowi? Spójrzcie na te dzinsy.*

Znowu wybuchłyśmy śmiechem.

— Żartujesz — powiedziałam.

Scarlett w odpowiedzi podała mi telefon.

Przejrzałam część komentarzy pod moimi zdjęciami. Kilka osób nawiązywało do skandalu ze *Świata bez wygód*, ale Scarlett miała rację. Wiele komentarzy dotyczyło mojego ubioru. Bardzo ucieszyło mnie mnóstwo polubień i pozytywnych komentarzy pod zdjęciem moich kowbojek. Ludzie oszaleli na ich punkcie.

I co powiesz teraz, Kelvinie?

— Myślałaś kiedyś, żeby rozwijać się w tym kierunku? — zapytała Scarlett.

— W jakim?

— Poczucia stylu — wyjaśniła. — Właściwie za każdym razem, gdy cię widzę, pragnę okraść cię z ubrań.

— Mam to samo — dodała Cassidy.

— Dzięki — powiedziałam i napiłam się drinka. — Zawsze lubiłam bawić się odzieżą. Trochę przypomina mi to dzieła sztuki, które nosimy ze sobą przez cały dzień. Chcecie usłyszeć coś dziwnego?

— Pewnie — zachęciła mnie Scarlett.

— Zaczęło się to od Callie Kendall — powiedziałam. — I jej niedopasowanego guzika. Pamiętacie, jak wszystkie naśladowałyśmy ją tamtego roku i wymieniłyśmy górne guziki w naszych kardiganach? Myśl, że można tak zmienić ubranie, aby stało się niepowtarzalne, powaliła mnie na kolana. Od tamtego czasu zaczęłam modyfikować swoje ciuchy. Na początku ograniczałam się do guzików, ale po pewnym czasie zaczęłam rozrywać szwy i łączyć tkaninę w innych konfiguracjach. Tworzyłam nowe kroje albo dodawałam akcesoria.

— Dlatego jesteś zawsze taka urocza? — zapytała Cassidy. — Zawsze podejrzewałam, że to jest jakaś wrodzona cecha modelek, niedostępna dla zwykłych śmiertelników.

— Być może — odparłam. — Przerabianie starych ciuchów i tworzenie nowych jest... No wiecie, robię to dla zabawy. Odpręża mnie to.

— Kiedy więc wpadasz, aby przerobić zawartość mojej szafy? — zapytała Scarlett.

Zaśmiałam się.

— Kiedy tylko zechcesz.

— Trzymam cię za słowo — powiedziała. — Wiesz co? Uznajmy to za cenę za wciągnięcie mojego biednego, cichego braciszka do świata mediów.

Uśmiechnęła się i puściła mi oczko, wiedziałam więc, że żartuje. Mimo to i tak było mi przykro.

— Jest mi bardzo źle z powodu tego, przez co musi przechodzić — powiedziałam.

— Tak — przyznała Scarlett. — Jamesonowi nie jest łatwo. Gdy mieszkańcy dowiedzieli się o swetrze Callie znalezionym w domu taty, mój brat praktycznie znikł. Myślę, że z raz pojawił się w sklepie spożywczym i tyle. Wyciągnięcie go do ludzi stało się niemal niemożliwe.

— Wow, nie wiedziałam.

— Nigdy nie lubił skupiać na sobie uwagi — powiedziała. — Gdyby znalazł jakiś sposób na bycie niewidzialnym, pewnie by go wykorzystał. Ma tendencję do unikania ludzi, również najbliższych.

Pamiętałam strach Jamesona, gdy był wywoływany w szkole do tablicy. Widziałam we wspomnieniach, jak spuszczał głowę, licząc na to, że nauczyciele zapomną o jego istnieniu. Gdy tylko padało jego nazwisko, przybierał taką zbolaną minę, od której już wtedy pękało mi serce.

Opracowaliśmy wtedy pewien system. Jeśli tylko został wywołany do odpowiedzi, dawałam mu specjalny sygnał: pociągałam ucho dwukrotnie i puszczałam oczko. To była taka mała bzdurka, ale za każdym razem, gdy to robiłam, topniał strach w jego oczach, a on obdarzał mnie tym swoim niesamowitym chłopcym uśmiechem.

Rozumiałam jednak zbyt dobrze, jak bardzo Jameson nienawidzi tego rodzaju uwagi, jaka się teraz na nim skupiała. Martwiłam się tym już od czasu pierwszego artykułu, w którym pojawiło się jego imię. Zapewniał mnie, że wszystko jest w porządku, ale zastanawiałam się, czy po prostu nie mówił mi tego, co chciałam usłyszeć.

W końcu prędzej czy później uwaga mediów powinna zostać zwrócona gdzie indziej. Byłam jednak przekonana, że zanim sytuacja się poprawi, to pogorszy się jeszcze bardziej. Musiałam przecież polecieć do Los Angeles na galę zakończenia serii i związaną z tym imprezę. Znowu pojawiłabym się przed obiektywami i prawdopodobnie wrzuciłabym ostatnie drwa do gasnącego płomienia plotek o Leah Larkin.

Po tej gali plotki i zainteresowanie powinny w końcu wygasnąć. Na ich miejscu pojawiłby się jakiś nowy skandal. Nie chciałam już kontynuować kariery w przemyśle rozrywkowym, więc po krótkim czasie moje nazwisko powinno zostać zapomniane.

Zastanawiałam się tylko, czy do tego czasu Jameson nadal będzie uważał, że jestem warta zachodu. Czy nie zacznie unikać również mnie.

Telefon Scarlett rozbrzmiał refrenem jakiejś piosenki country i po chwili go odebrała.

— Cześć, przystojniaku — powiedziała. — Jak tam pokerowy wieczór?

Milczała przez chwilę, a ja słyszałam stłumiony głos Devlina po drugiej stronie słuchawki.

— Że co robią? — zapytała ni to piskliwie, ni ze śmiechem. — Żartujesz, prawda? Nie żartujesz? Naprawdę? O mój Boże. Dobra, zaraz tam będziemy.

— Co się stało? — zapytałam.

— Najwidoczniej nasi chłopcy nieco się rozbisurmanili na wieczorze pokerowym — powiedziała. — Chyba musimy pojechać i uspokoić sytuację.

To nie brzmiało dobrze.

— Uspokoić sytuację?

Scarlett pokręciła głową.

— Nawet nie wiem, jak to wyjaśnić. Musimy pojechać i zobaczyć to na własne oczy.

27. Jameson

Leah Mae spędzała popołudnie w uzdrowisku wraz ze Scarlett, mogłem więc spędzić ten czas w warsztacie. Termin ukończenia rzeźby zbliżał się nieuchronnie, a ja nadal nie wiedziałem, jak ją dokończyć.

Dee powiedziała mi od razu, że klient jest wielkim fanem mojej twórczości i że woli dać swobodę mojej kreatywności, aniżeli dyktować swoje wymagania. Otrzymałem schemat przedniej elewacji budynku; rysunek ukazywał fasadę oraz miejsce przeznaczone na rzeźbę. To były jedyne wskazówki, jakie dostałem.

Początkowo bardzo mi to odpowiadało. Oznaczało, że mogę pójść w dowolnym wybranym przez siebie kierunku. Najpierw planowałem stworzyć coś dopasowanego do kształtu budynku. Ostatecznie jednak wyszło mi coś zupełnie odmiennego od moich dotychczasowych prac.

Powoli obszedłem rzeźbę dookoła. Miała trzy metry wysokości i była niewątpliwie jednym z moich najcięższych dzieł. Do jej umieszczenia na ciężarówce do Charlotte potrzebny byłby wyciąg i odrobina pomysłowości, ale nie wątpiłem, że sobie z tym poradzimy.

Zazwyczaj moje dzieła były dosłowne i były po prostu kawałem złomu przedstawiającym jakąś wizję. Miało to swój urok i byłem dumny ze swoich pozostałych prac. Ta rzeźba jednak wcale nie wyglądała, jakby została wykonana ze złomu, a nawet z metalu. Z olbrzymią pieczołowitością łączyłem poszczególne segmenty tak, aby tworzyły spójną całość.

Ukazana postać siedziała w więzieniu przypominającym klasyczną klatkę dla ptaków, z kolanami stykającymi się z piersią i dłońmi trzymającymi się kurczowo krat. Wielkie skrzydła zwisały z jej pleców, a ich końce spoczywały na ziemi poza klatką. Miała nieco wysuniętą do przodu, spuszczoną głowę.

Zniewolona anielica.

Rzeźba jednak pozostawała nieukończona, a ja za żadne skarby nie mogłem pojąć, czego jej jeszcze brakowało.

Kończył mi się czas, ale nie zamierzałem wysłać wybrakowanego dzieła. Musiało być doskonałe. Z samej w sobie rzeźby już byłem dumny. Ani przez chwilę nie wątpiłem, że stworzyłem moje opus magnum. Musiałem tylko dociec, co jest jej jeszcze potrzebne. Nigdy wcześniej nie miałem z tym problemu, dlatego teraz doprowadzało mnie to do furii.

Podskoczyłem na dźwięk telefonu. Na szczęście nie miałem niczego gorącego w rękę. Woląłem nie przyznawać się, jak wiele oparzeń uzyskałem w wyniku nagłego wyrwania mnie z zamyślenia.

To była Deanna.

— Cześć, Dee.

— Jamesonie — powiedziała. — Powiedz mi, proszę, że już niemal skończyłeś.

— Już niemal skończyłem.

— Nie próbujesz mnie okłamać, prawda? — zapytała.

Odchrząknąłem. Niemal nie kłamałem. Kluczowym słowem było *niemal*, a ja miałem pewność, że gdy tylko odkryję brakujące ogniwo mojego dzieła, to jego dokończenie nie zajmie mi wiele czasu. Przynajmniej taką miałem nadzieję.

— Nie. Właśnie patrzę teraz na nią i niewiele już jej trzeba, żeby została ukończona.

Odetchnęła głośno.

— Dzięki Bogu. No dobra, klient powiększa ochronę na otwarciu. Wynika to z twojego nowego statusu gwiazdy rubryk towarzyskich.

Jęknąłem.

— Nawet mi o tym nie przypominaj.

— Trochę trudno tego uniknąć — powiedziała. — Ale przyznam, że dziewczyna jest śliczna. Na pewno wiesz, że chcesz z nią być?

Od ukłucia gniewu zacisnąłem pięść, ale Dee po prostu nie znała prawdy.

— Tak, znamy się z Leah Mae od dziecka.

— Hmm... — mruknęła. — Tak czy siak, klient jest świadomy okoliczności i wszyscy będą odpowiednio przygotowani.

Ciągle nie podobało mi się, że muszę tam pojechać, ale marudzenie nie miało sensu.

— W porządku, dobrze wiedzieć. Dzięki, Dee.

— Jasne — odparła. — Wezmiesz ją ze sobą?

— Myślę, że tak.

— Dobrze — stwierdziła. — Gdyby to była jakaś zwykła, uroczą dziewczyna z Bootleg Springs, to nie miałyby większego znaczenia. Ale to jest Leah Larkin, więc jest to istotne.

Westchnąłem.

— Ale ona *jest* zwykłą, uroczą dziewczyną z Bootleg Springs.

— Pewnie. No dobra, prześlę firmie transportowej twoje dane kontaktowe. Mają cię uwzględnionego w harmonogramie, ale będziecie musieli ustalić szczegóły odbioru rzeźby.

— Brzmi nieźle. Dziękuję.

— Nie ma problemu — powiedziała. — Do następnego.

— Pa, Dee.

Rozłączyłem się i schowałem telefon do tylnej kieszeni. Przynajmniej Deanna nie próbowała mnie już zeswatać ze swoją siostrzenicą.

Byłem dziś umówiony z braćmi na wieczór pokerowy, dlatego zasłoniłem rzeźbę i poszedłem do domu, aby się wykapać i przebrać.

Wieczory pokerowe organizowane były w różnych miejscach i uczestniczyli w nich różni gracze, ale podstawowe zasady pozostawały niezmiennie. Żarcie, piwo, karty i zakłady. Zazwyczaj nie graliśmy o duże pieniądze, zwłaszcza gdy Scarlett grała z nami, gdyż potrafiła ogołocić nas co do jednego. Standardowo wchodziliśmy za piątkę lub dychę, a najwięcej w życiu wygrałem stówę. Bardziej chodziło o spędzenie miło czasu, a nie o ogrywanie kumpli z kasy.

Po prawdzie wszelkie wygrane pozostawiałem sobie na kolejne pokerowe wieczory. Czasami wygrywałem, czasami przegrywałem, ale przeważnie byłem nieco ponad kreską. Stwierdziłem, że jeżeli któregoś wieczoru splukam się do cna, to będę miał pretekst, aby przestać przychodzić na wieczory pokerowe.

Dzisiejszym gospodarzem był Devlin, który zarezerwował dla nas pomieszczenie w klubie Drugie Śniadanie. Niegdyś był to stary tajny bar, obecnie zaś można było zamówić w nim imponującą liczbę smaków księżycówki. Właściciel wynajmował także zaplecze na różne imprezy okolicznościowe czy inne okazje.

Pojechaliśmy tam wspólnie z Jonahem i weszliśmy na zaplecze klubu. Pośrodku znajdował się okrągły stół otoczony krzesłami, a pod jedną ścianą umieszczono stół z jedzeniem. Aż pociekła mi ślinka na ten widok. Dev wynajął kogoś (wiedziałem, że to nie był on, gdyż był jeszcze gorszym kucharzem od mojej siostry) do przygotowania baru z taco. Można tam było znaleźć tortille, mięso, ser, fasolę, guacamole i wszelkie dodatki, jakie można sobie wymarzyć. Dla samej wyzerki warto było przegrać nieco pieniędzy.

Devlin i Bowie już siedzieli przy stole z talerzami przed sobą. Obok nich siedział Nash. Przywitałem się ze wszystkimi, wziąłem talerz i nałożyłem mnóstwo taco. Z wiadra wypełnionego lodem wyciągnąłem piwo i zająłem wolne miejsce.

Do pomieszczenia wkroczył Gibson, a ja nieco osunąłem się na krzesło. Miałem nadzieję, że Gibson może odpuści to posiedzenie. Ciągle jeszcze nie rozmawialiśmy ze sobą po niedoszłej bójce u Bowiego. Co prawda wspierał mnie podczas rozprawy z Kelvinem, ale to wcale nie świadczyło, że między nami jest wszystko w porządku.

Nie to, żebym oczekiwał przeprosin. Bodine'owie zasadniczo nie przepaszali nikogo, a Gibson osiągnął w tym zupełnie nowy poziom upartości. Cieszyłbym się jednak, gdybyśmy nie musieli wzajemnie piorunować się wzrokiem. Miałem wystarczająco wiele problemów i nie potrzebowałem spin ze swoim gderliwym bratem.

Gibson stanął przy stole, chwycił oparcie krzesła i spojrzał na mnie wilkiem, jakby chciał pokazać, że wciąż jest na mnie wściekły. Odpowiedziałem podobnym spojrzeniem. Był ode mnie starszy i większy, ale nie zamierzałem dać się zastraszyć. Tłukłbym się z nim jeden na jednego o każdej porze dnia i nocy. Jeżeli miał zachowywać się jak tata i uznać, że jestem słaby, to się grubo mylił.

— Częstość się i zaczynamy — powiedział Devlin.

Najwidoczniej bar z taco był większą atrakcją od próby spopielenia młodszego brata wzrokiem, gdyż

Gibs oderwał w końcu spojrzenie ode mnie i nałożył sobie jedzenie na talerz. Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, zamieniliśmy pieniądze na żetony i Dev stał się krupierem.

Patrzyłem na swoje karty, popijając piwo. Bowie i Jonah wdali się w ożywioną, ale przyjacielską dyskusję o futbolu. Gibson milczał przez większość czasu, ale było to normalne. Rozegraliśmy kilka partii, pożyliśmy się i popiliśmy piwa. Rozluźniłem się odrobinę. Wyglądało na to, że czeka nas przyjemny wieczór.

Zabrzącał mój telefon, więc zjrzałem do niego. Leah Mae wysłała mi zdjęcie siebie i Scarlett, roześmianych i mających coś rozsmarowanego na twarzach. Pod spodem umieściła podpis: *Seksowne laski po wizycie w uzdrowisku*.

Ja: Ależ z Ciebie ślicznotka.

— Przestań pisać w trakcie gry — odezwał się Gibson.

Spojrzałem na niego. Najwyraźniej szukał zwady, a ja nie byłem pewien, czy chcę go prowokować. Prawdopodobnie najlepiej byłoby po prostu go zignorować. Aby jednak pokazać, że się go nie boję, wysłałem jeszcze jedną wiadomość.

Ja: Bawcie się dobrze.

— Boże, Jameson, nie bądź dupkiem — dodał.

— Jestem całkiem pewien, że to nie ja jestem tutaj dupkiem. — Odłożyłem telefon. — Tytuł ten pasuje doskonale do ciebie.

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała i spojrzenia biegały znad rozłożonych kart między mną a Gibsonem.

— Przynajmniej nie wciągam wszystkich dookoła we własne gówno — odparł Gibson.

— Dlaczego, do cholery, zawsze myślisz wyłącznie o sobie? — zapytałem. — To nie ty jesteś śledzony przez paparazzich na każdym kroku. Kto musi przemykać na kucaka po ulicach, bo teraz każdy przeklęty telefon jest wyposażony w aparat fotograficzny? Dlaczego akurat ciebie tak to wkurza?

— Ponieważ miałeś w dupie to, że zostanie narażona także twoja rodzina — wyjaśnił Gibson. — Myślałeś wyłącznie kutasem.

— Pierdol się, Gibson.

Gibson rzucił karty na stół.

— Nie, ty się pierdol.

— Dajcie spokój, chłopaki — wtrącił się Bowie. — Wracajmy do gry.

Moją pierwszą myślą było rzucenie kart i wyjście stąd w cholerę. Najlepiej do domu. Mój brat mógł się pieprzyć. Nie musiałem wysłuchiwać jego bzdur. Byłem już jednak zmęczony jego gniewną pasją wycelowaną we mnie. Za młodu Gibson nigdy nie przelewał na mnie swojej wściekłości. Zazwyczaj stawał po mojej stronie, zarówno w domu, jak i w szkole. Wcale nie podobała mi się rola adresata jego buractwa.

— Musisz się odczepić, Gibs — powiedziałem. — To nie twój cholerny interes.

— A właśnie że mój. — Wziął oliwkę z talerza i włożył ją do ust.

Ten próżny drań. Wziąłem kawałek pomidora i rzuciłem nim w Gibsa.

— Wcale nie.

Soczysty pomidor zatrzymał się na jego bluzie i powoli spłynął, pozostawiając za sobą czerwony ślad i kilka nasion. Gibson zazgrzytał zębami.

Może nie powinienem był tego robić, ale było już za późno. Dowaliłem mu jeszcze trochę.

— Masz coś na koszulce, Gibs.

Bowie parsknął śmiechem i było już po grze.

Gibson rzucił we mnie całym taco. Jego zawartość, głównie mięso i ser, spadła mi na kolana. Bowie coś krzyknął, ale Gibson już rzucił zarciem w jego kierunku.

— Ty dupku — powiedział Bowie i puścił awokado w stronę Gibsona.

Zebrałem z kolan resztki Gibsonowego taco i rzuciłem je w niego z całym siłą.

Gibson próbował zrewanżować się Bowiemu, ale rozproszyło go taco ode mnie i przez przypadek trafił Jonaha. Ten z kolei odrzucił tym, co miał pod ręką, Devlin odskoczył od stołu, Nash kucnął i chwilę później rozpętało się piekło.

Gibson stał i rzucał w nas zawartością talerza. Nawet już specjalnie nie celował. Ktoś wylał na niego kwaśną śmietanę. Posłałem w niego na drugi koniec stołu kawałeczki marynowanego steka i doprawiłem

wyciśniętą limonką. On z kolei wziął miskę salsy, a ja runąłem w poszukiwaniu osłony.

Salsa rozprysnęła się po całym stole i na podłodze za mną. Bowie kucnął obok mnie i kiwnął głową. Wspólnymi siłami przewróciliśmy stół, który stał się naszą barykadą. Chwytailiśmy wszystko, co znajdowało się pod ręką — chipsy, oliwki, awokado, wyciśnięte limonki, pomidory, tortille — i przrzucaliśmy to przez krawędź stołu.

— Szlag — warknął Gibson.

— Oberwałem! — krzyknął Nash.

Mnie i Bowiemu kończyła się amunicja, a Gibson znajdował się najbliżej stołu z jedzeniem. Świadczył o tym stały strumień taco przelatujący nam nad głowami.

— Przeładuj, Jonah — powiedziałem.

Jonah chował się za krzesłem. Przytaknął i podpełzł bliżej jedzenia. Wraz z Bowiem rzucaliśmy już resztkami w Gibsona, a Jonah w tym czasie zebrał ze stołu kilka misek.

— Pchnij je po podłodze — powiedziałem.

Gibson dostrzegł Jonaha i na jego ustach wykwitł paskudny uśmieszek. Chwycił garść salsy pico de gallo i próbował ją rzucić, ale większość rozprysnęła się na podłodze. Jonah posłał w naszym kierunku miskę z pociętymi cebulami, a następnie z pokrojoną sałatą. Dobrze je wykorzystaliśmy wraz z Bowiem, przyozdabiając Gibsona tak szybko, jak byliśmy w stanie rzucać.

Akcja stanęła nieco w miejscu i przez chwilę myślałem, że Gibson się uspokoił. Czekaliśmy z Bowiem oparci plecami o spód stołu, z przygotowanymi zapasami sera i sałaty. Jonah oddalił się od Gibsona (nie mogłem mieć mu tego za złe), a Devlin zawieruszył się nie wiadomo gdzie. Nash zrejterował już na samym początku.

Bowie kiwnął głową i wystawiliśmy głowy nad stół, aby rozejrzeć się w sytuacji. Dostrzegłem złowrogi błysk w oczach Gibsona na moment przed tym, jak moje własne patrzyłki zostały trafione garścią guacamole.

— Do diabła, Gibson! — Kucnąłem za stołem i starłem sos z twarzy. — Nie bądź dupkiem.

— Ty jesteś dupkiem — powiedział i nad moją głowę przeleciało więcej guacamole.

Gdzieś po mojej lewej odezwała się Scarlett.

— Wygląda mi na to, że na tę chwilę wszyscy jesteście dupkami.

Nie widziałem jej ze swojego miejsca, ale aż się skuliłem, słysząc wściekłość w jej głosie. Byłem pewien, że stoi z rękoma na biodrach i prawdopodobnie kręci z niedowierzaniem głową.

— O mój Boże. — To musiała być Cassidy.

Przewróciłem oczami. Bez wątplenia była z nimi June. Świetnie, tylko widowni nam tu jeszcze brakowało.

— Wstawajcie — powiedziała Scarlett. — No dalej, już.

Spojrzelśmy na siebie z Bowiem, rozumiejąc się bez słów.

— Nie — powiedziałem. — Nie wstaniemy, dopóki on nie wstanie.

— Pieprzyć to — odparł Gibson. — Nie wstanę pierwszy.

Scarlett westchnęła zirytowana.

— No to wstańcie jednocześnie. Odłóż to guacamole, Gibs. Co się z wami dzieje? Myślałam, że jesteście dorośli. Przestańcie zachowywać się jak dzieci.

— Jameson? — zapytała Leah Mae.

— Nie zbliżaj się, skarbie — powiedziałem. — Gibson, jeśli czymś w nią rzucisz, skopię ci tyłek.

— Nie rzucam niczym w dziewczyny — powiedział Gibson, chociaż bardziej brzmiało to jak niechętnie ustępstwo.

— No dobra — stwierdziłem. — Zawieramy rozejm. Wszyscy odkładamy swoją broń i wstajemy na trzy. Zgoda?

Moja oferta rozejmu spotkała się z chórem potakiwań, w tym również po stronie Gibsona.

— Odliczaj, Scar.

— Jeden... — powiedziała. — Dwa... Trzy.

Skinęliśmy sobie głową z Bowiem, odłożyliśmy trzymane w dłoniach jedzenie i wstaliśmy, spoglądając nieufnie na Gibsona. Nieco uniósł puste ręce, a my powtórzyliśmy ten gest.

— A teraz bierzcie się za sprzątanie — powiedziała Scarlett. Podeszła do wiadra z lodem i wyjęła z

niego piwa, które rozdała pozostałym dziewczynom. Wzięły krzesła pod ścianę i rozsiadły się, jakby zamierzały doglądać porządków. Prawdopodobnie to wcale nie był taki zły pomysł.

Gibson mamrotał coś pod nosem, ale wziął się do pracy. Postawiliśmy z Bowiem stół na nogach i zebraliśmy wszystko z podłogi. Pieniądze, żetony, karty i całe mnóstwo jedzenia. Przywrócenie pomieszczenia do stanu jako takiej używalności zajęło nam dobre trzy kwadranse.

Sonny Fullson, właściciel klubu Drugie Śniadanie, wszedł i rozejrzał się badawczo. Miał ciemne, zmierzwione włosy, a na czarnym fartuchu miał napisaną białymi literami nazwę lokalu.

— Co tu się, do diabła, stało? Ktoś oszukiwał przy kartach?

— Nie. — Bowie jak zwykle bawił się w naszego dyplomatę. — Przepraszamy za to, Sonny. Trochę nas poniosło. Dorzucimy coś ekstra do kosztów wynajmu.

Podejrzewałem, że Sonny może nas stąd wykopać i zakazać korzystania z jego lokalu, a zamiast tego oparł ręce na biodrach i pokręcił głową.

— Wiecie co? — powiedział. — Sprawcie, że Koguciki wygrają następny mecz z Bootlegerami Perrinville. Te gałgany nie mają prawa używać słowa *bootleger* w swojej nazwie. Wygrajcie, a będziemy kwita. Jeśli zaś przegracie, to coś wymyślimy.

— Brzmi uczciwie. — Bowie uścisnął dłoń Sonny'ego.

Sonny w końcu wyszedł. Podczas sprząwania unikałem Gibsona, a on sam zawinął się jako pierwszy, dzięki czemu oszczędził mi konieczności zamienienia z nim kilku słów. Leah Mae uśmiechnęła się do mnie współczująco, gdy wziąłem kurtkę i skierowałem się do wyjścia. Nie wiedziałem, która kupka pieniędzy należy do mnie, i szczerze mówiąc, wcale mnie to nie obchodziło. Chciałem po prostu stąd wyjść i mieć to już za sobą.

Na szczęście Scarlett nie próbowała mnie przesłuchiwać, jedynie poklepała mnie przed wyjściem po ramieniu. Poszedłem za Leah Mae i wsiedliśmy do mojego auta. Wróciliśmy do mnie, milcząc po drodze.

W innych okolicznościach śmiałybym się z zaistniałej sytuacji. Banda dorosłych mężczyzn obrzucających się jedzeniem. Zdecydowanie to nie była pierwsza taka bitwa wśród rodzeństwa Bodine'ów. Czuję jednak nieprzyjemny ucisk w żołądku. Odczuwałem na swoich barkach brzemień tego wszystkiego. Plotki. Mój tata. Callie Kendall. Rzeźba. Kłótnie z Gibsem tylko wszystko pogarszały.

No i Leah Mae. Była moim azylem, ale między nami nadal wisiało wiele niewypowiedzianych pytań. Czy zamierzała zostać w Bootleg Springs? Planowała wyjechać? Wiedziałem, że nie zamierza wracać do Los Angeles, ale gdzie znajdował się jej następny przystanek? Czy tutaj zrobiła tylko krótką przerwę w podróży, gdzie może w spokoju zaplanować przyszłość? Czy byłem dla niej przeszkodą? Nie miałem pewności.

Wiedziałem jedynie, że nie chcę o tym dzisiaj z nią rozmawiać. Wróciliśmy do domu i doprowadziłem się do porządku. Wtuliliśmy się w siebie na kanapie i oglądaliśmy telewizję. Później wyładowałem na niej nagromadzoną złość w sposób, który bardzo się jej spodobał. Zasnąłem, tuląc ją w swoich ramionach, wyczerpany i otulony jej zapachem...

... oraz w delikatnym aromacie guacamole.

28. Jameson

Gdy Leah Mae pozostawała u mnie i mieliśmy wiele powodów, aby nie wychodzić, unikanie Gibsona było proste. Prawdę mówiąc, unikałem całego swojego rodzeństwa. Nawet Jonaha. Zawsze znajdował się w pobliżu, jak to zwykle bywa ze współlokatorami, ale obecnie miał w miasteczku wielu klientów, którzy zajmowali mu czas. Leah Mae odwiedzała tatę, a ja przebywałem w warsztacie.

Zrzuciła na mnie bombę mniej więcej tydzień po bitwie na tacco.

— W przyszłym tygodniu muszę pojechać do Los Angeles — powiedziała swobodnie, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Siedzieliśmy już po zmroku na tyłach domu i sączyliśmy księżycówkę o smaku jabłkowym. Miałem na sobie grubą flanelową koszulę chroniącą mnie przed chłodnym wrześnieowym powietrzem, Leah Mae nałożyła jasnoszary sweter, a jej nogi obute w kowbojki spoczywały na drewnianym krześle.

— Przepraszam, co powiedziałaś? — zapytałem.

— W przyszłym tygodniu zostanie wyemitowany ostatni odcinek programu, dlatego cała obsada ma przyjść na pożegnalną imprezę — wyjaśniła.

— Dziennikarze też tam będą?

Przytaknęła.

— Na samym początku. Napstrykają fotek i przeprowadzą kilka wywiadów. Po tym będziemy mieli prywatne przyjęcie.

— Od jak dawna o tym wiedziałaś?

— Już od pewnego czasu — przyznała. — Nie byłam pewna, czy pojadę, ale chyba powinnam. Zobowiązuje mnie do tego umowa. Poza tym gdybym nie pojechała, to przyznałabym się do porażki.

— Logiczne. Czy to przyjęcie towarzyskie? W sensie, czy można zabrać osobę towarzyszącą?

— Tak.

— Dobrze — stwierdziłem. — Zatem pojadę z tobą.

Przerzuciła nogi tak, że siedziała teraz prosto.

— Nie mogę cię o to prosić, Jameson. To będzie czysty chaos. Wszechobecne kamery i ludzie machający mikrofonem przed twarzą. Nie czułbyś się tam dobrze.

— Skarbie, gdy ostatnio sprawdzałem, miałem jaja na swoim miejscu — powiedziałem. — Mężczyzna robi to, co musi zrobić, nawet jeśli oznacza to wyjście ze strefy komfortu. Nigdy nie zostawiłbym cię samej na pastwę tego ścierwa. Oczywiście, że pojadę z tobą.

— Byłoby mi znacznie łatwiej z tobą u boku.

Poruszyłem się na krześle i pochyliłem do przodu, aby założyć jej kosmyk włosów za ucho.

— Właśnie dlatego pojadę.

Uśmiechnęła się i pocałowała mnie. Odwzajemniłem delikatnie pocałunek. Wcale mnie nie zdziwiło, że podejrzewała mnie o niechęć do wyjazdu. Prawdziwy mężczyzna robił to, co koniecznie. Jej poprzedni partner nie był tego typu osobą. Nie była przyzwyczajona do wsparcia ze strony drugiej osoby, gdy zaczynało robić się nieprzyjemnie.

— Nie musiałaś tego ukrywać — powiedziałem, gładząc jej twarz palcami. — Powiedz mi następnym razem. Kocham cię, Leah Mae. Gdyby było trzeba, poszedłbym do piekła i dobił targu z samym diabłem.

Nie to, że bym był wniebowzięty perspektywą diabła lub przyjęcia. Wydarzenie kulturalne w Los Angeles znajdowało się na przeciwnym krańcu moich życiowych doświadczeń. A do tego obecność dziennikarzy? Do diabła, mogło zrobić się nieciekawie. Mimo to nadal nie zamierzałam zostawiać jej z tym samej.

Nie byłem jednak na tyle dumny, aby nie spytać kogoś o radę w tej materii. Dlatego nazajutrz, gdy Scarlett poprosiła mnie o przyjazd do domu taty i pomoc w kilku sprawach, stwierdziłem, że wspomnę o tym. Ciekaw byłem, co miała na ten temat do powiedzenia. Problem w tym, że rozmowy, w których główną rolę odgrywały *uczucia*, były dla mnie równie łatwe jak stawianie czoła tłumowi ludzi chcących mnie posłuchać.

Gdy przyjechałem, Scarlett zrywała linoleum w kuchni. Wziąłem ze sobą rękawice robocze, więc

nałożyłem je i bez słowa dołączyłem do roboty.

Pracowaliśmy przez jakiś czas i odzywała się głównie Scarlett. Ostatnio zjadła z rodzicami Devlina późne śniadanie i spotkanie przebiegło pomyślnie. Najwidoczniej była w swoim zwyczajowym zuchwałym nastroju i przetoczyła się przez nich niczym huragan przez pole kempingowe.

Wstała i otrzepała dłonie w rękawicach. Włosy związała w kucyk, a na sobie miała zakurzoną koszulkę, dżinsy z dziurami na kolanach oraz parę brązowych butów roboczych.

— Całkiem nieźle nam poszło jak na jedno popołudnie. Dzięki, Jame.

— Zawsze do usług — odrzekłem. — Wygląda na to, że wszystko wam się układa z Devem.

— Tak — stwierdziła z uśmiechem i błyszczącymi oczyma. — Zdecydowanie tak.

— Dobrze.

Potałem kark i odwróciłem wzrok, nie wiedząc zbytnio, w jaki sposób poruszyć temat wyjazdu do Los Angeles. Wydawało się to proste i nie powinienem mieć powodu do obaw. Nie szukałem jednak porad podróżniczych, a nie wiedziałem zbytnio, jak rozpocząć rozmowę o swoim związku. Nie wiedziałem też, co sam o nim sądzę.

— Wszystko w porządku? — zapytała.

— Pewnie.

Roześmiała się.

— Jamesonie Bodinie, zachowujesz się, jakbym nie była twoją siostrą, potrafiącą cię czytać jak książkę, czasopismo czy cokolwiek innego. Co się dzieje?

— Nie chodzi o to, że coś się dzieje — odparłem.

— No dobra, o co więc chodzi?

Wzruszyłem ramionami.

— Leah Mae musi pojechać w przyszłym tygodniu do Los Angeles na przyjęcie organizowane przez wytwórnię.

— Nie brzmi to zbyt kusząco.

— To prawda — powiedziałem. — Jadę z nią.

Uśmiechnęła się szeroko.

— No oczywiście, że jedziesz. Zastanawiasz się, w co się ubrać i tak dalej?

Milczałem przez dłuższą chwilę i zamrugałem kilka razy.

— Cholera, Scar, nie myślałem o tym, ale skoro już o tym wspomniałaś...

— Pomoże ci z tym Leah Mae — uspokoiła mnie. — Albo Devlin. On zna wszelkie modowe niuanse. Możesz go zapytać.

— Dzięki.

Zdjęła rękawice i rzuciła je na zakurzony blat.

— Zatem co jeszcze muszę robić, żeby to z ciebie wyciągnąć? Bo wiesz, czeka mnie jeszcze dzisiaj kupa roboty.

Oparłem ręce na biodrach i spuściłem wzrok.

— Chodzi o to, że... Nie wiem, jak to się potoczy. Będę musiał stać przed kamerami czy czymkolwiek, co tam będzie. W porządku. Ale wkraczam do jej świata. Mężczyzna powinien prowadzić w tańcu, a nie być prowadzonym.

— Dobrze więc, że to nie jest taniec — powiedziała.

— To przenośnia.

Zaśmiała się.

— Wiem i rozumiem, o co ci chodzi. Słuchaj, nie mogę wypowiadać się jako mężczyzna w tym temacie. Powiem ci jednak, że byłam w takiej samej sytuacji. Pojechaliśmy z Devem na galę charytatywną i czułam się, jakbym wylądowała na innej planecie, której mieszkańcy byli wrogo nastawieni do przybyszów.

— Podejrzewam, że nie było łatwo — stwierdziłem.

— Właściwie to było całkiem świetnie — przyznała. — Zaczęłam pojmować Devlina o wiele lepiej, gdy zobaczyłam na własne oczy jego świat. Pomogło mi to zrozumieć, skąd on się wywodzi. Myślę, że pomogło to bardzo naszemu związkowi.

— Zatem chcesz powiedzieć, że zajrzenie do jego świata było czymś dobrym.

— Zdecydowanie tak — powiedziała. — Tobie i Leah Mae również robi to dobrze. Spójrz na to jak

na jej szansę, żeby się pochwalić. Będziesz trzymał ją pod ramię, a ona będzie wyglądać prześlicznie w sukni galowej. Będziesz tam po to, aby trzymała wysoko uniesioną głowę i była w stanie spojrzeć tym dupkom w oczy.

— Dokładnie dlatego chcę jechać.

— A więc czym się martwisz? — zapytała. — Poradzisz sobie.

Wzruszyłem ramionami.

— Tak. Pewnie tak.

— Boże, Jameson, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z własnego uroku — powiedziała. — Wszystkie obecne tam hollywoodzkie gwiazdy będą chciały cię schrupać.

Nie byłem do końca przekonany do tego wszystkiego. Ale wspieranie Leah Mae po to, żeby mogła stawić czoła trudnej sytuacji, było czymś, co mogłem zrobić. I może Scarlett miała rację. Może będzie to dla nas dobre doświadczenie, tak jak było dla niej i dla Deva. Taką miałem nadzieję. Bez względu na siłę moich uczuć wobec Leah Mae nadal było między nami mnóstwo niewiadomych. Ja zaś nie byłem pewien, jak wiele presji jesteśmy w stanie obydwójce znieść.

29. Leah Mae

Mężczyźni z manierami mają w sobie coś magicznego.

Jameson Bodine pozostawił po sobie ślad roztopionych serc, począwszy od gór Wirginii Zachodniej, aż do słonecznej Kalifornii. Od agentek sprzedaży biletów, przez kelnerkę w restauracji lotniskowej i stewardesy w samolocie, aż po obsługę hotelową w Los Angeles. Mówił *przepraszam, proszę* oraz *dziękuję pani* z tym swoim przeuroczym appalachijskim akcentem. Uchyłał kapelusza. Uśmiechał się do nich tym swoim chłopięcym uśmiechem. Nie chciał nikogo kłopotać, a jednocześnie wyrażał wdzięczność za wszystko, nawet jeśli dane czynności mieściły się w zakresie ich obowiązków.

Wyłapałam co najmniej pół tuzina kobiet spoglądających na niego rozmarzonym wzrokiem. Stewardesy przymilały się do niego. Kelnerka na lotnisku wyglądała, jakby z chęcią podała mu swój numer, gdyby nie było mnie w pobliżu.

Im bardziej oddalaliśmy się od Bootleg Springs, tym wyraźniejszy stawał się fenomen Jamesona. Recepcjonistka w hotelu zaczęła się wachlować (dosłownie), gdy tylko Jameson się do niej odezwał.

Może niektóre kobiety były zazdrosne o tak dużą uwagę poświęcaną partnerowi przez inne kobiety, ale nie ja. Mnie się to bardzo podobało. Nie chodziło o to, że potrzebowałam potwierdzenia tego, że dobrze trafiłam. Było to zwyczajnie przeurocze. Jameson wyraźnie nie zdawał sobie sprawy ze swojego wpływu na kobiety. Byłam przekonana, że uważał się jedynie za uprzejmą osobę. Zupełnie nie dostrzegał reakcji płci pięknej.

Ale tak, pławiłam się odrobinę w świadomości tego, że jest mój. Poza tym nie mogłam ich winić. Ja też nie potrafiłam mu się opierać. Miałam po prostu to szczęście, że udało mi się zatrzymać go przy sobie.

— W końcu hotel, i to całkiem zacny. — Jameson postawił bagaż na podłodze i otaksował pokój wzrokiem, z rękoma założonymi na biodra i znoszoną bejsbolówką na głowie. — Powinno nam tu być wygodnie.

Pokój nie był apartamentem, ale miał ogromne łóżko z puszystą, białą kołdrą. Zdjęłam buty i powiesiłam torbę na ubrania zawierającą suknię na jutrzejsze przyjęcie.

Dziwnie było wrócić do Los Angeles. Od momentu wylądowania na płycie lotniska czułam się nieswojo. Gdy przebywałam w Bootleg Springs, ukrywałam się przed światem, a teraz znowu znalazłam się w jego środku. Czułam się inną osobą niż jako kobieta mieszkająca niegdyś z Kelvinem Grahamem. Leah Larkin została przekonana, że chce być sławna. Trzymała się kurczowo marzenia z czasów dzieciństwa, z którego już dawno powinna zrezygnować.

Pobyt w Bootleg Springs otworzył mi oczy. Przypomniwał mi, kim byłam jeszcze w czasach, zanim agenci, menedżerowie i projektanci zdecydowali za mnie, kim mam być. Ta dziewczyna, Leah Mae, wiedziała, że gdzieś tam jest jej przeznaczone lepsze życie, inne od ścigania sławy w Hollywood.

Nie czułam wyrzutów sumienia, że odchodzę z tego miejsca, od tego życia. Że na dobre opuszczam Los Angeles i znajduję nowe marzenie. Problem polegał na tym, że nadal nie wiedziałam, dokąd chcę zmierzać. Z powrotem do Bootleg Springs? I co bym tam robiła? Nie mogłam po prostu wynajmować chatki Scarlett, umawiać się z Jamesonem i nie robić nic więcej. Prędzej czy później skończyłyby mi się pieniądze. Zarabiałam dobrze jako modelka, ale życie z Kelvinem nie było tanie. Zdecydowanie nie zarobiłam na tyle dużo, aby przejść na emeryturę w wieku dwudziestu ośmiu lat. No i musiałam jeszcze myśleć o tacie. Jego stan się poprawiał, ale chciałam móc mu pomagać finansowo na wypadek, gdyby znowu zachorował.

Nie chodziło jednak wyłącznie o pieniądze. Potrzebowałam jakiegoś powołania albo kariery. Musiałam czuć się produktywna. Mieć w życiu jakiś cel oprócz mężczyzny, z którym się spotykałam.

Ciągle dryfowałam w oceanie niezdecydowania i niepewności. Rozwiązywałam testy kwalifikacji zawodowych i ścieżek zawodowych. Miałam zainteresowania i pomysły, ale nadal czułam się, jakbym nie wiedziała, co zrobić z resztą swojego życia oraz jak to życie wyglądałoby w Bootleg Springs.

Uwielbiałam Bootleg. Stanowiło dom bardziej niż jakiekolwiek inne miejsce na świecie. Ciężko jednak było o pracę w tak małym miasteczku. Łatwo było zatracić się w Jamesonie i magii Bootleg. Było to miejsce, w którym czas snuł się powoli, a troski świata zewnętrznego nie miały znaczenia. Zbyt długo pobłażałam sobie, a wkrótce musiałam podjąć trudne decyzje.

Jameson wyciągnął się na łóżku, a ja powiesiłam jego garnitur obok sukni. Kilka dni temu

pojechaliśmy do Perrinville, aby go kupić. W Bootleg Springs nie było sklepu z garniturami. Niemal go nie poznałam, gdy wyszedł z przymierzalni. Przynajmniej to była jedna dobra rzecz w tym całym przyjęciu. Bardzo chciałam zobaczyć Jamesona Bodine'a w odzieży galowej. Wyglądał w niej naprawdę dobrze.

Zerknęłam na niego i się uśmiechnęłam. Czapka zsunęła mu się na oczy, on sam zaś zasnął. Nie zdziwiło mnie to. To był długi dzień.

Weszłam na łóżko obok niego i rozwaliłam się wygodnie. Nie byłam pewna, jak odpowiednio okazać Jamesonowi wdzięczność za to, że był tu ze mną. Jakaś część mnie nie chciała stawiać czoła jutrzejszemu dniu. Chciałam ukrywać się dalej, wtulić się w Jamesona w jego sypialni i udawać, że nie istnieje reszta świata. Że nigdy nie uczestniczyłam w tym dumnym reality show oraz że nikt nie wierzył w uwiedzenie przeze mnie Brocka Winstona oraz namówienie go do zdradzenia żony.

Tak jak jednak powiedziałam Jamesonowi, oznaczałoby to przyznanie się do porażki. Musiałam pokazać twarz. Uśmiechać się przed kamerami. Wywiązać się z tego ostatniego zobowiązania i być w końcu wolna.

Pierś Jamesona wznosiła się i opadała powoli. Wyglądał słodko w spłowiałej niebieskiej koszulce z napisem „Wspieraj lokalnych rolników” i znoszonych dżinsach. Nie pasował do Los Angeles tak samo jak ktokolwiek inny. Kochałam go przez to jeszcze bardziej.

Przysunęłam się bliżej i otoczyłam się jego ramieniem, a on przyciągnął mnie bliżej siebie. Jego ciało było rozluźnione i ciepłe. Wtuliłam się w niego i wcisnęłam głowę w jego szyję. Kilkudniowy zarost na jego brodzie przyjemnie drapał mnie w policzek, on sam zaś pachniał cudownie. Delektowałam się jego zapachem, a on wyznaczał palcem drobne kółka na moim ramieniu.

Moje usta odnalazły wrażliwy punkt na jego szyi. Wibracje wywołane jego basowym jękiem łaskotały mnie i wzbudzały dreszcze pędzące wzdłuż mego kręgosłupa.

Jameson naprężył mięśnie i posadził mnie na sobie. Zdjęłam mu czapkę i rzuciłam ją na podłogę. Te piękne błękitne oczy wzięły mnie w niewolę i pochłonęły za pomocą zaledwie jednego spojrzenia. Uwielbiałam widoczne w nich odbicie mojego własnego pożądania. Wyczuliło to moje zmysły i rozbudziło całe ciało.

Rozstawiłam nogi po obydwu stronach jego bioder i przylgnęłam do jego narastającego wzwodu. Pocałował mnie głęboko i jęczał, czując, jak się o niego ocieram. Nasze ciała poruszały się powoli jednym rytmem, wzajemnie się ocierając i ugniatając. Intensyfikowaliśmy wzajemnie swoje żądze.

Przerwałam pocałunek i zesłam niżej. Gdy dotarłam do jego pasa, uniosłam jego koszulkę, odsłaniając wyraźne grzbiety mięśni brzucha. Jameson jęknął ponownie, gdy przejechałam językiem po jego skórze.

Jego pasek brzęknął, gdy go rozpinałam. Rozpięłam górny guzik jego dżinsów i to samo zrobiłam z rozporkiem. Jameson obserwował mnie z zagryzioną dolną wargą.

— Bardzo mi się podoba, dokąd to zmierza, skarbie.

Oblizawałam usta, uśmiechnęłam się i zsunęłam mu majtki. Jego penis był gruby i twardy. Przebiegłam językiem po całej jego długości, sprawiając, że Jameson nabrał gwałtownie powietrza w płuca. Chwyciłam członek stanowczo przy podstawie i zaczęłam lizać, poświęcając szczególną uwagę wrażliwemu więzadłku. Jameson przewrócił oczami i znów zajęczał.

Nic nie brzmiało tak pięknie jak jego jęki wywoływane przeze mnie. Włożyłam jego członek do ust i poruszałam się prowokująco powoli. Stopniowo przyspieszałam i brałam go coraz głębiej, tak głęboko, jak tylko mogłam. Przytrzymałam prącie dłońią i pozwalałam, aby czubek penetrował moje usta.

Jameson zaczął ruszać biodrami i chwycił mnie za włosy. Zwiększyłam tempo, ścisnęłam mocniej jego miecz i połykałam go w pełnej jego okazałości. Penis zeszytywniał i napęczniał od nadchodzącego spełnienia. Czułam jego smak na języku.

Uzucie jego zbliżającego się orgazmu było niesamowicie podniecające. Między moimi nogami pojawiło się ciepłe i uparte napięcie. Moje serce ruszyło galopem, a policzki pokraśniały, gdy rozpracowywałam ustami jego kuśkę. Mocniej. Szybciej.

— Maleńka, już niemal doszedłem — powiedział.

Od jego zachrypniętego głosu ciarki przeszły mi po plecach. Był zdyszany, na granicy panowania nad sobą. Jego mięśnie napinały się pode mną, biodra poruszały się, jeszcze wzmagając głębiej ruchów. Jęknęłam, czując, jak jego kutas zaczyna pulsować.

Pierwsze fale orgazmu trysnęły mi w gardło, a on jęknął niskim dźwiękiem wibrującym wewnątrz mnie i rozgrzewającym mnie do czerwoności. Przyjęłam wszystko, co miał do zaoferowania, aż do ostatniej kropli, rozkoszując się dawaną mu przyjemnością. Uwielbiałam to. Znalazł się na mojej łasce, z wyprężonym sztywno ciałem, dygoczącym, gdy zawładnął nim orgazm.

Gdy skończyłam, wysunęłam jego penis z ust i przeknęłam jego sok miłosny. Oddychał ciężko i miał zamglone spojrzenie.

— Wielkie nieba, maleńka — powiedział między oddechami. — To było niewiarygodne.

— Cieszę się, że ci się podobało.

Nasunęłam z powrotem jego majtki i weszłam na niego. Obrócił mnie na plecy i pocałował namiętnie, leniwie figlując językiem w moich ustach. Zadygotałam w nagłym oczekiwaniu, gdy wsunął jedną dłoń pod moją spódnicę. Rozsunął moje nogi i zaczął masować łechtaczkę delikatnymi palcami.

— Te majteczki są okropnie mokre — powiedział między pocałunkami. — Chyba coś musimy z tym zrobić.

Wsunął palce pod moje majtki i jeszcze intensywniej zajął się stymulowaniem łechtaczki, czym wyzwolił we mnie dreszcze i jęki. Jego dotyk był miękki i sprawiał, że desperacko pragnęłam jeszcze więcej.

Bez ostrzeżenia wprowadził palce głęboko we mnie. Wygięłam się w łuk i jęknęłam. Naparłam biodrami na jego rękę, pragnąc więcej, więcej tarcia, więcej napięcia. Poruszał miarowo dłonią w przód i w tył, zagryzając jednocześnie moją dolną wargę.

— Chcę cię posmakować — powiedział, wyjąwszy ze mnie palce. Włożył je do swoich ust i jęcząc z zamkniętymi oczami, zlizywał mój sok. — Boże, smakujesz cudownie. Chcę więcej.

Spracowanymi dłońmi zsunął moje majtki i uniósł spódnicę. Położył się między moimi rozwartymi nogami i oblizwał łechtaczkę dookoła.

— Jezu, Jameson — powiedziałam urywanym głosem. Wrażenie jego języka na mojej pobudzonej skórze było piorunujące.

— Rozluźnij się, skarbie — powiedział. — Dopiero się rozkręcam.

Wykonywał językiem powolne ruchy, od których niemal wariowałam. Zamknęłam oczy i z westchnieniem wymówiłam jego imię. Chłęptał łechtaczkę, przesywając mnie do szpiku kości eksplozjami rozkoszy. Boże, ależ on był w tym dobry. Jego mokry język suwał się i krążył, odbierając mi oddech, sprawiając, że dyszałam ciężko.

Napięcie między moimi nogami narastało, miałam wyraziste wrażenie żaru i nacisku. Jameson ssał łechtaczkę, a ja jęczałam, przeczesując palcami jego gęste włosy. Lizał, ssał i pocierał tak długo, aż w końcu byłam gotowa dojsć.

Wsunął we mnie dwa palce, a jak krzyknęłam w ekstazie, wstrząsana gwałtownymi spazmami. Mruczał do mojej waginy, gdy nieprzerwanie pracował ustami nad łechtaczką. Zgiął palce, a ja pomyślałam, że padnę za chwilę trupem. Wydałam zduszony krzyk i chwyciłam się kurczowo pościeli, wychodząc na spotkanie intensywnym doznaniem. Doprowadził mnie do szczytu rozkoszy i tylko krok dzielił mnie od dezintegracji.

Ale on jeszcze ze mną nie skończył. Przetrzyzymał mnie w tym miejscu, gdzie przyjemność znajduje się na wyżynach, a intensywność jest dojmująca. Zwiјаłam się i kwiliłam, wciskając pięty w materac. Moja cipka, rozgrzana do granic możliwości, pulsowała wokół jego palców, a ciało domagało się wyzwolenia.

Ruchy jego języka stały się bardziej rytmiczne i wywierały ciepły, wilgotny nacisk na łechtaczkę, co w końcu doprowadziło mnie do szczytowania. Moją istotę zdominowały przychodzące jedna po drugiej fale zniewalającej rozkoszy. Zaciśnęłam dłonie na kołdrze i walczyłam o każdy oddech, zatracając siebie w płomiennej eksplozji orgazmu.

Jameson delikatnie obdarował pocałunkami wewnętrzną stronę ud oraz znajdujący się między nimi skarb, a ja leżałam, dysząc ciężko.

— Nie mam pojęcia, co mi właśnie zrobiłeś.

Pocałował mnie znowu, tym razem tuż nad cipką, a delikatny nacisk jego ust stanowił ukojenie po wyjątkowej intensywności orgazmu.

— Lubię sprawiać, że czujesz się dobrze — powiedział i znowu dał mi całusa.

Uniósł się i w końcu pozbyliśmy się swoich ubrań. Mimo że czułam się zaspokojona, chciałam poczuć dotyk jego skóry na sobie. Otoczył mnie ramionami i przytulił mocno do siebie. Rozluźniłam się,

chłonąc ciepło jego ciała i delektując się szorstkością jego zarostu na moim policzku.

— Kocham cię — wyszeptalam.

Odsunął się nieznacznie, aby spojrzeć mi w oczy, i dotknął mojej twarzy.

— Ja ciebie też kocham.

Nasze usta znów się odnalazły, miękkie i słodziutkie. Pieścił mnie swoimi wargami, a nasze języki tańczyły ze sobą. Czułam, że mogłabym całować Jamesona całą wieczność i nigdy bym się nie znudziła.

Jego penis znów nabrzmał i Jameson przycisnął go do mnie. Czułam się dobrze, gdyż moja pochwa była ciepła i wilgotna od jego języka, ale pragnęłam więcej. Chciałam poczuć go w sobie, czuć, jak mnie wypełnia. Poczuć, jak się pod nim rozciągam i jak się łączą nasze ciała.

On chyba miał tak samo. Pchnął mnie znów na plecy i rozgościł się między moimi nogami. Moja chuć rosła w miarę składania przez niego coraz namiętniejszych pocałunków i kontaktu mojego ciała z jego znajdującym się wciąż na zewnątrz członkiem. Napierałam na niego biodrami i ocierałam łechtaczkę o jego twarde wzwód. Jęknął mi wprost w usta, po czym zaczął ssać mi dolną wargę.

— Musisz wejść we mnie — powiedziałam z wciąż rosnącym pożądaniem.

Przemknęłam rękoma po jego plecach i przycisnęłam je do jego tyłka z nadzieją, że w ten sposób wetknę jego fiuta we mnie. Uśmiechnął się szeroko i pocałował mnie, jakby bawiła go ta gra.

— Chcesz tego?

Przygryzłam delikatnie jego dolną wargę.

— Tak.

Znowu jęknął, ale zamiast we mnie wejść, odsunął mnie od siebie. Chwycił mnie za biodra, obrócił dookoła i uniośł mój tyłek w powietrze. Uniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego przez ramię.

Złapał mnie za tyłek i kilka razy przejechał palcami po moim sromie.

— Boże, ale jesteś kurewsko seksowna. Uwielbiam, jak czekasz na mnie na kolanach.

Ujął penis w dłoń i musnął główką moją waginę. Pomasował go kilkakrotnie po całej długości w górę i w dół. Naparłam na niego tyłkiem, oczekując ciągle więcej.

— Chcę cię poczuć w sobie — powiedziałam. — Proszę.

— Małeńka, zamierzam tak cię wybykać, że nie będziesz w stanie widzieć na oczy. — Ustawił się na wprost mojej muszelki, mocno chwycił moje biodra i z impetem wszedł do środka.

Krzyknęłam, gdy mnie wypełnił, i wygięłam się w łuk, starając się go przyjąć jeszcze głębiej. Trzymając moje biodra, wchodził i wychodził, przy każdym ruchu przyciągając mój tyłek do swojego krocza. Uwielbiałam, gdy uwalniał w ten sposób swoją dzikość, gdy ukazywał swoje zwierzęce i pierwotne oblicze. Silne i władcze. Dla całego świata Jameson Bodine był cichą i wrażliwą duszą, ale w sypialni stawał się drapieżcą. A ja kochałam każdą sekundę tej przemiany.

Penetrował mnie szybkimi posunięciami, mocno trzymając moje biodra. Znowu poczułam gorący ucisk gdzieś w moim wnętrzu, podczas gdy fale przyjemności przepływały przeze mnie. Zatraciłam się w tym uczuciu i zapominałam o wszystkim. O wytwórni, o plotkach, o niepewności życia. Wszystko rozplynęło się w nicłość.

Spojrzałam znów na niego i obserwowałam, jak pracują jego mięśnie brzucha. Tatuaz pokrywający jego lewą pierś i ramię lśnił od potu, on sam zaś miał zmarszczone brwi. Chrząkał basowo przy każdym ruchu.

Nasze spojrzenia się spotkały i zatrzymał się z kutasem pograżonym głęboko we mnie. Jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała, a uchwyt na moich biodrach nie osłabł ani trochę. Powoli zamrugał i oblizał usta.

Wszedł ze mnie i znów położył mnie na plecach. Ułożył się między moimi nogami i wślizgnął się do środka. Dotykając delikatnymi palcami mojej twarzy, całował mnie powoli, a jego biodra ustaliły spokojny rytm.

— Kocham cię — szepnął wprost w moje usta, całując mnie mokrymi, namiętymi pocałunkami, jakby chciał mnie pożreć.

Przytrzymałam go i odwzajemniłam pocałunek, poruszając się wraz z nim bez pośpiechu.

— Ja ciebie też kocham.

Niczym w idealnie zsynchronizowanym tańcu nasze ciała poruszały się w rytmie muzyki pożądania. Moje sutki sunęły po jego ciele, gdy mnie ustawicznie penetrował. Całował moją szyję i oblizał wgłębienie u

podstawy szyi. Skubał skórę zębami. Trzymałam go mocno, zakreśliłam biodrami i przyjął go tak głęboko, jak tylko byłam w stanie.

W końcu przyspieszył, a ja domyśliłam się, że już jest blisko szczytu. Jego penis pulsował we mnie, a ja łkałam w oczekiwaniu na kolejny orgazm. Wszystkie doznania skupiły się między moimi nogami, jakby prowadziło tam każde zakończenie nerwowe. Następnie zmienił nieznacznie pozycję, kąt ustawienia bioder i doprowadził mnie tym samym na zupełnie nowy poziom ekstazy. Wywróciłam oczami, a od intensywności doznań mogłam ledwo oddychać.

— Kuźwa, Leah Mae — warknął do mojego ucha. — Maleńka, dojdę za chwilę.

— Skończ we mnie. O Boże, Jameson, skończ we mnie. Teraz.

Jego ciało zeszytywniało, członek zapulsował, a pierwsze fale jego orgazmu doprowadziły mnie do mojego własnego szczytowania.

Orgazm przeszył mnie na wylot iskierkami, dreszczami i gorącymi bąblami pożądania. Zamknęłam oczy, trzymając się kurczowo Jamesona, i pozwoliłam, żeby te uczucia mną zawładnęły. Pławiłam się w uldze i w fakcie, że Jameson ejakulował we mnie. Nasze ciała połączyły się w jedno, dzieląc się wspólnym żarem.

Gdy przeszły nam ostatnie dreszcze, zostaliśmy tylko my, spleceni rękoma i nogami w miłosnym uścisku. Byliśmy rozpaleni, spoceni i wyczerpani. I całkowicie usatysfakcjonowani.

30. Jameson

To była niewątpliwie najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem. Miałem na sobie drogi garnitur, a lada chwila miałem przejść z moją dziewczyną przez dżunglę dziennikarzy na przyjęciu w Los Angeles. Było to coś zupełnie odmiennego od dotychczasowych doświadczeń tego chłopaka z Wirginii Zachodniej.

Leah Mae wyglądała olśniewająco. Jej długa, złota suknia mieniła się w czasie ruchu, a ona sama była w szpilkach niemal równie wysoka jak ja. Jasnoczerwone usta błagały o pocałowanie, a wysoko spięte włosy odsłaniały gładką, prowokującą mnie skórę szyi. Chciałem ją całą lizać.

Miałem nadzieję, że nie przynoszę jej wstydu. Mój garnitur był ładny i dobrze skrojony. Już co najmniej kilkanaście razy stwierdziła, że jest mi w nim bardzo do twarzy. Nie był to najwygodniejszy strój, ale i tak go doceniałem. Czułem, jakbym do niego pasował, przynajmniej z zewnątrz.

Gdy tylko wyszliśmy z hotelu, znikąd zjawił się mężczyzna w skrojonym na miarę garniturze i odciągnął Leah Mae z mojego uścisku. Adrenalina zabuzowała mi w krwiobiegu i byłem gotów skopać mu tyłek. Błyskawicznie zbliżyłem się do Leah Mae, ale nie wyglądała na zestresowaną. W istocie pochylała się mocno w jego kierunku, aby móc go słuchać.

— Dobrze, słonko, oto co będziesz robić wieczorem — powiedział. — Bądź słodziutka niczym miód. Nie zapominaj o swoich prowincjonalnych korzeniach. Chcesz być sympatyczna, ale bez przesady. Nie odpowiadaj na bezpośrednie pytania o Brocka. Trzymaj ich w niepewności. Sugeruj, co chcesz, za pomocą sygnałów niewerbalnych, ale nie zaprzeczaj ani nie potwierdzaj niczego.

Pokiwała głową.

— Brock i Maisie zjawią się wkrótce — kontynuował. — Tworzą wspólny front. Uśmiechaj się do Brocka, ale możesz piorunować wzrokiem Maisie, gdy on nie patrzy.

Leah Mae znów przytaknęła. Zerknąłem na nią. To się działo naprawdę?

Facet chyba dopiero teraz mnie dostrzegł.

— Co do ciebie... nie odzywaj się. Bądź silnym, milczącym typem.

— Słucham? — zapytałem.

Skrzywił się.

— Co przed chwilą powiedziałem?

— A kim ty niby jesteś?

— To Rich Baumgartner — powiedziała Leah Mae. — Jeden z producentów.

— Świetnie się spisałaś, słonko — stwierdził Rich. — Nie moglibyśmy sobie wymarzyć niczego lepszego. Doskonale, maleńka. Tak trzymaj.

Cmoknął ją lekko w policzek i zniknął w tłumie.

— On mówił poważnie? — zapytałem.

— Taki już jest — odparła Leah Mae. — Nie ma nic złego na myśli.

— Kazał mi trzymać głowę na kłódkę.

— Nie przejmuj się tym. — Objęła mnie za ramię i lekko ścisnęła. — Poza tym tak czy siak nie chcesz rozmawiać z prasą.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, pchnęła mnie w kierunku morza oczekujących reporterów. Kątem oka dostrzegłem uśmiech na jej twarzy. Wyglądał równie sztucznie, jak piersi Misty Lynn Prosser. Na ten widok napreżyły mi się plecy i musiałem poluzować nieco kołnierz. Wiedziałem, że będę czuł się jak ryba wyciągnięta z wody, ale czułem się nieswojo nie tylko z powodu nieznanego otoczenia. Całe to miejsce tonęło wręcz w fałszu i wcale mi się nie podobało, jak łatwo odnajduje się w tym Leah Mae.

Szliśmy długim deptakiem kończącym się prospektem okraszonym logo studia. Gdy tylko dziennikarze dostrzegli Leah Mae, otoczyli ją niby pszczoły pasiekę.

Jako pierwsza dotarła do nas kobieta o włosach platynowy blond i z wyjątkowo grubą warstwą makijażu; trzymała przed sobą mały mikrofon.

— Leah, pięknie dziś wyglądasz — powiedziała.

— Dziękuję. — Na ustach Leah Mae wykwitł sztuczny uśmiech.

— Od rozpoczęcia emisji *Świata bez wygod* nie sposób się z tobą skontaktować — powiedziała

reporterka. — Czy to prawda, że ukryłaś się przed światem, gdy się dowiedziałaś, że został ujawniony twój romans z Brockiem Winstonem?

— Po zakończeniu filmowania postanowiłam zrobić sobie urlop — odpowiedziała. — Odwiedziłam rodzinę.

— Spotykałaś się z Brockiem po zakończeniu filmowania? Próbowалаś kontynuować tę relację?

— Jak już wspomniałam, byłam w odwiedzinach u rodziny. Uczestnictwo w programie było wspaniałym przeżyciem. Cieszę się, że poznałam całą obsadę i mogłam spędzić czas z uczestnikami, chociaż stanowiło to duże wyzwanie.

Poszliśmy dalej i wystąpiła naprzód kolejna dziennikarka. Leah Mae wtuliła się we mnie bardziej i przechyliła głowę. Zorientowałem się poniewczasie, że pozujemy do zdjęć. Staralem się nie wiercić.

— Leah, po wyemitowaniu słynnego odcinka ze sceną na zapleczu spadła na ciebie olbrzymia fala krytyki — odezwała się następna reporterka. Miała na sobie jeszcze więcej makijażu niż poprzedniczka. — Czy uważasz, że zasłużyłaś sobie na tyle jadu?

— Na temat programu napisano mnóstwo komentarzy i opinii — odpowiedziała. — Cieszę się, że podoba się widzom. Zazwyczaj staram się odzwierciedlać pozytywność, jakiej oczekuję od świata.

— Czy to Jameson Bodine? — zapytała reporterka, zwracając ku mnie wzrok. — Jak się poznaliście? Otworzyłem usta do odpowiedzi, ale Leah Mae ubiegła mnie.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

— Jamesonie, jakie jest twoje zdanie na temat podejrzeń dotyczących twojego ojca? — nie odpuszczała dziennikarka. — Myślisz, że zabił Callie Kendall?

— Uch, ja...

— Rodzina Bodine'ów już od dwunastu lat oplakuje stratę Callie Kendall — ponownie wtrąciła się Leah Mae. — Podobnie jak reszta Bootleg Springs.

I nim zdążyłem wypowiedzieć następne słowo, szliśmy już dalej.

Kolejne rozmowy z dziennikarzami wyglądały podobnie. Pytania o Brocka i Maisie. O powiązania Leah Mae z Bootleg Springs. O mnie lub mojego ojca. W każdym przypadku Leah Mae udzielała tych samych wymijających odpowiedzi. Jej głos był pozbawiony głębi, a słowa wyglądały na wyuczone, jakby recytowała treść skryptu. Uśmiechała się, wystawiała podbródek i pozowała do zdjęć.

Milczałem i jedynie nieznacznie kiwałem głową dziennikarzom. Czułem się jak akcesorium i wcale mi się to nie podobało. Wiedziałem jednak, że Leah Mae dąży do tego, abyśmy jak najszybciej przez to przebrnęli.

W tłumie zapanowało poruszenie i głowy zwróciły się ku wejściu. Rozpoznałem wchodzącą parę. Brock Winston i Maisie Miller.

Brock był niższy, niż przedstawiano go w telewizji. Włosy w kolorze ciemny blond. Cwaniacki uśmieszek. Ubrał się tak, jakby miał gdzieś to przyjęcie. Okulary przeciwsłoneczne, skórzana kurtka i czarne dżinsy.

Jego żona, Maisie Miller, wyglądała jak porcelanowa lalka. Błyszczące ciemne włosy, gładka skóra i niebieskie oczy, które wyglądały, jakby były niemal zbyt duże na jej twarz. Jej jasnoczerwona sukienka nie pozostawiała wiele miejsca wyobraźni.

Weszli cali w skowronkach i już po chwili otaczała ich, podobnie jak nas, chmara dziennikarzy. Ciężko było stwierdzić, na czym spoczywa wzrok Brocka ukryty za ciemnymi szklami, ale odnosiłem wrażenie, że pomiędzy falami pytań spogląda na nas. Maisie z kolei udawała, że nie dostrzega naszej obecności.

Zanim dotarliśmy do prospektu, plecy mnie bolały od napięcia, a pięści zaciskałem niemal do krwi. Odetchnąłem głęboko i spróbowałem się rozluźnić.

Leah Mae ścisnęła mi ramię.

— Idzie ci świetnie.

Staliśmy przez chwilę i nie miałem pojęcia, w którą stronę patrzeć. Wydawało się, że otacza na setki aparatów fotograficznych i kamer. Skupiłem się na Leah Mae, jakbym był jej piedestałem, na który może wejść i prezentować się z niego najlepiej. Pomimo złej sławy to właśnie ją chcieli widzieć ludzie.

Po zakończeniu sesji fotograficznej porozmawialiśmy jeszcze z kilkoma osobami. Nie byłem pewny, kim one są — dziennikarzami, pracownikami wytwórni, a może i jednymi, i drugimi. Leah Mae ciągle

uśmiechała się i rozmawiała tak, jak polecił jej producent. Nie podawała żadnych konkretów ani nie udzielała jasnych odpowiedzi. I zdecydowanie nie zaprzeczała, że miała romans z Brockiem.

Przez co zacząłem się zastanawiać... dlaczego właściwie nie zaprzeczała?

— Najgorsze za nami — powiedziała, gdy szliśmy krótkim korytarzem. — Dziennikarze już nie będą nas dziś niepokoić.

W sali balowej przeznaczonej na prywatne przyjęcie przebywało już wiele osób. Stoły były ozdobione białymi obrusami i bogato zastawione. Światła były przygaszone, a w tle pobrzmiwała muzyka, na tyle głośno, żeby słyhać ją było w trakcie rozmowy, ale jednocześnie wystarczająco cicho, żeby nie musieć jej przekrzykiwać. Rozpoznałem kilkoro innych uczestników *Świata bez wygód*. Niektórzy rozmawiali ze sobą przy barze. Rudy Barron, koszykarz, rozmawiał z mężczyzną, któremu towarzyszyła kobieta wyglądająca na jego żonę, a przynajmniej partnerkę. Wszyscy byli ubrani w garnitury lub suknie galowe, a większość osób miała w ręku coś do picia.

Drink wydawał się całkiem dobrym pomysłem, zwłaszcza szklaneczka whisky na dodanie animuszu, ale gdy tylko weszliśmy, ktoś zaczepił Leah Mae na pogawędkę.

Nie słucałem prowadzonej przez nią rozmowy. Tak czy siak, nikt nie chciał tu ze mną rozmawiać. Przybyło więcej osób. Większość rozpoznałem, ale niektórzy nie kojarzyli mi się z niczym. Domyśliłem się, że pewnie są to pracownicy wytwórni.

Poprawiłem marynarkę. Powietrze w pomieszczeniu wydawało się gęste, przez co oddychanie sprawiało pewien kłopot. Ludzie przechodzili obok nas, a niektórzy pozdrawiali Leah Mae, nazywając ją oczywiście Leah. Irytowało mnie to w jakiś sposób, ale ona nie poprawiała nikogo. Oczywiście ci ludzie znali ją jako Leah, a ona była zdeterminowana, aby grać w ich grę.

Przeszliśmy w głąb pomieszczenia i zacząłem się zastanawiać, jak wiele czasu będziemy musieli tu spędzić. Nie miałem pojęcia, co było zaplanowane w czasie przyjęcia. Czy mieliśmy jedynie snuć się po sali i plotkować z innymi gośćmi? Jak długo musiała tu przebywać, aby poczuć, że wywiązała się już z umowy? Chciałem ją o to zapytać, ale była pochłonięta rozmową z dwójką innych uczestników programu.

Zerknąłem w stronę wejścia akurat w chwili, gdy pojawili się w nim Brock i Maisie. Trzymała się kurczowo jego ramienia, jakby obawiała się, że go bezpowrotnie zgubi. On w końcu zdjął te przekłete okulary przeciwsłoneczne. Prawdopodobnie w otaczającym nas półmroku nie byłby w stanie chodzić w nich bez potykania się. Schował je do wewnętrznej kieszeni kurtki i poprowadził żonę do sali.

Po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru Brock pozdrowił Leah Mae. Podniósł rękę i skinął jej głową. Ona posłała mu uśmiech i pomachała dłonią. Maisie nie patrzyła na nią złowrogo, ale też nie wyglądała przyjaźnie.

Osoby, z którymi rozmawiała Leah Mae (przedstawiła mi je, ale ich imiona zdążyły mi już wylecieć z głowy), w końcu poszły dalej, a ja pociągnąłem ją pod jedną ze ścian. Nie wiedziałem, czy ona potrzebuje odrobiny przerwy, ale ja musiałem odsapnąć przez chwilę.

— Jak się czujesz? — zapytała. — Trzymasz się jakoś?

— Tak myślę. — Poprawiłem znów marynarkę i rozluźniłem nieco krawat. — Trochę tu ciepło.

— Musisz mieć saunę w tym garniturze. Przepraszam, wiem, że to straszne. Niedługo będziemy mogli wrócić do hotelu. Muszę jeszcze tylko porozmawiać z Thomasem Spencerem, drugim producentem programu.

— W porządku — powiedziałem. — Ale dlaczego zachowujesz się tak dziwnie?

— Co? — zapytała. — Zachowuję się dziwnie?

— Nie zachowujesz się, jakbyś była sobą. To, jak rozmawiasz z innymi, nie pasuje do ciebie.

— To tylko część pracy — odparła. — Nie chcę narozrabiać, zresztą to już niemal koniec.

Nie uspokoiła mnie ta odpowiedź, ale nie chciałem spierać się z Leah Mae tutaj. Pogłaskałem ją po ramieniu, znajdując ukojenie w delikatnej miękkości jej skóry.

— Przynieść nam drinki?

— Byłoby bardzo miło. — Dotknęła mojego policzka i pochyliła się lekko, aby dać mi buziaka w usta. — Dziękuję, że tu jesteś ze mną.

— Zawsze możesz na mnie liczyć, skarbie.

— Jesteś najlepszy.

Jej uśmiech roztopił nieco moje wątpliwości. Pocałowałem ją w policzek i udałem się w kierunku

baru. Nadal chciałem napić się whisky.

Barmanką była młoda kobieta z lśniąco fryzurą na boba i ciemną szminką. Zamówiłem drinki i czekałem zadowolony, że w końcu mam jakieś zajęcie. Bardzo mi się nie podobało, że ludzie dookoła rozmawiali, jakby mnie nie było. Za bardzo przypominało mi to okres dorastania. Krążyłem niczym duch, starając się unikać czyjejkolwiek uwagi. Próbowałem pozostawać niewidoczny. Zazwyczaj gdy byłem zauważany w domu, wiązało się to z krzykami, dlatego byłem niewidzialny.

Jednak to uczucie niewidzialności zaczęło mnie po pewnym czasie dręczyć. Nieraz zastanawiałem się, ile czasu ludziom zajęłoby zorientowanie się, że uciekłem z domu. Nie pamiętałem, ile razy spoglądałem na plakat ze zdjęciem Callie Kendall, czując całkowitą pewność, że gdybym to ja zaginął, nikt by sobie nie zawrócił głowy ich drukowaniem.

— Cześć.

Kobiecy głos wyrwał mnie z zamyślenia. To Maisie Miller stała obok mnie przy barze.

— Wybacz, proszę — powiedziałem. — Bujałem w obłokach.

— Przepraszam. — Wyciągnęła rękę. — Jestem Maisie.

— Jameson Bodine — przedstawiłem się, podając jej rękę. — Miło mi cię poznać.

Uśmiechnęła się szerzej.

— Naprawdę jesteś z Wirginii Zachodniej, co?

— Tam się urodziłem i wychowałem.

Rozejrzałem się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegłem Brocka. Zastanawiałem się, czy mogę z nią rozmawiać albo czy w ogóle to ma znaczenie, skoro wyemitowano już ostatni odcinek, a nas nie otaczali dziennikarze. Nie byłem także pewien, dlaczego ze mną rozmawia. Może po prostu była towarzyska.

— Byłeś już wcześniej w Los Angeles?

— Nie — przyznałem. — Odwiedziłem sporo miejsc na wschodnim wybrzeżu, ale nie na zachodnim.

— I jak wrażenia?

— Jest... inaczej.

Zaśmiała się krótko i pokiwała głową.

— Na pewno.

Dostrzegła coś w oddali i mina jej zrzędła. Powędrowałem wzrokiem w tym samym kierunku i zobaczyłem Leah Mae oraz Brocka pograżonych w rozmowie.

Znowu spięły mi się mięśnie na plecach. Stali blisko siebie i rozmawiali z wyraźną zażyłością. Fakt faktem, że spędzili wspólnie dwa miesiące na kręceniu programu, a więc odrobina życzliwego nastawienia nic nie znaczyła. Nie podobało mi się jednak, jak na nią patrzy, a po prawdzie odwzajemniany przez nią uśmiech podobał mi się jeszcze mniej.

Maisie również nie wyglądała na szczęśliwą. Zaciśnęła wargi w cienką kreskę, a przez jej twarzy przemknęły najróżniejsze emocje. Zdażyłem zauważyć jedynie przeblysłk tego, gdyż odetchnęła głęboko i znów się do mnie uśmiechnęła. Tym razem jednak jej uśmiech wyglądał na wymuszony.

Barmanka postawiła przed nami drinki i Maisie uniosła swoje martini, po czym wzięła łyk alkoholu.

— Miło było cię poznać — powiedziała. — Powodzenia.

— Ciebie również miło było poznać — odparłem, ale ona już szła dalej.

Wziąłem swoje whisky oraz gin z tonikiem Leah Mae i ruszyłem w ich kierunku. Nadal rozmawiała z Brockiem, ale Maisie znalazła w tłumie kolejnego rozmówcę.

Na chwilę przed tym, jak do nich dotarłem, Brock zbliżył się do Leah Mae i przytulił ją. Była odwrócona do mnie plecami, więc nie widziałem jej twarzy, ale on się uśmiechnął i powiedział, że zobaczą się później.

Stałem obok niej i spojrzałem na niego twardo. Nie byłem zazdrośnikiem, ale ona podobno bzykała się z nim wcześniej. Facet miał żonę w tym samym pomieszczeniu. Musiał, do kuźwy, się stąd oddalić.

Brock nie dostrzegł mojej obecności w takim samym stopniu jak inni goście. Po prostu odszedł w kierunku swojej żony.

— Nie musiałeś piorunować go wzrokiem — powiedziała Leah Mae, biorąc drinka z mojej ręki.

— Nie robiłem tego.

Uśmiechnęła się.

— Właśnie że robiłeś.

— Po prostu uważam, że był nieco zbyt zażyły.

Ściągnęła brwi, jakby nie rozumiała.

— Tylko rozmawialiśmy.

Nie kontynuowałem tematu i wypięłem duszkiem połowę zawartości szklanki. Pieczenie było chyba jedyną znajomą rzeczą w całym tym miejscu. Spodziewałem się, że nie będę czuł się tu swobodnie. Myślałem, że przygotowałem się do tego psychicznie. Poczułem jednak niepokój innego typu, mający swój początek w trzewiach, i nie bardzo wiedziałem, co mogę z nim zrobić.

Dostrzegłem Maisie Miller w jej jasnoczerwonej sukni, stojącą obok Brocka. Patrzyła na niego z tą samą miną, co wcześniej, gdy staliśmy przy barze. Spojrzenie to doskonale odzwierciedlało moje własne uczucia i rozumiałem, że zastanawia się nad tym samym, co ja.

Co się wydarzyło między Leah Mae a Winstonem w tym programie?

Nigdy jej o to nie zapytałem. Widziałem początki ich domniemanej relacji w pierwszych odcinkach programu, ale później przestałem go oglądać. Oglądanie go uznawałem za swoiste zdradzanie Leah Mae, jeszcze zanim w ogóle się spotkaliśmy. Z tego powodu unikałem *Świata bez wygód*. Słyszałem różne rzeczy z drugiej ręki: od mieszkańców, przeczytałem kilka artykułów w internecie i trochę opowiedziała mi Leah Mae.

Nigdy jednak nie rozmawialiśmy o tym bezpośrednio. Ja z kolei założyłem, że nic się nie wydarzyło między nimi, a niepokój Leah Mae wynika z ukartowania całego romansu.

Ale jeśli to nie było ukartowane? A może coś rzeczywiście było między nimi, a ona czuła wstyd i irytację, gdyż zostali przyłapani na gorącym uczynku?

Źle się czułem, myśląc o tym, ale z drugiej strony skąd mogłem wiedzieć? Udowadniała tutaj, że jest naprawdę znakomitą aktorką. Od momentu wejścia na przyjęcie nie zachowywała się naturalnie. Widziałem na własne oczy, jak odgrywa rolę. Grała Leah Larkin, a ja zacząłem zastanawiać się, jaką rolę wyznaczono jej w programie. Jak daleko była w stanie się posunąć?

Poczułem się nieswojo na myśl, że mogę nie wiedzieć mnóstwa rzeczy o Leah Mae Larkin. O tym, co się działo za kurtyną programu, gdy kamery nie obserwowały uczestników. Co była w stanie zrobić, aby wejść na szczyt tak upragnionej kariery?

Ani razu nie zaprzeczyła plotkom o romansie. Nawet mnie i mediom. Dlaczego? Co takiego miała do stracenia teraz, po emisji ostatniego odcinka? Wielu dziennikarzy ją o to pytało. Dlaczego nie powiedziała prawdy?

Nie miało to dla mnie żadnego sensu. Chyba że istniały jakieś okruchy prawdy, których nie chciała ujawniać.

Odgrywałem swoją rolę jeszcze przez jakiś czas, podczas gdy Leah Mae popijała drinka, uśmiechając się tym swoim fałszywym uśmiechem. Rozmawiała z ludźmi, którzy traktowali mnie jak powietrze. Na szczęście postanowiła wyjść jeszcze przed kolacją. Na myśl o tym, że miałbym wieszczyć z tymi ludźmi, robiło mi się niedobrze. Domyślałem się, że niektórzy goście byli całkiem przyzwoici, ale miałem już dość bycia traktowanym jak duch albo ochroniarz. Jak osoba, która zajmowała odrobinę miejsca, ale nie warto było z nią rozmawiać.

Wróciliśmy do hotelu i zamówiliśmy obsługę pokoju. Leah Mae zaproponowała wspólny prysznic, ale powiedziałem jej, że jestem zmęczony. Po prawdzie, myśli mnie zabijały. Nie wiedziałem, co z tym wszystkim zrobić. Potrzebowałem spokoju, aby to przemyśleć, dlatego położyłem się wcześniej spać.

31. Jameson

Niemal skończył mi się czas.

Firma kurierska miała przyjechać rano po rzeźbę. Obszedłem ją już chyba z milionowy raz, obserwując uważnie każdy szczegół. Piec był rozgrzany, a narzędzia leżały gotowe do pracy. Moja koszulka przesiąknięta była potem, a z karku zwiślał mi fartuch. Miałem wszystko, co było mi potrzebne.

Próbowałem przekonać siebie, że rzeźba jest już gotowa. Że nikt nie uzna jej za niedokończoną. Nie satysfakcjonowało mnie to. Musiałem ją wygładzić. Dopieścić w najdrobniejszym szczególe. Upewnić się, że każda drobnostka, począwszy od piór na skrzydłach, aż po drobne rzęsy muskające jej policzki, będzie idealna.

Ale nie była ukończona i ja o tym wiedziałem.

Nie pomagał fakt, że w mojej głowie panował bałagan. Nasza podróż do Los Angeles wcale nie była taka korzystna dla naszego związku, jak zapewniała mnie Scarlett. Wróciłem do domu niespokojny. Sfrustrowany. Bardzo ciężko było mi pogodzić znaną mi Leah Mae z dziewczyną z przyjęcia.

Ciążyły mi wiszące nad nami pytania bez odpowiedzi. Musiałem wyjść w końcu z własnej głowy i skupić się na pracy.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem kilkakrotnie. Przypomniałem sobie, dlaczego stworzyłem akurat taką rzeźbę. Moją inspirację stanowiła Leah Mae, a raczej wizja jej uwięzionej w klatce, zmuszonej do odgrywania ról.

Anielica doskonale pasowała do mojej wizji. Była opuszczona. Smutna. Niemalże płacząca. Patrzenie na nią wzbudzało melancholię.

I może właśnie w tym tkwił problem. Była zamknięta w klatce, z opadniętymi skrzydłami. Upadła na duchu bez żadnej nadziei na ucieczkę.

Otworzyłem szeroko oczy w nagłym przebłysku zrozumienia. Nadzieja. Tego potrzebowała. Jakiejś drogi wyjścia.

Podszedłem do półek i przejrzałem szybko ich zawartość. Teraz już to miałem. Dostrzegałem rozwiązanie. Niełatwo będzie skończyć to na czas, ale już wiedziałem, czego jej trzeba.

Firma kurierska lada chwila miała zmiażdżyć moją rzeźbę, a ja nic nie mogłem z tym zrobić.

Kurierzy spóźnili się, a teraz, gdy w końcu mieli umieścić ją na ciężarówce, byli na najlepszej drodze do spieprzenia kilku miesięcy mojej ciężkiej pracy. Tak jakby uważali, że metalowe przedmioty nie wymagają troskliwej opieki.

Wyciąg ruszył z szarpnięciem i spałem się jak struna. Rzeźba była przygotowana na drogę, ale otarcia stanowiły realną możliwość. Mógłbym ją wypolerować po dotarciu do Charlotte, ale im mniej poprawek, tym lepiej. Niektóre jej elementy były wyjątkowo delikatne. Gdyby te pacany zniszczyły ją na etapie załadunku, to chyba bym zwariował.

— Ostrożnie — powiedziałem.

Żaden z nich nie odpowiedział, lecz poprawiali na niej pasy, gdy dyndała w powietrzu. Wstrzymałem oddech, gdy wyciąg ponowił działanie, a wypuściłem powietrze dopiero po umieszczeniu rzeźby na wózku, którym mieli wprowadzić ją do ciężarówki.

Bez najmniejszej dozy ostrożności zajęli się umieszczaniem jej na rampie. Jeden z kurierów stanął wewnątrz ciężarówki i ciągnął opinający ją pas. Dwóch pozostałych pchało ją z tyłu. Ledwo co udało im się ją przemieścić. Ostrzegałem, że jest ciężka.

Kończyłem ją przez większą część nocy, ale nadal nie czułem się senny. Byłem podekscytowany i znajdowałem się ciągle na twórczym haju, który pewnie będzie trzymał mnie jeszcze przez kilka godzin, aż w końcu padnę.

Gdy zaczęli ją mocować do ciężarówki, precyzyjnie się do nich.

— Ja to zrobię. — Wyrwałem pas jednemu z kurierów.

Kurier tylko wzruszył ramionami i cała trójka zrobiła mi miejsce. Uważali pewnie, że jestem zbyt czepialski, ale miałem to gdzieś. Zbyt ciężko nad nią pracowałem, aby teraz cała poobijała się w drodze do

Charlotte.

Gdy, ku własnej satysfakcji, kończyłem podwiązywać ostatni pas, zadzwonił mój telefon. To była Dee.

— Hej — powiedziałem, wycierając czoło rękawem.

— Jak wam idzie? — zapytała. — Czy ekipa zabrała rzeźbę?

— Właśnie ją załadowaliśmy.

— Dopiero teraz? Powinni być już od kilku godzin w drodze do Charlotte.

Zeskoczyłem z ciężarówki.

— Wiem o tym, Dee. Spóźnili się, a załadowanie jej na pakę też zajęło trochę czasu.

Dee sapnęła z wyraźnym rozdrażnieniem. A może po prostu była tym wszystkim zestresowana równie mocno jak ja.

— No dobra. Są już w drodze?

— Będą za moment. I Dee, przysięgam na Boga, że jeśli będzie na niej choć jedna ryska...

— Uspokój się — odparła. — Ci chłopcy to zawodowcy. Cały czas korzystam z ich usług.

Nie byłem nawet w części tak tego pewien jak ona i martwiło mnie, że nie będzie mnie w Charlotte podczas rozładunku. Niewiele jednak mogłem z tym zrobić.

— Przynajmniej jest już na ciężarówce. To już coś — stwierdziłem.

— Okej, dobrze. Do zobaczenia w Charlotte.

— Niewątpliwie do zobaczenia. — Rozłączyłem się i schowałem telefon do tylnej kieszeni.

Kurierzy zamknęli tył ciężarówki i wsiedli do niej. Jeden z nich wystawił głowę przez okno po stronie pasażera.

— Wygląda na to, że złapałeś pan kaptura.

Ciężarówka zaryczała i ruszyła moim długim podjazdem. Skrzywiłem się, widząc, jak podskakuje na wybojach; miałem nadzieję, że zabezpieczyłem rzeźbę wystarczająco dobrze.

Spojrzałem na swoje auto. Z przedniego koła rzeczywiście zeszło powietrze.

— Niech to szlag.

Przyjrzałem się mu z bliska, ale nie znalazłem przyczyny usterki. Czekają mnie wstawienie zastępczego koła. Prawdopodobnie musiałem nastawić się na wymianę obydwu przednich kół. Wstałem i kopnąłem oponę. Nie miałem czasu na to cholerstwo. Do Charlotte jechało się szesnaście godzin, a ja chciałem tam wyruszyć skoro świt.

Na dźwięk chrzęstu żwiru uniosłem głowę. Pomyślałem, że to może Jonah, ale przede mną siedziała w samochodzie Leah Mae.

Nadal jeździła wynajętym srebrnym autem. Zastanowiło mnie, że jeszcze nie kupiła własnego samochodu. Musiała nieźle bulić za wypożyczenie wozu; równie dobrze mogła przecież kupić sobie jakieś przyzwoite autko, nawet na krótki czas. Do licha, mogłem pomóc jej coś znaleźć, gdyby poprosiła. Ale nie zrobiła tego. Poza tym nadal mieszkała w tej chatce wynajmowanej przez Scarlett, oczywiście wtedy, gdy nie przebywała u mnie. Nie miała jednak własnego domu.

Zastanawiało mnie to może nieco bardziej, niż powinno. Nie mogłem jednak przestać myśleć o Los Angeles, Brocku Winstonie i zachowaniu Leah Mae na przyjęciu. Między nami wisiało wiele pytań bez odpowiedzi, a sytuacji nie poprawiał wcale fakt, że stała teraz przede mną na podjeździe. W rzeczy samej tylko pogarszało to sytuację, bo wiedziałem, że nie jestem w stanie z nią rozmawiać.

Zaparkowała i wysiadła, uśmiechając się do mnie. Miała na sobie koszulkę bez ramiączek pokrytą srebrnymi cekinami, a także różową spódniczkę przypominającą tutu. Sam w sobie strój mógł wyglądać nieco absurdalnie, ale Leah Mae dodała do niego kowbojki i całość tworzyła piekielnie uroczą kombinację. Oczywiście moim zdaniem zawsze wyglądała uroczo.

— Hej — powiedziała z szerokim uśmiechem. Miała na sobie pełny makijaż i gotową fryzurę. Wyglądała prześlicznie, ale zastanawiałem się, co się święci.

— O co chodzi z tym ubiorem? — zapytałem, wskazując na nią. — Wybierasz się gdzieś?

— Pomyślałam, że moglibyśmy gdzieś wyskoczyć. Wiem, że musimy rano jechać, dlatego nie będziemy siedzieć do późna. Uznałam jednak, że przyda ci się odrobina relaksu. A skoro rzeźba znajduje się w drodze do Charlotte, nie musisz pracować wieczorem.

Potarłem kark dłonią.

— Nie jestem pewny, czy mam dziś ochotę na wypad.

— Naprawdę? — zapytała. — Zespół Gibsona gra dzisiaj w Czatowni. To zawsze oznacza mile spędzony czas.

Teraz już na pewno nie zamierzałem nigdzie iść.

— Nie chcę znaleźć się w zatłoczonym barze, w którym przebywa mój brat. Przepraszam, bo wiem, że fatygowałeś się z dobraniem odpowiedniego stroju, ale ja nigdzie nie idę.

Spojrzałem ponownie na przebitą oponę i pokręciłem tylko głową. Musiałem zająć się tym rano, co oznaczało spóźniony wyjazd.

— Co się stało twojemu autu? — zapytała.

— Złapałem gumę.

— Widzę — powiedziała. — Myślałam, że może powiesz, jak to się stało.

— Nie wiem, jak to się stało. Słuchaj, muszę wstać wcześniej, aby wymienić koło przed wyjazdem.

— Wiem — powiedziała, jakby chciała mnie udobruchać. — Ale ukrywasz się tu od powrotu z Los Angeles. Nie uważasz, że wyjście od czasu do czasu dobrze ci robi? Oderwałbyś się na chwilę od swoich myśli.

— Zaczynasz brzmieć jak moja siostra.

— Może twoja siostra ma rację.

Westchnąłem.

— Nie dzisiaj. Jeśli chcesz wejść do mnie, w porządku, ale nie będę dzisiaj siedział w barze z moim popapranym bratem.

— Jak długo będzie trwał ten spór? — zapytała.

— A skąd, u licha, mam wiedzieć? Może dopóki Gibson nie znajdzie nowego celu dla swojej wściekłości?

— Może powinieneś z nim porozmawiać — stwierdziła. — Gdy muzykuje, jest chyba w dobrym nastroju. Może to byłby dobry moment na rozmowę.

Pokręciłem głową.

— Skarbie, Gibson nigdy nie jest w dobrym nastroju, z gitarą czy bez niej. I nie przejmuj się nami. Takie spiny zdarzają się od czasu do czasu. W końcu obaj zapomnimy, o co się wściekliśmy, i wrócimy do zwyczajowego ignorowania się wzajemnie, ale bez dodatkowego gniewu.

— To... to straszne.

— Wcale nie — odparłem. — Po prostu tak już jest między nami.

Wcale jednak nie byłem tego taki pewien. Nigdy wcześniej nie kłóciłem się z Gibsonem. Widziałem, jak sprzecza się ze Scarlett, a nawet kilka razy z Bowiem. Opisany przeze mnie wzór tak właśnie wyglądał. Upływał pewien czas i emocje bledły. Przeprosiny niemal nigdy nie padały z żadnej strony, może oprócz Bowiego. On jednak był w tym dobry, a my nie. Nie miałem pojęcia, gdzie on się tego nauczył. Może na studiach. Na pewno nie przejął tego po rodzicach.

Nie wiedziałem jednak, jak skończy się spór między mną a Gibsonem, a nie było to coś, o czym chciałem dzisiaj myśleć. Nie teraz, gdy miałem tyle innych problemów na głowie.

— No dobrze, żadnego Gibsona — powiedziała. — Ale co się dzieje z tobą?

— Co masz na myśli?

— Zachowujesz się dziwnie od powrotu z Los Angeles — wyjaśniła.

Potarłem kark. Głowa zaczynała mnie boleć. Minął już tydzień od naszej wyprawy, a ja spędzałem ten czas od zmierzchu do świtu na przygotowywaniu rzeźby do podróży. Czas, który musiałem wygospodarować na wyjazd do Los Angeles, odcisnął na mnie swoje piętno.

— Byłem zajęty.

— Tak...

— Ale co? — zapytałem, nie próbując nawet ukryć irytacji w głosie.

— Nie powiedziałam żadnego „ale”.

— Zamilkłaś, jakbyś zgadzała się ze mną, ale zamierzała dodać, że jednak się nie zgadzasz.

— Wydaje mi się, że nie mówisz mi wszystkiego — stwierdziła. — Jesteś na mnie zły z jakiegoś powodu?

— To nie jest odpowiednia pora na taką rozmowę.

— A kiedy? — zapytała. — Czy tak zamierzasz rozwiązywać wszystkie problemy? Będiesz ignorował swoją dziewczynę, dopóki nie zapomnisz, dlaczego się wściekłeś, licząc na to, że wszystko jakoś się ułoży?

— Wcale cię nie ignoruję. Stoję tu i rozmawiam z tobą, prawda?

— Tak, ale jesteś wyraźnie czymś zdenerwowany, a ja nie rozumiem, dlaczego nie chcesz ze mną o tym porozmawiać.

Frustracja zapłonęła w moich żyłach niczym roztopiona stal. Odwróciłem się, zaciskając kurczowo pięści, i ruszyłem w stronę domu.

— Jameson, nie odwracaj się ode mnie.

Obróciłem się z powrotem, czując gniew palący mnie w środku niczym rozżarzone węgle.

— Chcesz wiedzieć, dlaczego jestem zły? W porządku, porozmawiajmy. Co, do chuja, wydarzyło się między tobą a Brockiem Winstonem w tym programie?

Otworzyła szeroko oczy i zmartwiła, jakbym właśnie ją spoliczkował.

— Słucham?

— Nigdy nie powiedziałaś, co naprawdę było między waszą dwójką — powiedziałem. — A ja nie pytałem, ponieważ zakładałem, że gdybyś miała mi coś do powiedzenia, nie ukrywałabyś tego. Teraz jednak nie jestem tego taki pewien.

— Chyba nie mówisz poważnie.

Zaczerwieniła się, a to wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Uwielbiałem, gdy jej skóra nabierała takiego odcienia różu. Do diabła, byłem wściekły, a nie podniecony.

— Jestem śmiertelnie poważny, cukiereczku — powiedziałem. — Wyjaśnij mi to jak sześciolatkowi.

— Nic się między nami nie wydarzyło.

— Nic? Ani trochę? Przez cały program tylko wdzięczyliście się do siebie, ale nic się nie działo, gdy byliście we dwoje?

— Wdzięczyliśmy się do siebie? — zapytała. — Miałam flirtować ze wszystkimi. I to robiłam. Bezwstydnie i wcale nie jestem z tego dumna. Producenci tak zmontowali sceny, żeby wyglądało, jakbym mizdrzyła się wyłącznie do Brocka.

— A te wszystkie sytuacje, gdy byliście sami, z dala od kamer?

Oparła ręce na biodrach, a ja mimowolnie spojrzałem na jej nogi schowane pod spódnicą. Boże, wyglądała świetnie.

— Dlaczego nie powiesz tego otwarcie? Wystarczy zapytać — powiedziała.

Zamrugalem i oderwałem oczy od jej atrakcyjnych nóg, wróciwszy spojrzeniem do jej twarzy. Do diabła, dlaczego czułem wzród? To było absurdalne.

— Czy obciążałaś Brockowi wtedy na zapleczu?

Rozszerzyła nozdrza w złości, zacisnęła szczękę, a ja zrozumiałem od razu, że spieprzyłem. I to grubo.

— Nie, nie zrobiłam tego — powiedziała głosem wypełnionym gniewem. — Poszłam wtedy za nim do tego pokoju, ponieważ wiedziałam, że musi z kimś porozmawiać. Martwił się o Maisie, a producenci zabronili nam kontaktować się ze światem zewnętrznym. Próbowaliśmy ich nakłonić do nagięcia zasad, ponieważ miała problemy zdrowotne. Powiedział mi wcześniej, że mu odmówili, i zrobiło mi się go żal. Musiał z kimś porozmawiać. To wszystko.

— A czułaś pokusę?

— Czy czułam pokusę, żeby zrobić loda Brockowi Winstonowi? — zapytała. — Chryste, Jameson, a jakie to ma w ogóle znaczenie? Nawet gdyby mnie kusiło, jak mógłbyś mieć mi to za złe? Rozmawiamy o czymś, co miało miejsce, zanim zaczęliśmy się ze sobą spotykać. Czy mam teraz przyznać się do każdego loda, jakiego zrobiłam w życiu?

Niemal przytaknąłem, ale na szczęście powstrzymałem się w ostatniej chwili.

— On był żonaty, a ty zaręczona — przypomniałem. — Ale kłamałaś każdemu na ten temat, więc nie wiem, co to oznacza. Jeżeli czułaś pokusę, to mamy problem.

Za każdym razem, gdy wymawiałem słowo *pokusa*, mój kutas stawał się coraz twardszy. Ona też to wyczuwała. Mogłem się o to założyć. Obydwoje mieliśmy ochotę na porządny, pełen wściekłości seks. I może tego potrzebowaliśmy.

Zbliżyła się do mnie z piersiami napierającymi na obcisłą koszulkę.

— To, że mogłam czuć pokusę do innego mężczyzny, zanim się spotkaliśmy, może stanowić problem?

— To nie było, zanim się spotkaliśmy. Spotkaliśmy się, gdy mieliśmy po pięć lat.

— O mój Boże, wiesz, o co mi chodzi — powiedziała. — Masz świadomość, że brzmisz teraz jak wariat?

Wyrzuciłem ramiona w powietrze.

— Bo doprowadzasz mnie do szaleństwa. Nie wiem, co ja z tobą robię, do cholery.

Stanęła w miejscu i zmieniła się jej postawa. Byliśmy na podwórzu, ale poczułem się, jakby nagle coś wyszło powietrze z całej okolicy. Patrzyła na mnie z otwartymi ustami i zamrugała kilka razy.

Moje ostatnie zdanie zawisło między nami w powietrzu. *Nie wiem, co ja z tobą robię, do cholery.* Prawda tego stwierdzenia raziła mnie z mocą pioruna. Wyssała ze mnie resztki sił. A także pożądania.

Co ja właściwie *robiłem*? Dokładałem drwa do naszej wściekłości, aby móc się namiętnie pieprzyć, udając w ten sposób, że godzimy się ze sobą? Zbyt mocno przypominało mi to moich rodziców. Byli ze sobą częściej nieszczęśliwi niż szczęśliwi.

Nie miałem pojęcia, co z nią robiłem.

Leah Mae spędziła niemal połowę życia z dala od Bootleg Springs, w świecie, który nie mógł być bardziej odmienny od tego miejsca. Ile z tego życia zostawiła tak naprawdę za sobą? Ile *chciała* zostawić? Bardzo łatwo odnalazła się z powrotem w tym drugim świecie, praktycznie od razu, gdy znalazła się wśród tych hollywoodzkich gwiazd. Robiła to, co jej kazano, jakby była szczęśliwa, że ktoś jej mówi, co ma robić.

Nienawidziłem tego. Nienawidziłem jej w takim stanie. Nie rozumiałem tego i właśnie ta myśl uświadomiła mi, że nie wiem, co z nią robię.

Prawdopodobnie nie nadawałem się do związku z jakąkolwiek kobietą, ale z Leah Larkin? Byłem zgubiony.

— Jadę jutro sam — powiedziałem cicho. — Wracaj do domu, Leah.

Odwrociłem się i poszedłem do domu, zostawiając ją tam stojącą samotnie.

32. Leah Mae

Patrzyłam na zamknięte drzwi domu Jamesona dłużej, niż powinnam. Odgłos ich zatraskiwania zdawał się wisieć w powietrzu niczym echo bez rzeczywistego dźwięku.

Kazał mi wracać do domu. I nazwał mnie *Leah*.

Nigdy nie mówił do mnie Leah. Zawsze nazywał mnie Leah Mae, już od pierwszego przypadkowego spotkania w Przystanku. Teraz pierwszy raz użył skróconej wersji mojego imienia niczym inwektywy. Zachowywał się, jakbym stała się dla niego kimś innym. Nie byłam już dziewczyną, z którą przyjaźnił się jako dziecko. Być może nie byłam już nawet jego partnerką.

Czyżby Jameson właśnie ze mną zerwał?

Byłam zbyt wściekła, aby iść za nim. Wróciłam do swojego samochodu, a raczej do swojego wynajętego samochodu, i odjechałam ze zwirowego podjazdu. Jak mógł mnie zapytać o to, czy obciążałam Brockowi? Przecież powinien wiedzieć lepiej. Czułam się obrażona i skrzywdzona, a to, co czułam w oczach, na pewno nie było łzami. Zamrugałam kilka razy, gdyż nie chciałam płakać. Byłam wściekła, a wściekli ludzie nie płaczą.

Gdy dotarłam do domu, siedziałam jakiś czas w samochodzie, nie wiedząc, czy chcę tam wchodzić. Nie nocowałam w nim już od pewnego czasu. Pomimo czasu spędzanego przez Jamesona w pracowni i jego chłodu wobec mnie nadal nocowałam u niego. Od czasu powrotu z Los Angeles wyłącznie tam nocowałam, co stanowiło większy sygnał ostrzegawczy, niż sobie uświadamiałam. Myślałam, że Jameson był po prostu przemęczony i może nieco zestresowany uroczystością odsłonięcia.

Najwidoczniej był to jedynie wierzchołek góry lodowej.

W chatce było ciemno. I pewnie zimno. Poza tym, podobnie jak w przypadku auta, nie była moja. Bez względu na umowę ze Scarlett, była przeznaczona do wynajmu na okres wakacji, a nie długoterminowo. Nic w moim życiu nie było długoterminowe.

Ale to nie było nic nowego. Kiedy ostatnio miałam w życiu coś stałego? Od czasu szkoły średniej przeprowadziłam się więcej razy, niż byłam w stanie policzyć. Rzadko kiedy spędzałam w jednym miejscu pół roku, a często przebywałam tam krócej. Przez lata jedyną stałą w moim życiu był Kelvin. Zrozumiałam z perspektywy czasu, że to jedyny powód, dla którego z nim byłam. W życiu, w którym podróże i zmiany stanowiły normę, obecność osoby będącej zawsze przy mnie dawała ukojenie. Pomyliłam ukojenie z miłością.

Czy popełniłam taki sam błąd z Jamesonem?

Weszłam do środka, a z oczu zaczęły mi płynąć łzy mimo usilnych prób ich zatrzymania. Pociągając nosem, rozebrałam się, zrzuciłam ubrania na podłogę i wyjęłam z szuflady jakąś pidżamę. Nie obchodziło mnie, że jest jeszcze młoda godzina. Chciałam, żeby ten dzień już się skończył.

Pomimo tego, że spędzałam większość czasu u Jamesona, tutaj pozostała mniej więcej połowa moich rzeczy. Znowu znalazłam się gdzieś pośrodku, w miejscu, w którym nie miałam prawdziwego domu. Nie miałam prawdziwych korzeni. Nigdzie nie miałam prawdziwej przyszłości. Wszystko było tymczasowe.

Włożyłam koszulkę na ramiączkach, szorty i rzuciłam się na łóżko.

Wstałam wczesnym rankiem, zastanawiając się, czy Jameson coś do mnie napisał. Zero wiadomości. Wzięłam prysznic i się ubrałam. Zjadłam śniadanie i napiłam się herbaty. Ciągle nic.

Im bardziej dłużył się poranek, tym silniej płonęła moja wściekłość. Czy naprawdę pojechał do Charlotte bez mnie? Nie zamierzał nawet mnie przeprosić?

Krażenie po chatce mi nie służyło. Kipiałam ze złości, a frustracja szalała w moich trzewiach niczym woda gotująca się w imbryku. Gdybym była bohaterką kreskówki, z uszu wydobywałyby mi się para.

Z braku zajęcia pojechałam do taty. Jameson pewnie był już w drodze i mówił poważnie, że pojedzie sam. Niemal skręciłam do niego, aby sprawdzić, czy już wyruszył, ale nie zrobiłam tego. Pojechałam wprost do taty. Skoro Jameson tego chciał, to mógł sobie, do cholery, jechać sam do Charlotte.

Gdy zatrzymałam się przed domem taty, z ulgą zauważyłam, że na podjeździe nie ma auta Betsy. Cieszyłam się ich szczęściem, ale nie chciałam robić przy niej tego, cokolwiek miało za chwilę się wydarzyć.

Rozwarły się drzwi wejściowe i tata wyszedł na ganek, gdy wysiadałam z samochodu. Pewnie usłyszał, że przyjechałam. Łzy znowu zakłuły mnie w oczy, ale tym razem powstrzymałam je.

— Cześć, słoneczko — przywitał się, gdy wchodziłam po schodach. Jego zmartwiony głos świadczył o tym, że wyczuł mój nastrój. W jego postawie widziałam kojącą ojcowską czułość.

— Cześć, tatusiu.

Uśmiechnął się do mnie współczująco. Wystawił rękę w moim kierunku i mocno mnie objął. W jego uścisku wyczułam więcej siły niż poprzednim razem.

— Chodź, kochanie.

Gdy był chory, czekałam, aż usiądzie, teraz jednak usadowił mnie na fotelu i poszedł do kuchni. Wrócił po chwili z dwiema szklankami whisky z lodem.

— Jest dziewiąta rano — powiedziałam, przyjmując od niego szklankę. — Spodziewałam się raczej lemoniady albo herbaty.

— Odnoszę dziwne wrażenie, że whisky może być w tym przypadku lepszym wyborem od lemoniady czy herbaty. — Usiadł w swoim fotelu i postawił szklankę na oparciu. — Chcesz o tym porozmawiać?

Wzięłam łyk alkoholu i wrzuciłam ramionami.

— Chyba tak. Obawiam się, że Jameson wczoraj ze mną zerwał.

— Hmm... — mruknął tata, a ja nie wiedziałam, o czym myśli. — Co się stało?

— Cóż... Poszłam do niego, aby wyciągnąć go z domu — powiedziałam. — Ale on się nie zgodził, a później od słowa do słowa rozmowa przerodziła się w kłótnię.

— O wyjście?

— Nie. W sumie chyba zaczęło się od tego, ale pokłóciliśmy się... cóż, o Gibsona, jego brata, a później o program. — Nie chciałam w rozmowie z tatą wdawać się w szczegóły. Podejrzywałam, że i tak sam domyśli się wszystkiego.

— O Gibsona Bodine'a, hm — powiedział powoli, jakby przetwarzał te informacje w myślach. — Nie miał łatwo.

— Naprawdę?

Tata zbył moje pytanie wzruszeniem ramion.

— Tak, ale o co chodzi z tym programem? Dlaczego kłóciliście się z jego powodu?

— Nie wiem, wydaje mi się, że po prostu chciał się na mnie wyżyć — powiedziałam. — Pytał o rzeczy, które powinny być dla niego oczywiste, i zabołało mnie, że mógł o mnie tak pomyśleć.

— Czyli awanturował się z tobą?

— Tak, dokładnie. A później kazał mi wracać do domu. I... — Przerwałam, gdyż znowu łzy napłynęły mi do oczu. — Nazwał mnie Leah. Nigdy nie zwracał się do mnie w ten sposób.

— Czy to cię dziwi, słonko?

Zamrugałam.

— Co? Oczywiście, że mnie to dziwi. Dlaczego miałoby nie dziwić?

— Wiesz... Jameson Bodine jest typem cichego człowieka. Trzyma się z dala od innych.

— Tak... — Nie rozumiałam, do czego zmierza tata.

— Ostatnio zaś skupiło się na nim mnóstwo uwagi — wyjaśnił. — I to takiej, która nie zawsze stawia jego oraz jego rodzinę w dobrym świetle.

— Tak, wiem. Czuję się przez to okropnie.

— Nie twierdzą, że to twoja wina — powiedział. — Chcę tylko powiedzieć, że znalazł się ostatnio pod olbrzymią presją.

— Zgadza się.

— Zatem awanturowanie się z tobą jest całkiem logiczne.

— Ja... — Przerwałam, nie wiedząc za bardzo, co właściwie powinnam odpowiedzieć. Wiedziałam, że tata chce mnie pocieszyć, ale tylko dezorientował mnie jeszcze bardziej. Czy nie powinien stać po mojej stronie? Nie powinien wściekać się na Jamesona za zerwanie z jego córką? — Tatusiu, nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

Poruszył się na siedzeniu.

— Słonko, ludzie zazwyczaj awanturowają się z osobami, którym ufają najbardziej. Dziecko zachowuje

się grzecznie w obecności obcych, ale nie przy mamie, ponieważ wie, że mama będzie je kochać, nawet jeśli będzie niedobre. Dorośli mężczyźni mają tak samo. Nie jest to sprawiedliwe ani miłe, ale taka jest natura ludzka.

— Uważasz więc, że Jameson pokłócił się ze mną, ponieważ mi ufa? — Nie do końca potrafiłam pojąć takie rozumowanie.

— W pewnym sensie tak — powiedział. — Pozwalamy sobie na więcej w obecności osób, przy których czujemy się bezpiecznie. W obecności kogoś, o kim wiemy, że będzie nas kochał mimo wszystko. Nie mówię, że to sobie przemyślał. Prawdopodobnie gdyby tak było, to wcale nie wszczynałby z tobą kłótni.

Napiłam się whisky.

— Program zmontowano w taki sposób, że wyglądało, jakbym miała romans z żonatym mężczyzną podczas filmowania. Nie mieliśmy romansu, ale Jameson chyba mi nie wierzy. Zapytał mnie o to wczoraj i ja po prostu... Jak on mógł tak o mnie pomyśleć?

— A powiedziałaś mu, że nie miałaś romansu? — zapytał. — Znaczą się przed wczorajszą kłótnią?

— Nie sądziłam, że trzeba. Myślałam, że on to wie.

— Myślałaś... — westchnął. — Mężczyzna nie wie, że czegoś nie wie. A z pewnością nie wie, o czym myśli kobieta. Wpadłem w tę samą pułapkę z twoją mamą.

— Nie oczekiwałam, że Jameson będzie czytał mi w myślach, ale myślałam, że zna mnie lepiej.

— Zawsze można dowiedzieć się o kimś czegoś nowego — powiedział. — Dobrego lub złego. A przyjmowanie założeń nigdy nie jest dobrym pomysłem, nawet jeśli uważamy, że znamy kogoś jak zły szeląg.

— Tatusiu, czy chcesz mi przez to powiedzieć, że to moja wina?

Uśmiechnął się ciepło i łagodnie, a kąciaki oczu zmarszczyły mu się od tego uśmiechu.

— Nie, słonko. A gdybym uznał, że Jameson cię maltretował, to mówiłbym teraz co innego. Powiedz mi więc teraz, że się myślę i ten chłopiec potrzebuje manta, a szybko wymierzę mu Bootlegową Sprawiedliwość.

— Nie, nie maltretował mnie.

— Mówię tylko, że rozumiem go trochę — wyjaśnił. — Widziałem was obydwójce razem i widzę, jak patrzy na ciebie. Jeżeli pokłócił się z tobą, to dlatego, że cierpi, a nie dlatego, że cię nie kocha.

— Chyba pojechał do Charlotte beze mnie — stwierdziłam. — Powiedział, że jedzie beze mnie, a nie miałam już z nim kontaktu.

— Upór jest cnotą każdego mieszkańca Bootleg — powiedział. — Wiesz, słonko, dlaczego zakochaliśmy się w sobie z Betsy?

Patrzyłam na tatę przez kilka sekund, zbita z tropu zmianą tematu.

— Umm... Może dlatego, że spędzaliście ze sobą mnóstwo czasu i zrozumieliście, że zależy wam na sobie?

— Częściowo tak — powiedział. — Ale to nie wszystko. Betsy widziała mnie, gdy znajdowałem się na samym dnie. Nie dlatego, że byłem wściekły i wyżywałem się na niej, lecz z powodu mojej choroby. Zrozumiałem jednak, że jest w niej coś wyjątkowego, skoro widziała mnie w moim najgorszym stanie, a mimo to nie odeszła. Ponieważ, kochanie, jeżeli spotkasz kogoś dostrzegającego twoje najgorsze cechy (a Bóg jeden wie, że mamy je wszyscy) i akceptującego cię mimo nich, to możesz mówić o prawdziwym cudzie. Dlatego myślę, że właściwe pytanie brzmi następująco: czy na widok tej brzydszej strony Jamesona chcesz od niego odejść? Jeżeli stanowi to dla ciebie problem, nic nie szkodzi. Nie ma w tym nic złego. Może nie jest mężczyzną dla ciebie i wczorajsza kłótnia pozwoliła ci to sobie uzmysłowić.

— Nie — odparłam, zaskoczona własną gwałtownością. — Nie, wcale tak się nie czuję.

Pokiwał powoli głową i wziął łyk whisky.

— I może także Jameson ujrzał odrobinę twojej nie najlepszej strony. Nie wiem, tylko zgaduję. Może dostrzegł ją wczoraj wieczorem. A może błysnęła mu już wcześniej, ale nie wiedział, jak to ugryźć. Gdy tak się dzieje, odczuwamy duży niepokój. Jednak prawdziwym testem będzie to, jak sobie z tym obydwójce poradzicie.

Usiadłam wygodniej. Czy mój tata miał rację? Czy Jameson pokłócił się ze mną, ponieważ stanowię dla niego bezpieczną przystań? Od tych myśli nie poczułam się wcale lepiej, lecz tylko gorzej. Wściekłość była upajającym uczuciem; łatwo było się jej trzymać i nadal uważać, że racja jest po mojej stronie.

Rezygnacja z niej robiła miejsce dla bólu. Bólu i smutku.

Zabolało mnie, gdy Jameson zapytał o Brocka. Ale mój tata mógł mieć nieco racji. Nigdy nie przyznałam Jamesonowi otwarcie, że nie spałam z Brockiem. Nie było po prostu okazji, żeby o tym porozmawiać. Łatwiej było unikać tego tematu, ignorować świat zewnętrzny i żyć w naszej małej bańce. Teraz, gdy ta bańka pękła, nie było już tak łatwo.

Serce mi zamarło, gdy zrozumiałam coś jeszcze. Nie tylko nie wyjaśniłam nigdy Jamesonowi kwestii Brocka, ale nawet publicznie nie zaprzeczyłam istnieniu romansu między nami. Wydawało się, że nie miałam wtedy wyboru. Co stwierdziła Evelyn? Moje oszczędności były ważniejsze od mojej dumy, a gdyby wytwórnia mnie pozwała, straciłabym wszystko.

A co Jameson miał sobie myśleć? Skoro nigdy nie rozmawialiśmy bezpośrednio o Brocku, a ja również milczałam o tym publicznie, to czy powinno mnie dziwić, że kwestionował prawdę?

Może nie był tu jedyną osobą, która miała powody do przeprosin.

Odstawiłam szklankę na stolik kawowy i wstałam.

— Dziękuję, tatusiu. Muszę jechać.

— Oczywiście, że musisz — odparł. — Uważaj na siebie, kochanie.

— Tak jest.

33. Jameson

Do wschodu słońca brakowało jeszcze kilku godzin, ale nie mogłem spać. Zasnąłem wieczorem tuż po kłótni z Leah Mae i obudziłem się koło północy. Od tamtego czasu przewracałem się z boku na bok i wierciłem się w łóżku, odtwarzając w myślach całą tę sytuację.

Co się właściwie, do diabła, wydarzyło? Bez wątpienia byłem wściekły. Jak to się jednak stało, że zostawiłem ją samą na wieczornym chłodzie? I że powiedziałem jej, że jadę sam do Charlotte? I że nazwałem ją *Leah*?

Zrobiłem to celowo. Nie czułem dumy z tego powodu. Gdy leżałem w łóżku o czwartej nad ranem, gapiąc się w sufit, rozumiałem, jak lodowato to musiało zabrzmieć. Było to chamskie zachowanie i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Teraz jednak było już za późno, aby to cofnąć.

Skoro i tak nie mogłem zasnąć, wstałem i poszedłem do warsztatu. Włączyłem światła. Pracownia była jednym wielkim bajzłem. Wszędzie coś się walało: odrzucone kawałki złomu, gwoździe i śruby, narzędzia. Tak zazwyczaj wyglądał warsztat po ukończeniu dzieła. W trakcie pracy tworzyłem wokół siebie chaos. Po zakończeniu sprzątałem wszystko, aby rozpocząć cały proces od nowa.

Nie mogłem wyruszyć do Charlotte przed wymianą koła, dlatego zająłem się porządkowaniem pracowni. Powrzucałem kawałki złomu w odpowiednie przegródki. Znalazłem nowe miejsca dla mniejszych elementów, które mogły przydać się później. Narzędzia powróciły do właściwych szuflad lub na haki zawieszane na ścianie.

Pod drzwiami stał stos pudeł, którymi jeszcze nie miałem czasu się zająć. Rzeczy z domu taty. Stałem przed nimi z rękoma założonymi na biodra i patrzyłem na nie podejrzliwie. Najprawdopodobniej mieściły się w nich same śmieci. Scarlett powiedziała, żebym zostawił zdjęcia, ale pozostałe rzeczy mogłem wyrzucić albo rozdać.

Zdmuchnąłem kurz z górnego pudła i rozchyliłem jego kłapy. Środek wypełniał zróżnicowany asortyment rzeczy. Jakieś wyblakłe dokumenty, stare rachunki, świadectwo szkolne Scarlett, jakaś uwaga szkolna wypisana na Gibsona. Na wpół zużyta rolka taśmy klejącej. Łamliwa wstążka i zestaw do szycia. Pomyślałem, że w środku nie będzie nic ciekawego, ale poszperałem jeszcze trochę.

Na samym dnie znalazłem dużą żółtą kopertę wypełnioną starymi zdjęciami. Scarlett na pewno będzie nimi zainteresowana. Wyjąłem kilka z nich i przejechałem po nich kciukiem. W większości były to nasze zdjęcia z okresu szkolnego. Znalazłem nawet kilka fotek zrobionych Gibsowi. Rozpoznałem go po wielkim, szerokim uśmiechu. Ostatnio rzadko można było dostrzec u niego taką minę, ale zawsze pozował w ten sposób do zdjęć. Zawsze był też za to besztany.

Następnie znalazłem jedno z jej zdjęć.

Mama była ładną kobietą. Scarlett odziedziczyła po niej urodę. Miała długie, kasztanowe włosy i piegi na nosie oraz policzkach. Wielkie szare oczy. Ubrana była w odświętną sukienkę, całą w różowe kwiaty, a w ręku tuliła dziecko. Trudno było powiedzieć, którym z nas był ten dzieciaczek. Sądząc po niebieskim wdzianku, musiał to być któryś z męskich Bodine'ów. Z kolei jej uśmiech powiedział mi, że tuliła Bowiego. On zawsze był najbardziej lubianym z naszej trójki. Prawdopodobnie to on sprawiał, że mama się uśmiechała.

Odetchnąłem głęboko. Tęskniłem za mamą. Była jedyną osobą w domu, która naprawdę mnie dostrzegała. Niewiele mogła zrobić w kwestii taty, ale przynajmniej zauważała mnie od czasu do czasu. Gdy rysowałem dla niej, umieszczała rysunki na lodówce. Fakt faktem, że czasem wyglądały na pomięte, ale przynajmniej mówiła mi, że się jej podobają.

Po prawdzie jednak nie była jedyną osobą, która mnie zauważała. Staralem się w miarę możliwości nie wchodzić tacie w drogę; w ten sposób życie było łatwiejsze. Bowie zawsze był pochłonięty znajomymi, a Scarlett była dzieckiem. Przez większość czasu musieliśmy sami ją wychowywać.

Gibson zwracał na mnie uwagę na swój własny sposób. Upewniał się, że będę miał codziennie śniadanie w szkole. Trzymał szkolnych łobuzów z dala ode mnie. Pokazał mi najlepsze kryjówki na sytuacje, gdy tata się upijał i lepiej było mu się nie pokazywać. Może dlatego tak mnie męczył spór z Gibsem. Nigdy się nie kłóciliśmy. Chronił mnie przez większość czasu, a ignorował w pozostałych przypadkach. Tak było, odkąd byliśmy dziećmi. Zastanawiałem się, czy uda nam się jeszcze wrócić do tamtej równowagi, czy też

wszystko zepsułem przez umawianie się z Leah Mae.

Schowałem zdjęcia do koperty i położyłem ją na półce. Nie miałem zbytnio ochoty na wycieczki w przeszłość. Zamierzałem oddać zdjęcia Scarlett, a ona mogła z nimi zrobić, co zechce.

Następne pudło miało taki sam rozmiar jak pierwsze. Podniosłem je, aby postawić na półce, ale okazało się zadziwiająco ciężkie. Z ciekawości otworzyłem je.

Jego zawartość pozornie była podobna do poprzedniego pudła: jakieś papiery i tak dalej. Znalazłem w nim kolejną dużą kopertę i zajrzałem do środka. Tym razem zamiast zdjęć znalazłem wycinki artykułów z gazet. Całkiem sporo wycinków.

Papier wydał się w dotyku bardzo kruchy, dlatego wyjmowałem karteczki bardzo ostrożnie. Jeden z artykułów był poświęcony Gibsonowi grającemu w ostatniej klasie szkoły średniej w drużynie futbolowej. W innym artykule Bowie odbierał jakąś nagrodę. Ogłoszenie obiadu charytatywnego Stowarzyszenia Historycznego Bootleg Springs, na którym widniało wielkie zdjęcie mamy z szeroko uśmiechniętą sześćioletnią Scarlett.

Znajdowały się tam także pełne gazety złożone w pół. Znalazłem trzy egzemplarze. Wyjąłem je i serce podeszło mi do gardła. Na dwóch z nich okładkę zdobiło zdjęcie Callie Kendall.

Z okładki *Dziennika Bootleg Springs* uśmiechała się do mnie twarz tak dobrze mi znana z plakatów dotyczących osoby zaginionej. Zgodnie z treścią artykułu dziewczyna została uznana za zaginioną, dalej zaś opisano relację z przebiegu poszukiwań. Druga gazeta, datowana tydzień później, traktowała z grubsza o tym samym. Wiedziałem, że wielu mieszkańców Bootleg przechowywało takie gazety. To był jeden z kluczowych momentów w historii miasteczka.

Z kolei obecność trzeciej gazety zbiła mnie z tropu. Tematem numeru nie była Callie. Rozłożyłem ją na stole roboczym i przewertowałem, zastanawiając się, dlaczego rodzice ją zatrzymali. Aż w końcu na stronie piątej znalazłem coś, co mnie zaskoczyło bardziej niż wszystko dotychczas.

Patrzyłem na siebie.

Na samym dole strony widniało zdjęcie, na którym stałem obok własnoręcznie zrobionej rzeźby. Nie była metalowa, ale jako dzieciak pracowałem na wielu materiałach. Akurat ta była gliniana, a ja zgłosiłem ją do konkursu plastycznego. I wygrałem.

Na cały artykuł składało się właściwie tylko to zdjęcie, podpis (wynikało z niego, że miałem wtedy jedenaście lat) i jedno czy dwa zdania o moim zwycięstwie. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek to widział; nawet nie podejrzewałem, że moje zdjęcie może znaleźć się w gazecie. A moi rodzice zachowali akurat ten numer?

Raczej nie wyglądało to na pomyłkę. W całym wydaniu nie znalazłem niczego innego godnego uwagi. A fakt, że artykułik ten nie został wycięty w przeciwieństwie do pozostałych, kazał mi się zastanowić... Czy to było dzieło taty? Wyglądało na to, że mama raczej wycięłaby interesujący ją artykuł, zamiast przechowywać cały egzemplarz gazety.

Nie miało to jednak większego sensu. Mojemu tacie nigdy nie podobało się, że zajmowałem się sztuką. Twierdził, że nie było to męskie zajęcie. Pokazywałem mu różne rzeczy, ale on zawsze się krzywił. Czy to on zostawił tę gazetę?

Złożyłem ją i odłożyłem do pozostałych materiałów. Gazety i artykuły nie wyjaśniały ciężaru pudła, dlatego zacząłem grzebać głębiej.

I gdy już myślałem, że nic mnie nie zaskoczy bardziej, znalazłem przedmiot odpowiedzialny za wagę pudła.

Wyjąłem kawałek metalu przypominający z grubsza psa. Przynajmniej tak miał w zamierzeniu wyglądać, gdy go kształtowałem. To była moja pierwsza w życiu metalowa rzeźba, rzecz, dzięki której zakochałem się w tym materiale.

Po obejrzeniu w szkole jakiegoś filmu na temat pracy metaloplastyka poprosiłem Clinta Waverly'ego, lokalnego mechanika, o kurs spawania. Fascynujące było obserwowanie, jak iskry latają dookoła materiału, a dzięki żarowi i elektryczności można łączyć elementy stalowe.

Gdy już opanowałem podstawy, Clint pozwalał mi przychodzić i używać swoich narzędzi, jeżeli sam ich nie potrzebował w danym momencie. Znalazłem w garażu jakieś stare klucze francuskie, o których istnieniu tata pewnie w ogóle zapomniał, i stworzyłem z nich tę oto rzeźbę. Gdy spojrzałem na nie oczyma dorosłego człowieka, dzieło to miało niewiele wspólnego z psem. W tamtym jednak czasie byłem z niego

bardzo dumny.

Dałem rzeźbę tacie, a on zwymyślał mnie za kradzież jego narzędzi.

Zapytał mnie, skąd wziąłem te klucze, więc mu powiedziałem. Do teraz pamiętałem jego zaczerwioną z wściekłości twarz. Powiedział, że to kradzież i że żaden z jego synów nie będzie złodziejem. Nawrzeszczał, że zniszczyłem nowe narzędzia, dał mi szlaban na miesiąc i wyrzucił rzeźbę z domu.

Trzymałem ją teraz w ręku i patrzyłem na nieudolne spawy. Wyglądały jak lukier wystający z krawędzi ciasta po jego zbyt mocnym dociśnięciu.

Ale on ją zatrzymał.

Nie rozumiałem, co to oznaczało. Był na mnie tak wściekły, że bałem się, iż mnie uderzy. Tata nigdy nas nie tknął, ale krzyczał wystarczająco głośno, żebyśmy odczuwali to jak ciosy. Przynajmniej ja tak odczuwałem.

Dlaczego zostawił tę rzeźbę przez te wszystkie lata? Czy wiedział, że znajduje się tutaj? A może mama ją odratowała i włożyła tu? Raczej nie wierzyłem w tę wersję. Mamy nie było w domu, gdy pokazałem pracę tacie. Pewnie nawet o niczym nie wiedziała. Zanim wyszedłem poszukać rzeźby, jej już nie było. Zawsze uważałem, że tata ją wyrzucił.

Czy gdy kulilem się w swoim pokoju ze strachu, tata wyszedł i zabrał ją z powrotem? Oczyszczył i schował w swojej szafie?

Nigdy nie rozumiałem swojego ojca i teraz było podobnie. Teraz jednak ujrzałem wszystko z nieco innej perspektywy. Może nie nienawidził mnie wbrew temu, co uważałem. Myśl o tym, że nienawidzi cię własny tata, była straszna. Wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. Sytuacje, w których był miły, a nawet uczuciowy, dezorientowały mnie tylko bardziej. Może jednak te momenty były bardziej autentyczne, niż podejrzewałem.

Może mój tata był ze mnie dumny.

Ta myśl wystarczyła, żeby serce mi przyspieszyło i ścisnęło mnie w gardle. Przełknąłem głośno ślinę i odłożyłem rzeźbę. Może później bym ją wyciągnął i postawił gdzieś w warsztacie na pamiątkę tego, jak daleko zaszedłem. Na razie jednak nie mogłem na nią patrzeć.

Tuż przed wschodem słońca skończyłem porządkować warsztat. Czekala mnie długa droga, dlatego wziąłem prysznic, zaparzyłem kawę i spakowałem bagaż. Sprawdziłem telefon na wypadek, gdyby Leah Mae napisała wiadomość. Zastanawiałem się, czy ja nie powinienem napisać do niej.

Ostatecznie nie zrobiłem tego. Umieściłem w samochodzie koło zapasowe i pojechałem do warsztatu, aby je wymienić. Starając się nie myśleć o niej, wyjechałem na drogę i opuściłem Bootleg. Prawdopodobnie tak było lepiej. Po prostu zniknąłbym. Rozpłynąłbym się w tle i pozwolił jej na życie własnym życiem. Byłem w tym całkiem niezły, gdyż przez lata nabrałem mnóstwo doświadczenia. Bóg jeden wiedział, że nie miałem pojęcia, jak naprawić naszą relację ani czy jest to możliwe.

Ani czy w ogóle jestem wart fatygi.

34. Jameson

Od wilgotnego powietrza koszulka przylgnęła mi do pleców. Było ciepło jak na październik, ale domyśliłem się, że w Charlotte panuje specyficzny klimat. Wcale mi nie pomagał fakt, że nie mogłem przestać chodzić w tę i z powrotem.

Znajdowałem się na scenie w pobliżu głównego dziedzińca, gdzie rano zainstalowaliśmy moją rzeźbę. Przyjechała bezpiecznie z Bootleg Springs; nie miała ani ryski. Bez problemu została wyładowana, a ja wprowadziłem do niej końcowe poprawki po przymocowaniu jej do metalowej podstawy, gdzie miała już pozostać do końca świata.

Podejrzewałem, że żadne inne dzieło nie będzie dla mnie powodem dumy większej od odczuwanej na widok anielicy. Wyglądała niewiarygodnie; miała idealnie dobrane proporcje. Miękkie, organiczne kształty. Wydawało się, że lada chwila zacznie oddychać.

Mój zleceniodawca, Everett Davis, przyszedł na inspekcję akurat w czasie, gdy kończyłem mocowanie rzeźby. Z początku nie byłem pewien, jak odczytać jego reakcję. Stał bez ruchu i tylko się jej przyglądał. Otworzył usta i po pewnym czasie zaczął powoli krążyć wokół niej. Gdy się w końcu odezwał, wydawało się, że nie potrafi zdecydować, co powiedzieć. Zdołał jedynie wydukać: *jest piękna*.

Uznałem, że był zadowolony z mojej pracy. Przynajmniej taką miałem nadzieję.

— Jameson! — Deanna, ubrana w luźną czarną koszulkę i spodnie z szerokimi nogawkami, minęła energicznym krokiem ochronę. Ciemne, spięte w elegancki kucyk włosy miała tu i ówdzie poprzetykane pasemkami siwizny. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne. — O mój Boże, Bodine. Pan Davis jest w tobie praktycznie zakochany.

— Ale jak to? — zapytałem.

— Rzeźba tak się mu spodobała, że aż oniemiał.

— Faktycznie nie był zbyt rozmowny.

Roześmiała się.

— Przeszedłeś sam siebie. Nawet mimo tego, że widziałam ją na zdjęciach, całkiem powaliła mnie na kolana. Wiedziałem, że jesteś dobry, ale to... Jameson, ona jest olśniewająca.

Kiwnąłem jej uprzejmie głową. Uchyliłbym jej kapelusza, gdybym miał jakiś na sobie.

— Dziękuję, Dee.

— Mam nadzieję, że jesteś gotów do dalszej pracy — powiedziała. — Odwiedziny twojego profilu internetowego zwiększyły się o tysiąc procent. Nie żartuję. Dostaję zlecenia z całego kraju. Jest na ciebie większy popyt, niż kiedykolwiek mogłeś sobie wyobrazić.

— Wow... To cudowne wieści.

— Mam nadzieję, że pod tą skromną powierzchnią czujesz się podekscytowany — powiedziała z uśmiechem. — Twoja kariera rusza z kopyta.

— Jestem po prostu nieco przytłoczony tym wszystkim.

— Boże, jesteś przeuroczy. Szkoda, że już masz kogoś. Jest tutaj moja siostrzenica.

Potałem kark dłonią i uciekłem spojrzeniem.

— Tak... um, dzięki, Dee.

— Tak na marginesie, gdzie ona jest? — zapytała Dee. — Nie będzie jednak Leah Larkin?

— Um, nie.

— Wszystko w porządku?

Odchrząknąłem.

— Nie mogła przyjechać. Dostanę gdzieś tu wodę? Pali mnie bardziej niż grzesznika w kościele.

— Tak, oczywiście — powiedziała. — Zaraz wracam.

— Nie, nie, powiedz mi tylko, gdzie iść, a sam się obsłużę. Nie musisz się kłopotać z mojego powodu.

Spoglądała na mnie przez chwilę z dziwną miną. Już chciałem ją zapytać, na co tak patrzy, ale odezwała się w końcu.

— Gdy wejdiesz do głównego lobby, znajdziesz duży stół z butelkami wody.

Ponownie kiwnąłem głową.

— Dzięki.

Lobby było rozkosznie chłodne; najwidoczniej klimatyzacja w nowym budynku działała bez zarzutu. Wziąłem wodę i pociągnąłem kilka haustów. Niedługo miało się rozpocząć przyjęcie, więc nie zamierzałem się ociągać. Wziąłem drugą butelkę na wypadek, gdyby Dee czuła się spragniona, i wróciłem na zewnątrz.

Ludzie krążyli po dziedzińcu, podziwiając nowy budynek, ale moja rzeźba pozostawała zasłonięta. Obok niej stała platforma z podestem, mikrofonem i dużymi głośnikami. Był tam jakiś mężczyzna i prawdopodobnie sprawdzał okablowanie.

Skierowałem się w stronę sceny, ale coś przykuło moją uwagę. A raczej ktoś. Musiałem przyjrzeć się drugi, a nawet trzeci raz. Czyżby to był Gibson?

Stał nieopodal zasłoniętej rzeźby, z rękoma założonymi na piersi i okularami przeciwsłonecznymi na twarzy. Zatrzymałem się i przyjrzałem się mu uważnie. Czyżbym miał zwidy? Najwyraźniej on także mnie zobaczył i ruszył w moim kierunku. To rzeczywiście był mój brat.

— Co ty tu, do diabła, robisz? — zapytałem. Może nie było to najmiłe przywitanie, ale nie byłbym bardziej zaskoczony, gdyby postanowił zawitać tu mój świętej pamięci ojciec.

— Powinieneś być nam o tym powiedzieć — stwierdził Gibson. — Dlaczego nic nie mówiłeś?

— Wam? — zapytałem. — A po co?

— Jaja sobie ze mnie robisz? — zapytał. — To wielkie wydarzenie.

— Co? Moja rzeźba?

Gibson pokręcił głową i zsunął okulary.

— Tak, twoja rzeźba. Jezu, Jame. Serio? Nadal nie kumas? To jest jedna z tych *chwil zwycięstwa*.

— Tak myślę.

— Tak myślisz — powiedział, znów kręcąc głową. — Wiesz, większość osób nie jest wystarczająco dobra, aby utrzymywać się w taki sposób jak ty, a pozostali nie mają dość odwagi, aby podjąć ryzyko.

Gapilem się na niego ogłupiały. To była niewątpliwie najmiłsza rzecz, jaką Gibson kiedykolwiek mi powiedział. Może najmiłsza rzecz, jaką powiedział komukolwiek, przynajmniej o ile wiedziałem.

— Dzięki.

— Gdybyś powiedział cokolwiek, bylibyśmy tu wszyscy. Przyjechałem, ponieważ... — Przerwał i odwrócił spojrzenie, po czym odchrząknął. — Ponieważ nie chciałem, żebyś był tu sam.

Spuściłem wzrok na ziemię, utraciwszy nagle zdolność mowy. To nie łyzy cisnęły mi się do oczu. Po prostu coś mi w nie wpadło z powodu bryzy.

— To bardzo miłe z twojej strony.

— Ja, uch... — Znowu przerwał. Wyglądało na to, że miał problemy ze sformułowaniem myśli. — Byłem tu rano i widziałem rzeźbę, zanim ją zasłonięto. To, um... kawał dobrej roboty.

— Dzięki, Gibs.

Nałożył z powrotem okulary przeciwsłoneczne.

— Tak. No dobra, nie myśl o tych wszystkich ludziach i tak dalej. Bądź dumny ze swojego dzieła. Zasłużyłeś na to.

Skinąłem głową, a on mnie stuknął w ramię przed odejściem w tłum. I w ten oto sposób wszystko było po staremu między braćmi Bodine'ami.

Dee zastała mnie wciąż osłupiałego po spotkaniu z Gibsonem.

— Wszystko w porządku? — zapytała. — Wszystko jest już niemal gotowe do rozpoczęcia.

— Tak, wszystko dobrze. Chcesz wody?

Wzięła butelkę.

— Dzięki. Poczekamy tutaj.

Poszedłem za nią na platformę, na której zebrało się kilka osób, włącznie z panem Davisem. Przywitał się ze mną ponownie i podziękował mi za to, że się zjawiłem. Starłem się nie myśleć o zgromadzonym przed nami tłumie. W jednej chwili znajdowało się tam zaledwie kilka osób, a w następnej zrobił się ścisk. Ktoś najwyraźniej zasygnalizował oficjalne rozpoczęcie uroczystości i tłum się powiększył.

Serce waliło mi w piersi, ale kilka razy odetchnąłem głęboko, aby uspokoić nerwy. Mogłem to zrobić.

Wstąpiliśmy równocześnie na platformę, a jakiś nieznany mi mężczyzna przeszedł do rozwlekłego wprowadzenia, poświęcając mnóstwo uwagi Everettowi Davisowi. Okazało się, że może pochwalić się on bogatym dorobkiem, którego zwieńczeniem było otwarcie stojącego za mną pięknego budynku.

Pan Davis wziął mikrofon i powiedział kilka słów, głównie podziękowań. Opowiedział o swojej wizji oraz oczekiwaniach na przyszłość. Był dobrym mówcą; potrafił całkiem nieźle podtrzymać uwagę słuchaczy.

— A teraz chwila, na którą czekałem — powiedział. — Gdy odkryłem prace tego oto stojącego obok mnie młodego człowieka, stwierdziłem, że bardzo mi zaimponowały, byłoby olbrzymim niedopowiedzeniem. Rozumiem architekturę i wzornictwo, ale Jameson Bodine rozumie piękno. Miałem mnóstwo szczęścia, że mogłem zamówić u niego dzieło, i muszę przyznać, że efekt końcowy przerósł moje najśmielsze oczekiwania. A miałem je bardzo duże.

Gestem zasygnalizował odsłonięcie rzeźby. Patrzyłem z łomoczącym sercem i spoconymi dłońmi, jak dwóch mężczyzn zdejmuje brezent.

Przez tłum przeszło głośne westchnienie, po czym falą przebiegł pomruk osób reagujących na anielicę.

— Z największą przyjemnością przedstawiam wam autora tego nadzwyczajnego dzieła. Panie i panowie, oto Jameson Bodine.

Tłum przyjął te słowa oklaskami, a pan Davis zaprosił mnie gestem do mikrofonu.

Przełknąłem głośno ślinę i starałem się uspokoić oddech. Zrobiło mi się niedobrze, ale wyprostowałem się, po czym podszedłem do mikrofonu.

I wtedy zobaczyłem ją.

Leah Mae przecisnęła się przez tłum i stanęła przed platformą. Włosy spięła w luźny warkocz, przełożony przez jedno ramię. Miała na sobie śliczną żółtą sukienkę, uzupełnioną o masywny turkusowy naszyjnik oraz jej ulubione kowbojki.

Uśmiechnęła się, puściła mi oczko i pociągnęła dwukrotnie swoje ucho. Nasz sygnał. Robiła to za każdym razem, gdy nauczyciel wzywał mnie w szkole do odpowiedzi. Koncentrowałem na niej całą swoją uwagę, zapominając o reszcie klasy.

Teraz zrobiłem to samo i uśmiechnąłem się do niej szeroko.

— Cześć — powiedziałem, a głośnik zarzęził. Odwróciłem się nieco od niego i odchrząknąłem. — Jestem Jameson Bodine z Bootleg Springs w Wirginii Zachodniej. Muszę przyznać, że przemawianie do tłumu nie jest moją najmocniejszą stroną. Wolę raczej zostawać w cieniu i pozwalać moim dziełom przemawiać w moim imieniu.

Przerwałem i spojrzałem na rzeźbę. Nie planowałem długiej wypowiedzi, ale zerknąłem znów na Leah Mae i słowa popłynęły ze mnie same.

— Zamierzałem stworzyć coś innego, ale po ujrzeniu czegoś w telewizji ta wizja pojawiła się w mojej głowie. To była kobieta. Ktoś, kogo niegdyś znałem. Niegdyś była wечно radosna i uśmiechnięta, z błyskiem w oczach przypominającym odbicie letniego słońca w tafli górskiego jeziora. Jednak tym razem, gdy ją ujrzałem, ten blask zniknął. Ja zaś nie mogłem pozbyć się wrażenia, jak bardzo przypominała mi anioła, ale nie takiego, który mógł swobodnie latać. Przypominała mi bardziej uwięzione zwierzę cyrkowe, zmuszone do wykonywania wytresowanych sztuczek.

— Dlatego zaryzykowałem i zaufałem swojej wizji. Nigdy wcześniej nie stworzyłem czegoś podobnego i, prawdę mówiąc, nie wiedziałem, czy podołam zadaniu. Być może jednak, gdy ma się odpowiednią inspirację, wszelkie przeszkody przestają mieć znaczenie. Tak czy siak, cieszę się, że wam się podoba. Znaczy to dla mnie naprawdę wiele.

Cofnąłem się i skinałem głową, a tłum zaczął bić brawo. Ja jednak prawie tego nie słyszałem. Widziałem jedynie Leah Mae. Jej szeroki uśmiech. Oczy lśniące od łez.

Pan Davis uścisnął mi dłoń i zbliżył się do mikrofonu. Nie słuchałem już jego przemówienia. Kilka więcej słów, kilka więcej osób na liście podziękowań. Następnie pozowaliśmy do zdjęć i po kilku chwilach, które trwały niczym wieczność w piekle, mogłem w końcu zejść z platformy.

Leah Mae stała przy rzeźbie z uniesioną głową. Spojrzała na mnie, gdy zbliżyłem się do niej. Nie byłem pewien, co powinienem zrobić. Podbiec do niej i przytulić mocno? Pocałować ją? Podejść powoli, żeby jej nie przestraszyć?

— Cześć — powiedziała.

— Nie sądziłem, że się zjawisz.

Odgarnęła włosy za ucho i zagryzła dolną wargę.

— Nie byłam pewna, czybyś tego chciał.

— Och, kochanie. — Podeszedłem bliżej. — Pragnę ciebie bardziej niż czegokolwiek na całym świecie.

Przestałem myśleć o tym, co powinienem zrobić albo jak to zrobić we właściwy sposób, i przyciągnąłem ją do siebie. Rozpłynęła się w moich ramionach. Nie wypuszczając jej z objęć, pocałowałem jej włosy i wciągnąłem jej zapach.

— Przepraszam, maleńka — szepnąłem jej do ucha. — Tak mi przykro.

— Ja też przepraszam. — Odsunęła się tak, aby spojrzeć mi w oczy. — Przepraszam za to, jak zachowywałam się w Los Angeles. Muszę ci wyznać, że nic nie było między mną a Brockiem. Przysięgam.

— Wiem. — Poglądziłem ją po policzku. — Wybacz mi, że w ciebie zwątpiłem.

— W porządku — powiedziała. — Nie powinnam była zakładać, że będziesz znał prawdę, chociaż nic ci nie powiedziałam.

— Nie powinienem był krzyczeć na ciebie.

Zaczęła ocierać się noskiem o mój nos.

— Czasami chyba... musimy wyżyć się na osobie, którą kochamy najbardziej, gdyż czujemy się przy niej najbezpieczniej. Wiemy, że będzie nas kochać mimo wszystko.

— Myślę, że możesz mieć rację — odparłem. — Nie chcę jednak żyć w taki sposób.

— Nie będziemy — powiedziała, zbliżając się do mnie ustami. — Możemy starać się być najlepszymi wersjami siebie. A gdy pojawią się problemy, będziemy próbowali je rozwiązywać.

— W twoich ustach brzmi to bardzo łatwo.

— Prosto, ale nie łatwo — stwierdziła. — Jesteś dobrym człowiekiem, Jamesonie Bodinie. Jednym z najlepszych, jakich znam.

— Kocham cię na zabój, Leah Mae Larkin.

— Po prostu powiedz, że ciągle jestem twoją dziewczyną.

Ująłem jej policzki i spojrzałem w jej jasnozielone oczy.

— Ciągle jesteś moją dziewczyną.

Pocałowaliśmy się, a ja niemal zadygotałem z ulgi. Nie bacząc na to, kto nas zobaczy, pocałowałem moją dziewczynę. Całowaliśmy się tak długo, że zabrakło nam powietrza i musiałem przerwać, aby odetchnąć, po czym wróciłem do całowania.

Chichotała, gdy obdarowałem całusami jej usta jeszcze kilka razy. W końcu odsunąłem się od niej jedynie na tyle, żebyśmy nie wyglądali nazbyt nieprzyzwoicie.

Leah Mae spojrzała na rzeźbę.

— Mogę cię o coś zapytać?

— Oczywiście.

— Czuję się głupio, pytając o to, ale... czy to ja?

Uśmiechnąłem się. Wiedziała. Już podczas pierwszej wizyty w moim warsztacie zignorowałem jej spojrzenie; nie sądziłem, że niesie ze sobą jakieś znaczenie. Dostrzegłem je jednak i gdzieś w głębi serca wiedziałem. Obydwoje wiedzieliśmy, że ta anielica to ona.

— Tak.

Dotknęła palcami swoich ust i zabłysły jej oczy.

— Dodałeś więcej elementów od mojej ostatniej wizyty.

Przytaknąłem.

— Dokończenie jej zajęło mi całą noc.

— Ale... czyje to są dłonie?

Wyrzeźbiłem parę rąk sięgających od spodu, chcących uratować anielicę. Jedna ręka trzymała się krat, jakby osoba znajdująca się na dole podciągała się wyżej, a na drugiej dłoni spoczywał klucz.

— Myślę, że moje.

Samotna łza popłynęła po jej policzku, a ja wytarłem ją kciukiem.

— Naprawdę mnie uwolniłeś — powiedziała. — Ty i Bootleg Springs.

— Bootleg ma do tego talent — powiedziałem. — Podejrzewam, że kryje się tam odpowiednia forma magii.

— Z pewnością. Podobnie jak w tobie.

35. Leah Mae

Od aromatów wydobywających się z kuchni w klubie Drugie Śniadanie burczało mi w brzuchu. Przyszliśmy tu na drugie śniadanie i gorzałkę, jak każda osoba przychodząca do lokalu, a kiszki grały mi marsza.

Jameson siedział obok mnie i obejmował moją talię. Od jego ciekawskich palców wślizgujących się pod moją spódnicę przechodziły mnie bardzo, ale to bardzo przyjemne dreszcze. Pochylił się i pocałował mnie w policzek pocałunkiem słodkim, a zarazem pasującym do miejsca publicznego. Tego samego nie można powiedzieć o tym, co starał się robić ze mną pod stołem.

Uwielbiałam to.

Niemal od razu po powrocie z Charlotte Jamesona zasypały zamówienia na jego prace. Miał w ten sposób zajęty harmonogram na cały następny rok, a nawet musiał zrezygnować z kilku zleceń, ponieważ zwyczajnie nie miał na nie czasu. Możliwość wybierania ofert stanowiła spełnienie jego marzeń. W końcu żył tak, jak sam chciał, a ja byłam z niego niezwykle dumna.

Naprzeciwko nas siedzieli Scarlett i Devlin, zajęci jak zwykle publicznym okazywaniem uczuć. Wyglądało na to, że nie przeszkadzało to Jamesonowi, chociaż wiedziałam, że ciągle był wobec niej opiekuńczy. Domyśliłam się, że był zbyt zajęty prowokowaniem mnie pod stołem, rozkoszując się widokiem mnie rumieniącej się pod wpływem jego dotyku.

Z drugiej strony Bowie ciągle wywracał oczami i powtarzał, żeby już w końcu przestali. Na te słowa Scarlett tylko chichotała. Groził im nawet aresztem domowym, co wywołało wśród nas salwę śmiechu.

Kelnerka przyniosła pierwszy dzban sangrii, którą rozlałam do szklanek. Gibson przyszedł i skinął nam głową, ale nie odzywał się wiele. Wziął jedynie krzesło, obrócił je i usiadł oparciem do przodu. Jameson kiwnął do niego, a on odwzajemnił ten gest. Bardzo mi ulżyło, że stosunki między nimi w końcu się unormowały, nawet jeśli *unormowane stosunki* oznaczały jedynie, że Gibson nie piorunował Jamesona przez cały czas wzrokiem.

Widziałam Gibsona na odsłonięciu rzeźby w Charlotte, ale postanowiłam udawać, że go nie zauważyłam. Podejrzewałam, że pod twardą skorupą kryje się w nim wrażliwe wnętrze, którego jednak nie chciał nikomu pokazywać. Prawdopodobnie wszystko powinno być już w porządku, o ile nie rozgorzeją kolejne bitwy na tacy.

— Dzień dobry wszystkim — powiedziała od progu Cassidy. Była ubrana po cywilnemu, a włosy ciemny blond spływały jej swobodnie po plecach. Jak zwykle towarzyszyła jej June, która spięła włosy o nieco ciemniejszym odcieniu w kucyk. Zdjęły płaszcze i powiesiły je na oparciach krzeseł.

— Dzień dobry, Cass — pozdrowiła ją Scarlett. — Jak się miewają jedne z moich ulubionych dziewczyn w ten piękny sobotni dzień?

— Nie mamy powodów do narzekań — odparła Cassidy.

Usta Scarlett wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

— Jakie plany na dzisiaj? Umówiłaś się na jakąś gorącą randkę?

Zerknęłam na Bowiego, ale on wbił wzrok w swoją sangrię.

— Nie — powiedziała Cassidy. — Chyba że przez gorącą randkę masz na myśli wieczór w domu w pidżamach i przed telewizorem.

— Jeśli z kimś, to tak — zauważyła Scarlett.

Cassidy uśmiechnęła się tylko i pokręciła głową.

— Faceci są niemożliwi. Bez urazy dla mężczyzn siedzących przy naszym stole.

— Nie ma sprawy — odezwał się Devlin.

Gibson wzruszył ramionami.

— Nie, masz rację. Jesteśmy niemożliwi.

— Przynajmniej ty jesteś szczerzy — powiedziała Cassidy.

Przyciągnęłam spojrzenie June.

— Jak sobie radzi w tym roku twoja wymarzona drużyna futbolowa?

— Wygrywam — odparła June beznamiętnie.

— Brawo — powiedziałam.

— Nie powinno to dziwić moich rywali — stwierdziła June. — Wygrywam co roku.

— To prawda — odezwał się Jameson. — I powód, przez który żadne z nas nie gra w lidze Juney. June wcale nie wyglądała na speszoną z tego powodu, ale jej chyba nic nie peszyło.

Jonah wszedł, chowając telefon po drodze.

— Przepraszam. Dzwoniła mama.

— Jak się miewa? — zapytała Scarlett.

— Chyba dobrze. — Jonah usiadł i nalał sobie picia.

— Wyglądasz, jakby było ci to potrzebne — powiedział Devlin.

Jonah wziął haust alkoholu.

— Jest po prostu... niezadowolona z moich ostatnich decyzji życiowych.

Devlin wznosił swoją szklankę.

— Wiem, co czujesz, bracie.

Stuknęli się szklankami.

— Niepotrzebnie powiedziałem jej, że muszę wyprowadzić się od Jamesona — rzekł Jonah. — Teraz myśli, że jestem bezdomny czy coś.

Jameson poprosił mnie, żebym wprowadziła się do niego, a ja oczywiście się zgodziłam. Właściwie mieszkałam u niego już od pewnego czasu, ale czułam się podekscytowana, że teraz będzie to oficjalne. Mówiliśmy Jonahowi, że bez problemu może zostać, i naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, on jednak uznał, że nadszedł czas znaleźć nowe lokum.

— Możesz zamieszkać u mnie — powiedział Bowie. — Mam jeden nieużywany pokój.

— Jesteś pewien? — zapytał Jonah.

— Pewnie, czemu nie — odparł Bowie. — Mam miejsce. Poza tym słyszałem, że świetnie gotujesz.

Jonah się roześmiał.

— Też tak słyszałem. No dobra, umowa stoi.

Uścisnęli sobie dłonie, przypieczętowując w ten sposób umowę.

— Leah Mae, jak idą przygotowania do wesela? — zapytała Scarlett.

— Zapowiada się cudownie — odrzekłam. Mój tata oświadczył się Betsy Stirling, a ona poprosiła mnie o pomoc w zaplanowaniu wesela na przyszły rok. — Będzie proste, ale urocze. Wszyscy jesteście zaproszeni, więc mam nadzieję, że się zjawicie.

— Oczywiście, że będziemy — oznajmiła Scarlett. — Nie moglibyśmy tego przegapić.

June ni stąd, ni zowąd przyłożyła palec do nosa. W milczeniu wertowała jakiś magazyn, przytrzymując palec wskazujący lewej ręki na czubku nosa.

— A to z jakiej okazji, Żuczku? — zapytał Jameson, również przykładając palec do nosa.

— Nie zrobię tego.

— Ale czego? — dopytywał się Jameson. — Nikt nic nie powiedział.

— Kończy się sangria w dzbanku, dlatego szacuję z dziewięćdziesięciosiedmioprocentowym prawdopodobieństwem, że w ciągu kilku minut podejdzie do nas kelnerka z propozycją dolewki. Niechybnie wywoła to wśród nas spór o to, kto stawia kolejną porcję. Zabezpieczam się na ten wypadek.

Jameson się zaśmiał.

— W porządku.

Kelnerka podeszła do nas z uśmiechem.

— Mogę już przyjąć wasze zamówienia czy może mam przynieść najpierw jeszcze jeden dzbanek sangrii?

— Nosek — powiedziała June, nawet nie zerkając na kelnerkę.

Pozostałe osoby błyskawicznie powtórzyły ten ruch, a wokół stołu rozległ się chór głosów mówiących „nosek”.

— Do licha — powiedział Devlin. Zareagował jako ostatni. — No dobrze, poproszę jeszcze jeden dzbanek. Ja stawiam. Nie mam pojęcia, skąd macie taki refleks.

— Lata wprawy — wyjaśniła Scarlett, klepiąc go po policzku.

Wypiliśmy po kilka drinków i zjedliśmy potężne śniadanie. Pod koniec byłam tak najedzona, że myślałam, że pękne. Postanowiliśmy z Jamesonem przespacerować się po mieście, aby przetrwać szybciej jedzenie oraz sangrię. Przytrzymał mi płaszcz podczas ubierania się i położył mi dłoń na krzyżu, gdy wychodziliśmy na zewnątrz.

Październikowe powietrze było rześkie i nie czuć już w nim było ciepła lata. Chmury zwisały nisko na niebie, ale było sucho. Prawdopodobnie było jeszcze za ciepło na śnieg, ale jeszcze trochę i Bootleg zostanie pokryte białym puchem. Nie mogłam się tego doczekać.

Poszliśmy aleją Bathub Gin aż na skrzyżowanie z ulicą Lake Street i przystanęliśmy.

— Coś się stało? — zapytał Jameson.

— Nie. Chcę ci coś pokazać.

Wzięłam go za rękę i poprowadziłam w dół ulicy Lake Street ku opuszczonemu budynkowi. Niegdyś był tu sklep z drobiazgami, ale właściciele zrezygnowali z niego jakiś czas temu i od tamtego czasu budynek stał nieużywany. Mijałam go setki razy, aż w mojej głowie pojawił się pewien pomysł. Nie podzieliłam się nim jeszcze z nikim i na samą myśl o sformułowaniu go na głos czułam motylki w brzuchu.

Stanęliśmy przed sklepem. Na szybie został zawieszony duży napis *Do wynajęcia*.

— Tak sobie myślę — zaczęłam i zwinęłam włosy za ucho. — Być może jest to szalone i jeśli tak uważasz, to powiedz mi to, ale chciałabym otworzyć własny butik. Mogłabym sprzedawać w nim swoje rzeczy, ale także ubrania i akcesoria innych projektantów, pasujące do mojego stylu. Styl ten byłby całkowicie niepowtarzalny i stanowiłby mieszkankę prowincjonalności oraz trendów mody. Podejrzewam, że taki butik powinien okazać się wielkim hitem, zwłaszcza w sezonie turystycznym.

Jameson kilkakrotnie przemknął wzrokiem między mną a budynkiem.

— To jest genialne, Leah Mae.

Zagryzłam dolną wargę.

— Naprawdę?

— Zdecydowanie tak. Bardzo podoba mi się ten pomysł. Masz świetne wycucie stylu. Wszystkie dziewczyny tak uważają.

— Nie znam się na prowadzeniu biznesu, ale bym się nauczyła — powiedziałam. — Rozglądałam się już za kursami internetowymi.

Jameson uśmiechnął się w ten swój rozbijający sposób. Ujął dłońmi moją twarz i pocałował mnie.

— Jestem z Ciebie dumny.

— Dziękuję — powiedziałam. — Muszę sprawdzić, czy mam wystarczająco dużo oszczędności, aby otworzyć biznes. Jeśli będzie mi brakować, to niewiele.

— A nawet jeśli, to powinniśmy porozmawiać z June.

— Z June? Dlaczego?

— Można powiedzieć, że jest naszą lokalną inwestorką — wyjaśnił. — Pomogła Luli otworzyć uzdrowisko, a Clarabell i Whitowi udzieliła pożyczki na modernizację Księżycówki.

— To niesamowite — powiedziałam. — Myślisz, że pomogłaby mi z otwarciem butiku?

— Podejrzewam, że tak. Potrzebujemy solidnego biznesplanu. June'y lubi liczby i tabelki. Ale może nam pomóc nawet z tym. Świetnie sobie radzi w tych sprawach.

— Wow. Skąd ona ma pieniądze na te wszystkie inwestycje?

Wzruszył ramionami.

— Pracuje dla jakiejś dużej firmy w Annapolis. Jest tak łebska, że z pewnością dobrze zarabia. Lubi inwestować w małe przedsiębiorstwa, zwłaszcza tutaj, w Bootleg. Nawet mnie pomogła kilka lat temu.

— Więc naprawdę mogę to zrobić. — Sięgnęłam ręką i dotknęłam szyby. Bałam się wypowiedzieć to na głos; ktoś mógł to przecież uznać za okropny pomysł.

— Skarbie, ty nie tylko możesz to zrobić. Ty to zrobisz — stwierdził Jameson. — Będę cię wspierał w każdym momencie.

Wziął mnie w ramiona i znowu pocałował, głęboko i powoli. Chłodne powietrze szczypało moją skórę, ale ciepło Jamesona rozprzestrzeniało się po mnie.

— Kocham cię, Jamesonie Bodinie.

— Ja ciebie też kocham. Do gwiazd i z powrotem.

Objął mnie i przez długą chwilę staliśmy przed budynkiem. Widziałam już wszystko oczyma wyobraźni. Szyld nad drzwiami. Wystawę sklepową. Czekają na mnie mnóstwo pracy, ale wiedziałam, że podołam zadaniu. Budowałam tutaj krok po kroku swoją przyszłość w Bootleg Springs. Przyszłość, w której miałam swoje miejsce. Swoją dom.

A co najważniejsze — przyszłość z Jamesonem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić lepszego miejsca.

Epilog. Jameson

Moja anielica zdecydowanie wydostała się z klatki.

Leah Mae rozmawiała z Cassidy przy stole z ciastami. Długa lawendowa suknia leżała na niej jak marzenie i uwydatniała jej apetyczne krągłości. Patrzyłem na nią całymi godzinami, starając się utrzymać w ryzach niecierpliwe dłonie. Byliśmy przecież na weselu. Ale nie było łatwo.

W końcu nadszedł dzień, w którym Clay Larkin i Betsy Stirling zostali połączeni węzłem małżeńskim. Nastąpiło to w ciepły lipcowy wieczór w یشcie bootlegowym stylu. Ceremonia miała miejsce w parku Gin Rickey w blasku słońca i na świeżym powietrzu. Po wszystkim serwowano księżycówkę i herbatę w słoikach, a ludzie mogli zaspokajać apetyt przy olbrzymim stole zaopatrzonym tak, że dało się wykarmić nim całe miasteczko, co było odpowiednie, ponieważ wszyscy mieszkańcy Bootleg zostali zaproszeni na wesele.

Leah Mae witała się ze wszystkimi z pięknym uśmiechem na twarzy. Jej skóra o kolorze miodu lśniła na słońcu, a jasne włosy mieniły się niczym złociste niteczki. Ledwo mogłem oprzeć się jej czerwonym ustom.

Cóż mogłem powiedzieć. Kochałem moją dziewczynę.

Ciężko pracowała od jesieni, gdy zaczęliśmy realizować plany związane z butikiem. June pomogła nam z liczbami i z radością zainwestowała w nasz mały biznes. „Radość” w przypadku Żuczka była pojęciem względnym, ale byłem niemal pewien, że czuła się podekscytowana. Leah Mae poświęciła sporo czasu na kursy internetowe oraz na opracowywanie szczegółów butiku, począwszy od dekoracji, aż do asortymentu.

Wspólnymi siłami z rodzeństwem odrestaurowaliśmy budynek. Leah Mae zajęła się zamówieniami, koncentrując się głównie na małych, obiecujących projektantach pasujących do jej wizji. Całe miejsce było urocze i wystrzałowe; coś, co Leah Mae nazywała modą z prowincjonalną niespodzianką. Uznała, że sklep będzie nosił nazwę *Kowbojki i Koronka*. Pasowała do niej idealnie.

Wiosną odwiedzili nas jej mama z ojczymem. Domyślałem się, że nie są pewni jej chęci osiedlenia się w Bootleg Springs. Jednak po zobaczeniu butiku i spędzeniu kilku dni z nami wydawało się, że zmienili w końcu zdanie.

Z radością się z nimi spotkałem i na odchodnym podarowałem im małą rzeźbę. Przedstawiała różę wykonaną z cienkich metalowych blaszek; chciałem, żeby przypominała im o córce. Mama Leah Mae rozplakała się, gdy dostała ten podarunek.

Otwarcie butiku okazało się wielkim sukcesem. Turyści uwielbiali go, a turyści ciągle go odkrywali. Profil instagramowy Leah Mae miał w tym swój udział i ludzie pokonywali setki kilometrów tylko po to, aby zrobić u niej zakupy.

Byłem z niej tak piekielnie dumny, że niemal nie wiedziałem, co zrobić ze sobą.

Ja również nie narzekałem na brak zajęć. Od czasu odsłonięcia rzeźby w Charlotte ludzie wręcz oszaleli na punkcie moich dzieł. Mniejsze prace schodziły w ciągu dni, a na większe rzeźby miałem zaklepany harmonogram na cały przysły rok. Dee była zachwycona, ja robiłem to, co kochałem, a do tego jeszcze świetnie przy tym zarabiałem. Nie mogłem prosić o więcej od życia.

A właściwie mogłem. I zamierzałem to zrobić.

— Chodź, Jame. — Bowie zbliżył się do mnie. Rozejrzał się szybko dookoła, jakby obawiał się, że zostanie przyłapaný na gorącym uczynku. — Już czas.

Uśmiechnąłem się i kiwnąłem głową. Wymknęliśmy się z recepcji i poszliśmy w stronę jeziora. Devlin, Gibson i Jonah już tam stali przy aucie Gibsona.

Devlin rozejrzał się wokół siebie.

— Powtórzycie mi, co my właściwie robimy?

— Odpowiednią odprawę dla Claya i Betsy — wyjaśnił Bowie.

Gibson otworzył bagażnik, z którego wyjęliśmy reklamówki oraz drewnianą platformę.

— Mamy wszystko? — zapytałem.

— Raczej tak — odparł Gibson. — Dobra, bierzemy się za to.

— Tak, zanim Scarlett zauważy moją nieobecność — powiedział Devlin.

— Ona już wie — stwierdził Bowie. — To nie Scarlett powinniśmy się przejmować.

Devlin oparł dłonie na biodrach.

— To, co robimy, jest nielegalne, prawda?

— Tylko jeśli zostaniemy przyłapani — powiedział Gibson, wyciągając fajerwerki z reklamówki.

— Nie tak działa prawo — powiedział Devlin ze śmiechem.

Nie martwiłem się oporami Devlina. Wyjąłem schemat z wewnętrznej kieszeni. Gibson zamknął bagażnik, na którym następnie rozłożyłem diagram.

— Spójrzcie, jak tutaj łączy się wszystko — powiedziałem. — Ważna jest kolejność, więc starajcie się nie namieszać.

— Jesteś pewien, że to zadziała? — zapytał Jonah.

— Tak — powiedziałem, chociaż wcale nie byłem tego taki pewien. — Tak czy siak, widok będzie spektakularny.

Zabraliśmy się do pracy: układaliśmy fajerwerki we właściwej kolejności i mocowaliśmy armatki na platformie. Gibson zajmował się zimnymi ogniami, które owinął szczelnie taśmą izolacyjną. Jonah sprawdził rozmieszczenie elementów, porównując nasze dzieło ze schematem.

— Dobrze to wygląda — stwierdził Jonah.

Bowie zerknął przez ramię.

— Tak. Chyba się nam uda.

Związałem lonty i połączyłem je z lontem głównym, dzięki któremu mogliśmy odpalić całość. Gdy skończyłem, cofnęliśmy się o krok i przyjrzelśmy się wynalazkowi.

— Podpalmy to i wypuśćmy — powiedziałem.

Umieściliśmy platformę na wodzie. Ostatni raz sprawdziłem lonty i podpałem lont główny. Popchnęliśmy z Gibsonem tratwę ku ciemnym wodom jeziora.

— Zmykamy — powiedziałem, rozganiając pozostałych gestem. Przygotowałem na tyle długi lont, żebyśmy mieli czas się oddalić, ale musieliśmy jeszcze rozproszyć się przed eksplozją.

— Tu jesteś. — Leah Mae zbliżyła się do mnie. — Gdzie byłeś?

Objąłem ją w tali i pocałowałem w nos.

— Nigdzie.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła.

— Tata i Betsy już wychodzą. Musimy się z nimi pożegnać.

Goście weselni zebrali się pod białymi łańcuchami światełek. Jimmy Bob Prosser czekał w swoim wielkim pikapie Forda. Podłoga została wymoszczona kołdrami, a do bagażnika przyczepiono wielki napis *Nowożeńcy*. Z tylnego zderzaka zwisały nanizane na sznur puszkę po piwie.

Clay i Betsy szli szpalerem, niosąc między sobą wiklinowy koszyk wysłany czerwono-białą serwetką w szachownicę. Ludzie klaskali i gratulowali im. Niektórzy wkładali łakocie i słoiki z księżycówką lub marmoladą do koszyka. Drobne upominki od mieszkańców Bootleg na dobre rozpoczęcie miesiąca miodowego.

Spojrzeliśmy na siebie z Gibsonem. Skinął głową. Eksplozja powinna nastąpić lada chwila. Objąłem Leah Mae i przyciągnąłem ją do siebie.

— Co...

Cokolwiek chciała powiedzieć, zostało zagłuszone pierwszym głośnym wybuchem znad jeziora. W powietrze wystrzeliła fontanna zielonych iskier, a po nich przysła kolej na niebieskie. Następnie na białe. Feeria złotych i srebrnych barw rozświetliła niebo. Goście klaskali i wiwatowali. Clay objął Betsy i obydwoje obserwowali nasze małe przedstawienie.

Ostatni fajerwerk rozblęsnął na niebie wieloma kolorami. Po sekundzie ciszy tłum ożywił się na nowo. Odchrząknąłem i przykryłem dłońmi uszy Leah Mae.

Zimna bomba wybuchła z olbrzymim hukiem, a goście oszaleli. W niebo wzniosły się pięści, okrzyki jeszcze się nasiliły, a Clay Larkin śmiał się, trzymając pannę młodą w objęciach.

Leah Mae odwróciła się do mnie i szepnęła cicho do mojego ucha:

— Miałeś z tym coś wspólnego?

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Patrzyliśmy, jak Clay i Betsy wsiadają na bagażnik pikapa Jimmy'ego Boba Prossera. Cali w

skowronkach machali gościom. Clay puścił buziaka w kierunku Leah Mae. Ona zaś przyłożyła dłonie do serca, uśmiechając się pięknie z oczyma wypełnionymi łzami. Puste puszkki stukały i grzechotały, gdy odjeżdżali w mrok nocy, gotowi na pierwszą wspólną noc na nowej drodze życia.

Przemknęła przeze mnie fala nerwowości. Podpalenie nielegalnych fajerwerków nie podniosło mi ciśnienia. Ale to? Poklepałem się po wewnętrznej kieszonce. To wystarczyło, aby żołądek związał mi się w supel.

Po odjeździe nowożeńców tłum gości zaczął rzednąć. Leah Mae krążyła i dziękowała ludziom za przybycie. Ścisnęła inną dłoń i przyjmowała buziaki w policzki. Podeszedłem do stołu z ciastami. Nadal był dość suto zastawiony i chociaż już wcześniej zjadłem kawałek, nie mogłem pozwolić, aby zmarnowały się takie dzieła cukiernictwa.

Sięgnąłem po niewielkie pudełko w wewnętrznej kieszeni marynarki i poczułem jego kształt. Nie byłem pewien, czy dziś z niego skorzystam. Już od dobrego tygodnia nosiłem przy sobie pierścionek zaręczynowy, zastanawiając się, w jaki sposób powinienem się oświadczyć. Nie chciałem zakłócać wesela jej taty, dlatego czekałem. Trzymałem go pod ręką z nadzieją, że będę wiedział, gdy nadarzy się odpowiednia okazja. Teraz, gdy jej tata odjechał wraz ze swoją panną młodą, pierścionek zaczął ważyć z milion ton. Aż mnie błagał, żebym podarował go Leah Mae.

Stresowałem się tym jednak jak diabli. Nie miałem pojęcia o oświadczeniach. Chciałem zrobić to, jak należy, wszak Leah Mae zasługiwała tylko na to, co najlepsze, ale obawiałem się, że zapomnielibym języka w gębie i wszystko bym zepsuł.

Byłem tak zamyślony, że nie patrzyłem, gdzie idę. Tuż przy stole z ciastami wpadłem wprost na swoją siostrę.

Pudełko wypadło mi z ręki i wylądowało na podłodze.

Scarlett sięgnęła po nie. Schyliłem się i sprzątnąłem je jej sprzed nosa, ale było już za późno. Zobaczyła je. Wiedziała.

Otworzyła szeroko oczy.

— Czy to...

— Nie.

— A właśnie że tak. To...

— No dobra, tak. — Zbliżyłem się do niej. — Bądźże cicho.

Otworzyła usta i, sądząc po tym, jak nabrała powietrza, zrozumiałem, że to, co teraz wyjdzie z jej ust, nie będzie ani ciche, ani subtelne. Zdążyłem przyłożyć dłoń do jej ust, zanim zrujnowała mi życie.

— Ani słowa, Scarlett Rose. Jeśli powiesz o tym komukolwiek, to przysięgam, że wygadam wszystkim... — Przerwałem, ponieważ po wypowiedzeniu ta groźba przestawała być taka straszna. Scarlett nie miała żadnych tajemnic. Powoli ją puściłem.

— Co wszystkim wygadasz? — zapytała z błyskiem rozbawienia w oku.

— W zasadzie sam nie wiem. Niech cię diabli porwą za to, że nie masz żadnych sekretów, którymi można byłoby cię szantażować.

Roześmiała się.

— Jameson, nie obrażaj mnie. Myślisz, że nie mogę zachować twojej tajemnicy?

— Przed momentem chciałaś wrzasnąć na całą salę, że mam pierścionek w kieszeni.

— Wcale nie. — Założyła dłonie na biodra.

— A właśnie że tak. — Rozejrzałem się dookoła, upewniając się, że nie ma nikogo w pobliżu. —

Obiecuj mi, że zostanie to między nami.

— Oczywiście, że obiecuję — powiedziała. — Kiedy zamierzasz się oświadczyć? Dzisiaj?

Potarłem kark dłonią.

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Nie masz planu?

— A powinienem mieć plan?

Scarlett przewróciła oczami i jęknęła.

— Tak, powinieneś mieć plan. Jak zamierzasz się oświadczyć?

— No wiesz... klęknąć na jedno kolano i takie tam.

— No dobra, to już coś — powiedziała, stukając palcem w swoje usta. — Rozmawiałeś już z

Clayem?

— Oczywiście.

Przed kupnem pierścionka odwiedziłem Claya Larkina, aby poinformować go o swoich zamiarach. Była to bardzo stresująca rozmowa. Jak na prawdziwego mieszkańca Bootleg przystało, musiał dać mi wycisk i trzymać w niepewności. Stał ze skrzyżowanymi ramionami i spoglądał na mnie podejrzliwie. Stawiłem mu jednak czoła jak mężczyzna, z wysoko podniesioną głową. Nic nie mogło zatrzymać mnie przed spędzeniem reszty życia z jego córką.

Powiedziałem prawdę, wyznałem to, co musiałem wyznać, a on się uśmiechnął. Ucisnął moją dłoń i powiedział, że to będzie dla niego zaszczyt, jeśli poślubię jego córkę. Trochę ścisnęło mnie za gardło, jeśli mam być szczery.

— Dobrze, przynajmniej zrobiłeś już tyle — powiedziała. — Chcesz, żebym to ogłosiła? Mógłbyś wyciągnąć ją na środek i oświadczyć się przy wszystkich.

— Nie. — Niemal znowu zakryłem jej usta dłonią. — Nie chcę oświadczać się przy wszystkich.

— Twierdzą tylko, że wyglądasz, jakby pierścionek chciał wypalić ci dziurę w kieszeni. Musimy coś z tym zrobić.

— Mówi to dziewczyna, która czeka z oświadczeniami do trzydziestki.

— Nie zaczynaj, Jamesonie Bodinie. Chcesz, żebym ci pomogła czy nie?

— Nie, nie chcę twojej pomocy.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Oczywiście, że chcesz.

Spiorunowałem ją wzrokiem.

— Nie rób scen. I tak jestem wystarczająco zestresowany.

Scarlett położyła dłoń na moim ramieniu i się uśmiechnęła. Nie był to cwany, złośliwy uśmiezek, tylko słodki uśmiech sympatii.

— Nie stresuj się. Kochasz ją, ona kocha ciebie i tylko to się liczy. Będiesz wiedział, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

— Dzięki, Scar.

Walnęła mnie w ramię.

— Kocham cię, Jame. Pędź po swoją dziewczynę.

Potałem ramię w obolałym miejscu (Scarlett biła mocno) i patrzyłem, jak moja siostra udaje się do Devlina.

— Wszyscy chyba idą nad jezioro — odezwała się Leah Mae za moimi plecami.

Podskoczyłem i odwróciłem się do niej.

— Wybacz. — Roześmiała się miękko. — Nie chciałam cię wystraszyć.

Pogłaskałem jej odsłonięte ramię.

— Nic się nie stało. Chcesz do nich dołączyć?

— Tak. Twoi bracia już chyba zajęli się budowaniem ogniska.

— Chodźmy więc.

Leah Mae zdjęła buty na wysokim obcasie i wzięła je do rąk. Objąłem ją ramieniem i ruszyliśmy w stronę plaży. Moi bracia wiedzieli, jak szybko wzbudzić olbrzymie płomienie. Kilka osób zaparkowało w pobliżu swoje pikapy i otworzyło klapy bagażników. Wyciągnięto podręczne lodówki. Ktoś włączył muzykę i przyjęcie w blasku księżyca przeniosło się nad wody jeziora.

Pierścionek był schowany w kieszeni moich spodni. Zdjąłem marynarkę i zawiesiłem ją z tyłu auta Gibsona. Leah Mae poluzowała mój krawat i zdjęła go ze mnie, a następnie rozpięła górny guzik koszuli. Wyszczrzyłem do niej zęby.

— Lubię, gdy mnie rozbierasz.

Uśmiechnęła się i musnęła palcem pozostałe guziki.

— Wyglądałeś dziś wspaniale.

— Dzięki. Ty codziennie wyglądasz przepięknie, ale dzisiaj? Skarbie, jesteś olśniewająca. Nie powinnaś wyglądać tak ślicznie na czyimś ślubie. To niesprawiedliwe dla panny młodej. Chociaż podejrzewam, że Betsy nie miała nic przeciwko.

— Betsy wyglądała dziś obłądnie.

— Ona i tata wyglądali na bardzo szczęśliwych. — Objąłem ją w talii i zaczęliśmy się kołysać w rytm muzyki. — Przygotowałaś im wspaniałe wesele.

— Było cudownie, prawda?

Blask ogniska odbijał się w jej oczach, a skóra błyszczała. Przypomniało mi się ognisko u Scarlett niemal równo rok temu. Spoglądałem tamtej nocy na Leah Mae, żałując, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Marząc o tym, żeby była moją dziewczyną.

Była nią teraz. A ja zamierzałem utrwalić to do końca naszych dni.

Wszelka nerwowość odeszła ode mnie, gdy tylko spojrzałem na moją piękną dziewczynę. Wiedziałem, że nadszedł już czas. Odgarnąłem jej włosy z twarzy i uśmiechnąłem się lekko.

— Dlaczego uśmiechasz się do mnie tym swoim chłopięcym uśmiechem? — zapytała.

— Chłopięcym uśmiechem? Nawet nie wiedziałem, że mam taki.

— Masz. — Musnęła moje usta koniuszkami palców. — To mój ulubiony.

— Pewnie mam jakiś powód.

— A jaki?

— Kochanie, zamierzam klęknąć na jedno kolano, a gdy to zrobię, poproszę cię o rękę.

Westchnęła gwałtownie, ale ja przyłożyłem palec do jej warg i przyciągnąłem ją do siebie.

— Gdy to zrobię, zwrócimy na siebie uwagę wszystkich. Zrobi się bardzo cicho i wszystkie oczy skierują się ku nam. Poczekalbym na okazję, aż pozostaniemy sam na sam, ale słonko, ten pierścionek ciągle śpiewa do mnie i nie chce przestać. Muszę zobaczyć go na twoim palcu, i to już. Dlatego oto co zamierzam zrobić.

Zagryzła wargę i kiwnęła głową.

— Oświadczę ci się najpierw tu i teraz. Zrobię to cichutko, żeby nikt nas nie usłyszał, więc to będzie wyłącznie nasza chwila. A po wszystkim uklęknę na kolano i zrobię to, jak przystało na prawdziwego mężczyznę.

W jej oczach zalśniły łzy.

— Dobrze.

Spojrzałem głęboko w jej śliczne zielone oczęta i pochyliłem się tak, że zetknęliśmy się nosami.

— Wyjdiesz za mnie?

Przysunęła się jeszcze bliżej, stykając się ustami z moimi wargami.

— Tak.

Pocałowałem jej słodkie usta, a jednocześnie wsunąłem dłoń do kieszeni. Gdy odsunęliśmy się od siebie, osunąłem się powoli na ziemię. Słyszałem dobiegające wokół westchnienia i szepty, gdy klęknąłem na kolano i spojrzałem w górę, trzymając pierścionek w dłoni.

Hałasy ucichły, ale wiedziałem, że wszyscy patrzą na nas. Już się jednak tym nie przejmowałem. Tylko ona miała znaczenie.

— Leah Mae Larkin, czy zaszczyisz mnie swoją ręką i zostaniesz moją żoną?

Jej twarz błyszczała w blasku ognia, a płomienie odbijały się na jej gładkiej skórze.

— Tak, Jamesonie Bodinie. Zostanę twoją żoną.

Wsunąłem pierścionek na jej palec. Wokół nas wybuchła radosna wrzawa. Wiwaty i oklaski. Jej uśmiech był promienny niczym słońce. Wstałem i uniosłem ją w powietrze. Objęła mnie mocno, gdy wirowaliśmy dookoła własnej osi, po czym postawiłem ją na ziemi.

Pocałowałem ją, nie wypuszczając jej z objęć. Smakowałem jej słodkie usta. Zamierzałem obdarzać ją pocałunkami, aż obydwójce będziemy starzy i pomarszczeni.

Trzymałem ją blisko siebie i nie przestawałem całować, gdyż, do licha, kochałem tę kobietę całą swoją istotą. Może nie zawsze wiedziałem, co robię, ale jednej rzeczy byłem pewien: zamierzałem spędzić resztę życia, obdarowując ją swoją miłością i pozwalając jej odwzajemniać się tym samym.

Posłowie

Drogi Czytelniku,

czy możemy się spakować i zamieszkać w Bootleg Springs? Kto jedzie ze mną?

Nie potrafię nawet wyrazić przyjemności, jaką sprawiło mi pisanie tej serii wraz z Lucy. No dobra, mogę ją wyrazić i zamierzam spróbować to zrobić. Planowanie fabuły, tworzenie bohaterów i opracowywanie (maniakalne? Nigdy!) tajemnicy sprawiało nam mnóstwo frajdy.

Od samego początku Jameson zajmował specjalne miejsce w moim sercu. Wiedziałałam, że był cichy i bezpretensjonalny, ale krył się w nim cały wewnętrzny świat. Został skrzywdzony w dzieciństwie, ale odczuwa rzeczywistość bardzo głęboko. Potrzebował jedynie odpowiedniej kobiety, która by to z niego wydobyła i dzięki której uwierzyłby, że warto zaryzykować sercem i otworzyć się przed drugą osobą.

Leah Mae uważała, że spełniła wszystkie marzenia. Nie wiemy dokładnie, jak wyglądało jej życie przed przybyciem do Bootleg Springs, ale było wypełnione podróżami po całym świecie. Chodzeniem po najsłynniejszych wybiegach modowych. Pozowaniem w sesjach zdjęciowych. Zawsze tego pragnęła. Jednak dziecięce marzenia nie zawsze okazują się takie wspaniałe, gdy już uda się je spełnić.

W miasteczku Bootleg Springs panuje wyjątkowa magia, dzięki której ta dwójka przyjaciół z dzieciństwa zesłała się z powrotem i zrozumiała, że są dla siebie kimś znacznie ważniejszym.

Pisanie historii Jamesona i Leah Mae sprawiło mi olbrzymią radość. Kontynuowałam opowieść rozpoczętą przez Lucy w pierwszym tomie, *Whiskey Chaser*, dlatego wiedziałam, że poprzeczkę mam zawieszoną naprawdę wysoko. Lucy jest doskonałą pisarką, a jej umiejętności budowania świata, dialogów oraz poczucie humoru stoją na najwyższym poziomie. Musiałam wznieść się na wyżyny swoich zdolności pisarskich, jeśli miałam nadzieję na dorównanie wysokiemu standardowi wyznaczonemu w pierwszym tomie. Było to jednak dobre wyzwanie, dzięki któremu stałam się lepszą pisarką.

Mam nadzieję, że dobrze Ci się czytało drugi tom serii o miasteczku Bootleg Springs! Spodziewaj się kolejnych części. Zaplanowałyśmy serię na sześć tomów, z których powoli będzie wyłaniać się rozwiązanie tajemnicy Callie Kendall. Tak, poznasz w końcu prawdę, a wskazówki zostaną umieszczone w kolejnych tomach.

Ja jednak nie zdradzę Ci teraz żadnej tajemnicy.

Jeżeli chcesz być na bieżąco, dołącz do mojej grupy dyskusyjnej albo do mojej grupy Alpha Ever After na Facebooku.

Dziękuję za sięgnięcie po tę książkę!

CK

Podziękowania

Dla Lucy za zaproszenie mnie do tej szalonej księżycówkowej przygody. Do dna, przyjaciółko!
stukają się kieliszkami na dwóch krańcach kontynentu

Dla Cassy Roop za okraszenie całej serii cudownymi okładkami.

Dla Elayne za porządkowanie moich słów.

Dla Nikki i Jodi za znalezienie czasu w swoich napiętych grafikach i zapoznanie się z manuskrytem tej zwariowanej książki oraz sprawienie, że nie popełniłam w niej żadnej głupoty.

Davidowi za to, że nie wyśmiewał mnie, gdy zaczęłam mówić z appalachijskim akcentem. A także za codzienne parzenie mi kawy oraz obdarowywanie mnie czekoladą.

Czytelnikom, gdyż, moi kochani, jesteście najlepsi i mam nadzieję, że nadal będziemy wspólnie przeżywać szalone, zabawne, seksowne, a czasami dzikie przemyślenia naszych mózgów.

Informacje o autorce

Claire Kingsley pisze inteligentne, zmysłowe romanse charakteryzujące się przebojowymi bohaterkami, przystojnymi bohaterami kochającymi swoje kobiety na zabój, rozbijającymi scenami łóżkowymi, wyciskającymi łzy z oczu szczęśliwymi zakończeniami i wielkimi uczuciami.

Nie potrafi wyobrazić sobie życia bez kawy, Kindle'a oraz bohaterek wypełniających jej wyobraźnię. Mieszka jak w bajce na północno-zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych z mężem i trójką dzieci.

Zapisz się do grupy dyskusyjnej Claire, aby otrzymywać na bieżąco wiadomości o jej nowych książkach, a także uzyskać dostęp do ekskluzywnej zawartości, zdjęć okładek itd.

Dołącz do grupy Claire na Facebooku: Alpha Ever After.